
ISLANDIA

PRZEWODNIK NIETURYSTYCZNY



ISLANDIA
PRZEWODNIK NIETURYSTYCZNY

Spis treści

- WSTĘP

- Zespół Krytyki Politycznej PO KRYZYSIE

- KULTURA

- Z islandzką minister kultury Katrín Jakobsdóttir rozmawia Igor Stokfiszewski KULTURALNE OBLICZA ISLANDII
- Eiríkur Örn Norðdahl ZDEGENEROWANA LITERATURA W PIĘKNYM ŚWIECIE, CZYLI LITERATURA ISLANDZKA O KRYZYSIE GOSPODARCZYM
- Z Bragim Ólafssonem rozmawia Olga Hołownia „[...] W KOŃCU JESTEM W DUŻEJ MIERZE KOBIETĄ”
- Włodzimierz Karol Pessel LITERACKA KRYTYKA WYSPY ANTROPOLOGII
- Hlynur Helgason NARODZINY I UPADEK ISLANDZKIEJ OLIGARCHII
- Agnieszka Wiśniewska KINO ISLANDZKIE, JAKIE ZNAMY
- Marteinn Thorsson REWOLUCJA NA OKRĄGŁO
- ROKLAND. SCENARIUSZ

- POLITYKA

- Haukur Már Helgason O BYCIU WYSPA
- Michał Sutowski OSTATECZNY KRACH SYSTEMU KORPORACJI
- Andri Snær Magnason KRAINA MARZEŃ
- Z Andrim Snærem Magnasonem rozmawia Jan Smoleński ISLANDIA WRACA DO NORMALNOŚCI
- Jakub Bożek ZIELONA WYSPA?

- [Karolina Krasuska RADYKALNA TRADYCJA: ISLANDZKI FEMINIZM I RUCH LGBTQ](#)
- [SPOŁECZEŃSTWO](#)
 - [Steinar Bragi O NOWEJ FLADZE ISLANDII](#)
 - [Katarzyna Growiec ISLANDZKIE PARADOKSY](#)
 - [Anna Wojtyńska ISLANDIA — UTOPIA POLSKICH EMIGRANTÓW?](#)
- [AUTORZY](#)
- [KRYTYKA POLITYCZNA](#)
- [PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ](#)
- [Przypisy](#)







WSTEP

PO KRYZYSIE

Dlaczego Islandia? Kratery, gejzery, Björk i połowy dorsza to jeszcze za mało na cały przewodnik – zwłaszcza Krytyki Politycznej. Wyspie pod kołem podbiegunowym warto się przyjrzeć z innych powodów. W ciągu ostatnich 20 lat stała się ona prawdziwym laboratorium świata. Przy całej swej wyjątkowości (mały, odległy, podobny-zupełnie-do-niczego) kraj ten ukazuje nam trendy uniwersalne – bańkę finansową, rynkowy mechanizm przełożenia lokalnej odrębności na logo... Jednak czy to wystarczy, by Islandią zainteresowało się środowisko, którego celem jest opisanie świata tak, by móc go zmienić na lepsze? O kryzysie, spekulacji, kulturowym kapitalizmie i neoliberalizmie napisano już setki artykułów i książek – czy warto patrzeć na Islandię pod tym kątem? Warto dlatego, że Islandia – i w tym tkwi jej wyjątkowość – zarazem pozbawia złudzeń i daje nadzieję. Paradoks pochodzi stąd, że islandzka historia ostatniego dwudziestolecia obala dwa najważniejsze mity początku XXI wieku – naiwny mit neoliberalizmu i, co chyba ważniejsze i zarazem mniej oczywiste, sceptyczny mit kapitalizmu, Lewiatana, który na dobre czy na złe pochłonie każdą sferę życia, zwłaszcza każdy bunt i podporządkuje sobie każdą ludzką aktywność.

Złożoność wyspiarskiego fenomenu – różnorodność kulturowa Islandii, wzorce zachowań społecznych rozpięte pomiędzy ostentacyjnym indywidualizmem a solidarną wspólnotą, wahania między ścisłymi związkami z przyrodą (rybacy!) a przejściem w przestrzeń wirtualną (spekulanci!) – nie dają się oczywiście zredukować do symptomów płynnego kapitalizmu. Redukcja tego typu nie jest zresztą celem tej książki. Pragniemy przekroczyć poziom zbioru ciekawostek i eseistycznych impresji. Dlatego piszemy opowieść o partykularnej specyfice Islandii, o tym, jak wchłonął ją uniwersalny trend, jak Islandia się z niego wywikłała i co z tego wynika.

Najpierw złudzenia i ich kres. Islandczycy z gorliwością i wiarą w neofitów skoczyli w turbokapitalizm na główkę. Dopiero spóźniony ból – entuzjazm, jak wiadomo, dobrze znieczula – uświadomił im siłę zderzenia. Od początku lat 90. Islandczycy zaangażowali całą swą determinację, upór i pewność siebie – ale także kreatywność, fantazję i świeże pomysły – w budowę Nowego Wspaniałego Świata, w którym zysk może tylko rosnąć, a samorealizację osiąga się tylko na wolnym rynku. W 2003 roku przekroczyli Rubikon i rozpoczęli ekspansję w sferze najbardziej obiecującej – spekulacji finansowej. Islandia w trzy, cztery lata stała się globalnym supermocarstwem finansowym – do czasu pęknięcia (ze sporym hukiem) osławionej bańki spekulacyjnej. Zarówno w polityce makroekonomicznej, jak i w jednostkowych zachowaniach, w regulacjach prawnych i w etyce codzienności Islandczycy wzięli sobie dogmaty nowej ideologii do serca. Dosłownie i z wielką skrupulatnością przestrzegali reguł, zwłaszcza naczelnej: *greed is good*, jak mawiał Stone'owski Gordon Gekko z Wall Street. Do chłodu zasady czerpania zysku przy każdej okazji dodali swoistą fantazję – naddatek radości z wolności spekulacji. Można powiedzieć, że padli ofiarą własnego sukcesu – krach nie był skutkiem pojedynczego błędu, ale rozrośnięcia bankowych aktywów do tak horrendalnych rozmiarów, że ich wartość stała się... niewiarygodna. Islandia zanadto zidentyfikowała się z doktryną permanentnego wzrostu – wyspiarze potraktowali serio pomysł liberalnych radykałów, że znajomość skomplikowanych instrumentów finansowych plus odrobina ułańskiego szaleństwa to droga do raju. Okazało się, że taka „wolność” prowadzi na skraj przepaści...

Czy aby na pewno? Dochodzimy tu do drugiego mitu – że system finansowy to kosmos, a logika zysku musi z konieczności ogarnąć cały świat. Nie ma kultury, nie ma społeczeństwa, na końcu zostaje czysty kapitał – i dlatego nic nie da się zrobić. Wyzysk i kryzysy, cykle koniunkturalne i załamania – wszystko tak samo naturalne jak eksplozja wulkanu albo fala powodziowa. Tak mówią

sceptycy, którym nasz świat niezbyt się podoba, ale i tak uważają go za najlepszy z możliwych. Historia Islandii daje nadzieję, że się mylą. W kategoriach PKB, długu prywatnego i publicznego, kursu waluty, indeksów giełdowych wyspę dotknął morderczy kataklizm. Zapowiadano emigrację jednej trzeciej ludności i bankructwo państwa. Tymczasem? Islandczycy żyją. Niektórzy, to prawda, z niespłaconymi hipotekami, a kilku nawet wysadziło swoje range rovery. Ale nie umierają z głodu, a wyspy nie pochłonęło morze. Można rzecz strywializować i powiedzieć, że to dlatego, iż nie zdążyli w ostatnim dwudziestoleciu zdemontować całej siatki zabezpieczenia społecznego. To jednak tylko część prawdy. Dużo ważniejsze jest co innego. Po pierwsze – krach systemu wyzwolił niesłychaną energię społeczną i polityczną. O ile gdzie indziej „konieczność zaciśnięcia pasa” przyjmowano z pokorą, o tyle Islandczycy doprowadzili do zmiany władz i zmusili je do stawienia oporu niesprawiedliwym roszczeniom z zewnątrz. „Nie będziemy płacić za wasz kryzys” – to nie lewacki slogan, tylko głos protestu i zarazem intuicji, że możliwy jest prymat polityki nad ekonomią. Upadł „system”, społeczeństwo żyje dalej.

Upadł system, nie upadła – o dziwo – kultura. O dziwo, gdyż sfera działalności twórczej zdawała się być w Islandii całkowicie wchłonięta przez logikę komercyjną. Światowej jakości popkultura, ale także zjawiska offowe stały się marketingiem, wspaniałą promocją i snobizmem nowo wzbogaconych bankierów. To w Islandii – jak się nam wydawało przez długi czas – do skrajności doprowadzono symbiozę kultury z gospodarką. Gigantycznych rozmiarów przemysł kulturalny i globalne marki artystyczne miały potwierdzać ponowoczesną wizję, zgodnie z którą ludzka kreatywność ma służyć kapitalizmowi. Okazało się jednak, że bankructwo sponsorów sprzyjać może odrodzeniu – nie tylko bezinteresownych nisz, ale też spontanicznego uczestnictwa obywateli i niekomercyjnej twórczości poza przemysłami kreatywnymi, czyli życia kulturalnego w ogóle. Islandzki krach pokazał, że system gospodarczy nie zawsze kolonizuje cały nasz świat albo kolonizuje go tylko pozornie. Pod powierzchnią produkcji symbolicznej ujawniły się ogromne pokłady ludzkiego zaangażowania, pozarynkowych więzi, nieutowarowionych wartości.

Skąd czerpią je Islandczycy? Skąd energia, wizje, idee i wola działania pomimo „największego kataklizmu w dziejach”? Jaka historia, jaka tożsamość, jaka kultura i jakie więzi dają szansę nie tylko przetrwać krach, ale także wyjść z niego z podniesioną głową? Próbujemy odpowiedzieć na te pytania. I mamy nadzieję, że Islandia nie jest aż tak niepowtarzalna, jak się czasem wydaje.





KULTURA

KULTURALNE OBLICZA ISLANDII

Igor Stokfiszewski, Krytyka Polityczna: Czy mogłaby pani opisać, jak zorganizowana jest islandzka kultura? W jakich sektorach kultury dominuje Ministerstwo Kultury albo inne instytucje państwowe – na przykład rady miejskie, a w jakich instytucje prywatne?

Katrín Jakobsdóttir: W Islandii działalnością kulturalną i artystyczną zajmują się przede wszystkim zwykli ludzie i organizacje samorządowe, państwo nie interweniuje ani w treść, ani w formę ich prac. Dotyczy to sztuki, sportu i wielu innych działań na polu kultury. Jednak w każdym z tych sektorów istnieje jedna duża instytucja kulturalna finansowana z państwowego budżetu: Teatr Narodowy, Narodowa Galeria Sztuki, Islandzka Orkiestra Symfoniczna, Islandzki Instytut Tańca i Narodowe Centrum Filmowe. Ale poza prowadzeniem podobnych instytucji państwo stara się przede wszystkim zapewnić przyjazne środowisko dla niezależnych inicjatyw kulturalnych. Właśnie w tę stronę idą porozumienia, które moje ministerstwo zawiera z władzami samorządowymi. Dodatkowo dysponujemy specjalnymi funduszami przeznaczonymi na wspieranie działalności kulturalnej prowadzonej przez organizacje pozarządowe czy po prostu zwyczajnych Islandczyków. Niektóre rady miejskie dofinansowują teatry i inne przedsięwzięcia. Mamy też kilka instytucji prywatnych, na przykład Operę Islandzką, która jest organizacją typu non profit. Wszystkie wydawnictwa także znajdują się w prywatnych rękach.

W Ministerstwie Edukacji, Nauki i Kultury kładziemy duży nacisk na autonomię państwowych instytucji kultury. Kontrakty, które z nimi podpisujemy, bazują na kryterium wydajności, każda z instytucji musi wyznaczyć konkretne cele i podać priorytety. Fundusze, którymi administruje ministerstwo, są przyznawane za profesjonalizm, a nie uznaniowo – jedną z zasad, do których się stosujemy, jest utrzymywanie rozsądnego dystansu między władzą a twórcami kultury.

Jeśli dobrze rozumiem, islandzka kultura jest w takim razie dotowana przede wszystkim przez państwo? Jaka jest relacja między prywatnym i publicznym finansowaniem kultury?

Tak, pieniądze przeznaczone na kulturę islandzką pochodzą przede wszystkim z budżetu. Ale samorządy również łożą na działalność kulturalną. Od późnych lat 90. aż do wybuchu kryzysu firmy prywatne coraz chętniej sponsorowały różne instytucje i przedsięwzięcia kulturalne. Niektóre firmy wciąż to robią, chociaż na znacznie mniejszą skalę.

Jaki procent budżetu Islandii jest przeznaczony na kulturę?

Około 2 procent. W 2010 roku wszystkie wydatki budżetowe wyniosły 560,7 mld koron islandzkich (ISK), z czego Ministerstwu Edukacji, Nauki i Kultury przypadło 60,4 mld. 16,8 procent tych pieniędzy (10,1 mld ISK) zostało przeznaczonych na działalność kulturalną. Odliczając abonament radiowo-telewizyjny, którym zarządza Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ministerstwo otrzymało około 6,9 mld ISK na kulturę.

Czy mogłaby pani opisać, w jaki sposób Ministerstwo Kultury przekazuje pieniądze sektorom, które nie są kontrolowane przez państwo (na przykład sektorowi wydawniczemu)? Czy jest to system grantowy, w którym o pieniądze konkurują ze sobą niezależne fundacje i organizacje pozarządowe?

W każdym z sektorów istnieje fundusz, którego zadaniem jest dofinansowanie instytucji, których działalność jest zgodna z ogólnymi założeniami islandzkiej polityki kulturalnej. Dzięki temu wielu

ludzi otrzymuje szansę na profesjonalne zaangażowanie się w sferę sztuki i kultury. W dodatku Ministerstwo Kultury przyznaje też różnorodne granty mające zapewnić artystom i twórcom kultury bezpieczne warunki pracy, co gwarantuje, że nie muszą się oni obawiać o zabezpieczenie materialne. Robimy to, ponieważ uważamy, że artystyczna kreatywność i wolność ekspresji są równie ważne jak chociażby badania naukowe.

Każdym z funduszy zarządza rada wybierana przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury spośród kandydatów nominowanych przez związki twórców działających w poszczególnych sektorach kultury. W skład rad wchodzi też reprezentanci ministerstwa, którzy oczywiście nie przechodzili przez proces selekcji. Czasami rada samodzielnie przyznaje fundusze na działalność kulturalną, a czasami po prostu doradza Ministerstwu Kultury, które podejmuje decyzje w sposób bardziej sformalizowany.

Literaturą zajmuje się Fundusz Literacki, do którego zadań należy wspieranie wydawnictw publikujących islandzką prozę oraz książki promujące islandzką kulturę, a także przekłady wartościowych pozycji z zagranicy. Grant mogą też otrzymać osoby, które chciałyby wydać swoją własną książkę.

Jaki był wpływ kryzysu gospodarczego na islandzką kulturę? Czy zmniejszyły się możliwości jej finansowania, czy zaszła potrzeba zamknięcia niektórych instytucji, czy kryzys zmusił państwo do przedefiniowania systemu transferu pieniędzy na kulturę albo do zmiany priorytetów polityki kulturalnej?

W tym roku budżet kultury faktycznie uległ zmniejszeniu, większość funduszy również została obcięta. W kolejnym roku ilość pieniędzy, które państwo przeznacza na kulturę, będzie mniejsza o kolejne 9 procent. Ponieważ cięcia nie będą równomierne, niektóre instytucje będą musiały zostać zlikwidowane, a inne dostaną mniej pieniędzy i będą zmuszone do zwolnień. Jak dotąd ministerstwo nie zlikwidowało żadnej z instytucji kulturalnych. W przyszłości może jednak zajść potrzeba połączenia niektórych.

Jakie są obecnie najważniejsze programy realizowane przez Ministerstwo Kultury?

Aktualnie zwiększamy ilość pieniędzy przeznaczonych na pensje dla artystów, to chyba jeden z nielicznych funduszy, który nie został obcięty w wyniku kryzysu. Uważamy, że to najbardziej efektywna metoda na wsparcie sztuki. Kończymy też nową salę koncertową, z początku ten projekt był realizowany na zasadach partnerstwa publiczno-prywatnego, ale po kryzysie państwo i władze Reykiawiku zdecydowały, że skończą budowę na własną rękę. Wygląda więc na to, że Islandia będzie miała własną, pierwszą salę koncertową. Chciałabym też wspomnieć, że Islandia będzie gościem honorowym frankfurckich targów książki w 2011 roku – to wielka szansa dla islandzkiej literatury i islandzkich pisarzy.

Czy uważa pani, że dziś islandzka kultura koncentruje się głównie na sprawach wewnętrznych (tożsamości i historii), czy też może kieruje się ona ku problemom szerszym, globalnym?

Islandzka kultura zawsze była i będzie brała pod uwagę i jedno, i drugie. Wydaje mi się, że można powiedzieć, iż ostatnio w naszej kulturze obserwujemy wzmożone zainteresowanie problemami społecznymi, zarówno na skalę lokalną, jak i globalną.

Jakie tematy są najczęściej podejmowane w islandzkiej literaturze, sztuce, teatrze?

By wymienić kilka najważniejszych: tożsamość narodowa, kwestie środowiska, gender i problemy miejskie.

Czy w pani ocenie jest obowiązkiem kultury finansowanej ze środków publicznych krytycznie analizować rzeczywistość, nawet jeśli kłóci się to z interesem państwowym lub politycznym?

Uważam, że artyści dysponują ważnym krytycznym głosem i – na szczęście – korzystają z niego. Zarazem nie sądzę, że minister kultury powinien mówić im, czym by się mieli zajmować.

W Polsce zdarza się, że artyści (np. tworzący sztuki wizualne albo spektakle teatralne) mają wpływ na debaty toczące się w sferze publicznej. Czy to samo dzieje się w Islandii? Jeśli tak, czy mogłaby pani podać jakiś przykład?

Tak, oczywiście jest to możliwe. Bardzo dużo dyskutowało się u nas o filmie *Kraina marzeń*¹, rozpoczął on burzliwą debatę na temat problemów ekologicznych, był także bardzo krytyczny w stosunku do poczynań poprzedniego rządu.

Czy mogłaby pani powiedzieć, czy ostatnio polityk publicznie skrytykował artystę, pisarza albo kuratora za jego działalność?

Nie, nie przypominam sobie.

Wiem, że jako minister kultury nie powinna się pani wypowiadać na temat tego, co jest najważniejsze w islandzkiej kulturze. Dlatego zapytam panią jako osobę prywatną. Jakich islandzkich pisarzy, reżyserów teatralnych i filmowych, artystów lubi pani najbardziej?

Trudno powiedzieć! Ale jestem magistrem kulturoznawstwa, a tematem mojej pracy magisterskiej były islandzkie kryminały. Jestem więc ekspertką od kryminałów. Uważam jednak, że islandzcy artyści są niesłychanie postępowi, czy to w muzyce, literaturze, filmie, teatrze, tańcu, sztukach wizualnych i wszystkich innych dziedzinach!

ZDEGENEROWANA LITERATURA W PIĘKNYM ŚWIECIE, CZYLI LITERATURA ISLANDZKA O KRYZYSIE GOSPODARCZYM

I

(Praktycznie) w każdym tekście politycznym oprócz samej prezentacji treści odnajdujemy jakąś formę wyrokowania, to znaczy „zajęcia strony”. Klasyczne realistyczne pisarstwo społeczeństwa kapitalistycznego nie tylko przedstawia klasy uciskane, ale przedstawia je w opozycji do ich śmiertelnego wroga, burżuazji. Literatura narodowa nie tylko przedstawia dany kraj i naród, ale przedstawia je jako różne (wyjątkowe) od innych krajów i innych narodów. Pisarstwo feministyczne przedstawia kobiety w konfrontacji z męską dominacją. Literatura postkolonialna przeciwstawia „rdzennych” lub „imigrantów” „kolonialistom”, „miejscowym” lub „narodowym”. Literatura pacyfistyczna przeciwstawia tych, którzy chcą „być pokojowi”, tym, którzy agresję traktują jako jedyny sensowny sposób działania. Ponowoczesna literatura kapitalistyczna przeciwstawia „jednostkę” alienującym dystopicznym okropieństwom społeczeństwa (i pyta: czy zasługuję na to, by być kimś samolubnym?). I – przynajmniej teoretycznie, jeśli nie w praktyce – zawsze mamy też do czynienia z analogiczną sytuacją po drugiej stronie (np. Ayn Rand przeciwstawia „energetycznego” burzua „leniwym” klasom, które pozwalają się wykorzystywać).

(Praktycznie) cała literatura islandzka przedstawia Islandię, niezależnie od faktycznych intencji autora bądź autorki. Sam rozmiar populacji (320 tys. osób) stwarza sytuację, w której cokolwiek zostaje powiedziane na głos, staje się przede wszystkim „islandzkie”, a to, co naprawdę zostaje powiedziane, jest wobec tego faktu po prostu wtórne, co samo w sobie jest już wystarczająco specyficzne, by przykuć waszą uwagę – statystycznie rzecz biorąc, tylko około 0,0046 procent wszystkich wypowiedzianych (lub napisanych) słów na świecie jest powiedziane (lub napisane) po islandzku. Islandzka opinia jest zatem rzadkością niczym Wielka Stopa lub Człowiek Śniegu – tak rzadka, że w rzeczywistości przeciętny człowiek, który miał z nią kontakt, nie jest pewien, czy na pewno ten kontakt miał, i zastanawia się, czy to, co widział, to może w rzeczywistości naprawdę duża krowa lub naprawdę mały Duńczyk. Gdy książki autora bestsellerowych powieści kryminalnych Arnaldura Indriðasona są sprzedawane w Niemczech, na ich okładce jest najpewniej obraz starej islandzkiej farmy i może konia, mimo że książki te opowiadają o kryminalnych okropieństwach życia w wielkim mieście (o tyle, o ile Rejkiawik – z populacją 120 tys. – można uznać za „wielkie miasto”), to znaczy: narkotykach, alienacji, samotności i morderstwie.

Nie ogranicza się to wyłącznie do książek pisanych na rynek obcy – kondycja islandzka to ciągła świadomość (śmiesznej doprawdy) wielkości kraju i populacji posługującej się tym a nie innym językiem oraz ograniczeń, jakie to ze sobą niesie. Literatura islandzka zatem przede wszystkim dąży do tego, by przedstawiać Islandię Islandczykom, a to prowadzi nas wstecz do (laureata literackiej Nagrody Nobla – a jakże!) Halldóra Kiljana Laxnessa uczącego islandzkich rolników podstaw higieny (bo sądził, że są brudni) i rozpowszechniającego literacki mit, który prowadzi wstecz do sag, mit głoszący, że pierwsi Islandczycy byli upartymi niezależnymi ludźmi, którzy ani myśleli się podporządkować. Choć Laxness niekoniecznie wychwalał te cechy, w przeciwieństwie do sag (i pewnej części literatury nowożytnej), niemniej jednak utrzymywał, że cechy te faktycznie istniały, co pokutuje dzisiaj tym, że Islandczycy nie mogą z definicji być „zadowoleni z siebie”, „ulegli” i „przystępni” – mimo że codzienne doświadczenie świadczy o czymś dokładnie przeciwnym. Weźmy pod uwagę choćby narodową ekstazę z powodu „sukcesu” naszych „finansowych wikingów” (znaną jako „outwazja” – Islandia najeżdża cały świat zewnętrzny, dokonuje outwazji na świat) bądź

pomstowanie na protestujących przed i po bezpośredniej wrzawie związanej z krachem finansowym lub całkiem łatwą zgodę na osłabione prawa obywatelskie, która ma wyplenić „niepożądane” organizacje (takie jak The Hell’s Angels) lub umożliwić bazom danych genetycznych będących w prywatnych rękach przechowywanie medycznych informacji o nas wszystkich, lub też aktualny narodowy lunatyzm, towarzyszący stwierdzeniom, że można zmniejszyć wydatki na zdrowie, kulturę i edukację, jednocześnie skacząc z radości, że „wreszcie mamy lewicowy rząd”.

Islandczycy mają własną agendę, są indywidualistami, którzy odrzucają swoją wspólną tożsamość. Lub jest tak przynajmniej zgodnie z naszym narodowym mitem. Ale ktoś taki jak ja może jednocześnie twierdzić (z goryczą albo z pianą na ustach), że Islandczycy to tak naprawdę zgraja owieczek, którymi łatwo manipulować.

II

Aż do kryzysu wiele instytucji finansowych w Islandii odgrywało wobec artystów niemalże medyceuszowską rolę patrona i używało image’u artystów do reklamowania swoich pożyczek, czeków bez pokrycia, kont oszczędnościowych i planów emerytalnych w narodowych kampaniach reklamowych i pieczołowicie wyreżyserowanych wydarzeniach medialnych, z ogromnymi tekturowymi czekami, uściskami dłoni i pozowanymi fotografiami. Wszyscy (mniej lub bardziej) w to grali. Były sponsorowane skłoty dla artystów i objęcia z europejskimi celebrytami, łącznie z żoną prezydenta Dorritt Moussaieff i baronesą Francescą von Hapsburg – znaczna część młodej sceny w Reykiawiku w ten sposób miała bezpośredni dostęp do wielu najbardziej wpływowych ludzi na europejskiej scenie artystycznej. A instytucje finansowe – zwłaszcza Landsbanki Íslands – rzucały jałmużnę artystom (włączając mnie i moich przyjaciół), którzy okazali się więcej niż chętni do prostytuowania się za sumki, które w rzeczywistości były psimi pieniędzmi.

Doskonałym symbolem tej sytuacji jest seria reklam wyprodukowanych dla Landsbanki Íslands, w których duża grupa ludzi gra w piłkę nożną – czy to wewnątrz banku, czy to na zewnątrz, na boisku. Reklama to prawdziwe *who’s who* islandzkiej sztuki, literatury, kultury i muzyki. Wszyscy w tym uczestniczyli. Nawet samozwańcze organizacje rewolucyjne takie jak Nýhil (w której założeniu i działaniach miałem duży udział) były na sprzedaż – przy założeniu, że (a) wszyscy inni to robili, (b) dostawanie pieniędzy, żeby prowadzić ten niedochodowy interes, jest OK, (c) to nie oni mają kontrolę, oni tylko dają kasę. Wszystko to, jak się okazało, były złudzenia. Niektórzy (choć niewielu) faktycznie odmówili uczestnictwa, te małe kwoty, które dostaliśmy, wcale nam nie pomogły (byliśmy nadgorliwi i dosłownie prawie zbankrutowaliśmy, a pozbawiło to nas w znacznym stopniu wiarygodności) i niezależnie od tego, czy „kontrolowaliśmy”, czy nie, to, co mówiliśmy... nigdy otwarcie nie zostaliśmy skrytykowani. Być może bankowcy nie kupili naszego milczenia – ale kupili naszą przyjaźń lub przynajmniej życzliwość.

Przed krachem jedynie delikatna zanikająca szara linia oddzielała to, co malarz Tolli Morthens nazwał kiedyś „dwoma z największych zainteresowań ludzkości” – sztukę i rynek finansowy.

Po zapaści o sytuacji tej ledwie się mówiło, nie wspominając już o dyskusji na ten temat na jakimkolwiek poważnym poziomie – artyści, o których mowa, w rozmaity sposób zaprzeczali swojemu udziałowi (nawet jeśli nadal to samo robili w zagranicznych mediach), wskazywali na innych, którzy „byli jeszcze gorsi” lub usiłowali zabić każdą próbę poruszania tej kwestii, stwierdzając, że ma to na celu tylko napaść i „gierki w obwinianie się”. W przypadku islandzkiej sceny literackiej, gdy dochodzi już do zbiorowej dyskusji na jakikolwiek kontrowersyjny temat, od razu przywołuje się wspomnienia „wielkiego rozpadu” z wczesnych lat 80., gdy Związek Pisarzy podzielił jakiś spór, którego już nikt tak naprawdę nie pamięta – wszyscy zatem są w tej sytuacji przekonani, że, jak mówi powiedzenie, milczenie jest złotem (a wszystko inne nim nie jest).

III

Bezpośrednio po *hrun* (krachu) – po której nastąpiła *kreppa* (kryzys) i garnkowa rewolucja (nazwana tak od trzasku garnków i misek w czasie protestów) – w kołach artystycznych cisnęły się na usta pytania o naturze estetycznej. Co to oznacza dla literatury? Dla muzyki? Dla sztuk wizualnych? Jaka będzie odpowiedź? A było tak dlatego, że kilka lat przez krachem sztuka i artyści stawali się coraz bardziej polityczni, mimo że w większości przypadków dotyczyło to raczej kwestii ekologii niż ekonomii bądź sprawiedliwości społecznej i mniej miało związku z ich sztuką, a więcej z poboczną aktywnością (jak granie koncertów na rzecz ratowania przyrody jako coś przeciwstawnego pisaniu piosenek przeciwko hutom aluminium).

Gdy krytyk Valur Gunnarsson mówił, że ludzie przywiązywali więcej wagi do „poważnej” sztuki i (przynajmniej częściowo) odwrócili wzrok od błahej kultury popularnej, wyrażał powszechne odczucie. Choć niekoniecznie coś takiego zawiera się w słowach Valura, często miałem wrażenie, że odczucie to zawierało w sobie lekceważenie dla sztuki eksperymentalnej, awangardowej czy zupełnie „dziwacznej”, która w historii niekiedy opisywana była jako sztuka „zdegenerowana”, pozbawiona społecznych celów, zarówno „piękna”, jak i „przekazu”. Przed krachem mogła istnieć pewnego rodzaju „bezprzedmiotowość”, obsesyjne nakierowanie na siebie samego, częste dla sceny artystycznej, na której twórcy rytualnie badają możliwości i granice sztuki samej w sobie – raz po raz zadając to samo (ważne?) pytanie: „Czym jest sztuka?”. A po krachu można było odczuć rosnącą pogardę dla takich happeningów artystycznych jak sprzątanie mieszkania lub stanie przez tydzień na rogu ulicy – nienawiść bezprzedmiotowości w sztuce, o którą zdaniem niektórych właśnie chodzi w uprawianiu sztuki, która jest prawdziwą magią zen sztuki, tym, co oddziela ją od nakierowania na cel właściwego dla wszystkiego innego w świecie. Dlaczego tym ludziom się płaci – pytano – za robienie głupków z ludzi, z podatników często z pustymi portfelami, w tym samym czasie, gdy rząd zamykał szpitalne oddziały i zwalniał „prawdziwych” pracowników? I, podobnie jak w każdym społeczeństwie (względnie) niedostatku, artyści muszą faktycznie zadawać sobie to same pytanie: dlaczego im się płaciło, gdy ludzie potrzebowali szpitalnych łóżek?

Valur przepowiadał również, że outwazja islandzkich artystów dojdzie do momentu, gdy będzie musiała się zatrzymać, tak jak outwazja islandzkich biznesmenów, i że kolejne pokolenia będą bardziej rozwścieczone niż ich „mili” poprzednicy – „miły” to dość uwłaczające określenie w odniesieniu do takich muzyków, jak: Björk, Sigur Rós, Amiina, Múm i im podobnych. Niekoniecznie okazało się to prawdą, choć trudno to stwierdzić w krótkim planie czasowym, bo wydaje się, że młodzi islandzcy muzycy nadal podbijają świat – i choć być może na scenie nie ma nowej Björk, to nie ma to żadnego związku z kryzysem. Jeśli chodzi o literaturę, Islandia ma być gościem honorowym na frankfurckich targach książki w 2011 roku, co oznacza, że zagraniczne zainteresowanie islandzkim pisarstwem jest prawdopodobnie większe niż kiedykolwiek.

IV

Co ciekawe, podobnie jak artyści pełnili funkcję w outwazji, odgrywali również rolę w garnkowej rewolucji – gromadnie występując wśród protestantów, przede wszystkim w licznie wywoływanych zadymach. Większość szanujących się artystów upewniała się, że dobrze widać ich na placu Austurvöllur, jak wałą w garnki i miski – towarzyszył im w tym różny stopień ironii, od „wchodzenia w to na całego”, i na pozór szczerego zaangażowania w ważną sprawę, do zupełnego trafiania kulą w płot, gdy robili sobie przerwę od gazu łzawiącego i masowych zamieszek, by wziąć udział w ekskluzywnym szampańskim party z baronową von Habsburg w pobliskim teatrze (a wielu tak właśnie robiło). Mieszkałem za granicą, więc wziąłem udział tylko w jednym z tych protestów – w spokojną wczesnogrudniową niedzielę, gdy wydawało się, że rozgorzał rewolucyjny ogień. Był to

dzień, gdy grupa młodych chłopaków wspięła się na balkon parlamentu (na którym na ogół wieszano transparenty protestacyjne), ale tym razem „chuliganami” byli nie protestanci, lecz mało znana grupa rockowa, która wykorzystała po prostu moment, by zareklamować swoją stronę na Myspace. Innym razem słyszałem o islandzkim raperze, słynnym za swoją „postawę rewolucyjną”, któremu zrobiono zdjęcie w czasie oblężenia banku centralnego – tuż przed tym, jak wybrał się załatwiać ważniejsze dla siebie sprawy. Było wiele podobnych przypadków, gdy artyści usiłowali „używać” protestów, by wyrobić sobie swój image w przestrzeni publicznej... w dość nieuczciwy sposób.

Gdy media zawiodły w oczach większości protestantów (i, jak sądzę, w oczach społeczeństwa), uruchomiony został webzine Nei. Prowadził go poeta, pisarz, filozof i filmowiec Haukur Már Helgason. Webzin ten stał się istnym centrum, zarówno jeśli chodzi o (rzetelną) informację, jak i pogłębiony komentarz i pierwszoosobowy przekaz od razu po danym zdarzeniu. Głównym organizatorem protestów na placu Austurvöllur, zaczynając zadymę z kilkoma osobami tuż po krachu, był weteran w tych sprawach Höldur Torfason – bard i aktywista walczący o prawa gejów, najbardziej wpływowy w latach 70. i 80. Głównym mówcą na Austurvöllur był poeta i pisarz Einar Már Goðmundsson, który przemawiał trzykrotnie, a wśród innych mówców był Lárus Páll Birgisson, wcześniej „najzabawniejszy człowiek w Islandii”, Við Þorsteinsson, wcześniej menedżer kolektywu artystycznego Nýhil, Þráinn Bertelssib, pisarz i filmowiec, Ragnheiður Gestsdóttir, autor książek dla dzieci, Andri Snær Magnason, pisarz, działacz thinktankowy i poeta, Kristín Helga Gunnarsdóttir, autorka książek dla dzieci, Illugi Jökulsson, pisarz, Stefán Jónsson, reżyser teatralny, Gerður Kristný, poetka i pisarka, Halldóra Guðrún Ísleifsdóttir, projektantka graficzna, Guðmundur Andri Thorsson, pisarz, Viðar Hreinsson, nauczyciel literatury i Katrín Snæhólm Baldursdóttir, artystka.

Z 47 przemówień na Austurvöllur od 11 października 2008 do 21 stycznia 2009 roku aż 22 mowy wygłaszane były przez artystów lub ludzi bezpośrednio związanych z artystami. Pewnego razu słynnego pisarza Hallgrímura Helgasona widziano, jak walił pięściami w dach samochodu premiera – media donosiły, że robił to w „szale”. Po garkowej rewolucji co najmniej dwóch artystów, którzy brali udział w protestach, zostało wybranych do parlamentu jako członkowie nowo utworzonej Bargarahreyfing (Ruchu Obywatelskiego) – niedługo po tym odłączyli się, a frakcja parlamentarna została przemianowana na Hreyfinging (Ruch). Byli to poetka Birgitta Jónsdóttir oraz pisarz i filmowiec Þráinn Bertelsson. Oprócz „oficjalnych artystów” na placu podczas protestów można było dostrzec twórczych rewolucjonistów – ludzi, którzy angażowali się w działalność artystyczną na przykład przez ubieranie pomnika Jóna Sigurðssona (bohatera niepodległościowego) w różowe wdzianko, mówiąc w ten sposób „do widzenia” wartościom męskim na rzecz wartości żeńskich. Podobny wyraz miały utrzymane w punkowej poetyce powiedzenia jak *Helvitis fokking fokk* („Pieprzone pieprzenie pierdół”), które stało się sloganem wyrażającym niezadowolenie i rozczarowanie ludzi, nie wspominając innych oznakowań, przebrań i happeningów, od rozdawania jedzenia, kakao i kawy (o publicznym dawaniu czegoś w Islandii nie myśli się raczej jako o prawdziwie oryginalnym działaniu artystycznym) po zawieszenie „Bonus Pigflag” (symbolu sklepu z tanim jedzeniem będącego w posiadaniu „finansowych wikingów”) na maszcie parlamentu i opakowanie w papier toaletowy samego parlamentu.

V

Niełatwo określić, jaka literatura zalicza się do „literatury kryzysowej”. Do pewnego stopnia (praktycznie) cała literatura tworzona w czasie kryzysu (i tuż po nim) jest „literaturą kryzysową” – a nawet całkiem spora część literatury pisanej w czasie boomu ekonomicznego, przed kryzysem. Wiele książek mówiło o kryzysie, krachu i/lub protestach – po prostu dostosowywało opowieść do swoich czasów. Nie sposób było uciec od tego, że większość książek, w których można było

przeczytać o kryzysie, nie było w ogóle o kryzysie jako takim – ani się do niego nie odwoływały, ani nie stanowiły do niego komentarza. Następnie mamy książki, które wcale nie wspominają o kryzysie, ale w pewien sposób czynią do niego ciągłe aluzje – tutaj mowa przede wszystkim o książkach poetyckich, które łatwiej interpretować w dowolnym kierunku i można w nich znaleźć, cokolwiek się szuka. W końcu mamy mnóstwo bezpośrednich odwołań publikowanych zarówno w sieci, jak i na transparentach protestacyjnych w czasach kryzysu – to maleństwa, od urywków przemówień na wideo do remiksów klasyki islandzkiego wiersza modernistycznego i premodernistycznego, które pasowały do sytuacji. Wiele z tego było bez podpisu, przy czym praktycznie nic z tego nie miało spójności uzasadniającej takie specyficzne potraktowanie, z wyjątkiem tego, że jako całość było to zjawisko społeczne – było to nie tyle wiele wierszy, ile jeden wielki wiersz.

Z wyjątkiem nieliterackich książek o kryzysie jak *Biała księga* Einara Már Guðmundssona proza literacka zajmuje się kryzysem w pewnym sensie jedynie peryferyjnie. Powieści są w gruncie rzeczy o czymś innym – stają wobec kryzysu i zwracają swoje spojrzenie gdzie indziej. *Bankster* Guðmundura Óskarssona, zdobywca Islandzkiej Nagrody Literackiej w 2010 roku, jest na przykład przede wszystkim opowieścią o bezrobociu i samoponiżeniu, samooskarżeniu, utracie tym samym kontroli nad własnym życiem. Bohater jest pracownikiem banku, który upada, i traci w ten sposób pracę. Przez resztę książki nuża się w raskolnikowskiej introwersji, bez winy – i traci w ten sposób swoje życie, jego żona odchodzi i tak dalej. W tym samym momencie dosłownie koło jego domu odbywają się wielkie protesty, ale on z trudem je w ogóle dostrzega – a pewnego razu zagłębia się w nie i od razu ucieka z chaosu z powrotem do swojego wewnętrznego świata na duchowe wygnanie.

Píslarvottar án hæfileika (Męczennicy bez talentu) Kári Tulinius poświęcone jest grupie młodych ludzi o silnych tendencjach rewolucyjnych pragnących założyć komórkę terrorystyczną. To ludzie młodzi, z problemami właściwymi dla młodych – miłość, ideały itd. – pragnący odnaleźć jakieś oparcie w życiu. Pierwsza część kończy się w październiku 2008 roku, kilka dni przed krachem, gdy dwoje z bohaterów jako wolontariusze wyjeżdża do Palestyny z misją humanitarną. Druga część rozpoczyna się w listopadzie, gdy wolontariusze wracają. Zamiast rzucić się w rewolucyjnego ducha Austurvöllur, wycofują się (podobnie jak bohater *Bankster*) na skutek osobistej tragedii: przypadkowej (choć okrutnej) śmierci jednej z głównych postaci w Palestynie.

Trzecia powieść, *Vormenn Íslands* (Islandzcy ludzie wiosny) Mikaela Torfasona, mówi o byłym asystencie wikingów finansowych, który opowiada swoją przeszłość – ale autor zamiast zajmować się latami tej asystentury, przeskakuje je i skupia się zwłaszcza na dzieciństwie bohatera. Czwarta, *Paradísarborgin* (Rajskie miasto) Óttara Martina Norðfjörða, jest narracją w stylu Saramago, choć bardziej zorientowaną na science fiction, a mniej na wymiar stylistyczny niż teksty portugalskiego laureata Nagrody Nobla – to opowieść o grzybku rosnącym pod Rejkiawikiem, który zaczarowuje umysły ludzi niczym szamański narkotyk. Być może to jedyna powieść, która w najbardziej bezpośredni sposób mówi o kryzysie, jedyna, która wydaje się wychodzić mu naprzeciw, ale czyni to za pomocą metafory, prawdopodobnie zbyt słabej i zbyt ogólnej w sposobie przedstawienia, i zbyt wyraźnej w jej interpretacji.

Tak więc ci autorzy, których powieści dotyczą najbardziej bezpośrednio kryzysu ze wszystkich powieści opublikowanych w Islandii od momentu krachu², unikają zajmowania się wydarzeniami na Austurvöllur lub samym kryzysem, ale okrążają je czy też raczej stawiają im czoło. Tuż po tym, gdy rzucają na niego krótkie spojrzenie, gwałtownie się od niego odwracają ku kwestiom osobistym, z daleka od rzeczy ogólnych, mas, tego, co otwarcie polityczne.

Można to również interpretować w sensie symbolicznym jako całkowitą porażkę w obliczu „rzeczywistości życia”. W prywatnej korespondencji poeta i pisarz Haukur Már Helgason wyznał mi, że po napisaniu *Nei* (Nie) odczuwał o wiele większą potrzebę pracy nad tekstem niż chęć bezpośredniego wpływu na świat – i być może ten brak kryzysu w literaturze kryzysowej jest przede

wszystkim symptomem innego kryzysu, mianowicie braku działania we współczesnej literaturze, która zbyt długo zajęta była swoim własnym pępkiem... i teraz po prostu nie wie, co robić.

VI

Co ciekawe, powieść, która w najbardziej nieustępliwy sposób dotyka kryzysu, została napisana przed nim i opublikowana tuż po tym, gdy upadły banki. *Kobiety* (Konur) Steinara Bragiego to symboliczne przeczucie czegoś złego – opowiada historię młodej kobiety Ewy, powracającej do Islandii z USA, zamieszkującej apartament pożyczony od bogatego przyjaciela³. Mieszkanie – efektowne, drogie, w złym guście *nouveau riche* – okazuje się (prawie) żywe, jest czymś żyjącym własnym życiem, co zaczyna sadystycznie manipulować życiem Ewy, coraz bardziej i bardziej popychając ją ku śmierci, gdy dosłownie zostaje wessana w ściany.

Jednym z głównych symboli „lat obfitości” w Rejkiawiku było budowanie domów (w ogromnej części rękami polskich robotników). Całe osiedla zostały zbudowane bez ani jednej osoby, która by w nich mieszkała, bogaci zburzyli swoje pałace, by zbudować lepsze pałace, dla ludzi w podeszłym wieku zbudowano apartamentowce przeznaczone dla osób o większym dochodzie, które stoją puste, podczas gdy kontrahenci zbudowali tuż obok apartamentowce dla osób o mniejszym dochodzie, na które „starsi” mogli sobie pozwolić; pewna kobieta nie mogła trzymać psa w swoim apartamencie, bo potrzebowała pisemnej zgody 20 innych mieszkańców mieszkań w tym budynku, które były puste itd. Pożyczki na budowę były przyznawane jak leci, a działki przydzielano z bezprecedensową łatwością (z wyjątkiem społeczności islamskiej, która musiała czekać na działkę pod meczet od późnych lat 90.).

Łatwo zatem można pojąć, dlaczego *Kobiety* są w istocie skonstruowane jako powieść kryzysowa. W książce nowo wybudowany dom nuworyszów, należący do „wikinga finansowego”, zwraca się wprost do swojej mieszkanki, zaczyna ją torturować, a w końcu ją dosłownie (i symbolicznie) pożera. Jest to wprawdzie powieść o czasach przedkryzysowych, ale udaje się jej pokazać zarys samozniszczenia miasta i kraju – pokazuje to samozniszczenie, roztaczając przed nami pewnego rodzaju przepowiednię.

VII

Istnieje ogrom poezji o kryzysie. Bezpośrednia odpowiedź na kryzys była bowiem poetycka, z nieskończoną ilością bezimiennych osobowości w sieci dzielących się zremisowanymi wersjami modernistycznych klasycznych utworów (z metrum i rymem) – tak że można było, jeśli się chciało, dosłownie wyśpiewać garnkową rewolucję w czasie rzeczywistym. Hallgrímur Helgason napisał rapowy utwór i wykonał go w telewizji, wiele osób zrobiło filmy na YouTubie, kreskówki albo kolaże z wiadomości telewizyjnych – komponowali wiersze z okrucichów i odłamków, które ich otaczały. Aktor Hjalti Rögnvaldsson czytał poezję polityczną w czasie protestów na Austurvöllur. W czasie garnkowej rewolucji cała Islandia jakoś zyskała (przynajmniej dla niektórych) wymiar poetycki. Nawet to, co nie było poezją, w pewien sposób jednak nią było.

W miesiącach następujących po zapaści ekonomicznej energia ta wydawała się rozwiewać, ponieważ nie była silnie widoczna w publikowanych tomach poezji – poeci, jak się wydawało, zwrócili się na powrót do tego, co „kontemplacyjne”, nie zaś „bezpośrednie”. Większość wierszy, które dotyczą kryzysu, czyni to w raczej przyziemny sposób (ale oczywiście nie wszystkie), a wiele książek rzekomo o kryzysie wydaje się w ogóle go nie dotyczyć – ale albo autor, albo wydawca zdecydowali, że kryzys dobrze się sprzedaje. Rzeczy okołokryzysowe były na fali, więc wszystko było „jakoś” lub „symbolicznie” o kryzysie.

Ale były dwa jaskrawe wyjątki od tego trendu. *Gengismunur* (Arbitraż) Jóna Örn Loðmfjörða i *Ljóðveldið Ísland* (Poetycka republika Islandii) Sindriego Freyssonona – dwa bardzo ambitne projekty. Pierwszy to skomputeryzowany tekstowy *mashup* dziewięciotomowego (2000 stron) raportu napisanego przez parlamentarną komisję śledczą na temat wydarzeń prowadzących do zapaści systemu bankowego (efektem był poemat na 65 stron). Drugi z kolei to własny raport śledczy autora opublikowany jeszcze przed rządowym raportem – długi poemat na 200 stron, podzielony na rozdziały dotyczące każdego roku, począwszy od założenia republiki (1944) po bankructwo republiki (2009) kilka miesięcy po zapaści, gdy rząd ostatecznie upadł.

Ljóðveldið Ísland jest w takim samym stopniu „twórcza”, w jakim nie jest „twórczy” *Gengismunur*. Choć *Gengismunur* dotyczy sposobów przedstawienia banalności (i wesołości) języka towarzyszącego kryzysowi, polityce i rynkowi – jak również zadaje cios bardziej tradycyjnej poezji, *Ljóðveldið Ísland* to błyskotliwa ponowna opowieść o XX-wiecznej historii Islandii w tradycyjnym postmodernistycznym ironicznym tonie. Jego wizja lub perspektywa historyczna nie jest bynajmniej nowa, ale nie musi taka być. Jest prawdopodobnie właściwa (z liberalnego, umiarkowanie lewicowego punktu widzenia), niezależnie od tego, że jest pospolita.

W *Ljóðveldið Ísland* nie rozpamiętuje się żadnego pojedynczego zdarzenia dłużej niż przez kilka linijek, utwór zaczyna się zwyczajnie, ale zwiększa wagę treściową i szybkość narracji, aż czujemy, że pochłania nas wiedza, wspomnienia, historia i uczucia. Z kolei *Gengismunur* czyta się, jakbyśmy słyszeli popsutego ekonomicznego robota – to jakby maszyna sumująca Burroughsa dla XXI wieku – i w sumie w ogóle nie trzeba go czytać, bo to przede wszystkim dzieło conceptualne. Więcej zyska się, patrząc na nie, tak jak ogląda się obraz, niż czytając je od A do Z jak (tradycyjny) wiersz.

Te dwie książki poetyckie dotyczą kryzysu w praktycznie zupełnie odmienny sposób, a jednak należą do siebie nawzajem, mogłyby zostać opublikowane w formacie *tête-bêche* jako brat i siostra, ręka w rękę, ramię obok wzruszenia ramionami – nieznające rozwiązania problemu, ale jakoś próbujące usilnie przybliżyć nas do tego „czegoś”, cokolwiek to jest.

VIII

Powiedziano mi, że w Finlandii, moim przybranym kraju, który doświadczył swoją własną zapaść we wczesnych latach 90. (*lama*), kryzys przyciągnął dość mało uwagi w literaturze, jeśli w ogóle zajmowano nim się w sferze słów – mamy tutaj stereotyp, który na pewno jest po części prawdziwy, że Finowie cierpieli w ciszy, sprawiali, że opuszczały ich (względna) bieda i problemy społeczne, po prostu nie wspominając o nich. Ale oczywiście istniały tutaj pewne społeczne i ekonomiczne skutki, które nie mogły pozostać bez wpływu na scenę literacką. Większe wydawnictwa zaczęły na przykład publikować mniej poezji – co wraz z brakiem finansowania dla tej zgubnej finansowo formy sztuki prowadziło do pojawienia się grup poetyckich, *self-publishingu* i niskonakładowego druku, co utrzymuje się nadal dzisiaj, dwie dekady później. W czasie *lama* istniały również tendencje do tego, by „przybliżyć poezję do ludzi” – trend raczej ku ludowemu realizmowi w duchu Charlesa Bukowskiego lub Hala Sirowitza niż ku eksperymentowaniu bądź wystąpieniom politycznym, które pozostawiono „pokoleniu nowego tysiąclecia”, jak je nazywano, a jego debiutanckie dzieła ukazały się raptem kilka lat temu.

IX

Myślę, że możemy powiedzieć, że literacka odpowiedź na kryzys w Islandii była zarazem prędką i uczciwą, nawet jeśli wydaje się, że autorzy nie dają w sumie żadnej szczególnej odpowiedzi. Nie istnieje nowe centrum moralne, żadna poważna dekonstrukcyjna (lub rekonstrukcyjna) tendencja

myślowa, żadne porachunki z kapitalizmem ani wytężona beletrystyczna analiza opublikowana jako reakcja na krach. Można sobie nawet wyobrazić, że wielu wymienionych tutaj autorów sprzeciwia się określaniu ich jako „odpowiadających na kryzys”, bo czasem w ogóle ledwie się nim zajmują (jednocześnie będąc w nim po kolana).

Nieliterackie publikacje o kryzysie walczyły z paradygmatem, konstruowały dzisiejszą historię i sprzeczały się o interpretację wydarzeń, punkt zaczepienia w dyskusji – od wyznań wiekowego, pravicowego, zimnowojennego wydawcy gazety Styrmira Gunnarssona, przez megalomaniackie (niepokojąco zimne, w stylu *American Psycho*) opowieści o finansowym wikingu Ármannie Þorvaldssonie z czasów boomu ekonomicznego, po jednoznacznie antykapitalistyczne i metaforycznie zachwycające eseje Einara Már Guðmundssona.

Jedną z bezpośrednich odpowiedzi islandzkich krytyków – by nie nazwać jej „krytyczną odpowiedzią”, bo przeważnie była przedstawiana w formie raczej komentarza niż próby zwięzłej analizy – było kwestionowanie, umniejszanie bądź wręcz wyśmiewanie prób przedstawiania lub komentowania kryzysu w poezji lub beletrystyce. Nie była to oczywiście powszechna postawa – było wiele wyjątków wśród krytyków, zwłaszcza w bardziej pogłębionych esejach, recenzjach i artykułach, które o wiele mniej irytowały niż przypadkowe komentarze. Ale to właśnie te przypadkowe komentarze uważano za odpowiedź na zjawisko kryzysu jako całość, głębsze teksty pisano o pojedynczych książkach lub projektach.

Mówiono zazwyczaj, że było „za wcześnie”, by pisać o kryzysie, że autorom i poetom brakowało koniecznego „historycznego dystansu”, by zapewnić zrozumienie kryzysu (co ciekawe, argument ten był nieobecny w przypadku pozaliterackich książek o kryzysie). Postawę tę można skrytykować za mylenie pisania historii z pisaniem fikcyjnych opowieści, które nie poddają się regułom „dostarczania środków rozumienia” ani nawet historycznej trafności, i jako propagującą elitystyczną postawę wobec literatury – to znaczy zamiast literatury jako ogromnego demokratycznego projektu przynoszącego zrozumienie naszych społeczeństw i „kondycji ludzkiej” mamy tu niemożliwość zrozumienia sytuacji, autor jest półboską postacią, która zstępuje z Olimpu, by powiedzieć nam, co jest czym, ale wyraża się w niepewnych kategoriach.

Ale jest to również dowód postawy niezadowolenia, które wzmogło się po kryzysie – zdrowej nieufności wobec ogromnej armii samozwańczych profetów i analityków, którzy bombardowali sferę publiczną (gazety, radio, telewizję, blogosferę, gdzie oczywiście rządzą) swoimi pomysłami i przemyśleniami, czasem wywołującymi więcej zamieszania niż cokolwiek innego – a często podejrzewa się, że zamieszanie (dezinformacja) jest czymś o wielkim potencjale politycznym i ekonomicznym. Ten brak zaufania nie ogranicza się oczywiście do armii fiskalnych mesjaszów, których można znaleźć w sieci, ale dotyczy również poetów i pisarzy.

Sądzę jednak, że ów brak zaufania spożytkowano lepiej wobec Nieliterackich książek, z których większość podejmowała próbę zachowania (lub przywrócenia) *status quo*: wyjaśnić Islandię pokryzysową w prekryzysowych kategoriach i w ten sposób przywrócić stary paradygmat. Uważam, że beletrystyka jest inspirująca, pobudzająca do myślenia i (choć mniej stanowcza i pewna siebie) lepsza w dostarczaniu nowych perspektyw rozumienia i odczuwania tego, co wydarzyło się w Islandii w pierwszej dekadzie stulecia. Większość autorów książek Nieliterackich wydała się uznawać, że dostarcza rozstrzygającego wyjaśnienia, ostatecznej odpowiedzi. Powieści z kolei stanowiły poważne próby *dostrzeżenia czegoś* – nieważne, czy odwracały się od tego, co też swoją drogą stanowi przecież *widzenie czegoś* (nie wspominając o *mówieniu czegoś*).

X

Jeden z mitów bądź komunałów dotyczących Islandczyków mówi, że są pewnego rodzaju żeglującymi

rybakami – „rodzajem ludzi”, którzy lubią pracować jak szaleni, a potem przechadzać się, sącąc piwko i drapiąc się po tyłku, są jednocześnie i ciężko pracujący, i leniwi, że wolą wykonywać beznadziejną pracę, jeśli to oznacza, że będą wcześniej wracać do domu. Ich naturalne usposobienie to żeglujący rybacy: łowisz przez miesiąc i odpoczywasz przez tydzień lub dwa z portfelem wypchanym pieniędzmi.

Mimo że w tych mitologicznych opisach można odnaleźć niewiele prawdy, trzeba przyznać, że islandzka outwazja była głęboko naznaczona amatorszczyzną, brakiem doświadczenia i poczuciem, że „to wszystko będzie jakoś działać samo” – dokonywała się w optymistycznym duchu sezonowego pracownika, który jest wystarczająco zaradny, wystarczająco silny, wystarczająco elastyczny, szybki i odważny, by nie potrzebować lat doświadczenia lub czasu do poradzenia sobie z całym tym galimatiasem. Może to mieć wpływ na wspomnianą odpowiedź krytyków na szybki i nagły sposób przedstawienia kryzysu, krachu i garnkowej rewolucji w islandzkiej literaturze – widząc w tym coś pojawiającego się w tym samym duchu, co outwazja, odgrywanego na niedobrze nastrojonym instrumencie, z podobną postawą „wszystko jest możliwe”... a tym samym przeczuwając podobny (estetyczny) krach. Jednak dobrze rozwijająca się społeczność literacka potrzebuje nie tylko zwięzłych opisów z metaforyczną precyzją (jeśli w ogóle ich potrzebuje), ale też poczucia bezpośredniości, poczucia przynależności i uczestnictwa w społeczeństwie – inaczej jej uczestnicy mogą zostać przez społeczeństwo odesłani do wymiaru opowiadania historyjek, bajek.

Bez względu na to, że okropne byłoby powtarzanie tych samych książek o kryzysie (co skądinąd jest prawdopodobne, bo literatura ma tendencję do reprodukcji swojego własnego obrazu) i bez względu na jedynie względną wysoką jakość dzieł stworzonych do tej pory, byłoby, moim zdaniem, czymś doprawdy tragicznym, jeśli ta próba sportretowania kryzysu, krachu i garnkowej rewolucji w poezji i prozie miałyby się tutaj zakończyć, jeśli miałyby zostać pogrzebana z tabliczką „dobrze wykonana robota” – ponieważ robota ta, ten zbiorowy eksperyment, nadal znajduje się w fazie niemowlęctwa.

Przełożył Maciej Kropiwnicki

„[...] W KOŃCU JESTEM W DUŻEJ MIERZE KOBIETA”

Olga Hołownia: Próbując nadać ramy twojej działalności literacko-muzycznej, sięgam po zdanie, które często pojawia się w twoich wierszach: „Znajduję się...”. Wydaje się, że można podzielić twoją twórczość na dekady: dekada muzyki, poezji, a potem prozy. Gdzie się znajdowałeś w latach 80., 90. i gdzie jesteś teraz?

Bragi Ólafsson: Tak, faktycznie. Może nie tak dokładnie na dekady, ale prawie da się podzielić na dziesięcioletnie okresy. Jeżeli mówimy o muzyce, to zaczynałem w zespole Purrkur Pillnikk w 1981 roku, potem grałem przez ponad dziesięć lat, aż do 1992, kiedy rozwiązał się zespół Sugarcubes. Od 1986 do 1995 roku wychodziły moje tomiki poezji. A przez ostatnie dziesięć lat pisałem powieści.

Czyli twórczość podzielona na zamknięte rozdziały.

Tak, ale niektóre się zazębiają. Chociaż nie mam wrażenia, że świadomie zaprzestałem pisania wierszy, to z pewnością na jakiś czas je odłożyłem. Kiedy po dziesięciu latach postanowiłem przestać grać, to naprawdę był to koniec. Ale nigdy nie podjąłem decyzji, żeby przestać pisać albo publikować wiersze. Być może teraz powinienem skończyć z pisaniem powieści, przecież zajmuję się tym już od dziesięciu lat.

Przez ostatnie sześć lat zajmujesz się i powieściami, i teatrem. Sztuka *Belgijskie Kongo* była po raz pierwszy wystawiona w 2004 roku, w 2010 premierę miały *Kurczaki*. Czy nadal planujesz pisanie i powieści i dramatów?

Tak, myślę, że dalej chcę to robić. Jednak pisanie dla teatru jest niebezpieczne, wciąga. Dlatego upłynęło tyle czasu, odkąd napisałem *Belgijskie Kongo*. Próbowałem to pisanie od siebie odsunąć. Sztukę wystawiano przez cztery lata z małymi przerwami i czułem się niezręcznie, ciągle widząc ją na afiszu. Tak naprawdę to świetnie, że się udało, ale mimo wszystko efekt był taki, że nie zabrałem się od razu do kolejnej sztuki, przeszkodziło mi to w pisaniu dla teatru. Wydawało mi się, że ta jedna sztuka w zupełności wystarczy.

Gdzie się w tym czasie znajdowałeś?

Tak naprawdę to byłem tu, w Islandii, właściwie cały czas. W Hiszpanii spędziłem w sumie rok, to był rok przed związaniem się Sugarcubes i wtedy chciałem dalej studiować hiszpański. Byłem na uniwersytecie w Granadzie. Potem zacząłem studia tutaj, ale skończyłem tylko dwa semestry, bo pojawił się zespół i nie było właściwie zbyt wiele czasu na studia.

A w czasach Sugarcubes?

Przez mniej więcej pięć lat byliśmy w rozjazdach, graliśmy dużo koncertów. Również nad płytami pracowaliśmy za granicą, głównie w Anglii i w Stanach. Ale potem mieszkałem już w Islandii, z przerwą na Oksford, gdzie moja żona robiła doktorat.

Zawsze w Reykiawiku?

Zawsze w Reykiawiku. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieszkać gdziekolwiek indziej w Islandii.

Dlaczego?

Nie potrafię żyć w małych wioskach i miasteczkach islandzkich. Mogę sobie wyobrazić pobyt

w domku letnim, może gdzieś nad morzem, ale nie na wsi. Nie lubię małych islandzkich miasteczek. Wydają mi się takie przygnębiające. Można się tam zatrzymać na kilka dni, ale nie dłużej. Nigdy nie wchodziło w grę mieszkanie w innym mieście niż Rejkiawik, chociaż Rejkiawik często wydaje się taki małomiasteczkowy.

W porównaniu z innymi europejskimi stolicami Rejkiawik to jak jedna dzielnica.

Często dopada mnie tutaj takie przytłaczające uczucie, zwłaszcza w drugiej połowie zimy i późną wiosną, że trudno jest mi tu być. Światło jest bardzo nieprzyjemne. I tak, często zdarza się, że mam ochotę pomieszkać gdzie indziej, choćby przez kilka miesięcy w roku.

Rejkiawik jest ważnym miejscem w twoim pisarstwie, ale był też absolutnym centrum islandzkiej muzyki na początku lat 80. Zanim powstało Sugarcubes, byłeś basistą w Purrkur Pillnikk, Ikarus i Iss!

Purrkur Pillnikk działał od 1981 do 1982 roku, przez półtora roku. To był bardzo intensywny czas, dużo nagrywaliśmy. Wydaliśmy właściwie cztery płyty. Pojechaliśmy w trasę do Anglii. Później Tolle Morthens⁴ zaprosił mnie do udziału w swoim projekcie. Komponował piosenki, głównie polityczne, a właściwie takie socjalistyczne protestsongi. Chciał, żebym zagrał na jego płycie. Potem dołączył Megas⁵ z kilkoma utworami i stąd wziął się zespół Ikarus. Wydaliśmy dwie płyty. Iss! założony z Einarem Örnem⁶ działał krótko.

Jak wyglądała wówczas islandzka scena muzyczna? Nie był to czas wielkiego zamieszania w islandzkiej muzyce?

Między 1978 a 1980 rokiem zaczęła się tworzyć islandzka scena punkowa. Utangarðsmenn Bubbiego Morthensa byli pionierami tego ruchu. Wtedy też ojciec Einara Örna mieszkał w Anglii i Einar bywał często w Londynie. Jako pierwszy przywiózł tu całą muzykę punkową. Przyjeżdżał ze wszystkimi płytami i grał je Ásiemu⁷. Ási miał program muzyczny z Guðnim Rúnarem Agnarssonem w RÚV [islandzkim radiu publicznym], który nazywał się „Áfangar” i był nadawany przez dziesięć lat. Puszczali najnowszą muzykę. A że Ásiego bardzo interesowała muzyka, którą przywoził Einar, wkrótce założyli wydawnictwo Gramm – ukazywały się w nim płyty Purrkur Pillnikk.

Dzięki „Áfangar” powstały też zespoły Ikarus i KUKL⁸. Kiedy zapadła decyzja o zdjęciu audycji z anteny, wydawcy postanowili zorganizować pożegnalny koncert, który miał być transmitowany na żywo⁹. Ikarus i KUKL zadebiutowały w tej audycji. Wywołała ona spore zamieszanie, słuchacze się wściekli, telefon ze skargami nie przestawał dzwonić. To był z pewnością jeden z największych momentów w historii RÚV. Wszyscy się wkurzyli, zwłaszcza z powodu Tolleiego, który wykrzykiwał lewicowe hasła.

Czy poza „Áfangar” RÚV prezentował nową muzykę?

Właściwie nie. Był tylko program pierwszy, wtedy jeszcze niesłychanie reakcyjny. Dopiero w okolicach 1980 roku pojawił się program drugi, w którym można było usłyszeć jakiś pop. Także ten program Ásiego „Áfangar” miał ogromny wpływ, wszyscy go słuchali.

Kto wyeksportował Purrkur Pillnikk za granicę?

To działo się głównie za sprawą grupy, która nazywała się Crass¹⁰. To byli anarchiści, których poznał Einar. Łatwo nawiązywał znajomości. Kiedy miał szesnaście lat, reprezentował Utangarðsmenn. Zajmował się też wizytą The Clash w Islandii, odbierał ich z lotniska, a przecież był siedemnastolatkiem, który dopiero co zrobił prawo jazdy. Dzięki Crass nasza muzyka trafiła do Londynu. Jeden z członków grupy [Derek Birkett] założył One Little Indian, wytwórnę płytową, która powstała głównie po to, żeby wydać Sugarcubes, a dziś wydaje płyty Björk.

Czy film dokumentalny Friðrika Þóra Friðrikssona *Rokk í Reykjavík* (1983) wiernie oddaje obraz islandzkiej sceny muzycznej w tamtym czasie?

Tak, wydaje mi się, że jest to bardzo dobry dokument. Większość sfilmowanych zespołów to były zespoły punkowe albo nowofalowe, ale były też dwie, trzy kapele grające bardziej tradycyjnie.

I Sveinbjörn Beinteinsson, który na koniec wykonuje *rímury*¹¹.

Nie pamiętam dokładnie, jak się z nim poznaliśmy, ale czasami pojawiał się z nami na koncertach i wykonywał *rímury*.

Jak można zgrać *rímury* i punk? Skąd pomysł koncertów z *kvæðamenn*, wykonawcami *rímurów*?

Zawsze się zastanawialiśmy, czym była rdzenna islandzka muzyka i jaki jest jej charakter. W Islandii muzykę zniszczył Kościół protestancki. A *rímury* to była rdzenna islandzka muzyka, która przetrwała i uważaliśmy, że warto zaprosić tych muzyków na nasze koncerty.

Czy można mówić o pewnego rodzaju wzorcu, patrząc na to, jakie islandzkie zespoły sięgają po *rímury*? W waszym przypadku były to *rímur* i punk, potem pojawiły się zestawienia *rímur* i rap, a nawet *rímur* i Sigur Rós¹².

Nie wiem, czy chodzi tu o poszukiwanie korzeni w muzyce, czy może dzieje się tak przez przypadek. Nie pamiętam, kto znał Sveinbjörna, ale pojawił się pomysł, żeby go zaprosić. Nigdy wcześniej razem nie współpracowaliśmy. On po prostu przychodził i wykonywał *rímur*, zanim weszliśmy na scenę. Nie była to zatem współpraca taka, jak to potem miało miejsce z Sigur Rós i raperami. Ale można powiedzieć, że w jakiś sposób to zapoczątkowaliśmy.

„Nie musisz potrafić grać na instrumencie, żeby być w zespole. Ja nic nie potrafię. Bragi troszkę, bardzo, bardzo mało. Ásgeir w ogóle nie potrafi grać na perkusji”. W ten sposób Einar Örn przedstawia was w dokumencie Friðrikssona. Czy tak powstawały te zespoły?

Tak brzmiała filozofia punku, to tak jak z Sex Pistols, którzy nie potrafili grać na żadnym instrumencie. Chociaż nie, część z nich było w brytyjskich kapelach grających pub rock. Podobnie jak The Clash. Ale chodziło o to, żeby zabrać się do rzeczy i po prostu to robić. Tak to zresztą później sformułowaliśmy w Purrkur Pillnikk. Właściwie zdanie pochodzi z wiersza urodzinowego, który napisałem dla gitarzysty Friðrika¹³: „Nie chodzi o to, co potrafisz tylko, co robisz”. Takie było motto tego okresu.

O islandzkim punku mówiło się, że był radośniejszy niż punk z zagranicy. Czy faktycznie była to jakaś cecha charakterystyczna tej muzyki?

Chyba faktycznie w islandzkim punku było więcej radości niż na przykład w brytyjskim czy amerykańskim, bo środowisko, z którego się wywodziły zespoły, było inne. Chodzi głównie o kwestie klasowe. Punk związany był z klasą niższą, robotniczą, a tu wyglądało to inaczej. W naszej muzyce wciąż było dużo wściekłości, ale w przypadku Purrkur Pillnikk ta wściekłość wyrażała się poprzez Einara Örna i jego teksty i brała się z rozmaitych problemów rodzinnych. W dodatku Einar złością maskował brak pewności siebie. Kiedy zakładaliśmy zespół, nie wiedział, jaka ma być jego rola. Właściwie zaczął śpiewać przez przypadek i był bardzo stremowany, kiedy miał wyjść na scenę. Zrobił się z tego *performance*. Einar skakał po całej scenie, szalał, ale to były przede wszystkim nerwy i stres, a nie jakaś polityka.

Skąd pomysł na Sugarcubes? Wszyscy graliście w innych zespołach.

Głównie stało się tak za sprawą zespołu KUKL, w którym grali Sigtryggur, Einar Örn i Björk,

i jeszcze Þór Eldon, chłopak Björk, który przyjaźnił się ze Sjónem i Medúsą¹⁴. KUKL grał bardzo artystyczny rock, poważny. Chcieli zrobić coś lżejszego, z humorem. Najpierw postanowiliśmy założyć firmę wydawniczą, żeby wydawać to, co robiliśmy: książki, sztukę czy cokolwiek innego. Usiedliśmy razem i napisaliśmy manifest w duchu surrealistycznym, anarchistycznym, dadaistycznym. Żeby stworzyć źródło finansowania naszych projektów, założyliśmy zespół. Zaczęliśmy od wydania pocztówek z okazji szczytu Gorbaczow – Reagan, i to się świetnie udało, sprzedaliśmy ponad 5000 sztuk. W ten sposób mogliśmy sfinansować nagranie pierwszej płyty Sugarcubes. Mój pierwszy tomik poetycki też wydała Smekkleysa. I tak to się zaczęło.

Czy to znowu Einar Örn był odpowiedzialny za wysłanie zespołu za granicę?

Tak, to on się skontaktował z ludźmi w Wielkiej Brytanii.

Czy w waszym manifeście był plan podboju świata?

To było dla żartu. W manifeście mieliśmy taki slogan: „panowanie nad światem albo śmierć”, ale nigdy nie przyszło nam do głowy, że zespół zostanie zauważony za granicą. Wszystko zaczęło się od nagrania *Afmæli* (Birthday). Derek, który założył One Little Indian, usłyszał to nagranie i chciał je wydać.

Jak się czuliście jako islandzki zespół, który nagle podbija świat?

Mieliśmy już pewne przygotowanie. Purrkur Pillnikk miał wcześniej trasę koncertową w Anglii. Graliśmy z The Fall, a potem z Birthday Party. KUKL też grał na kontynencie i w Anglii.

Ale w przypadku Sugarcubes to wszystko było na większą skalę.

To prawda. Ale największą zmianę odczuliśmy na miejscu. Dla Islandczyków to było nowe zjawisko, że jakiś islandzki zespół może się stać znany. Dużo się tutaj o nas mówiło, przede wszystkim dlatego, że ludzi dziwiło, że oferuje się nam kontrakty płytowe, ogromne pieniądze, a my to po prostu lekceważymy.

Mówimy o czasie przed solową karierą Björk, przed Eyjafjallajökull i innymi wydarzeniami, które umieściły Islandię na mapie. Czy traktowano was jak elfy z dalekiej Północy?

Ludzie nie mieli zielonego pojęcia o Islandii. W Anglii kojarzono ją głównie z wojną dorszową. Odpowiadanie na pytania dziennikarza było męczące, ale podchodziliśmy do tego tak jak inni muzycy popowi. Zmyślaliśmy jakieś bzdury. To była świadoma strategia, żeby kłamać zagranicznej prasie i obrażać dziennikarzy – zwłaszcza w przypadku Einara. Często robił to na koncertach. Nie lubiliśmy ignorancji dziennikarzy, ich stereotypowego wyobrażenia o Islandii. Naszą reakcją były żart i zaczepki. Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło, zwłaszcza po sukcesie Björk. Ludzie wiedzą więcej o Islandii.

Czy śpiewanie po angielsku było częścią waszego planu podboju świata?

Chcieliśmy śpiewać też po islandzku, ale zdecydowaliśmy się wydać pierwszą płytę po angielsku. Pierwszy singiel *Afmæli* był wydany w obu językach. Druga płyta też wyszła w dwóch wersjach – islandzkiej i angielskiej. Na koncertach w Islandii śpiewaliśmy zawsze po islandzku.

Nie wydaje ci się, że zagraniczny sukces Sigur Rós wynika z tego, że śpiewają również po islandzku?

W Sigur Rós głos jest tak jakby dodatkowym instrumentem. Nie dostajesz słów. Ale w przypadku Sugarcubes słowa były bardzo istotne i musiały być zrozumiałe.

Sugarcubes reaktywowało się na jeden koncert w 2006 roku. Jak się wam razem grało po 14 latach przerwy?

Moim zdaniem świetnie. Ale to również dlatego, że wiedzieliśmy, że to będzie tylko jeden koncert.

Nie planujecie powrotu?

Nie, takich planów nie ma.

A jak się zestarzała ta muzyka?

Tak naprawdę to wydaje mi się, że całkiem nieźle. Są oczywiście piosenki, których byśmy już nie zagrali. Zwłaszcza z ostatniej płyty, *Stick Around for Joy*. Ale pierwsza płyta brzmi nieźle do dziś, może dlatego, że byliśmy wtedy bardziej spontaniczni. Po pierwszej płycie mieliśmy pieniądze, żeby nagrywać w normalnym studiu, przygotować wszystko, a to zabija kreatywność. Pierwszą płytę nagraliśmy tak samo jak z Purrkur Pillnikk – po prostu zabraliśmy się do rzeczy. Nad drugą płytą pracowaliśmy długo, była przerealizowana.

Wróćmy do 1989 roku. Sugarcubes w Leningradzie.

Właściwie nigdy tam nie zagraliśmy. Mieliśmy wystąpić na stadionie olimpijskim w Leningradzie, po trasie w krajach nadbałtyckich. Graliśmy w Wilnie i w Tallinie. Ale koncert w Leningradzie odwołano, dlatego że sprzedano wszystkie bilety i władze bały się, że będą zamieszki. Wszystko przez to, że w dniu po koncercie miały się odbywać wybory do władz Rady Najwyższej. Pojechaliśmy do Leningradu, ale nie zagraliśmy. To miał być nasz największy koncert, który się nigdy nie odbył.

Jakie to uczucie, kiedy wchodząc do knajpy w Warszawie, słyszysz islandzką muzykę?

Wydaje mi się to już zupełnie naturalne. Teraz myśli się o muzyce islandzkiej jako części muzyki europejskiej.

W dużej mierze jest to chyba zasługa Sugarcubes i samej Smekkleysy, która wydała m.in. Sigur Rós, Múm i inne zespoły.

Tak, większość tych zespołów zaczynała w Smekkleysie. I chociaż dziś nie wydajemy tyle płyt, ile dawniej, przez prawie dwie dekady działaliśmy bardzo aktywnie.

Próbowaliście mieć jakikolwiek wpływ na wydawane przez was płyty?

Nie, całkowita swoboda. Zawsze dostawaliśmy dużo demówek i potem decydowaliśmy, co wydajemy, ale nie wtrącaliśmy się do ich muzyki. W sumie zawsze gardziliśmy wielkimi wytwórniami płytowymi. W tej opinii utwierdziło nas doświadczenie z Sugarcubes, kiedy duże firmy oferowały nam kontrakty płytowe. Faceci z aktówkami i pieniędzmi przyjeżdżali do Islandii, żebyśmy podpisali umowy na wydanie płyt. Przyjmowaliśmy różnego rodzaju ludzi, zasypywali nas propozycjami. Prasa rozpisywała się o tym, jak to my, jakieś dzieciaki, odrzucamy duże kontrakty. Ale zawsze wiedzieliśmy, że podpisanie kontraktu na trzy płyty oznacza utratę niezależności. Tego nie chcieliśmy, dlatego Smekkleysa działa inaczej.

Jak twoim zdaniem można wyjaśnić obecną popularność islandzkich zespołów? Czy można mówić o szczególnym charakterze tej muzyki, czy o pewnego rodzaju modzie na wszystko, co ma metkę „Islandia”?

Nie wiem, czy jest moda na islandzką muzykę, czy akurat tak się złożyło, że kilka islandzkich zespołów zdobyło popularność. Trudno powiedzieć, czy sam kraj ma jakieś szczególne znaczenie. Nie wiem, jak postrzega się muzykę islandzką za granicą – czy są to po prostu zespoły europejskie, czy ludzie są bardzo świadomi tego, że słuchają islandzkiej muzyki? Nie znam dobrze najnowszych płyt,

ale na przykład Sigur Rós stworzył inne brzmienie. Nie od początku, ale w pewnym momencie zaczęli też nawiązywać do *rímurów*, do wiary w elfy. Coś podobnego ma też miejsce w przypadku Múm i Amíny. Jest to naturalnie w dużej mierze powiązane z tym, co robi i robiła Björk. Wiara w elfy była zawsze ważna dla jej matki. Chociaż Björk nie chce się z tym specjalnie identyfikować, to i tak sprawia wrażenie, jakby była trochę z innego świata. Ma specyficzny głos i sposób ekspresji, to jest ten element elficzny, który pojawia się też w muzyce Sigur Rós. Nie znajdzie się tego nigdzie indziej.

Kiedy wyszedł pierwszy tomik (1986), byłeś przede wszystkim muzykiem. Skąd poezja?

Tak naprawdę zawsze pisałem wiersze, jeszcze zanim zacząłem grać muzykę. Większość wierszy do pierwszego tomiku napisałem w Hiszpanii, myślałem wtedy, że skończę z muzyką. Chciałem uczyć się hiszpańskiego i pisać. Kiedy wróciłem do Islandii, Einar Örn namówił mnie na Smekkleysę i granie w zespole. Zacząłem więc znowu grać niejako. Teraz nie mógłbym grać i jednocześnie pisać. To całkowicie rozprasza.

Twoje inspiracje poetyckie są dość eklektyczne: islandzcy surrealiści, Megas, Max Jacob, Sigfús Daðason, Rilke, Vicente Huidobro, Evelyn Waugh. Czy jako poeta odczuwałeś jakikolwiek związek z tradycją poezji islandzkiej czy odnajdowałeś się i swoje inspiracje przede wszystkim poza Islandią?

Moje zainteresowanie poezją zaczęło się od islandzkiej poezji, zwłaszcza modernistów po 1950 roku, i poetów „impertynenckich” takich jak Dagur Sigurðarson¹⁵ i Megas, którzy mieszały tradycję islandzką z poezją bitników i surrealistów z Europy i Ameryki Południowej. Na początku chyba najbardziej zainspirowały mnie islandzkie przekłady europejskiej poezji, które robili moderniści, wszystko od Baudelaire’a po francuskich, rosyjskich i środkowo-europejskich poetów. Uważam, że każdy pisarz powinien dobrze znać poezję. Ale największy wpływ na moje pisanie miał angielski dramatopisarz Harold Pinter. Nieustająco próbuję nie pisać tak jak on. Każdy zawsze się obawia, że takie inspiracje widać z daleka, i to nie tylko w pisaniu.

O pokoleniu poetów urodzonych po 1960 roku mówi się często „dzieci miasta”. Wyśmiewasz tradycję islandzkiej poezji opiewającej naturę. W tym kontekście często przywołuje się twój wiersz, ten o górach, które podziwiasz, jedząc parówkę w sklepie.

Bunt przeciwko tego rodzaju poezji nie był szczególnie rewolucyjny w latach 80. W modzie było pisanie o krajobrazie miasta i życiu w mieście, a nie zajmowanie się romantyczną wsią. Wszystko dlatego, że islandzka literatura miejska dopiero wtedy raczkowała. Ja sam pisałem takie wiersze, bo nie znałem w sumie pozamiejskiej rzeczywistości. Z drugiej strony poezja o przyrodzie często mnie fascynuje.

Czy takie zjawiska jak *Edda poetycka*, sagi czy poezja romantyków to było coś, do czego programowo nie chcieliście nawiązywać?

W zasadzie tak, ponieważ pokolenie przed nami zwracało się ku tej właśnie literaturze. Ani romantycy, ani sagi nie były częścią naszego świata. Łatwiej się było identyfikować z poezją powojenną. Steinn Steinnar, Tómas Guðmundsson – to był inspirujący i współczesny sposób pisania poezji, również poezji miasta. Potem był Dagur, który zapożyczał z bitników i poezji południowoamerykańskiej. Tłumaczył Ginsberga i Pabla Nerudę. W zasadzie to on i Megas odnowili islandzką poezję.

Pokolenie poetów przed wami było dosyć polityczne, przynajmniej na początku. A wy?

Chodziło bardziej o poszukiwanie czegoś niezgłębionego. Tematem na pewno nie był naród. Dlatego odrzuciliśmy Halldóra Laxnessa i tradycję literacką Islandii. Chcieliśmy to od siebie odsunąć

i otworzyć się na wpływy z zewnątrz. Zanim poznałem chłopaków z Medúsy, nie znałem surrealizmu. Działalność Sjóna, sposób, w jaki przedstawił Islandczykom surrealizm, była nieoceniona. Siedemnastoletni surrealista w Islandii! Ja nie byłem w Medúsie, a Sjóna i Þóra Eldona poznałem w czasach Purrkur Pillnikk. Tak na poważnie, poznaliśmy się dopiero w okresie działania Smekkleysy.

Czy Sjón (pod pseudonimem Johnny Triumph) często występował z Sugarcubes?

Tak. Nagraliśmy razem utwór *Lufgitar* i jeszcze dwa inne utwory i wydaliśmy EPkę. Sjón był jakby siódmym członkiem zespołu. Johnny Triumph był jego rockowym alter ego. Często grywał z nami na koncertach i czytał wiersze. Przez wiele lat organizowaliśmy też wieczory Smekkleysy, podczas których odbywały się koncerty, wieczorki poetyckie, a czasem różnego rodzaju przedstawienia.

Czy wydaje ci się, że „literatura kryzysu”, która powstała w ostatnich dwóch latach, ma rację bytu?

Nie identyfikuję się z literaturą ani sztuką, które są bezpośrednim komentarzem tego, co się aktualnie dzieje. Nie widzę potrzeby literatury, która w jakiś sposób przedstawia albo nawet wyolbrzymia aktualną sytuację. Sama sytuacja jest już na tyle wyolbrzymiona, że trudno cokolwiek dodać. Z drugiej strony sam od tego nie uciekam, bo w mojej najnowszej powieści, której akcja częściowo toczy się w Wielkiej Brytanii w 2006 roku, gdy jeden z bohaterów chce się czegoś dowiedzieć o Islandii, czyta fragmenty wystąpienia Ólafura Ragnara w Walbrook¹⁶. Prezydent mówił tam o tym, jak przedsiębiorczy wikingowie z Islandii podbijają światowy biznes. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, to czysty absurd.

W przeciwieństwie do popularnych ostatnio islandzkich kryminałów twoje powieści określa się m.in. jako powieści „bez akcji”. Bezimienny bohater *Hvíldardagar* (Dni odpoczynku) tkwi w podarowanym mu czasie wolnym; w *Gæludýrin* (Zwierzątkach domowych) Emil, by uniknąć spotkania z przyjacielem, chowa się pod łóżkiem i stamtąd obserwuje odbywającą się w jego domu imprezę; w *Sendiherrann* (Ambasadorze) poeta Sturla Jón Jónsson wyjeżdża wprawdzie do Wilna, ale jego udział w festiwalu poetyckim trudno opisywać w kategoriach „akcji”. Porównywano cię do Austera i Kafki. Mógłbyś się odnieść do tych opinii?

Samemu jest mi zawsze trudno podejmować decyzje. Do niedawna moje życie w dużej mierze zależało od decyzji innych. Ten lęk przed podejmowaniem decyzji przeniósł się na bohaterów moich powieści, *Hvíldardagar* i *Gæludýrin*, i w jakimś stopniu jest też w *Samkvæmisleikir* (*Grach towarzyskich*) i *Sendiherrann*. Porównanie z Paulem Austerem, z którym się do końca zgadzam, bierze się chyba stąd, że wiele w moich powieściach jest wynikiem czystego przypadku, ale przypadek po prostu odgrywa bardzo dużą rolę w naszym życiu. Jeśli zaś chodzi o Kafkę, to współczesny pisarz nie może o nim nie myśleć. Kafka stworzył najwłaściwszy i najbardziej przygnębiający opis współczesnego życia. Ten opis jest tak absurdalny, że staje się poetycki – na tym chyba polega sztuka Kafki. Pisarze tacy jak Pinter czy Thomas Bernhard kontynuują dzieło Kafki, ale każdy w absolutnie indywidualny sposób. Wystarczy spojrzeć na *The Birthday Party* Pintera albo na *Beton* Thomasa Bernharda, który wydaje mi się jedną z najważniejszych powieści, jakie czytałem.

Jenny Alexson, która jest narratorką w twojej najnowszej powieści, jest autorką kryminałów. Skąd ten pomysł?

Zaraz po tym, gdy zacząłem pisać tę powieść, wydawało mi się, że ktoś inny powinien wziąć za nią odpowiedzialność – może dlatego, że historia jest tak absurdalna. I najchętniej, żeby ta osoba była moim całkowitym przeciwieństwem. Dlatego postanowiłem, że będzie to kobieta, i to nie tylko kobieta, ale do tego autorka kryminałów. Ale w trakcie pisania okazało się, że Jenny Alexson bardzo

mnie przypomina; w końcu jestem w dużej mierze kobietą – wydaje mi się, że większość poetów ma w sobie pierwiastek żeński. I do tego zacząłem o sobie myśleć jako o autorze kryminałów! Ja, który nigdy nie czytam powieści kryminalnych. Ale tak naprawdę wszystkie powieści są z natury opowieściami o zbrodni.

Powiedziałeś kiedyś, że jeżeli napiszesz puentę, to zaraz ją usuwasz. Dlaczego?

Jeżeli przypadkiem napiszę coś zmyślnego czy zabawnego, wolę to zawsze jakoś ukryć. Na przykład zawsze unikam śmiesznych gier słownych. Ale moja najnowsza powieść różni się od pozostałych pod tym względem, jest w końcu napisana przez inną osobę, za której plecami się ukrywam. W *Gæludýrin* chowałem się pod łóżkiem i obserwowałem bohaterów mojej książki, a w nowej powieści obserwuję świat oczami autorki kryminałów – ukrywam się w Jenný Alexson – i dlatego nie biorę żadnej odpowiedzialności za to, co jest w powieści.

Często o danym kraju dowiemy się więcej z literatury niż z naukowej pracy antropologów. Ta pierwsza braki w metodzie i skrupulatności nadrabia wyobraźnią i odwagą. Powieściopisarzowi wolno więcej. Hallgrímur Helgason z Islandii pisze popisowo niepoprawnie. Jego ostatnia powieść *Poradnik domowego kiltera* miejscami jest wręcz nieprzyzwoita. Oto płatny morderca na usługach mafii, rodem z Chorwacji, wielokroć z lubością wyliczający swoje ofiary, podczas ucieczki z USA zabija pastora jednego z pomniejszych kościołów protestanckich i z jego biletem lotniczym oraz zaproszeniem od islandzkiej prywatnej telewizji ewangelizacyjnej trafia na odległą wyspę na Atlantyku. I musi przeżyć, w kraju niepodobnym do żadnego innego, wśród rdzennych Islandczyków, styranych gasterbeiterów z Polski i przemytników z Litwy.

W uprawianiu zjadliwego literackiego opisu etnograficznego islandzki pisarz korzysta z wyjątkowego, podwójnego przywileju. Islandia, po pierwsze, należy do fenomenów geograficznych i politycznych, a te zawsze aż same proszą się o scharakteryzowanie, po drugie zaś, jest ona „Wyspą Antropologii” (*Island of Anthropology* – tak nazwała ją Kirsten Hastrup, znana na świecie badaczka historii i społeczeństwa Islandii, pracująca na Uniwersytecie w Kopenhadze)¹⁷. Islandię zamieszkuje społeczeństwo stanowiące bardziej duże plemię niż mały naród. Jego zachowania były i są dość egzotyczne, i w epoce „zajmowania ziemi” przez wikingów, wiecowej demokracji oraz sag, i we współczesności, gdy oglądanie występów islandzkich wokalistów na festiwalu Eurowizji zamienia się w doroczne narodowe święto obchodzone najzupełniej serio, a Brytyjczycy wpadają do barów w Reykiawiku na weekendy rozpasania.

Ostatnio w wyniku wielkiego kryzysu finansowego burmistrzem islandzkiej stolicy został wybrany Jon Gnarr, znany z telewizyjnych występów komik, który „poważną” karierę polityczną rozpoczął zaledwie pod koniec 2009 roku. Wyspiarze buńczucznie rozliczyli się ze swoją starą elitą samorządową, wybierając partię obiecującą niespełnienie (sic!) obietnic wyborczych i darmowe ręczniki na wszystkich basenach. A gdy prezydent ogłosił kunktatorskie referendum w sprawie ustawy umożliwiającej zwrot obywatelom Wielkiej Brytanii i Holandii kilku miliardów euro oszczędności, jakie przepadły w konsekwencji upadku islandzkiego banku internetowego Icesave, ponad 93 procent głosujących opowiedziało się za odrzuceniem wypłacenia odszkodowań zagranicznym klientom. Z europejskiej, kontynentalnej perspektywy to wszystko może wydać się szaleńczą szamotaniną. Ale dla Skandynawów jest to manifestacja niezależności i gniewnego oporu na miarę bohatera klasycznej sagi Egila, który, mając siedem lat, rozłupał toporem głowę własnego przyjaciela, gdy posprzeczał się z nim w trakcie gry w hokeja na lodzie.

Mnogie islandzkie ekstrawagancje sprzed kryzysu opisał Hubert Klimko-Dobrzaniecki, a jego „islandzkie” opowiadania doczekały się nawet nominacji do nagrody Nike i Paszportu „Polityki” w 2007 roku¹⁸. Klimko-Dobrzaniecki ustawił przed Islandczykami krzywe zwierciadło. Nie oszczędził ani kompensacyjnego wyspiarskiego rolnictwa usiłującego na przekór naturalnym warunkom w szklarniach hodować banany, ani spłacania kredytów zaciąganych na zakup okazałych samochodów terenowych. Padają przy tym strzały z grubej amunicji:

Zszedłem w dół, po prawej minąłem rezydencję premiera, dawne więzienie, przed którym stały dwa pomniki. Ten po prawej, obok szaletu, przedstawiał pierwszego premiera Islandii Hannesa Hafsteina, a ten po lewej był odlaną z brązu figurą króla Danii trzymającego w dłoni akt niepodległości. To, co ta niepodległość dała Islandii, dobrze obrazuje pewne złudzenie optyczne. Jeśli stanie się trochę powyżej toalet publicznych i popatrzy na kabat premiera, a kątem oka na rękę króla, i zacznie się delikatnie poruszać głową w przód i w tył, wtedy odniesie się wrażenie, że król Christian łąduje akt niepodległościowy prosto w tyłek premiera, łąduje, a potem go wyciąga i tak w kółko. Kto zna ten trik, ten wie, że mieści on w sobie przesłanie,

jest metaforą osiągnięć islandzkiej ekonomii i demokracji. Tanie i szybkie rozwody oraz tanie baseny to trochę mało jak na kraj pretendujący do siódmego miejsca na liście najbogatszych państw świata. Rozumiem ich, przecież całą swoją młodość spędziłem w drugiej Japonii...¹⁹.

Ale polskiego autora będącego w Reykjavíku swoistym przejazdem można by zawsze zacząć podejrzewać o stronniczość albo z góry uznać jego prawo do *licentia poetica*. Zresztą socjologia i psychologia Polaków na obczyźnie, w tym mieszkających w Islandii, to osobny i szeroki temat²⁰. Zresztą Polakom w Islandii dosyć łatwo udziela się wyspiarskie poczucie wyższości.

Hallgrímur Helgason to autochton, trudno więc go podejrzewać o bezinteresowną złośliwość. Komuś dopasowanemu do islandzkiej kultury nie odmówimy wiarygodności. Skoro dopuszcza się karykatury, chce za jej pośrednictwem przekazać jakiś głębszy sens. Helgason *Poradnik domowego kiler* wydał w 2008 roku. Islandzki system bankowy załamał się na jesieni tego samego roku. Jak w analizie dla lewicowego dziennika „Politiken” napisała profesor Lise Lyck z Handelshøjskolen (Copenhagen Business School), gdy większość Islandczyków wraz z bankowymi depozytami straciła oszczędności życia i zaczęła otrzymywać okrojone wynagrodzenia, natychmiast obniżył się u nich poziom samozadowolenia. Powstały zaś wewnętrzny ferment społeczny i nienawiść do *ekspansionsvikingerne*²¹. Mianem „wojujących wikingów” określono sprawujących władzę i dorobkiewiczów, którzy doprowadzili do prywatyzacji sektora bankowego, inwestycji islandzkich banków poza wyspą oraz zachęcili rodaków do wystawnego życia na kredyt. Można by tu mówić o historycznej ironii. Państewko, którego powstanie było rezultatem ucieczki grupy wikingów z kontynentu i mozolnej kolonizacji ziemi pokrytej lodem i lawą, po tysiącu latach dzielnie zaczęło podbijać Anglię i Holandię, a nawet Stany Zjednoczone, inwestując w papiery finansowe na feralnym amerykańskim rynku kredytów hipotecznych.

Chociaż w fabule powieści zapaść finansowa z jasnych powodów nie jest jeszcze obecna, nie sposób odeprzeć wrażenia, że Helgason czuje pismo nosem. Islandczycy sami kręcą na siebie bicz. Tajemniczość, którą zazwyczaj przypisują Islandii przybysze ze stałego lądu, Helgason rozbija śmiechem i prowokacyjnie redukuje do zbioru plemiennych dziwactw. Oczywiście za wpędzenie Islandii w olbrzymie gospodarcze tarapaty odpowiada nie tylko kultura. Co nie zmienia faktu, że z jakiegoś powodu spektakularne bankructwo przydarzyło się właśnie temu osobliwemu, niepokornemu społeczeństwu. Przecież jeszcze na początku 2008 roku Islandczycy całkiem spokojnie zasypiali z myślą, że w ich bankach znajduje się bez mała dziesięć razy więcej pieniędzy, niż wynosi produkt krajowy brutto²². Helgason bardzo sprawnie zilustrował tę islandzką naiwność. Ale tutaj jest miejsce jedynie na parę wyrazistych przykładów wyjętych z powieści.

Strzelec wyborowy z Chorwacji przebrany za księdza o nazwisku Friendly ogląda stolicę Islandii „zimnym” okiem. Nie zajmuje go zjawisko urokliwej miniaturowości Reykjavíku, gdyż w odróżnieniu od podróżników i turystów dostrzega przede wszystkim prowincjonalność i surowość. Wszędobylski beton, który pozwala Islandczykom na okiełznanie nieprzychylnego ludziom środowiska, nieustannie grożącego im wstrząsami sejsmicznymi, wybuchami wulkanów czy lawinami i powodziami, przypomina mu niewyrafinowany typ zabudowy ulubiony przez „demoludy”:

Nazwa miasta brzmi trochę jak Dubrownik, ale wygląda ono raczej jak Split z jego autostradami, billboardami i pojawiającymi się od czasu do czasu boiskami. (Zauważyłem, że trybuny przypominają wielkością ławki w parku). Zupełnie jak moje rodzinne miasto, to również ma rozdwojenie jaźni: historyczne centrum i historyczne przedmieścia.

Wygląda na to, że Reykjavík również dostał swoją dolę komunizmu: rzędy betonowych owoców planów pięcioletnich salutują mojej totalitarnej przeszłości²³.

Helgason kompromituje nie tylko miejską zabudowę, właściwie stanowi ona dla niego punkt wyjścia do krytyki całego porządku społecznego:

Po śniadaniu zabierają mnie na wycieczkę. Tutaj mieszka prezydent, tutaj jest dom handlowy, a tutaj trzymają wodę z wulkanu. Tutaj robią znane na całym świecie przetwory mleczne o nazwie *scare*, a tutaj jest jeden z najlepszych basenów na świecie. Właściwie robią, co mogą, aby przekonać mnie, że ich kraj jest „najlepszy na świecie”. Rozwodzą się nad tym, że ludzie żyją tutaj najdłużej i są najszczęśliwsi, powietrze jest najczystsze i tak dalej²⁴.

Wspomniany „przerażający” produkt mleczny to dokładnie *skyr* (rodzaj jogurtu o konsystencji serka zrobionego z odtłuszczonego mleka; *skyr* zawiera dużo protein). Błyskotliwe przemianowanie *skyru* na *scare* pokazuje, za pomocą jakiego typu literackich manewrów Helgason systematycznie opisuje i demaskuje codzienność Islandczyków. Jednocześnie skutecznie ośmiesza „dystans” obserwatorów:

– Ale to Rejkiawik? – pyta ojciec Friendly, jedną ręką poprawiając sztywną koloratkę, a drugą wskazując na miejski krajobraz za przednią szybą.

– Tak, jesteśmy już w Rejkiawiku.

– Podobno Tarantino lubi tu wpadać. – Ups. To trochę zbyt luzackie jak na duchownego. Szybko dodaję: – To znaczy, to jest podobno jutro ulubione miasto, prawda?

Rzuca mi szybkie spojrzenie – zastanawiając się, czy nie jestem jakimś sławnym pastorem scjentologów, który w wolnych chwilach gra w golfa z Tomem Cruise’em i Johnem Travoltą – po czym odpowiada:

– Fakt. Spędzał tutaj sylwestra. Moja przyjaciółka go poznała. Mówiła, że jest w porządku.

Jak dobrze, że go nie zabiłem²⁵.

Zarówno prasa codzienna i portale internetowe, jak też podróżnicze i przyrodnicze kanały telewizyjne przed islandzkim kryzysem przyzwyczajały nas do obrazu wyspy jako enklawy bogactwa i szczęścia. W dobrze pomyślanej monografii wyspiarskiej kultury (choć badacze islandzcy uważają ją za kompilację stereotypów) Terry Lacy nieprzypadkowo wychodzi od faktu, że według badań Gallupa w 1984 i 1990 roku mieszkańcy Islandii okazali się najszczęśliwszym społeczeństwem na świecie²⁶. Dwie dekady później Helgason nie pokazuje już luksusowej, szczęśliwej egzystencji, zastąpiła ją modna dekadencja. W tym świetle trzeba również ujrzeć rozterki Islandczyków związane z Unią Europejską. Akcesja nie dość, że grozi zakazem połowu wielorybów i upokorzeniem, to zwiastuje zepsucie, zgoła wywrócenie na nice „tradycyjnego” świata wyspiarzy:

Ach tak? W takim razie ile macie zabójstw? Ile zwykłych ludzi ginie z rąk morderców? – ciągnie Friendly.

Czasami jedna osoba, czasami nikt – mówi Ziggy.

Chyba rano moja intuicja podpowiedziała mi prawdę. Jestem w niebie. Żadnej armii, żadnej broni, żadnych morderstw... Nie mają tu nawet dzielnicy czerwonych latarni. Dowiaduję się, że jestem w mieście wolnym od dziwek.

W Islandii nie ma prostytutek, ale to będzie się musiało zmienić, kiedy wejdziemy do Unii Europejskiej – podsumowują ze śmiechem.

Seks jest za darmo, ale piwo kosztuje krocie. Visa Igora blednie z każdą szklanką. Od momentu, kiedy wszedłem niechcący do tego lokalu za namową czarującej sprzedawczyni w księgarni [...] przepiłem już równowartość iPoda. Dwa piwa później dowiedziałem się, że za sprawą jakiegoś filmu o hipisach sprzed kilkudziesięciu lat Café Bahrain jest najbardziej znanym barem na całej wyspie²⁷.

Seks za darmo to najpewniej aluzja do *rúntur* – weekendowego pijaństwa. Prostyucja, konkretnie, płacenie za seks, została w Islandii zdelegalizowana.

Bohater z powieści Helgasona nie jest żadnym detektywem ani wścibskim dziennikarzem. Jest wręcz ostentacyjnym zaprzeczeniem tych kryształowych figur, chorwacko-amerykańskim kilerem.

Na tym nie koniec inwersji. Na wyspie bronią palną dysponują wyłącznie przemytnicy litewskiego pochodzenia, nie licząc lokalnej policji, zupełnie nieprzywykłej do strzelania i pościgów. Islandczycy bowiem zmieniają rzeczywistość nie za pomocą broni palnej, ale kart kredytowych. Aż trudno

uwierzyć, że to, co zdarzyło się na tej małej wyspie, tak dokładnie pasuje do Baumanowskiej teorii finansowej (nie)płynności²⁸. Islandczycy znaleźli się w sytuacji Cezara: „przyszli, zobaczyli, zdobyli”; kolonizację wyspy z IX i X wieku dopełniło kolonizowanie codzienne, kredytowe. Dla mieszkańców Islandii było to oczywiste: gdy środowisko naturalne sprawia, że wyspiarskie życie społeczne naznacza tymczasowość (czekanie na następne krótkie lato, następną lawinę, wybuch wulkanu), nie ma czasu na odkładanie szczęścia na później.

Helgason potrzebuje sztafażu czarnego humoru, drwiny z konwencji kryminału czy nawet zwykłego głupstwa, by zakwestionować bezkrytycznie pojmowaną cudowność wyspy. Islandię wysławia więc fałszywy homileta-hitman:

Staram się przemawiać niczym zaślepiony wiarą kaznodzieja. [...] – Jesteśmy w Islandii, na wyspie pełnej słońca, gdzie Bóg pozwala mu świecić długo po zapadnięciu mroku na ziemi. Rozjaśnia noc! Napełnia ją światłością! Muszę przyznać, że jesteście bardzo szczęśliwi, jesteście bardzo szczęśliwym narodem. Życie na boskiej ziemi. Na ziemi żywego Boga. Alleluja!
Co ja, do cholery, wygaduję? Mój język wymyka się spod kontroli²⁹.

Islandzkość, ponieważ jest plemienna, łatwo pochłania jednostki. Dlatego Helgason wkłada mnóstwo pracy w swoją fabułę, by się z niej uwolnić. Tak naprawdę nawet trudno mu mieć za złe epatowanie w tym celu przemocą i masakrą – i to w dawnej Jugosławii! Podczas II wojny światowej co prawda Islandia szybko stała się bazą wojskową (najpierw brytyjską, potem amerykańską), lecz nie doświadczyła zniszczenia i okrucieństwa. Dla islandzkiego pisarza wojna może być zatem nęcąca. Historia służy Helgasonowi do rozděcia nagromadzonych w tekście islandzkich autostereotypów i popularnych wizerunków wyspy, by pękły one z hukiem.

Skoro powieściopisarze potrafią zastępować etnografów, tym bardziej mogą to robić podróżnicy reporterzy. Przejaskrawiony opis Islandii z powieści Helgasona nieźle współbrzmi z relacją dziennikarza Erica Weinera. Znany amerykański korespondent prasowy odwiedził dziesięć miejsc uznawanych za najszczęśliwsze na świecie (m.in. Indie, Bhutan, Katar). Naturalnie nie mógł ominąć Islandii. Islandzki rozdział z *Geografii szczęścia* nosi gorzki i wymowny tytuł: *Szczęście jest porażką*. Mimo że, jak w przypadku powieści Helgasona, tekst wyprzedza kryzys (w oryginale reportaże Weinera ukazały się w 2008 roku), tytuł nabrał profetycznego znaczenia. Dziennikarz „National Geographic” pisze, że źródłem siły islandzkiego społeczeństwa jest ignorancja; choć Islandczycy niemal chodzą po polu minowym, nadal stawiają dziarskie kroki.

W *Geografii szczęścia* poszczególne interpretacje znamion dobrobytu po islandzku pozostają jednak życzliwe i wyważone. Chyba nikt lepiej niż Amerykanin nie objaśnił paradoksu islandzkiej duchowości. W tym zlaicyzowanym społeczeństwie gros jego członków otwarcie przyznaje się do doświadczeń metafizycznych; przy czym najczęściej w postaci kontaktów ze światem istot nadprzyrodzonych:

Spotkałem też kiedyś pewną trzeźwo myślącą kobietę, która co prawda odrzuciła możliwość istnienia elfów, ale za chwilę odpowiedziała mi o tym, jak duch – „bardzo realnie obecny” – wygonił ją kiedyś z jej własnego domu prosto na mróz. Nagą.

[...] Szukałem, pytałem i myślałem przez parę tygodni, zanim w końcu zrozumiałem. [...] Islandczycy, niezbyt religijny naród, wypełniają sobie przestrzeń między niewiarą a brakiem niewiary. To cenny obszar do zagospodarowania. Miejsce, w którym drzwi do tajemnicy zawsze pozostają lekko uchylone. Tak na wszelki wypadek³⁰.

Za to specyfikę języka islandzkiego będącego „żywą skamieliną” języka staronordyckiego Weiner tłumaczy krótko. W języku islandzkim słowa mają swój własny żywot, oddzielny od znaczenia. Właśnie ta jego cecha pozwala Islandczykom chronić swoją własną oryginalną mowę, oddzielać ją od angielszczyzny i prostych zapożyczeń. Ten osobliwy język konserwuje i legitymizuje islandzką niezależność. Od 1964 roku funkcjonuje Islandzka Rada Językowa. Do jej zadań należy opracowywanie nowych słów i wyrażeń na podstawie już istniejących, głównie archaicznych,

zaczerpniętych choćby z sag. Warto w tym miejscu przywołać „podręcznikowy” przykład takiego patriotycznego słowotwórstwa. Wyspiarze nazywają komputery *tölva*, zatem słowem złożonym z wyrazu *tölur* (liczby) i cząstki *-va* odjętej od słowa *völva* (wróżbiarka, wieszczka).

Dzięki przenikliwej krytyce islandzkiego szczęścia przeprowadzonej przez Weinerja można sobie uzmysłwić, dlaczego Islandczyków tak bardzo zabolął kryzys. Rzecz w ujawniającym się ryzyku ograniczenia wolności do ekspresji artystycznej i dostępu do sztuki. Tłumaczy to, dlaczego na bankructwo państwa mieszkańcy wyspy odpowiedzieli częstszym aniżeli przedtem chodzeniem do kina i teatru. Islandia – z drobnymi wyjątkami – nie posiada zabytków kultury materialnej. Szczęści się jednakże utrwaloną na piśmie tradycją mitologiczną i kulturą żywego słowa (*Edda*, sagi, epickie poematy *rímur*). Troska o kulturę jest więc równoczesną troską o islandzką tożsamość. Co dotyczy swobody twórczej Islandia przypominała do niedawna zamorski bastion ludzi renesansu. By sparafrazować głośną sentencję Josepha Beuysa, każdy Islandczyk jest artystą. Weiner pisze:

Nie twierdzą, że stolica Islandii to druga Florencja doby renesansu – to było przesadą – ale oba te miejsca mają ze sobą parę wspólnych cech. Tę samą liczbę mieszkańców – około 95 tys. W Reykiawiku, tak jak we Florencji w XIV wieku, nie ma elity twórczej. Wszyscy na równi tworzą i cenią sztukę.

Czy historia i energia sejsmiczna mogą w pełni wyjaśnić twórcze wrzenie w Reykiawiku? Czy też jest coś jeszcze, co dotychczas przeoczyłem?

Jedno jest pewne. Islandczycy mają naturalne wycucie stylu – naturalne, to jest takie, który przyprawia mnie o najwyższą irytację. Fałszywy styl zawsze można podrobić, naturalnego się nie da. [...] Dobry Boże, oni nawet bieliznę mają tu modną³¹.

Zatem zapaść gospodarcza zdała się Islandczykom doświadczeniem szczególnie tragicznym, gdyż zagroziła ostudzeniem „twórczego wrzenia”, zerwaniem ciągłości prawie religijnego podejścia do mody i stylu. Wyspiarze dali temu odpór. Scenę muzyczną na przykład kryzys jedynie wzmocnił. Według określenia duńskiej dziennikarki artystki granicem wydobędą Islandię z kryzysu³². W sferze sztuki i ekspresji artystycznej, inaczej niż w finansach czy relacjach międzynarodowych, fiasko nie pociąga za sobą nieszczęścia ani żadnej stygmatyzacji. W kraju liczącym niewiele ponad 300 tys. obywateli, w którym każdy, jeśli sam nie gra w jakimś zespole czy nie śpiewa w chórze, to zna przynajmniej kilku artystów zamieszkałych w sąsiedztwie, w gruncie rzeczy niewielu osiąga pułap profesjonalizacji. Reykiawik, wbrew intuicjom niektórych miłośników alternatywy muzycznej, nie jest niewyczerpaną wylęgarnią kolejnych Björk i Sigur Rós. Nic w tym złego, islandzka sztuka karmi się sympatią do osób, którym nie udało się wspiąć na twórczy parnas. Ważne, że próbują, bo są Islandczykami.

Literacka krytyka Wyspy Antropologii, ekspozycja, wzięcie w nawias ironii i wreszcie pozostawienie na stronie islandzkich autostereotypów dopiero otwiera nas na problematykę odrębności Islandii, pozwala pojąć, czym dokładnie Islandia zaskakuje przybyszy z zewnątrz. Gdyby odwołać się do dychotomii proponowanej przez Marca Augégo, należałoby chyba uznać, że Islandia wyłamuje się z uproszczonego myślenia w kategoriach miejsca i nie-miejsca, że sprytnie rozbija tę dychotomię. Islandczycy z jednej strony dostrzegają siłę swoich przodków, dzielnych uciekinierów z Norwegii i kolonizatorów oraz elfów i innych istot zaludniających ich intymny świat metafizyczny. To zaś znaczy, że Islandia naprawdę tworzy przestrzeń antropologiczną. Wpisane są w nią znaczenia najściślej związane ze starożytnościami nordyckimi, etosem wikińskim, a także wzorem kultury typu skandynawskiego³³. Z drugiej wszakże strony przez analogię do nie-miejsc Islandia to też samotna indywidualność, bycie w drodze w bezkresnym interiorze, na polu lawy czy w śnieżycy, tymczasowość gmachów cywilizacji i polityczna efemeryczność³⁴. Tu karta kredytowa staje się mediatorem przeciągającym Islandczyków ze sfery nie-miejsca do przestrzeni symbolicznej. Rutyna identyfikacji tożsamości, już to na stacji benzynowej, już to w barze przy płaceniu za jedno piwo,

pozbawia wyspiarzy anonimowości i ustanawia wspólnotę.

Dziś Islandia funkcjonuje trochę jak stacja benzynowa, na której można odpocząć w podróży między Europą a Ameryką i przy okazji zażyć kąpieli w sztucznie wydzielonym basenie geotermalnym *Bláa lónið* (Błękitna Laguna). Odwiedzający wyspę eksploratorzy i turyści czują się jak bohaterowie fantastycznej *Podróży do środka ziemi* Juliusza Verne'a. W Islandii lądują z bagażem swoich bujnych wyobrażeń. Tymczasem prawdziwa Islandia jest realnie istniejącym miejscem antropologicznym³⁵, miewa kłopoty, ale przy tym kryje w sobie tajemnicę i energię.

NARODZINY I UPADEK ISLANDZKIEJ OLIGARCHII

Od końca XX wieku do 2008 roku islandzki system polityczny gwałtownie zmienił się ze stabilnej demokracji w oligarchię – polityczną strukturę kontrolowaną przez rosnący w siłę biznes. W sferze sztuki było to widać jak na dłoni; zatrudniani przez nowobogackich specjaliści od PR-u nakłaniali ich do promowania swojego wizerunku przez mecenat, a artyści chętnie godzili się na taką współpracę. Gdy w 2008 roku wybuchł kryzys i załamał się cały islandzki system finansowy, współpraca świata biznesu i sztuki uległa osłabieniu. Artyści zostali postawieni przed wyzwaniem krytycznego zmierzenia się z kryzysem, ale nie dysponowali ku temu właściwymi narzędziami. Jednak ostatnio obserwujemy pojawienie się grupy młodych artystów, którzy potrafią zadbać o swój wizerunek w sferze publicznej. Tym artystom udało się znaleźć sposób na wypięcie się na nihilizm, bezkrytyczność i perwersyjność wcześniejszych strategii i zwrócenie się ku bardziej konstruktywnej działalności społecznej i krytycznej.

NARODZINY ISLANDZKIEJ OLIGARCHII

Od początku lat 90. do 2008 roku islandzka gospodarka i system polityczny bardzo się zmieniły. Kierunek zmian nadany przez neoliberalną Partię Niepodległości doprowadził do dużych przemian w strukturze społecznej. Sprywatyzowano większość państwowych przedsiębiorstw, telekomunikację, pocztę i największe banki. Większością pozostałego majątku publicznego zarządzano tak jak prywatną firmą, dominowała logika rynku, a nie usług publicznych. Sprywatyzowano też prawa do połowu ryb w strefie przybrzeżnej, w dodatku bez żadnego zadośćuczynienia dla obywateli Islandii. Najważniejszą z tych zmian była jednak nowelizacja prawa podatkowego. Przed 2000 rokiem grupa o najniższych dochodach prawie nie musiała płacić podatków, a dla lepiej zarabiających wynosiły one 35 procent dochodów. Po zmianie systemu podatkowego podatki dla biedniejszych wzrosły, a dla bogatszych zmalały.

Równocześnie ze zmianami w strukturze własności wprowadzono reformę ordynacji wyborczej, rzekomo po to, aby stała się bardziej „demokratyczna”. Pojawiły się prawyborcy, w których ludzie mieli zdecydować o kolejności kandydatów do parlamentu na listach wyborczych. Brzmiało to dość niewinnie i demokratycznie. W praktyce jednak okazało się, że to najkrótsza droga do uzależnienia systemu demokratycznego od stałego dopływu kapitału korporacji. Przed tą zmianą sektor prywatny też wspierał partie polityczne. Pieniądze płynęły głównie do Partii Niepodległości, ale skoro poszczególni kandydaci nie byli bezpośrednio związani ze sponsorami, wierzone, że finansowanie nie wpłynie na ich decyzje. Gdy kandydaci na posłów zostali zmuszeni do poszukiwania pieniędzy na własną rękę, sytuacja uległa odwróceniu. Przyszli posłowie do parlamentu zaczęli bowiem otrzymywać pokaźne kwoty od dużych korporacji. Co prawda to, czy bezpośredni kanał komunikacji między oligarchami a kandydatami sprawił, że stali się oni bardziej czujni na potrzeby biznesu, pozostaje w sferze domysłów. Ale faktem jest, że w wyniku tego procesu wprowadzono zmiany prawne, na których najbogatsi skorzystali najbardziej. Dzięki nim stali się jeszcze bogatsi, a w dodatku przejęli kontrolę nad najważniejszymi sektorami gospodarki. Z jakiegoś powodu w ciągu kilku lat opodatkowanie najbogatszych zmalało, tak samo jak kontrola rządu nad sektorem prywatnym.

W ten sposób narodziła się islandzka oligarchia, która zyskała nieproporcjonalnie dużą władzę nad gospodarką, uwolniła się od kontroli publicznej i uzależniła od siebie – poprzez finansowanie kampanii wyborczej – wielu członków parlamentu.

PENETRACJA RYNKU SZTUKI

Gdy państwo ulegało prywatyzacji, a kontrola nad gospodarką trafiła w ręce oligarchii, w relacjach między artystami a państwem miały miejsce podobne zmiany. Chociaż przez ostatnie 20 lat zainteresowanie sztuką znacznie wzrosło, państwo systematycznie obcinało dotacje na sztuki wizualne. Dotyczyło to zarówno dużych muzeów publicznych, jak i finansowanych z budżetu centrów sztuki. Wiadomość, jaka została wysłana tym instytucjom, była prosta: od tej pory miały szukać finansowania na zewnątrz, głównie w portfelach sponsorów prywatnych i korporacji. W ten sposób duże muzea zostały zobowiązane do pozyskiwania prywatnego kapitału. Ponieważ przyjęło się, że muzea mają czerpać środki na kupowanie nowych prac ze źródeł komercyjnych, zmniejszono im publiczne fundusze – bardzo ważne źródło finansowania dla niezależnej sceny artystycznej – przeznaczone na ten cel.

Mecenat zawsze był ważnym elementem oligarchii, ponieważ usprawiedliwiał pęd oligarchów do władzy. Na ogół oligarchowie pokazują swoje znaczenie społeczne poprzez finansowanie ważnych instytucji, szkół, szpitali i sceny artystycznej. Gdy zasady oligarchii zaczęły obowiązywać w demokracji islandzkiej, przedsiębiorstwa przyjęły to tradycyjne zadanie. Właściwie była to konieczność, ponieważ mecenat służył przykryciu rozrastających się nierówności w dystrybucji bogactwa. Państwo ułatwiło oligarchom dostęp do publicznych instytucji sztuki, ale korporacje widziały też duży potencjał w scenie sztuki eksperymentalnej. W wyniku dobrych rad specjalistów od PR-u duże przedsiębiorstwa objęły więc mecenatem także artystów eksperymentujących. W praktyce oznaczało to niewielkie dotacje i dużo szumu medialnego. Głównym celem było zapewnienie jak najlepszego *publicity* dla oligarchów, dzięki zademonstrowaniu ich przywiązania do „żywo rozwijającej się” sceny artystycznej.

Dzięki dobremu PR-owi korporacjom udało się pozyskać najbardziej obiecujących artystów. Często wiązało się to z udostępnieniem im opuszczonych budynków za darmo lub po okazyjnej cenie, a czasem z finansowaniem ich przedsięwzięć. W zamian przedsiębiorstwa i ich dyrektorzy zyskali świeży i nowoczesny wizerunek publiczny. W ten sposób udało się stworzyć wrażenie, że wzbogacenie się oligarchii dzięki prywatyzacji i reformie systemu podatkowego da się uzasadnić wzrostem wydatków na przedsięwzięcia o „dużej wartości społecznej”.

Jednymi z bardziej uwikłanych byli artyści z radykalnie innowacyjnej galerii Kling and Bang oraz z cenionego kolektywu artystycznego The Living Art Museum. Ci pierwsi zagospodarowali opuszczony budynek pofabryczny i przez rok urządzali w nim spektakle i wystawy. Wszystko w imieniu Landbanski, kiedyś jednego z największych banków państwowych, a obecnie dużej prywatnej instytucji finansowej. The Living Art Museum, dzięki wsparciu największego pośrednika nieruchomościami, przejęło piętro w biurowcu przy głównej ulicy. Ta firma próbowała wyrzucić dobre wrażenie na opinii publicznej, a równocześnie przekonać władze miasta do zmian w strefowaniu, dzięki czemu uzyskanie pozwolenia na budowę nowych albo wyburzenie starych budynków w centrum miasta byłoby łatwiejsze. W tym czasie artyści z The Living Art Museum wspierali swoich sponsorów tak bardzo, że organizowali specjalne „przed-wernisaże” dla elity. Stało to w całkowitej sprzeczności z ich dotychczasowym wizerunkiem demokratycznego środowiska nastawionego na współpracę.

OLIGARCHIA OPANOWUJE AKADEMIE SZTUK PIĘKNYCH

Jak pokazałem wcześniej, zawłaszczanie islandzkiej sfery artystycznej przez korporacje stało się szczególnie silne w latach poprzedzających 2008 rok. Odbywało się to poprzez przejmowanie niezależnych przestrzeni artystycznych, rekrutację obiecujących kuratorów do galerii będących w rzeczywistości witrynami reklamowymi firm (czasami posuwano się nawet do tego, że nadawano im nazwy tych przedsiębiorstw) i systematyczną współpracę z państwowymi muzeami. Ponadto

koncerny nawiązały „dobry” kontakt z Islandzką Akademią Sztuk Pięknych. Uczelnia ta powstała w latach 50. jako instytucja zarządzana samodzielnie, choć finansowana ze środków publicznych. Ponieważ budynki Akademii umiejscowione są w różnych punktach miasta, jednym z głównych celów władz uczelni było pozyskanie jednej, dużej siedziby. W dążeniu do tego celu zarówno rektor, jak i rada nadzorcza wykazywali osobliwe przywiązanie do idei budowy w samym centrum miasta, chociaż wysocy urzędnicy ds. edukacji proponowali dogodną lokalizację oddaloną od centrum o zaledwie kilometr. Ponieważ centrum miasta zajmuje ścisła zabudowa z początku XX wieku, plany władz Akademii były co najmniej problematyczne. Fakt ten sprawił jednak, że ASP stała się doskonałym partnerem dla najbardziej znaczących oligarchów. Przedsiębiorcy ci byli już zajęci kupowaniem jak największej liczby budynków w centrum – zamierzali je wyburzyć, a uwolnione w ten sposób tereny przeznaczyć pod bardziej zyskowne inwestycje. Władze Akademii bardzo łatwo dały się wpłatać w ten plan. Jak można się było spodziewać, oligarchowie chętnie związali się z instytucją oferującą jedyny kurs architektury w kraju. Wzmacniając swój publiczny wizerunek, demonstrowali swój postępowy stosunek wobec sztuki i designu, a przy tym zapewnili sobie wysokie zyski w przyszłości. Rezultatem tej współpracy był plan budowy budynku mającego być siedzibą Akademii. Wciśnięty w starą zabudowę moloch miał znajdować w „nieco przewietrzonym” centrum miasta. Wprawdzie budowa łamałaby plany zagospodarowania przestrzennego, nie było to jednak problemem dla inwestorów. W końcu pisanie planów odbywało się pod ich dyktando. W ten sposób inwestor powiązany z jednym ze sprywatyzowanych banków miał nadzieję wyrobić sobie dobrą markę, zwłaszcza wśród młodych artystów z Akademii Sztuk Pięknych.

SAMOTNY OPÓR

Chociaż wiele z najciekawszych inicjatyw artystycznych było powoli włączanych w oligarchiczny PR, istnieli też tacy, którzy stawiali opór i starali się pracować w sposób krytyczny. Główna siła tych artystów nie była jednak, jak można by oczekiwać, odpowiedzią na nowy społeczny porządek, ale koncentrowała się na towarzyszących mu problemach ekologicznych. Jednym z efektów ubocznych nowego reżimu było wybudowanie kilkunastu nowych elektrowni wodnych, które miały dostarczać elektryczność dla potężnych kompleksów przemysłowych, w szczególności hut aluminium. Budowa wywindowała ceny i umożliwiła prywatnym bankom gwałtowną ekspansję. Ponieważ powstawanie nowych hydroelektrowni zapewniało duże, choć krótkookresowe zyski, to właśnie te przedsięwzięcia stały się oczkiem w głowie polityków, i to pomimo rozlicznych zagrożeń dla środowiska, jakie stwarzały. Uznani artyści, tacy jak: Rúri, Anna Hallin i Ósk Vilhjálmsdóttir, stali na czele oporu przeciw budowie planowanych zapór wodnych, które doprowadziłyby do zniszczenia ogromnych nienaruszonych obszarów w interiorze wyspy. Rúri stworzyła wielkoskalowe instalacje ukazujące wodospady zagrożone przez planowane inwestycje. Anna Hallin i Ósk Vilhjálmsdóttir wykonały oszałamiające projekty mające na celu zwiększenie świadomości społecznej na temat sytuacji środowiska naturalnego. Chociaż artystkom nie udało się wpłynąć na inwestycje, przynajmniej miały one swój udział w zmianie nastawienia opinii publicznej i utrudnieniu przemysłowi energetycznemu dalszego ignorowania zagrożeń dla środowiska. Biorąc pod uwagę ogólny klimat polityczny tamtych czasów, było to znaczące osiągnięcie.

Inni artyści próbowali zaprząć do walki tradycyjną taktykę krytyki „instytucjonalnej”, współpracując z oligarchami i przemysłem, jednocześnie starali się krytykować ich „z wewnątrz”. Jednak większość tych starań obróciła się przeciw samym artystom, ich krytyka okazywała się niczym więcej niż zawołanym stanowiskiem patronów i sponsorów. Przykładami tego mogą być wystawy w galerii Kling and Bang, gdzie artyści starali się krytykować rządzącą oligarchię, tworząc w przestrzeni galerii szalony ruch anarchistyczny. Próbowali odtworzyć i jednocześnie przekroczyć

powszechną kulturę marnotrawienia widoczną zarówno w postawach, jak i działaniach nowej elity. Te starania niestety okazały się bezowocne, jako że nie oferowały żadnej pozytywnej drogi wyjścia z sytuacji. Pozostały jedynie brutalnym nihilistycznym krzykiem uwikłanym we wszechobecne strategię PR-owe. Najbardziej znaczącym punktem „strategii krytyki od wewnątrz” stała się wystawa zorganizowana przez Kling and Bang przy Serpentine Gallery w Londynie jako część targów Frieze Art. Fair. Odbudowali oni Sirkus, popularny bar w centrum Rejkiawiku, i naśladowali grupę młodych anarchistów, którzy rozslawili bar wśród artystów. Był to najbardziej wyrazisty przykład tejże strategii i czy to za sprawą rzeczywistej intuicji artystycznej, czy też zwykłego uśmiech losu, jedyny, który faktycznie odniósł sukces. Gdy byli w Londynie i radośnie odgrywali dobrze przemyślaną scenkę, finansowe fundamenty ich działalności upadły. Oznaczało to, że zamiast odegrać lekko szokujący scenariusz, jak czynili to wcześniej, uzyskali nagle pełne zrozumienie i poparcie brytyjskiej publiczności, która utraciła znaczącą część swoich oszczędności w „cudownych islandzkich bankach”. Z tego też powodu pokaz w Londynie może być odebrany jako symbol, jako punkt zwrotny dla sztuki, która porzucić musiała swoją nihilistyczną niemoc na rzecz faktycznej krytyki i zaangażowanego działania.

KRYZYS I JEGO NASTĘPSTWA

Kryzys pojawił się na jesieni 2008 roku, chociaż sygnały jego nadejścia były widoczne od co najmniej roku. Po tych wydarzeniach można powiedzieć, że ostatnia wystawa galerii Kling and Bang w Londynie była prorocza. Że król okazał się nagi, że specjaliści od PR-u nie byli już dłużej w stanie utrzymać kreowanej przez długie lata iluzji cudu ekonomicznego. W każdym razie efekty krachu okazały się dla rządu Islandii zaskoczeniem. W miarę jak banki bankrutowały, rząd jedynie przyglądał się temu w osłupieniu, nie będąc w stanie zrobić czegokolwiek, aby ratować sytuację. Rząd został *de facto* pozbawiony władzy, niemal we wszystkich ważnych kwestiach gospodarczych zastąpiła go bowiem nowa oligarchia. Nie posiadał zatem środków, aby skutecznie walczyć z zaistniałą sytuacją. Także islandzka opinia publiczna była nieprzygotowana na taki bieg wydarzeń, wszyscy zachowywali się jak sparaliżowani. Szybko jednak, w miarę jak sytuacja stawała się coraz bardziej jasna, pojawiło się uczucie wściekłości. Po raz pierwszy w historii republiki społeczeństwo zareagowało protestami, w końcu zmuszając rząd do rezygnacji. W wyborach, które nastąpiły później, partie lewicowe po raz pierwszy uzyskały większość miejsc w Althingu i stworzyły rząd, przed którym stanęło zadanie posprzątania po wcześniejszych latach zbyt gorliwego neoliberalizmu.

W następstwie tych wydarzeń islandzcy artyści musieli się zmierzyć z nową sytuacją. Początkowo dali się ponieść odczuciom społecznym, wpięrowi, potem złości i buntowi. W końcu stali się aktywnymi uczestnikami protestów. Ponieważ w latach poprzedzających kryzys dominującymi strategiami oporu stały się praktyki nihilistyczne, a w najlepszym przypadku parodie marnotrawstwa widocznego w działaniach oligarchii, artyści szybko odkryli, iż nie mają krytycznych środków, dzięki którym mogliby stawić czoło nowej sytuacji. Na początku więc wcale nie próbowali szukać nowych rozwiązań, a jedynie dawali ujście zaskoczeniu i wściekłości wyrażanej przez społeczeństwo.

Mimo że najpopularniejszych artystów zrekrutowano na rzecz oligarchii, finansowe wsparcie, jakiego udzielały im przedsiębiorstwa, nigdy nie należało do najwyższych. Można nawet powiedzieć, że islandzcy artyści byli absurdalnie tani! Oznaczało to jednak, że dla grup takich jak galeria Kling and Bang czy The Living Art Museum koniec finansowania ze środków prywatnych nie był aż tak dużym szokiem. Artyści znaleźli jedynie nowe sposoby na kontynuowanie swoich działań przy zmniejszonych budżetach i w znacznie bardziej krytycznej atmosferze. Są więc nadal aktywni i starają przystosować się do nowych warunków.

W KIERUNKU KLIMATU DEMOKRATYCZNEJ TERAPII

Obecnie społeczność artystyczna Islandii zaczęła znowu – po wieloletnim okresie zamknięcia i zawłaszczenia przez oligarchię – penetrować obszary polityki i relacji społecznych. Jednocześnie jesteśmy świadkami narodzin nowego pokolenia artystów chcących podejmować, zarówno w sztuce, jak i w działaniu, kwestie społeczne i polityczne. Ci artyści skupiają się na powolnym zdobywaniu władzy symbolicznej. Przestają interesować się problemami tożsamości prywatnej i osobistego „brandingu”, które były powiązane z atmosferą tworzona przez reżim korporacji. Zamiast tego ich działania koncentrują się na komunikacji, budowie grup i sieci oraz pozytywnej praktyce społecznej. Jednocześnie podejmują oni w sposób krytyczny najważniejsze problemy społeczne, polityczne oraz globalne. Uogólniając, artyści demonstrują potrzebę poszukiwania rozwiązań wspólnotowych. Cynizm i nihilizm poprzedniego okresu odeszły już w niepamięć, oby na dobre.

Przełożył Konrad Zwoliński

KINO ISLANDZKIE, JAKIE ZNAMY

Pisząc o kinie islandzkim, nie sposób nie pisać o Islandii. Zanim jednak napiszę, że Islandia to mały kraj, w którym mieszka tyle ludzi, ile w Białymstoku, muszę wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. O festiwalach filmowych. Pisząc o kinie islandzkim, nie potrafię nie wspomnieć o kinie festiwalowym w ogóle.

OPOWIEŚCI O ŻDŹBLE TRAWY

Kino islandzkie trafia do Polski dzięki festiwalom. Jak zresztą większość produkcji kinematografii europejskich. W repertuarze kinowym zawsze znajdują dla siebie miejsce amerykańskie filmy wysokobudżetowe, trochę brytyjskich, niemieckich czy francuskich. I polskich oczywiście. Kinematografie islandzka, turecka, norweska czy rumuńska trafiają do naszych kin inną drogą. Festiwalową. Film dostaje nagrodę na ważnym festiwalu, robi się o nim głośno i jakiś dystrybutor postanawia film sprowadzić do Polski. Alternatywą jest ściągnięcie filmu na polską imprezę. Warszawski Festiwal Filmowy, Off Camera w Krakowie, Planete Doc Review, Festiwal Filmy Świata, jest w czym wybierać. I jest kogo zapraszać.

Do dystrybucji kinowej w Polsce weszło w ostatnich latach kilka filmów islandzkich. Najgłośniejszym był *101 Reykjavik* Baltasara Kormákura pokazany po raz pierwszy podczas Warszawskiego Festiwalu Filmowego w 2000 roku (niedługo potem znalazł się w kinie). W 2004 roku obejrzeć mogliśmy *Nói Albinói* Dagura Kárieo, rok później jego *Zakochani widzą słonie*. Ten drugi pewnie dzięki nazwisku reżysera, a w zasadzie temu, że wyreżyserował *Nói Albinói*, bo nazwisko raczej mało kto pamięta (w Islandii nie ma nazwisk, ale o tym zapewne wspomni jakiś inny tekst w *Przewodniku*). Jaka była droga tych filmów na polskie ekrany? Festiwalowa właśnie.

Film festiwalowy i film kinowy to najczęściej dwie odmienne kategorie kina. Różnice wynikają głównie z tego, do jakiego odbiorcy kierowany jest film. Schematycznie rzecz ujmując, wygląda to tak. Na festiwal przychodzi publiczność poszukująca, ciekawska i otwarta na nowe tematy, formy; publiczność, która chce zobaczyć filmy inne niż dostępne w codziennej ofercie kinowej. Do kina przychodzi publiczność, która wie, czego chce. Nie szuka. Bo nie musi. Idzie na film zrecenzowany przez wszystkie dodatki kulturalne dzienników i tygodników. Na festiwalu jest trudniej. Bilety kupuje się trochę w ciemno. Większości filmów nikt nie zrecenzował, nie wiemy więc, na ile gwiazdek by je oceniono. Widz festiwalowy ryzykuje. Jest przez to bardziej otwarty na nieznanne i więcej potrafi wytrzymać. Niestraszne mu długie ujęcia i niemrawa akcja, które widza kinowego przyprawiają o ziewanie. Zagubieni bohaterowie „poszukujący sensu życia” to dla fana kina przez wielkie „K” ludzie miotający się po ekranie bez celu. Kino festiwalowe to dla nich bzdury o źdźble trawy. Reżyserzy kina rozrywkowego nie jeżdżą z nim po festiwalach. Warto zobaczyć, jakie filmy my pokazujemy za granicą. *Sztuczki* Andrzeja Jakimowskiego, *Katyń* Andrzeja Wajdy, *Wesele* Wojciecha Smarzowskiego, *Cztery noce z Anną* Jerzego Skolimowskiego. Tak wygląda nasza reprezentacja. Nie ma w niej *Lejdis*, nie ma *Nigdy w życiu*, nie ma komedii romantycznych, których nie mało w ostatnich latach wyprodukowaliśmy. Jest realizm magiczny, poezja, martyrologia i filmy o papieżu. Te radzą sobie dobrze i bez festiwalu.

Wyróżnienie dwóch kategorii odbiorców, a za nimi dwóch kategorii filmów jest oczywiście uproszczeniem, ale co do tego, że na polskich festiwalach filmowych pokazywane są filmy inne niż te wyświetlane w kinach, raczej nie ma wątpliwości.

KINEMATOGRAFICZNY FENOMEN

Kino islandzkie, jakie znamy w Polsce, to głównie kino festiwalowe. Docierają do nas te filmy, które przypadły do gustu poszukującej publiczności festiwali zagranicznych i które wyróżnili jurorzy tych imprez. Na plakacie filmu *Nói Albinói* czytamy, że film dostał nagrody na festiwalach w Rotterdamie, Göteborgu, Edynburgu i Denver. Czy oznacza to, że nie sposób z polskiej perspektywy opisać kino islandzkie? Nie. Ale na pewno należy wystrzegać się uogólnień na temat całej kinematografii Islandii. Zdanie sobie sprawy z istnienia naturalnej festiwalowej selekcji jest jednak przede wszystkim szansą przyjrzenia się kinu islandzkiemu ostatnich lat właśnie z polskiej perspektywy. Możemy zastanowić się, dlaczego te a nie inne filmy do nas docierają. Sprawdzić, co mówią nam one o Islandii – czy coś nowego, czy może reprodukują obraz wyspy, jaki znamy skądinąd.

101 Reykjavik pojawił się w kinach w 2001 roku dzięki sukcesowi, jaki odniósł na WFF (nagroda publiczności). Potem prasa pisała głównie o fenomenie kinematografii islandzkiej: „małej, lecz niezwykle prężnej, jak ujął to Konrad J. Zarębski. „Co więcej, znanej i poważanej na świecie, przynajmniej w kręgu festiwalowym, czego dowodzą liczne wyróżnienia. Także lista nagród, jaką może się pochwalić *101 Reykjavik*, jest imponująca” – informował na łamach „Gazety Telewizyjnej”³⁶ Jan Olszewski, krytyk przez lata piszący o kinie skandynawskim. Mówił, że kinematografia islandzka „to fenomen niepowtarzalny w skali światowej”³⁷. Kiedy do kin wszedł *Nói Albinói*, kino islandzkie było już odrobinę oswojone. W tym roku na festiwalu Off Plus Camera w Krakowie pokazano w przeglądzie kina islandzkiego sześć produkcji z ostatnich lat, czyli tyle, ile Islandia wyprodukowała w 2009 roku. Znamy więc tę kinematografię coraz lepiej, choć wciąż znamy jej festiwalową twarz.

Pisząc o kinie islandzkim, nie sposób nie pisać o Islandii. Po przydługim wstępie dotyczącym kina festiwalowego pozwolę sobie na przydługi wtęret na temat Islandii.

ISLANDIA JEST NA KSIĘŻYCU

W Islandii mieszka dziś tyle osób, ile mniej więcej w Białymstoku – trzysta tysięcy. Wyobraźmy sobie, że każde miasto wielkości Białegostoku produkuje sześć filmów rocznie. Nieprawdopodobne. Do selekcji Polskich Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni startowałyby ponad tysiąc filmów. Skąd w tak małym kraju tak wielu twórców filmowych? Dagur Kári tłumaczy, że paradoksalnie fakt, iż Islandczyków jest mało, działa motywująco. „W takim kraju jednostce łatwiej jest uwierzyć, że ma coś ważnego do powiedzenia. [...] Poza tym mamy tak mały rynek, że nikt się nie łudzi, iż można się u nas utrzymać, będąc wyłącznie artystą”³⁸.

Filmowcy często kształcą się za granicą. Mogą więc dobrze poznać historię innych kinematografii, inną kulturę i politykę. Ci reżyserzy są jak dwujęzyczne dzieci wychowane w domach, w których rodzice mówią różnymi językami. I nie chodzi tu tylko o fakt dosłownej znajomości drugiego języka, ale przede wszystkim o umiejętność myślenia inaczej. Kształcenie za granicą ułatwia też późniejsze poszukiwanie funduszy na film, dlatego Islandczycy tak łatwo wchodzą w koprodukcje z Danią czy Norwegią. *101 Reykjavik*, *Nói Albinói* czy *Zakochani widzą słonie* – to wszystko filmy powstałe w międzynarodowej koprodukcji. „Nasz rynek jest niewielki, jesteśmy więc skazani na obce fundusze. Praktycznie wszystkie obrazy islandzkie powstają w koprodukcjach z innymi krajami. Sami jesteśmy w stanie ściągnąć zaledwie 25–40 procent budżetu” – tłumaczy Dagur Kári³⁹.

Sztuka nie jest może w Islandii przemysłem, ale jej pozycja daleka jest od marginalnego hobby mieszkańców wyspy. Islandczycy tworzą i konsumują sztukę. Wystarczy wejść do pierwszej lepszej księgarni czy sklepu z płytami w Reykiawiku, żeby zobaczyć, jak duża część oferty to książki autorów islandzkich, muzyka islandzka, filmy islandzkie. W wydanej w 1992 roku antologii *Kino skandynawskie (Scandinavian Cinema)* Peter Cowie pisał: „Twórcy filmowi w Reykiawiku wciąż oddają w zastaw hipoteczny serca i domy, by zrealizować swoje marzenia, a publika w latach 80.

z radością płaciła więcej za bilet na film krajowy, niż wynosiła standardowa cena za zagraniczne produkcje z Hollywood lub z Europy”⁴⁰.

Mieszkańcy Islandii kupują rodzimą sztukę. Obok dużych księgarń są w Reykjavíku małe galerie, w których można dostać unikatowe egzemplarze publikacji przygotowanych przez artystów i wyprodukowanych w niewielkich nakładach. Każdy egzemplarz numerowany. Artyści, którzy sprzedają swoje prace, mogą zawsze liczyć na to, że znajdzie się na nie odbiorca. Na to samo mogą liczyć twórcy filmowi. Tradycja uczestniczenia w życiu kulturalnym kraju – jakkolwiek górnolotnie to brzmi – jest w Islandii powszechna. Tak jak powszechne jest chodzenie w wełnianych swetrach z charakterystycznym skandynawskim wzorkiem z trójkątów (zawsze byłam przekonana, że te swetry to islandzka cepelia produkowana na potrzeby turystyki, ale tak nie jest. W islandzkich swetrach, w wersji z kapturem – dla luzaków oraz damskiej – o kroju sukienki, młodzież chadza do pubu na piwo).

Kolejną ważną i wartą wspomnienia cechą wpływającą na kinematografie kraju jest tradycja sag. Islandia to kraj opowieści o wikingach, o trollach i elfach. „Ma w sobie coś zdumiewającego obfita twórczość słowna u tej małej rzeszy ludzi” – pisał Artur Górski w pracy *Sagi islandzkie*⁴¹. „My w Islandii lubimy opowiadać i słuchać opowieści, to stara tradycja, która już się utrwaliła” – mówił najbardziej znany i ceniony islandzki reżyser Fridrik Thór Fridriksson⁴². Przerażające, ale i pełne czarów historie przenoszono na ekran. Dziś niezwykłość i magia są elementami współczesnych filmów islandzkich. „To, w co trudno uwierzyć, każdy Islandczyk przyjmuje jako naturalne, codzienne” – pisała, charakteryzując kino islandzkie, Jolanta Sowińska-Gogacz⁴³. *Sokoły* (2002) Fridrika Thóra Fridrikssona pokazują tę magiczność w opowieści o zderzeniu świata natury ze światem cywilizacji. To zresztą częsty motyw filmów Fridrikssona. *Sokoły* to historia spotkania mężczyzny i kobiety; on z przeszłością, ona jest powszechnie uznawana za wariatkę. Simon wraca do rodzinnej Islandii po latach nieobecności. Nie wiemy dokładnie, gdzie był i co robił. Ludzie w miasteczku mówią, że siedział w więzieniu. Nie zaprzecza. Dúa mieszka na odludziu. Wciąż mówi o horoskopach i na dodatek ma rude włosy, co jest najbanalniejszym, ale też najprostszym filmowym znakiem rozpoznawczym odmieńca. Kobieta rozmawia z ptakami, opiekuje się rannym sokołem, a gdy jej stary wuj trafia do szpitala – także jego psami. Tylko ona potrafi zapanować nad sforą dziczyńskich zwierząt. Poznają się, bo oboje są outsiderami. Ludzie w mieście tolerują ich, ale nie uznają za swoich. Dúa żyjąca blisko natury dziwaczka, trochę wiedźmowata – ta burza rudych włosów, Simon człowiek ze świata okrutnej cywilizacji, rozbójnik z tajemniczą przeszłością. Oboje kryją tajemnice, oboje muszą uciekać z miasteczka, oboje szukają schronienia. Magia, tajemnica, poszukiwanie swojego miejsca w nieprzyjaznym świecie – trochę z sagi, trochę z festiwalu. *Sokoły* pokazywane były podczas WFF w 2002 roku.

Nie bez znaczenia dla tego, jak wygląda kinematografia Islandii, jest to, jak wygląda Islandia. Gdy wysiada się z samolotu na lotnisku w Keflavíku, ma się wrażenie, że wylądowało się na Księżycu. Pustkowie, żadnych drzew, żadnych domów w zasięgu wzroku, tylko skalne pagórki, skalne dołki i skały, czarne wulkaniczne skały albo skały białe pokryte śniegiem. Jeśli *Nói Albinói* zdobył sympatię widzów, to w dużej mierze dlatego, że pokazywał nieznanne i robił to w sposób ciekawszy niż filmy na Discovery Channel. *Nói* jest siedemnastoletnim chłopakiem, który nie lubi szkoły (z wzajemnością), chyba w ogóle nie lubi świata. Ponadprzeciętnie zdolny chłopak uchodzi za chorego psychicznie. *Nói* ma dość małego zaszypanego śniegiem miasteczka, w którym mieszka. Chciałby uciec. Najlepiej z poznaną właśnie dziewczyną, która przyjechała w rodzinne strony *Nóiego* na jakiś czas. Chłopak szuka sposobów na wyrwanie się z miasteczka, desperacko – napada na bank, kradnie samochód. *Nói Albinói* to klasyk kina festiwalowego – opowieść o bohaterze, który chce odnaleźć sens życia. A mówiąc językiem widza niefestiwalowego – historia chłopaka, który dziewięćdziesiąt minut biega po śniegu.

WIĘCEJ EGOCENTRYKÓW, MNIJ XENY

Pierwszy Festiwal Filmowy w Reykiawiku odbył się w 1978 roku, rok później powołano Islandzki Fundusz Filmowy, który współfinansuje produkcję filmów. Reżyserzy nie muszą już zastawiać domów. W 1980 roku powstał pierwszy w Islandii magazyn poświęcony kinu – „Filmblaðid”. Dziesięć lat później reżyser Fridrik Thór Fridriksson zaczął prace nad filmem *Dzieci natury*. Film dostał 23 międzynarodowe nagrody i nominowany był do Oscara. Jak widać, kinematografia islandzka zaczęła się rozwijać dość późno, ale szybko dogoniła Europę i świat. Dziś, w związku z kryzysem, musi zacisnąć pasa. Islandzki Fundusz Filmowy ma budżet zmniejszony o 35 procent.

W opinii fachowców specyfika kina islandzkiego pokrywa się z wymaganiami publiczności festiwalowej. I tu, i tu królują tajemniczość, magiczność, zjawiska nadnaturalne, historie o konfliktach na linii człowiek – natura. Egocentryczni bohaterowie, problem z cywilizacją? Proszę bardzo, w kinie islandzkim jest tego pod dostatkiem. Czy to wyrachowanie islandzkich reżyserów? Nie. To selekcja pod widza festiwalowego. Dzięki niej znamy w Polsce i na świecie kilka festiwalowych filmów islandzkich i żadnego rozrywkowego.

Obok filmów znanych z festiwali pojawiły się też w Polsce, w obiegu DVD, filmy mniej spektakularne. Mało kto zachwycał się *Astropią* (2008) Gunnara B. Gudmundssona – historią lubiącej ubierać się na różowo dziewczyny, która odkrywa tajemniczy świat gier RPG. *Astropia* to zabawne, choć dość kuriozalne połączenie *Xeny: Wojowniczej księżniczki z Władcą pierścieni* i *Nói Albinói*. Mniej znany jest też *Kłopotliwy człowiek* (2006) Jensa Liena. A szkoda, bo sekwencja, główny bohater jest rozjeżdżany przez kolejkę metra, i to kilkakrotnie, jest – w kontekście całego filmu – jedną z bardziej zadziwiających, jakie znam. *Kłopotliwy człowiek* to z kolei połączenie *Nói Albinói* z *Piłą* i *Kontrolerami*. Jak widać, Islandczycy robią nie tylko kino festiwalowe. Robią też kino totalnie offowe.

Dlaczego znamy w Polsce islandzkie kino festiwalowe? Bo takie najłatwiej do nas dociera i najłatwiej jest zaakceptować. Jeśli coś w nim nie pasuje do znanych schematów, możemy zawsze powiedzieć, że przyczyną niezrozumienia są różnice kulturowe. Łatwe. Filmy takie jak *Astropia* czy *Kłopotliwy człowiek* są przede wszystkim słabsze niż wspomniane przeze mnie islandzkie hity kinowe. Nie zdobywają rozgłosu, bo nie wyznaczają nowych nurtów kina, nie proponują nic awangardowego. Z perspektywy polskiego widza, a taka szczególnie mnie teraz interesuje – nie są integralną częścią kinematografii islandzkiej, bo nie są znane, nie są umieszczane w kontekście historii kina islandzkiego, nie są analizowane przez pryzmat cech tamtejszej kinematografii. (*Nigdy w życiu* też nie jest analizowane przez pryzmat polskiej szkoły filmowej i kina moralnego niepokoju, bo nie wszystkie filmy tworzą historię kina danego kraju).

Opisywanie z polskiej perspektywy kinematografii islandzkiej jest opisywaniem jej festiwalowej odsłony. Zna ją niewielu. Z tego powodu jest zapewne elitarna. Docierają do nas filmy sprofilowane na konkretnego widza – poszukującego, cierpliwego, lubiącego opowieści o problemach egzystencjalnych zagubionych w świecie bohaterów. Kino islandzkie, jakie znamy, to kino „o źdźble trawy” – nierozrywkowe, nieefekciarskie. To też kino, które pasuje jak ulał do kategorii „festiwalowości”, a festiwalowość ma cechy przypisywane Islandii – tajemnicza kraina zasypana śniegiem i zamieszkała przez egocentryków. „Islandczycy, jak każdy mały naród, są niepoprawnymi egocentrykami, zajmują się wyłącznie sobą. Z uporem powracają do tego samego tematu: że Islandia to dziwny kraj, zwariowany albo nienormalny, i że należałoby wyjaśnić, na czym ta nienormalność polega” – pisał Jan Olszewski⁴⁴. Kino islandzkie, jakie znamy, reprodukuje rozpowszechniony u nas obraz Islandii. (Więcej dowiedzielibyśmy się o niej z serialu emitowanego w paśmie najlepszej oglądalności telewizji islandzkiej. O Polsce więcej mówi *Klan* i *Plebania* niż *Sztuczki*, ale seriale te są słabsze artystycznie niż *Sztuczki* i mało kto za granicą chce je oglądać). Dzięki festiwalowości kina islandzkiego dowiadujemy się więc więcej o Islandii..., którą znamy.

REWOLUCJA NA OKRĄGŁO

Byłem w Polsce i było świetnie. Raz spotkałem Polańskiego. Nawet jedliśmy śniadanie w jednym pokoju. Ale co wiem o Polsce? Niezbyt wiele. Znam paru reżyserów: Polańskiego, Wajdę, Kieślowskiego. Wiem, co to jest prince polo – w Islandii, gdy dorastałem, ten czekoladowy wafel był bardzo popularny (uwielbiam go, szczególnie z pomarańczową oranżadą). Wiem, że podczas tak zwanego boomu gospodarczego to polscy robotnicy przyjeżdżali budować nasze domy i czyścić nasze toalety. Słyszałem o Lechu Wałęsie i „Solidarności”. Słyszałem o wojnie i koszmarze Holocaustu. Znam Chopina i polską wódkę (choć dni pijaństwa są już za mną). Jeden z moich najlepszych przyjaciół uczył się kręcić filmy w Polsce i ma polską żonę, jest cudowna. Mój drugi przyjaciel także ożenił się z Polką. Jest równie cudowna. Polki i Islandczycy dogadują się całkiem nieźle, to bardzo dobrze. Islandia potrzebuje świeżej krwi; jej głowa zbyt długo była wetknięta we własną dupę. Nie szukam polskiej dziewczyny, mam własną. Jest moim całym światem.

Ale odbiegam od tematu. Poproszono mnie o napisanie artykułu o filmach, Islandii, zmianie społecznej i rewolucji. Nie wiem, jak to zrobić. Jestem artystą, pracuję powoli. Nie jestem dziennikarzem (choć kiedyś pracowałem jako wolny strzelec). Sformułowanie myśli zajmuje mi wieki. Mój nowy film robiłem przez pięć lat. Nazywa się *Rokland* i jest o człowieku, który chce wywołać rewolucję, intelektualną rewolucję. Ten człowiek ma już dość materialistycznej krainy marzeń, z której na początku XXI wieku Islandczycy chcieli zrobić swój dom. Nazywa się Böddi. Znalazłem go w książce Hallgrímura Helgasona z 2005 roku. Szukałem materiału na mój drugi film długometrażowy. Scenariusz do pierwszego napisaliśmy sami z moim przyjacielem Jeffem Renfroe'em. Nazywał się *One Point 0*, a do napisania go zainspirował nas koszmar nieokiełznanego kapitalizmu, idea wolnego rynku, którego nic nie ogranicza. Zaufaj niewidzialnej ręce i tak dalej. Czemu po prostu nie zaufać Bogu?

Ale znów odbiegam od tematu. *One Point 0* opowiadał o człowieku, któremu zawalił się świat. Hollywood odrzuciło film jako kopię pracy braci Wachowskich, Davida Lyncha, Terry'ego Gilliana, Davida Cronenberga i tak dalej. Myślę, że krytycy nas nie zrozumieli; na pewno nie zrozumiało nas Hollywood. Innym udało się spojrzeć poza warstwę kina gatunku. Jestem im wdzięczny. Do czego zmierzam? Próbuję powiedzieć, że interesuje mnie zmiana społeczna i to, jak ludzie zachowują się w tej skomplikowanej sieci społecznych i ekonomicznych mechanizmów, które blokują nasze pierwotne człowieczeństwo. Dlatego gdy znalazłem książkę Hallgrímura Helgasona, natychmiast chciałem z niej zrobić film. Czułem się wtedy trochę jak Böddi. Żyłem w Toronto przez czternaście lat, a gdy w 2005 roku wróciłem do Islandii, zobaczyłem czyste szaleństwo. Chciwość rządziła wszystkim, było strasznie dużo pieniędzy i strasznie dużo wszystkiego. W ciągu kilku lat kraj zmienił się diametralnie (a w „domu” nie było mnie tylko pięć lat). Wszyscy jeździli nowiutkimi jeepami, zbudowano mnóstwo nowych budynków, na ulicach rządziły ostatnie krzyki mody (nie zawsze dobre), a gdy patrzyło się komuś w oczu, widać było brutalny materializm; Mammon chwycił Islandczyków za gardło. Kontrast z nudnym konserwatyzmem Kanady – przywykłem do niego, choć nie do końca (jestem przecież Islandczykiem) – był uderzający. I ja dałem się porwać szaleństwu, ale moje doświadczenie z Kanady nauczyło mnie czujności. Nigdy nie przejmowałem się pieniędzmi; to nie moja bajka. Ale w Böddim zobaczyłem bratnią duszę. Też chciałem zacząć rewolucję. Czułem, że Islandczycy coś stracili – myśleli tylko o pieniądzach i pornografii. Stawali się rasistami; patrzyli z góry na imigrantów, którzy przyjechali budować ich materialistyczny raj.

Gdy kręciłem film, zaczął się kryzys. Impreza się skończyła, a Islandczycy zaczęli leczyć kaca. Już mieli rewolucję. Obalili rząd z pomocą transparentów i gwizdków, a teraz desperacko próbują odbudować swoje społeczeństwo. Czy to się uda? Nie wiem. Zastanawiam się nad tym w filmie;

jestem dobry w robieniu filmów, ale nie w pisaniu artykułów. Wiem, że jedną z pierwszych decyzji lewicowego rządu (na który zagłosowałem) było obcięcie dotacji na kinematografię Islandii. Nasze lewicowe rządy już tak mają, nie wiem dlaczego. Ale znowu odpływam.

Przejdźmy do technikaliów.

Co to za zwierzę ten mój film? Może powinienem coś o nim napisać. *Rokland* to film niezależny; gdy go kręciliśmy, nie musieliśmy się użerać ze studiem ani urzędnikami państwowymi. Trochę się kłóciliśmy z producentem, ale to właściwie jak kłótnia w małżeństwie.

W ostatnie lato, gdy czekałem na koniec żmudnej postprodukcji *Rokland*, zacząłem się nudzić. Nosiło mnie, chciałem coś nakręcić. Nie chciałem czekać na finansowanie, nie chciałem czekać na nikogo. Chciałem po prostu wziąć kamerę i nakręcić film, jakikolwiek. Nakręciłem więc krótki „film” lustrzanką cyfrową o wysokiej rozdzielczości przy użyciu dostępnego światła; moja ekipa składała się z dźwiękowca, asystenta i mnie. Miałem czterech aktorów, kręciliśmy w plenerze. Pracę nad wizualną częścią filmu skończyłem w domu, używając laptopa i oprogramowania, które znalazłem w internecie. Mój kuzyn, świetny dźwiękowiec, pracował w swoim małym studiu. Potem wysłaliśmy film na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Rejkiawiku (RIFF), przyjęto go. Nie mieliśmy żadnego finansowania z normalnych źródeł, ale nie potrzebowałem pieniędzy. Mała ekipa i aktorzy pracowali za darmo, żeby zdobyć doświadczenie i po to, by wziąć udział w produkcji ewentualnego pełnego metrażu. Mój krótki film już jest gotowy. *Rokland* jest wciąż w postprodukcji (przynajmniej był, gdy to pisałem).

Kręcenie filmu zawsze zabierało dużo czasu. Filmowcy nigdy nie mieli tego samego luksusu co muzycy, malarze, pisarze czy fotografowie, którzy mogą po prostu pisać, malować albo robić zdjęcia. Filmowiec potrzebuje ekipy, budżetu, harmonogramu. Piszesz scenariusz, poprawiasz go, szukasz funduszy, poprawiasz scenariusz jeszcze raz, donatorzy chcą zmian, poprawiasz jeszcze raz, dostajesz pieniądze, oni chcą więcej zmian, pieniądze przepadają, dostajesz więcej pieniędzy, budżet pęcznieje, potrzebujesz większej ekipy, potrzebujesz mniejszej ekipy, film się kręci, montujesz, montujesz ponownie, producent chce kolejnych zmian, studio chce tego, gwiazda chce tamtego. Po czterech latach film, który powstał z powodu prostego impulsu tworzenia, iskry, jest... właściwie czym? Jest twój czy może jest mieszaniną wkładu różnych ludzi? Czy to ma znaczenie? Oczywiście, że ma. Gdy próbujesz trzymać się tylko swojej wizji, a w twój projekt angażuje się mnóstwo innych ludzi i pieniędzy, łatwo jest stracić cel, rozkojarzyć się. Reżyseria to zawsze maraton, a nie sport dla sprinterów.

Przemysłowi filmowemu potrzeba było odrobiny anarchii. Znaleźliśmy ją dzięki rewolucji cyfrowej. Francuska Nowa Fala lat 60. była anarchią, ale nie byłoby jej bez postępu technologicznego, bez nowego sprzętu, lekkich kamer i aparatury dźwiękowej. Sprawy miały się podobnie w przypadku amerykańskich reżyserów: Kennetha Angera, Stana Brakhage’a, Johna Cassavetes, George’a A. Romero i „hollywoodzkich rozrabiaków” (Francisa Coppoli, George’a Lucasa, Stevena Spielberga i innych). Byli też inni, niezależnym reżyserem był na pewno Ed Wood jr, większość dokumentalistów było twórcami niezależnymi, tak samo jak ci, którzy kręcili filmy krótkometrażowe i eksperymentalne. W Stanach Zjednoczonych nowy standard kina niezależnego wyznaczył Roger Corman; kręcił tanio i szybko, interesowało go głównie kino gatunku (przede wszystkim thrillery, horrory i filmy *exploitation*). Ale Corman nie mógłby robić swoich filmów dawniej, bez odpowiedniej technologii. W Danii, gdyby nie postęp w technologii wideo, nie pojawiłaby się „Dogma”. Filmowcy mają zatem długi romans z technologią – na dobre i na złe. Dla mnie jako filmowca ważne jest pytanie o to, czy technologia może dać mi wolność robienia takich filmów jak chcę.

Kiedy filmowiec pisze scenariusz, własny albo adaptację, musi odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy publiczność polubi mojego bohatera?”. Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, nie ma problemu. Jeśli „nie”, zaczynają się kłopoty. Ponieważ kręcenie filmu to drogie przedsięwzięcie, inwestorzy

wzdragają się przed bohaterami, których trudno polubić. Miałem ten problem z *Rokland*. Ponieważ kręcę go za publiczne pieniądze, a budżet jest całkiem duży (przynajmniej jeśli chodzi o Islandię; mój pierwszy film – *One Point 0* – miał większy budżet), musiałem sprawić, by bohater był sympatyczny albo chociaż aby widownia mogła go zrozumieć. Jako reżyser wiedziałem, że nie będzie z tym problemu, wystarczyło obsadzić odpowiedniego aktora w głównej roli – kogoś, komu widownia wybaczy robienie głupich, a nawet złych rzeczy. Ale to nie wystarczyło, ponieważ ludzie, którzy dają ci pieniądze, nie ufają ci (chyba że masz dobrą reputację). Chcieli zobaczyć zmiany w scenariuszu, chcieli postaci, która będzie bardziej stonowana, aktywna, a nie pasywna; chcieli bohatera. Robisz więc te wszystkie rzeczy, a w międzyczasie starasz się zachować pierwotny charakter postaci, ponieważ to dla niej kręcisz ten film. To ona cię pociągała na kartach powieści. Artysta lubi wyzwania i chce się z nimi mierzyć, taka jest natura sztuki. Ale natura biurokratów i/lub ludzi, którzy zajmują się pieniędzmi, jest inna. Rządzi nimi ten sam strach, który sztuka chce wyeksponować. Idziesz zatem na kompromis i przeznaczasz dużo energii na zrównoważenie tych wszystkich wymagań oraz bycie wiernym własnemu głosowi, artyście wewnątrz siebie. A jeśli masz szczęście, udaje ci się złożyć te wszystkie rzeczy do kupy i – jakimś cudem – upchać tam swój oryginalny pomysł. Wiele projektów artystycznych nie daje jednak rady przetrwać tego procesu, czy chodzi o okropne procedury europejskiego modelu publicznego finansowania, czy jeszcze gorsze – korporacyjnego modelu Hollywood. Jeśli twój film nie kosztuje dużo, są szanse, że uda ci się przenieść swoją wizję na ekran. Nie musisz wtedy słuchać aż tak wielu ludzi. Cyfrowa rewolucja ci w tym pomoże. Zmniejszając koszty, technologia pozwoli filmowcom na dowolne decydowanie o treści własnych filmów. Mój film krótkometrażowy nakręciłem dla zabawy. Miałem totalną wolność. Nie musiałem czekać na komentarze doradcy do spraw scenariuszy zatrudnionego w Icelandic Film Centre, nie musiałem ponownie zgłaszać scenariusza z uwzględnionymi poprawkami, nie pisałem niczego na nowo. Napisałem scenariusz raz, zrobiliśmy próby z aktorami, nakręciliśmy film, zabrałem materiał do domu i zmontowałem, a potem zabrałem kopię do kina, by sprawdzić, czy technologia jest wystarczająco dobra do projekcji na dużym ekranie. Skończyłem film w domu. Cały proces przebiegł szybko; energia, której ci dostarcza takie przedsięwzięcie, jest zupełnie inna od tej, którą daje coś większego i bardziej przemyślanego. Nie mówię, że to jest lepsze; mówię, że jest inne. Technologia pomoże filmowcom w robieniu innych filmów; uwolni ich od restrykcji „kosztów stałych”. Filmy Johna Cassavetesa różnią się od filmów Stevena Spielberga nie tylko z powodu budżetów i odmiennego charakteru; te filmy są różne, bo mają inną energię. To samo można powiedzieć o filmach „Dogmy” i francuskiej Nowej Fali, mają inną energię, inną prawdę.

Jeśli chodzi o *Rokland*, zamierzam osiągnąć mieszaninę tych prawd. Przy kręceniu użyliśmy nowej technologii cyfrowej. Filmowaliśmy nową kamerą RED One o wysokiej rozdzielczości 4K, czyli 4096 na 2160 pikseli. Zwykle kina cyfrowe wyświetlają obraz o rozdzielczości 2K, czyli 2048 na 1080 pikseli. Ale cały proces kręcenia przypominał to, co zwykle dzieje się na planie filmowym. Kamery były podobne do zwyczajnych kamer 35 mm, mieliśmy normalną ekipę filmową. Nawet jeśli nie przejmujesz się już taśmą filmową, musisz mieć dokładnie takie samo światło jak w przypadku kręcenia na taśmie. Nawet jeśli nie potrzebujesz już osoby odpowiedzialnej za archiwizowanie negatywów, zatrudniasz odpowiedniego technika, którego zadaniem jest archiwizacja nakręconego materiału cyfrowego.

Największą wolnością, jaką daje kino cyfrowe, jest to, że nie musisz wysyłać filmu do laboratorium. A dla kraju tak małego jak Islandia oznacza to – ni mniej, ni więcej – rewolucję. Dotychczas wszystkie negatywy islandzkich filmów były wysyłane do zagranicznych laboratoriów, zazwyczaj w Londynie, Kopenhadze, Berlinie i tak dalej. Wiązały się z tym olbrzymie koszty, trzeba było wysyłać nie tylko negatywy, ale także ludzi, którzy obserwowali pracę laboratorium. Teraz wszystko można wykonać na miejscu. Islandzcy filmowcy mogą teraz robić filmy w 100 procentach

lokalnie. Główną wadą kina cyfrowego jest w tej chwili to, że jakość obrazu odbiega od tej, którą zapewnia taśma filmowa; różni je bardzo wiele, choć przeciętny widz raczej nie dostrzeże tej różnicy. W dodatku obraz cyfrowy nie jest wieczny; w porównaniu z obrazem zapisanym na taśmie obraz cyfrowy nie istnieje. Taśma filmowa może przetrwać setki lat, media cyfrowe (taśma magnetyczna, dysk twardy, dysk optyczny) mogą być wymazane w sekundę. Istnieje też problem piractwa. Ale nie chcę tutaj poruszać tego problemu.

Jestem całkiem dobry w dygresjach.

Teraz mam zamiar użyć nowej technologii do nakręcenia bardzo, bardzo niskobudżetowego filmu. Chcę zrobić film o alkoholiku (ale nie taki kaznodziejski, nudny i poprawny politycznie), który jest na swoim ostatnim gigancie przed odwykiem. Nie będzie kosztował więcej niż 62,5 tysiąca euro (dziesięć milionów koron islandzkich). Zaczę kręcić w styczniu 2011 roku. Nie chcę żadnej pomocy z zewnątrz, będę współpracować tylko z moim operatorem, aktorami i przyjaciółmi. Mam zamiar podejść do tego w pijackim stylu, nie chcę kręcić trzeźwego filmu o pijaku (jak *Dni wina i róż*, *Ćma barowa* i inne). Chcę się poczuć jak pijak; pijacy żyją w dziwnym świecie, podobnym trochę do świata artysty albo przestępcy. Pijak patrzy na świat zupełnie inaczej niż trzeźwy. To świat różowych chmur, zmiennych prawd, straconych chwil, nieustającej rozkoszy i nieustającego bólu. To miejsce, w którym różne światy zderzają się ze sobą, a czas znika. Cholera, trochę jak Islandia. Islandia to kraj pijak. Jedynie pełna artystyczna wolność zapewni mi wierne odtworzenie tego stanu, ponieważ jeśli spróbowałbym opisać to w scenariuszu, nikt by mi nie zaufał i nie dostałbym pieniędzy. Mogę to pokazać tylko na filmie. Mogę to zrobić. Nie jestem dobry w pisaniu artykułów, ale umiem kręcić filmy. Naprawdę.

Zostawiam was z kilkoma stronami scenariusza *Rokland*. Dzięki za zaproszenie. Aha, jeszcze jedna rzecz.

Widziałem raz Romana Polańskiego. Nie rozmawiałem z nim. Byliśmy w tym samym hotelu i jedliśmy śniadanie. To był hotel Marriott. Kręciłem *One Point 0*, a on szukał dobrych miejsc do *Oliviera Twista*. Siedzieliśmy dość blisko; ktoś spytał mnie, czy chcę z nim porozmawiać. Odmówiłem. Oczywiście, że chciałem z nim porozmawiać, ale pracowałem wtedy – i on też. Chciałem z nim porozmawiać o tym, jak to było być filmowcem w Polsce, gdy zaczynał. Teraz zostałem zaproszony do Polski. Wracam do punktu wyjścia.

Przełożył Jakub Bożek

PLENER. ISLANDIA. DZIEŃ/NOC. ZIMA

Słysząc szum wiatru. Na satelitarnym obrazie Islandii widać obszary wysokiego i niskiego ciśnienia atmosferycznego oraz przesuujące się szybko formacje chmur. Na ten obraz nakłada się tytuł filmu.

ROKLAND

Pośród szumu wiatru przebija się odgłos śmigieł helikoptera.

PLENER. SKAGAFJÖRÐUR/WYSPA DRANGEY

Wyspa Drangey wystaje z oceanu jak korek, zmierzamy właśnie tam.

Z CB Radia słysząc niewyraźne głosy, w kadrze pojawiają się śmigła helikoptera. Znajdujemy się w śmigłowcu straży przybrzeżnej.

PLENER. WYSPA DRANGEY/NIEDALEKO DOMU GRETTIR

BÖDDI (38 lat) patrzy w górę, a potem w dół – obserwuje grupę nastolatków (około 18 lat). Patrzy na HRAFNHILDUR (18 lat), ładną dziewczynę leżącą na trawie. Jej noga układa się dziwnie.

Hrafnhildur jęczy.

PRZEBITKA: HELIKOPTER/WYSPA DRANGEY

Helikopter zbliża się do wyspy.

Böddi delikatnie podnosi dziewczynę. Hrafnhildur płacze.

Helikopter unosi się nad nimi, śmigła wzmagają siłę wiatru. Böddi prawie się przewraca, hałas jest nie do zniesienia.

Helikopter ląduje. RATOWNICY z noszami wysiadają ze śmigłowca i układają na nich dziewczynę.

Helikopter odlatuje z wyspy.

Böddi patrzy na odlatujący helikopter. W kadrze pojawia się GRETTIR ÁSMUNDARSON, zwany też GRETTIREM SILNYM (35 lat), wiking z X wieku. Grettir obserwuje helikopter.

Böddi wciąż patrzy w niebo.

BÖDDI Im wyżej lecisz, tym mniejszy wydajesz się tym, co zostali na ziemi.

PLENER. SAUÐÁRKRÓKUR. LICEUM. PORANEK

Podmuchy wiatru zdmuchują śmieci za jasno oświetlony budynek. Do budynku podjeżdża SAMOCHÓD DOSTAWCY PIZZY.

BÖDDI Grettir Silny to nasz najbardziej znany bohater. W roku 1000 był najsilniejszym człowiekiem na świecie. Był Mikiem Tysonem swoich czasów. I w dodatku poetą. Nie był jakimś chłystkowanym, gładkim bohaterem dla dzisiejszych dzieci. Nie był gwiazdą Reality TV ani żadną filmową pokraką. Był antybohaterem. Popełniał błędy. Za każdym razem, gdy zabijał człowieka, czuł się jak gówno i pisał wiersz o swojej ofierze.

WNĘTRZE. LICEUM/KLASA. PORANEK

W klasie. Böddi uczy NASTOLATKÓW mieszkających na wyspie.

BÖDDI Grettir zaczął zabijać jako młody chłopiec, a gdy miał dwadzieścia lat, został po raz pierwszy wyjęty spod prawa. Jego życie było jak *slasher*. Był samotnikiem i okrutnikiem, ale miał serce i duszę.

Słychać pukanie do drzwi, po chwili ktoś je otwiera. Pojawia się głowa DOSTAWCY PIZZY.

DOSTAWCA PIZZY Ktoś zamawiał pizzę?

Ośłupiały Böddi patrzy na dostawcę pizzy, a potem na klasę.

BÖDDI Kto zamawiał pizzę?

NIEŚMIAŁY, PULCHNY CHŁOPIEC Myślałem, że nie przyjedzie przed przerwą.

BÖDDI (do pulchnego chłopca) Więc poczekajmy do przerwy.

(do dostawcy pizzy) Ty. Zamknij drzwi i poczekaj na przerwę.

Dostawca pizzy zamyka drzwi. Böddi odwraca się do klasy.

BÖDDI Do przerwy nie będzie pizzy. Kiedy Grettir nie zabijał i NIE JADŁ PIZZY, robił heroiczne rzeczy. Przepłynął przez zatokę z pochodnią w ręku, by przynieść ogień. Zaszlachtował sławnego ducha, Glamura, który rzucił na niego kłutwę. To dlatego Grettir Silny zawsze bał się ciemności...

Drzwi się otwierają. Wchodzi wicedyrektorka HELGA SJOFN (lat 40).

BÖDDI (zirytowany) Co?

HELGA SJOFN Albert chce z tobą porozmawiać.

BÖDDI Ale prowadzę lekcję.

HELGA SJOFN On chce mówić z tobą, teraz.

BÖDDI (do dzieci) Pracujcie nad wypracowaniem o Grettirze.

Dzieci protestują.

WNĘTRZE. BIURO DYREKTORA. PORANEK

Dyrektor szkoły Albert (60 lat) przez okno obserwuje odjeżdżający samochód dostawcy pizzy. Odwraca się, siada przy biurku i patrzy na Böddiego, który siedzi naprzeciwko niego.

BÖDDI Trzy miliony! Co? Czy był tam Bono? Przecież nie zajęło im to całego dnia. Uwinęli się w dwie minuty.

ALBERT (uśmiecha się) Bono kosztuje o wiele więcej niż 3 miliony.

(Poważnie) Ale helikopter straży przybrzeżnej kosztuje dużo.

BÖDDI Jej ojciec Tony Co-op powinien za to zapłacić albo firma ubezpieczeniowa.

ALBERT Nie da rady. To była szkolna wycieczka, organizowała ją szkoła.

BÖDDI Dokładnie. To była szkolna wycieczka, pokazywałem im miejsce, w którym mieszkał Grettir, człowieku. Tak żyli herosi w dawnych czasach.

ALBERT (odchrząkując) Przepraszam, Bodvar. Rada szkoły zdecydowała. Kazali mi cię zwolnić.

Podsuwa Böddiemu podpisany dokument i wstaje. Böddi go bierze, ale nie czyta.

BÖDDI W tym mieście to jedyne cholerne miejsce, gdzie mogę pracować. Mam się zamienić w odludka? Czy mam skończyć na Drangey?

ALBERT Pracowałeś nad książką.

BÖDDI Jeśli chodzi o ten helikopter, możesz mi go ratami potrącać od pensji.

ALBERT (wyciąga rękę) Przykro mi, Bodvar.

Zatrzymujemy się na Böddim, który ogłupiały patrzy na Alberta. Potem patrzy w górę, a my widzimy wymachującego mieczem Grettira stojącego za Albertem. Böddi wykonuje gest ręką, a Grettir mieczem pozbawia Alberta głowy (ANIMOWANE).

PLENER. LICEUM. TROCHĘ PÓŹNIEJ

Böddi wychodzi z budynku, gniecie papiery i pakuje je do kieszeni kurtki.

Stoi na parkingu przed szkołą, wokół niego wiruje cały świat.

PLENER. ZAGRODA DLA KONI/WIOSKA. DZIEŃ

Zagroda koni znajduje się niedaleko od stajni położonej na rogatkach miasta.

Kiedy Böddi wyciąga paczkę tytoniu i zaczyna skręcać papierosa, NIETZSCHE odsuwa się od niego.

BÖDDI Hej, przepraszam człowieku.

Böddi chowa tytoń i wyciąga kawałek chleba z kurtki. Nietzsche podchodzi bliżej.

BÖDDI Oni nie mają kręgosłupa. Nikt nie chce nauczyć dzieci czegoś prawdziwego. Chcieliby tylko opakować je w bułki, jak hot dogi. Cała gospodarka jest w kiblu, nasi politycy rozmawiają o tym, czy powinniśmy sprzedawać alkohol w sklepach spożywczych. Ludzie tracą domy, tracą pracę, ale nikt nic nie robi. Może się nie przejmują. Może myślą, że to po prostu kolejny zły serial telewizyjny.

Nietzsche patrzy na niego.

BÖDDI Tak, wiem. Niech zgniją. Ale wtedy wezmą nas ze sobą.

PLENER. ULICA. KSIĘGARNIA. DZIEŃ. TROCHĘ PÓŹNIEJ

Böddi idzie ulicą, jest zdeterminowany, ma misję. Gdy zbliża się do księgarni, zwalnia. Patrzy przez okno i widzi piękną dziewczynę, LÁRĘ MARÍĘ NACHTWEIH (25 lat). Lára María zdejmuje swoją kurtkę listonoszki i odwiesza torbę z pocztą. Z kieszeni kurtki wyciąga butelkę coli. Siada za ladą, zaczyna pić colę i przeglądać magazyn plotkarski.

Widzimy pierwszą stronę i nagłówek: „POWAŻNY WYPADEK PODCZAS SZKOLNEJ WYCIECZKI – HELIKOPTER STRAŻY PRZYBRZEŻNEJ NA RATUNEK”.

Przez chwilę Böddi waha się, czy wejść. Za nim stoi Grettir. Daje Böddiemu kuksańca. Böddi wpada do środka –

WNĘTRZE. SKLEP. DZIEŃ

– i zatrzymuje się przy ladzie.

BÖDDI Zaczynam rewolucję.

Lára María uśmiecha się, jest w lekkim szoku.

LÁRA MARÍA Jaką rewolucję?

BÖDDI Taką, co wszystko zmienia.

LÁRA MARÍA OK. Chcesz żebym coś zrobiła?

BÖDDI Hmm... Musimy z tym trafić do ludzi, oni słuchają pięknych kobiet.

LÁRA MARÍA Nienawidzę występów publicznych.

Uśmiecha się znowu, zakłada, że po prostu żartują. On przestaje się denerwować...

BÖDDI Hmm... Słuchaj... Czy dostałaś nową serię książek Instytutu Literackiego?

LÁRA MARÍA Nie, co to?

BÖDDI To seria książek, która dopiero wyszła. Nazywa się „Przekłady”.

Patrzy jej głęboko w oczy, szuka zrozumienia.

LÁRA MARÍA Nie, nie dostaliśmy tego. Czy interesuje cię jakaś konkretna książka, czy cała seria?

BÖDDI Jest książka Derridy o Nietzschem, francuskim filozofie.

LÁRA MARÍA Tak, widziałam coś w internecie. Czy nie stoi za tym Sigurjón Saemundsson?

BÖDDI Chyba tak.

LÁRA MARÍA Wszystko, do czego się zabiera, jest w porządku.

BÖDDI Tak, jest sprytny.

(przerywa) Właściwie to dlatego wybrałem go na wydawcę mojej książki.

LÁRA MARÍA Pisziesz książkę?

BÖDDI Już napisałem. Czekam na ich opinię.

LÁRA MARÍA O czym jest?

BÖDDI Jest o Grettirze, Nietzschem i materializmie XXI wieku.

LÁRA MARÍA Materializmie XXI wieku?

BÖDDI Tak. To manifest dla rewolucji.

(uśmiecha się) Komedia romantyczna.

Lára się śmieje.

LÁRA MARÍA Kocham komedie romantyczne.

BÖDDI (uśmiecha się) Muszę się przyznać, mam problemy. Biorę leki, ale już jestem w porządku.

A przynajmniej będę, jeśli opublikują moją książkę.

LÁRA MARÍA (śmieje się) OK. Mam nadzieję, że to zrobią.

(przerywa) A jeśli chodzi o „Przekłady”, możemy je zamówić, jeśli tylko chcesz.

BÖDDI Tak, byłoby w porządku.

LÁRA MARÍA Dobrze. To może potrwać tydzień. Czy mam ci je przynieść do domu?

BÖDDI Jeśli możesz, pewnie.

(zbiera się na odwagę) Więc... Czy chcesz iść na spacer wieczorem?

LÁRA MARÍA Czy to część rewolucji?

Böddi patrzy na Lárę Marię, uśmiecha się.

LÁRA MARÍA Pożyczyłam film, żeby obejrzeć z moją mamą. Nie mogę.

BÖDDI W porządku.

(przerywa) Jaki film? Czy to Fassbinder?

LÁRA MARÍA Fassb...? Nie, nie widziałam tego. Pożyczyłam film o cheerleaderkach w Hollywood.

BÖDDI Cheerleaderkach? Aha, OK. Cóż, to powinno sprawić, że twoja mama poczuje się lepiej. Na moją to działa.

Przełożył Jakub Bożek





POLITYKA

O BYCIU WYSPA

„Robimy to, żeby nie zwariować” – odpowiedział Haraldur, wysoki, szczupły i nerwowy. Jego oczy wyglądają, jakby skupiły energię strumienia lasera. Żeby nie zwariować? „Tak, żeby trzymać bestię na wodzy”. Bestię? „Bestia to Islandia, wyspa, na której żyjemy, z jej przerażającą surową naturą, jej gorzką, wiecznie zmieniającą się pogodą. To ciemny świat koszmaru Goi. Piękny, ale groteskowy. To kapryśna bestia, Islandia. Nie możemy od niej uciec. Szukamy zatem sposobów, jak z nią żyć, jak ją oswoić. Ja robię to przez sztukę”.

Harald Jonsson, artysta⁴⁵

W *Buncie mas*, książce z 1929 roku, José Ortega y Gasset przedstawia koncepcję państwa jako nasączonego znaczeniem projektu zorientowanego na przyszłość. Te dwa powiązane ze sobą wymiary były od dawna zablokowane w islandzkiej polityce: idea przyszłości i znaczenie jako funkcja języka. Uwarunkowanie to jest tak głębokie, że można spróbować zrozumieć mój kraj, posługując się koncepcją schizofrenii.

LUBISZ MNIE?

Prezydent Islandii Ólafur Ragnar Grímsson wiosną 2010 roku wystąpił w telewizji BBC i ze specyficznym poczuciem dumy wyjaśniał, czego powinien nas nauczyć ostatni wybuch wulkanu w Islandii:

Myślę, że przede wszystkim zrozumieliśmy, że istnieją w tym kraju siły natury – wybuch wulkanu na lodowcowej części kraju – które mogą spowodować długotrwałe zniszczenia w nowoczesnym i rozwiniętym społeczeństwie. Niestety, to, co działo się w ostatnich dniach, to być może zaledwie przedsmakiem doświadczenia, które może powtarzać się przez cały XXI wiek. Ponieważ historia wulkanów w moim kraju pokazuje, że będą one wybuchały regularnie i... zbliża się czas wybuchu wulkanu Katla, na przykład. [...] Jest on znacznie większy, więc to, czego przed chwilą doświadczyliśmy, może okazać się zaledwie próbka tego, co mogłoby się stać – nie mówię jeśli, ale kiedy – wybuchnie Katla. [...] Myślę, że najwyższy czas, by rządy europejskie i władze linii lotniczych w Europie i na całym świecie zaczęły przygotowywać się do ewentualnego wybuchu Katli⁴⁶.

Od jesieni 2008 roku Islandia miała problemy z własnej winy. Narzeką jednak na inne kraje, zwłaszcza Wielką Brytanię i Holandię. Gdy ma się możliwość dokonania „niezwykłych zniszczeń”, to może to zdziałać cuda dla poczucia własnej wartości.

Przemysł turystyczny nie docenił jednak grozy wiążącej się z interpretacją wyrażoną przez prezydenta. Natychmiast zgromadzono miliony euro na rzecz wspólnego wysiłku państwa i biznesu, by zorganizować letnią kampanię reklamową pod tytułem „Zainspirowani Islandią” podkreślającą niewinną radość, jaką Islandia oferuje turystom. Oficjalny film reklamowy zaczynał się od sceny pokazującej zachwyconą młodą, atrakcyjną kobietę pośrodku pola lawy: „Nie uwierzycie, gdzie jestem”, mówi do kamery. „Jestem w Islandii... jest niesamowita!” – a następnie przyłącza się do tańczącej obok przyjaciółki⁴⁷.

Obsesja na punkcie tego, jak Islandia postrzegana jest przez innych, nie jest niczym nowym. *Landnámabók (Księga osadników)* to dokument z XIII wieku potwierdzający założenie Islandii przez wikingów. Autentyczność manuskryptu została niedawno podważona przez archeologów i genetyków, jednak pozostaje on wartościowy, bo ujawnia niechcący pewne prawdy. W jednej z pierwszych wersji skryba podaje główny cel swojej pracy:

Ludzie mówią często, że pisanie o aktach założycielskich niewiele znaczy, ale my uważamy, że lepiej odpowiemy na krytykę cudzoziemców oskarżających nas o to, że wywodzimy się z niewolników i łajdaków, jeśli dowiemy się, kim naprawdę byli

Thomasson zauważa podobne nastawienie bohaterów sag napisanych w tamtych czasach:

Norwegia była centrum, a oni byli peryferium. [...] W sagach i opowiadaniach Islandia występuje jako ziemia obca, podczas gdy Norwegia jest „domem”. Islandczycy „wypływają do” Islandii, ale „w wpływają z powrotem” do Norwegii. W sagach powtarza się gorliwe zainteresowanie kwestią postrzegania Islandczyków przez członków norweskiej rodziny królewskiej. Królowie i hrabiowie zawsze są pod wrażeniem tego, jak przystojni, inteligentni, dobrze ułożeni, szlachetni i wysportowani są Islandczycy⁴⁹.

Ta cecha elity narodu wydaje się trwała. Pięć lat przed tym, jak zawiązał sojusz z wulkanem, pan Grímsson zdawał się dysponować bardziej stabilnym oparciem dla swojego poczucia narodowej dumy. W 2005 roku zaproszono go, by przemówił na forum londyńskiego klubu Walbrook. Tytuł wystąpienia brzmiał: „Jak osiągnąć sukces w nowoczesnym biznesie: doświadczenia z podróży islandzkich”⁵⁰, i doskonale odzwierciedlał nastrój, jaki panował w apogeum islandzkiego boomu gospodarczego. Prezydent powiedział, że „był ostatnio proszony o wyjaśnienie, w jaki sposób odważni islandzcy przedsiębiorcy odnoszą sukcesy, podczas gdy inni bankrutują, o ujawnienie sekretu stojącego za sukcesem, jaki osiągnęli”. Przywołał wówczas listę narodowych cech, które jego zdaniem były kluczowe dla islandzkiego sukcesu: silna etyka pracy rybaków i rolników, tendencja do

skupiania się na wynikach raczej niż na procesach, [...] do pytania o to, kiedy coś da się zrobić, a nie jak. Po trzecie, Islandczycy są ryzykantami. Są śmiali i agresywni. Po czwarte, w Islandii nie ma biurokracji i tolerancji dla metod biurokratycznych.

I tak dalej... Lista ta to mniej więcej charakterystyka Clinta Eastwooda, który woli czyny niż słowa. Przekonany o tym, że inni mogą uczyć się od islandzkich przedsiębiorców, pan Grímsson opisuje ich doświadczenia jako „ciekawy punkt widzenia dla zbadania, ile warte są tradycyjne metody uczenia biznesu oraz teoria i praktyka stosowane przez wielkie korporacje i szkoły biznesu po obu stronach Atlantyku”. Kończy groźną uwagą: „To dopiero początek”.

Można tu oczywiście mówić o pysze. Ale co jest naprawdę ciekawe, to oczywista ułuda obecna w mowie prezydenta, niedyskursywne obyczaje jego bohaterów oraz duma z bycia trochę dziwnymi. Było to powszechne uczucie. W artykule opublikowanym w „The Observer” w maju 2008 roku cytowany jest Dagur B. Eggertsson, trzydziestopięcioletni socjaldemokrata: „Ktoś nazwał to ekonomią trzmiela: naukowo, aerodynamicznie, nie da się wyjaśnić, dlaczego lata, ale on lata, i to bardzo ładnie”⁵¹. W przemówieniu w Walbrook prezydent Grímsson określił to uczucie radosnego osłupienia: „Ludzie postrzegają nas jako fascynujących ekscentryków, którzy nie robią nikomu krzywdy i dlatego otwierają się przed nami wszystkie drzwi”.

SZEF WSZYSTKICH SZEFÓW

W psychoanalizie psychoza uznawana jest za jedną z trzech kategorii chorób psychicznych, pozostałe dwie to nerwica i perwersja. Schizofrenia to najczęstsza choroba z gatunku psychozy. Diagnoza schizofrenii polega na rozpoznaniu zestawu symptomów – kryteria rozpoznania opublikowało Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne⁵². Dwa z wymienionych symptomów muszą występować jednocześnie: złudzenia, halucynacje, „nieuporządkowana mowa jako przejaw formalnie rozumianej choroby umysłowej”, zachowanie o dużym stopniu dezorganizacji lub zachowanie katatoniczne, zaburzenia emocjonalne, zaburzenia mowy i motywacji. W psychoanalizie symptomy jednak nie są czymś wystarczającym, ponieważ natura choroby zależy od podstawowego braku, wokół którego rozwija się choroba. Podmiot neurotyczny tworzy się przez wtargnięcie Prawa opierającego się na braku figury autorytetu. Lacan nazywał tę figurę Imieniem Ojca, ale trafnie przedstawia jej znaczenie

film Larsa von Triera z 2006 roku pt. *Szef wszystkich szefów*. W filmie tytułowy szef to nieistniejący przełożony, na którego powołuje się główny bohater, kiedy informuje o cięciach w firmie⁵³. Wejście w nerwicę następuje, gdy taka figura Prawa pojawia się w życiu podmiotu, tłumiąc pragnienie. Możliwa jest jednak inna postawa: nie tłumić pragnienia, ale wyprzeć się szefa wszystkich szefów, to znaczy po prostu nie przyjąć zakazu ustanowionego w innym przypadku w jego imieniu. To punkt wyjścia dla egzystencji schizoidalnej. Nie chodzi tu jednak o spontaniczną, niestłumioną rozkosz: Prawo nie ogranicza się do moralnych nakazów, bliżej mu raczej do koncepcji logosu – zasady, słowa i znaczenia w jednym. Dla „normalnego” podmiotu neurotycznego szef wszystkich szefów to punkt wyjściowy znaczenia. „Bo on tak mówi” – kończy wszystkie kłótnie, nie tylko o tym, czy masz iść do szkoły, czy nie, ale też np. gdy podajesz w wątpliwość, czy to rzeczywiście szkoła, czy nie, co to znaczy być dzieckiem itp. „Powinien” i „jest” są według Prawa jednym i tym samym. Jeśli nie dochodzi do ciebie jego wezwanie, jeśli „wypierasz” się szefa wszystkich szefów, zaczyna ci brakować pewności co do fundamentów twojego świata.

KŁAMSTWO ZAŁOŻYCIELSKIE

Islandia została założona około 1000 roku⁵⁴. Główne decyzje dotyczące wspólnoty podejmowano podczas dorocznego letniego spotkania zwanego Althing. W 995 roku przybyli misjonarze chrześcijańscy, ponieważ niektórzy wodzowie przyjęli chrzest, krajowi groziły zamieszki. W czasie burzliwych obrad Althing w 1000 roku poganie i chrześcijanie wzajemnie oskarżyli się o bezprawie. Po „negocjacjach i wręczeniu kilku łapówek strony zgodziły się powierzyć podjęcie decyzji szanowanemu poganinowi Thorgerirowi”⁵⁵. Po namyśle stwierdził, że wszyscy powinni podlegać temu samemu prawu, wszyscy Islandczycy zostaną zatem ochrzczeni. Ale dodał: pogańscy bogowie mogą nadal być czczeni, można składać im ofiary – w sekrecie. „Jednak jeśli ktokolwiek będzie świadkiem takiego składania ofiary i zezna o tym, winowajca oskarżony zostanie o złamanie prawa (z karą trzech lat banicji)”⁵⁶. Wszyscy wodzowie zgodzili się na to. Znany pisarz Thor Vilhjálmsson tak podsumował potem wydarzenia tysiąclecia: „Staliśmy się lepszymi poganami po tym, gdy zostaliśmy chrześcijanami”⁵⁷.

Zapisanie w konstytucji podziału między znaczącym i znaczoną mogło być jednostkowym zdarzeniem. Podczas gdy obserwacja, że znaczące i ich rzekomo znaczoną treść łączy „otwarty związek” może wprowadzać ironię, wyrażona wprost separacja obu otwiera drzwi cynizmowi (czasem mylonemu z „tolerancją”): to świat, w którym słowa nie mają mieć znaczenia w sensie denotowania faktów ani mocy performatywnej. Takiemu postawieniu poza prawem językowego znaczącego trudno się sprzeciwić, bo ustanowiona w ten sposób cyniczna postawa sama odpiera wszelkie próby działalności wywrotowej.

PODTRZYMYWANIE PEKNIĘCIA

Jeśli przyjąć, że chrystianizacja Islandii w 1000 roku była gestem tworzącym instytucjonalne pęknięcie między poziomem symbolicznym i Realnym, powodując powstanie zbiorowej mentalności schizoidalnej, to rozdźwięk między przeważającym nacjonalistycznym narzekaniem a faktyczną uległością Islandii wobec zależności od zagranicy w XX wieku można postrzegać jako podtrzymujące ten rozdźwięk.

Według Sigurðura Nordala (1886–1974) pierwszy podwodny kabel łączący Islandię i Europę położony w 1906 roku oznaczał koniec średniowiecza na wyspie. Wiele jednak pozostało do zrobienia i wiele z tego udało się osiągnąć we współpracy z obcymi służbami wojskowymi. Armia brytyjska okupująca Islandię w 1941 roku została zastąpiona w 1942 przez amerykańską. Amerykanie opuścili

kraj po wojnie, wrócili jednak w 1951 roku, po założeniu NATO, by stworzyć bazę wojskową. Islandia była w czasie zimnej wojny miejscem strategicznie ważnym. Miało to ogromne znaczenie gospodarcze: armia USA zbudowała pierwszą główną drogę łączącą porozrzucane po kraju miasta. Brytyjczycy zbudowali lotnisko. Islandia była największym beneficjentem planu Marshalla, nawet jeśli eksport ryb podczas wojny był tak korzystny, że starsi ludzie ciągle jeszcze wspominają „szczęśliwe czasy wojny”.

Za każdym razem, kiedy polityka wewnętrzna lub zła sytuacja gospodarcza wpędzały kraj w kłopoty, Islandia mogła liczyć na wielkiego zachodniego sojusznika, który skupował ryby czy „otwierał rynki”. Korporacja IAV założona dla celów militarnych wciąż jest największym budowniczym w kraju.

Islandia podpisała traktat NATO w 1949 roku po burzliwych protestach społecznych. Zostały one stłumione przez policję, która po raz pierwszy i ostatni aż do 2009 roku użyła wówczas gazu łzawiącego.

Tamten protest i ostatnie prześladowania demonstrantów⁵⁸ oznaczają początek i koniec pewnej ery. Oficjalna narracja historyczna w Islandii wypiera się tego, że w okresie tym kraj uzależniony był od sił zewnętrznych. Warto zauważyć w obecnym kontekście, jak mało uwagi przywiązywano do obecności obcych wojsk, biorąc pod uwagę jej skutki. Oczywiście baza wojskowa położona była ok. 50 km za Rejkiawikiem, więc przez większość czasu mieszkańcy kraju nie mieli do czynienia z żołnierzami i ich rodzinami. I oczywiście grupa lewicowców łącznie z moją mamą i mną samym w wieku około pięciu lat maszerowała co roku z bazy w kierunku Rejkiawiku, wyśpiewując pacyfistyczne hasła i piosenki. Grupa ta była marginalna i niespójna, liczyła od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Większość, która popierała czy też akceptowała obecność wojskowych, uprzejmie ją ignorowała, jednocześnie korzystając z łupów.

Najlepiej można to zrozumieć w kontekście nacjonalistycznych sentymentów obecnych w całym spektrum politycznym. Nawet mainstreamowa partia prawicowa, która przewodziła proamerykańskim rządów przez prawie całą zimną wojnę, nazywa się Partią Niezależności i buduje swoją tożsamość na rzekomej niezależności Islandii. Miejscowi naukowcy też chyba cierpią na to samo ideologiczne zaślepienie. Oprócz badań amerykańskiego politologa Michaela T. Corgana⁵⁹ obecność obcych wojsk i jej skutki dla islandzkiego społeczeństwa pozostają w dużym stopniu nieudokumentowane. Najważniejszy fakt dotyczący Islandii w XX wieku, 55 lat obecności obcych wojsk, pozostaje co najwyżej przedmiotem poezji.

Po stopniowej redukcji liczby obiektów wojskowych w Keflaviku Amerykanie ostatecznie opuścili Islandię 15 marca 2006 roku, bez wcześniejszych negocjacji, bez reparacji, bez żadnej uroczystości, pomijając bibliotekę osiemdziesięciu książek o strategii i wojnie pozostawioną w prezencie dla islandzkiego rządu. Dwa lata później, kiedy zaczął się międzynarodowy kryzys finansowy, amerykański Fed ogłosił, że pomoże bankom centralnym Szwecji, Danii i Norwegii – nie wspomniał jednak o Islandii. Sygnał był jednoznaczny: musicie teraz poradzić sobie sami. To było w piątek. W poniedziałek upadł pierwszy islandzki bank Glitnir. W ciągu tygodnia wszystkie trzy znalazły się w gestii państwa.

W wywiadzie radiowym w 2009 roku pewien były redaktor pronatowskiej gazety „Morgunblaðið” twierdził, że gdyby USA „wciąż tu były”, nigdy „nie pozwoliłyby, żeby doszło do tego krachu”.

ONTOLOGICZNY BRAK POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA

W 1960 roku brytyjski psychiatra R.D. Laing opublikował książkę *Podzielone ja*, w której spróbował „scharakteryzować sposób doświadczania przez człowieka [schizoidalnego] jego własnego świata oraz siebie samego”⁶⁰. Laing używał określeń schizoidalny i schizofreniczny, by oznaczyć „postawy zdrowe

i psychotyczne” – stan schizoidalny to ukryta schizofrenia, jeszcze niepsychotyczna, a nawet niekoniecznie szkodliwa. Zasadniczym pojęciem, jakie wprowadził Laing, mającym pomóc w zrozumieniu schizoidalnej postawy funkcjonowania w świecie, jest „ontologiczny brak poczucia bezpieczeństwa”:

Człowiek może mieć poczucie, że jego obecność, istnienie w świecie ma kształt rzeczywisty, żywy, pełny i – w ograniczonym czasie – ciągły charakter. Jako taki może on żyć w świecie i spotykać innych: doświadczać świata i innych ludzi jako podobnie rzeczywistych, żywych, pełnych i trwałych. Taka ontologicznie bezpieczna osoba stawiać będzie czoła wszelkiemu ryzyku, na które naraża ją życie: społecznemu, etycznemu, duchowemu, biologicznemu, z wewnętrznym poczuciem rzeczywistości i tożsamości własnej oraz innych ludzi. Często trudno jest osobie o takim poczuciu własnej tożsamości, integralności swego „ja”, stałości świata rzeczy [...], rzeczywistości (substancjalności) innych ludzi przenieść się w świat człowieka, którego doświadczenie nie dostarcza mu żadnych bezspornych pewników dotyczących oceny własnej sytuacji⁶¹.

Życie osoby, której brak ontologicznego poczucia bezpieczeństwa będzie naznaczone nieustannie postrzeganym zagrożeniem:

Osoba ontologicznie niepewna pochłonięta jest raczej ochronieniem własnego bytu, nie pozwala sobie na osiągnięcie zadowolenia czy przyjemności, już bowiem zwykłe otoczenie zagraża jej niskiej barierze bezpieczeństwa [i dlatego] okoliczności codziennego życia są dla niej stałym, śmiertelnym zagrożeniem [...] Pochłania ją snucie planów, stanie się osobą realną, utrzymania siebie i innych przy życiu, ocalenia swojej tożsamości⁶².

Zagrożenie to przybiera trzy formy: zagarnięcie, zapadnięcie się i petryfikacja. Zagrożenie zagarnięcia wywołuje obawę przed *odnoszeniem się jako takim, do kogokolwiek czy czegokolwiek, a nawet do samego siebie*, przed wchodzeniem w jakiegokolwiek relacje ze względu na ryzyko utraty swojej autonomii i tożsamości. *Głównym mechanizmem, jaki jest używany, by chronić tożsamość przed groźbą zagarnięcia, jest izolacja*. Zagrożenie zapadnięciem się pochodzi od poczucia „wewnętrznej pustki”, kiedy jakiegokolwiek kontakt z rzeczywistością staje się zagrożeniem dla własnej tożsamości. Petryfikacja to groźba „zamienienia się w rzecz martwą, w kamień, w robota, bez osobistej autonomii działania i bez poczucia podmiotowości” lub alternatywnie paraliżowania innych, negowania autonomii innego, traktowania go „nie jako osoby czy swobodnie działającego czynnika, ale jako „czegoś”⁶³.

Laing objaśnia dalej ów stan na przykładzie pacjenta, dwudziestoosmioletniego Jamesa. Podczas gdy najczęstszą reakcją na zagrożenie zagarnięcia i zapadnięcia się jest izolacja, reakcją Jamesa na zagrożenie petryfikacji było przystosowanie do warunków zewnętrznych, świadome „zachowywanie się normalnie“, a jednocześnie paraliżowanie innego:

Połączenie tych dwóch sposobów pozwalało mu ustrzec własną podmiotowość, z którą nigdy nie musiał otwarcie się zdradzać. [...] Swymi zewnętrznymi zachowaniami stwarzał barierę przeciw niebezpieczeństwu, na które był nieustannie narażony: groźbą stania się czymś więcej niż tylko korkiem na powierzchni wody (swoją drogą, cóż jest bezpieczniejszego od zanurzenia się w oceanie?)⁶⁴.

Różnica między takim schizoidalnym podmiotem udającym podporządkowanie a ontologicznie bezpiecznym, „normalnym” może być trudna do zauważenia. Laing twierdzi, że na początku był:

Zaskoczony tym, jak [James] zdolny był do odrzucania i niezgadania się z tym, co mówiłem, jak również do zgadzania się ze mną. Mogło to wskazywać, że jego umysł jest bardziej samodzielny niż mu się wydawało i że zbyt bał się, by okazać stopień autonomii. Jednak okazało się, że jego rzekoma zdolność do zachowywania się jak autonomiczna jednostka wobec mnie brała się z zastosowania sekretnego mechanizmu postrzegania mnie nie jako żywą istotę ludzką, osobą samą w sobie, ale jako rodzaj narzędzia tłumaczącego, które karmił swoim wkładem, a które po krótkiej obróbce wychodziło do niego z przekazem słownym. Z tym tajemnym spojrzeniem na mnie jako na rzecz mógł wydawać się „osobą”. Nie mógł zaś znieść relacji osoby z osobą jako takiej⁶⁵.

Lider socjalistów Ögmundur Jónasson na krótko przed mianowaniem w 2010 roku ministrem spraw wewnętrznych opublikował artykuł, w którym opisał ekspansję Unii Europejskiej w kategoriach poszukiwania „Lebensraumu” – pojęcia, które w islandzkim ma takie same konotacje jak w każdym europejskim języku⁶⁶. To nic nowego. Zanim kandydował na prezydenta, Ólafur Ragnar Grímsson przez lata był parlamentarzystą z ramienia socjalistów. W 1992 roku, kiedy Islandia negocjowała, razem z Norwegią i Liechtensteinem, warunki podpisania układu o Europejskim Obszarze Gospodarczym (EOG) dającego dostęp do wewnętrznego rynku Unii, pan Grímsson podpisał się pod następującą obecną w debacie publicznej wizją:

Pociąg Europa. Zapytano nas, czy nie chcemy wsiąść do europejskiego pociągu, przywołując obraz szybkiego pociągu, jakie produkuje się w Europie, nowej kolei, która z niezwykłą prędkością połączyć ma jej miasta w jedną całość. Jednak obraz europejskiego pociągu to cień wojny, podczas której wywożono ludzi w niewolę i na śmierć pociągami rządu posługującego się terrorem, który wówczas panował w Niemczech⁶⁷.

Następnie wchodzi w szczegóły:

Richard von Weizsacker, ten uznany prezydent Niemiec, humanista, wspaniały szef i godny szacunku człowiek, który niegdyś odwiedził nas Islandczyków, nie może nawet przemówić w stolicy Niemiec, żeby nie zostać obrzuconym kamieniami przez neonazistów, aż jego ochroniarze muszą chronić jego życie. [...] Płoną domy, całe miasta poddają się ekstremistom, niestety duch nazizmu znów pojawił się w tym czołowym kraju członkowskim Unii Europejskiej⁶⁸.

Islandia, zgodnie z inicjatywą rządu i z poparciem większości parlamentarnej, podpisała w końcu układ o EOG. Podczas debaty jednak, z jednym istotnym wyjątkiem, żaden z posłów nie wyraził nigdy bezpośredniego poparcia dla Unii jako projektu politycznego. Wszystkie argumenty za układem opierały się na kwestiach ekonomicznych. Żaden z parlamentarzystów nawet nie wspomniał o korzyściach z migracji, wolności przemieszczania się, wpływach kulturowych, szerszej arenie politycznej czy uczestniczeniu w poszerzonej międzynarodowej społeczności. Większość zwolenników umowy odpierała argumenty o niekorzystnych jej skutkach, pomniejszając ich znaczenie, wskazując na przykład, że imigrację można kontrolować itd. Podobnie jak dzisiaj ich główną taktyką było milczenie.

Uwagi prezydenta i ministra spraw wewnętrznych o złowroziej naturze i celach Unii Europejskiej nie znajdują się na peryferiach debaty na temat Unii w Islandii, ale dają wyraz jednej z dwóch przeważających postaw. Paranoiczne lęki o przetrwanie Islandii, gdyby przyłączyła się do Unii Europejskiej, sięgają tak głęboko, że niedawno założona organizacja zwolenników Unii przyjęła nazwę Silniejsza Islandia. Przeciwnicy Unii natomiast nazywają się Heimssyn (Zorientowani na Świat). Członkowie tej organizacji twierdzą, że chcą, by Islandia pozostała otwarta na świat zewnętrzny, a nie zamknięta przez jakiś konkretny układ międzynarodowy. Jej członkowie wywodzą się z grup od neoliberalistów i konserwatystów po socjalistów. Wskazują na rozmaite możliwości, jakie daje zglobalizowany świat: w 2006 roku na przykład Islandia rozpoczęła negocjacje w sprawie układu o wolnym handlu z Chinami⁶⁹. Jeśli istnieje jakaś opozycja wobec tego układu, jest ona milcząca. Analogicznie w 1919 roku w związku z gospodarczym znaczeniem porozumienia o eksporcie ryb zawartym z Włochami Mussoliniego Islandia nie uczestniczyła w tworzeniu Ligi Narodów, która sprzeciwiała się faszystowskiemu⁷⁰. Nie trzeba koniecznie porównywać Chin z faszystowskimi Włochami, by zauważyć konsekwencję w postawie Islandii: każda umowa jest w porządku, jeśli dotyczy tylko gospodarki lub cichej uprawomocnienia władzy, wyklucza zaś zaangażowanie w ponadgraniczną publiczną komunikację.

ZNACZENIE

Czym naprawdę było ostatnie załamanie gospodarcze? Odkąd w XIX wieku umarł Bóg, rządy starały

się ukryć jakoś pustkę, którą spowodował brak tej zasady regulującej życie społeczne. Ponieważ Islandia ledwie udawała chrześcijaństwo, wydarzenia tego w zasadzie tutaj nie odnotowano, choć większość pogańskich mieszkańców kraju pozostaje członkami wspieranego przez państwo Kościoła luterańskiego aż do dziś. Tymczasem zasadą, która rzeczywiście rządziła życiem społecznym, wyrażaną w dyskursie publicznym, ideologii oraz względnej stabilności gospodarczej, było laickie prawo poświęcenia i nagrody albo pracy i emerytury. Kiedy ta zasada się załamała, próżnia, jaka powstała, była absolutna: w dosłownym sensie nie mieliśmy niczego pod stopami oprócz tej skały na środku oceanu tak pozbawionej znaczenia, jak pozbawiona jest drzew. Żądania różnych grup demonstrantów i komentatorów, którzy zareagowali na to wydarzenie, można podzielić następująco:

- 1) żądanie ekonomiczne, by próżnia została wypełniona, jak szybko się da – to znaczy, by gospodarka została ustabilizowana, ideologiczne elementy dyskursu powróciły na swoje miejsca itd. To był główny cel nowego rządu.
- 2) Żądanie socjaldemokratów, by próżnia nie tylko została wypełniona, ale by dokonać tego przez zainstalowanie szefa wszystkich szefów, na przykład przez członkostwo w Unii Europejskiej, tak by regulacje zostały ustabilizowane w jakiejś wymyślonej przestrzeni poza nami, a miejscem tym miałyby być Bruksela. To wprowadzenie nas w postawę neurotyczną stało się drugim celem rządu.
- 3) Żądania anarchistów, by próżnia pozostała otwarta – zauważyli bowiem, że problem nie leży w załamaniu, ale w konstrukcji tego, co całkowicie zasługiwało na to, by się załamać. Nie powinno być ani szefa wszystkich szefów, ani zastępczych oskarżeń. Niektórzy zwolennicy tego poglądu znajdują się w grupie zwanej Rejkiawik 9, ściganej przez państwo i policję.
- 4) Żądanie komunistów, by poradzić sobie z próżnią jako taką, byśmy wykorzystali okazję startu od nowa i wypełnili ją poprzez powolną, świadomą dyskusję we wspólnotowym, egalitarnym projekcie. Najważniejszą manifestacją tego poglądu była deklaracja z 2008 roku wzywająca do powołania nowej republiki z nową konstytucją.

Pojęcie szoku jako friedmanowskiej metodologii wyboru, które zaproponowała Naomi Klein w *Doktrynie szoku*²¹, jest wciąż pouczające. Istnieją siły naciskające, by pozbywać się istotnych wartości oraz źródeł energii w zamian za krótkookresową poprawę sytuacji ekonomicznej. Następnie wybrany po kryzysie gospodarczym rząd tylko nominalnie jest lewicowy²². Zarazem jednak ruch antykapitalistyczny, nieobecny w latach boomu, teraz się zaktywizował: od wspomnianych anarchistów, przez islandzki Attac, po indywidualnych komentatorów i blogerów. Wyrażna zmiana w debacie publicznej w stosunku do tego, co było przed kryzysem, dowodzi, że załamanie gospodarcze mogło być raczej przywołaniem do rzeczywistości, a nie śmiertelnym ciosem. W 2005 roku nikt nie protestował przeciwko rasistowskim uwagom prezydenta Grímssona o wielkości Islandii. Jednak jego antropomorfizacja wulkanu w 2010 roku spotkała się już z głośną reakcją. Dziewięciotomowy raport o polityce i biznesie przed i po załamaniu gospodarczym, napisany przez niezależny komitet, a opublikowany przez parlament, jest w 2010 roku niekwestionowanym bestsellerem chwalonym za głębię analizy i obiektywność. Przed nami jeszcze długa droga, ale mamy już do czynienia ze zbiorową próbą odniesienia słów do rzeczywistości. Ta możliwość znaczenia to sprawa metapolityczna, a w tym sensie głęboko polityczna.

W 2005 roku, gdy reszta kraju była politycznie uśpiona, organizacja Saving Iceland w kampanii przeciw przemysłowi aluminiowemu wprowadziła do kraju ruch antykapitalistyczny. Ludzie wzburzeni byli niegrzecznymi zwyczajami aktywistów. Islandzkie ruchy protestu nie przewidziały zmiany ani same do niej nie doprowadziły. Teraz można stwierdzić, że międzynarodowa akcja Saving Iceland posłużyła jako trening dla protestów z lat 2008–2009. Przyjęli metodę akcji bezpośredniej, utrudniając konsekwentnie prace przy budowaniu tamy mającej służyć jako źródło energii dla fabryki aluminium Glencore International. Ta taktyka i doświadczenie okazały się bardzo ważne po załamaniu gospodarczym. Niemniej ważna jednak była zmiana nastawienia: pojawiło się przekonanie, że słowa i czyny odnoszą się do świata i mają wpływ na świat. Ten nieformalny ruch nie mógłby się zawiązać, gdyby nie układy o EOG i Schengen, które zmusiły Islandię do utrzymania otwartych drzwi dla

obywateli Europy⁷³.

Większość z tych zwolenników lewicy, którzy nie sprzeciwiają się bezpośrednio staraniom o członkostwo Islandii w Unii Europejskiej, pomniejsza jej wartość jako nieistotną dla prawdziwej, radykalnej polityki. Nie zgadzam się z nimi. Jeśli teraz uznaje się, że układ o EOG jest tymczasowym przeżytkiem dawnych czasów, w długim okresie pozostaje nam wybór między pełnym członkostwem w Unii a ciągłymi, na bieżąco zawieranymi układami o wolnym handlu z Chinami lub kimkolwiek innym, których znaczenie będzie wyłącznie gospodarcze, bez rozszerzenia zakresu praw obywatelskich czy otwarcia na swobodę stowarzyszania się. Zdolność słów do znaczenia czegoś i sprawiania czegoś zazwyczaj uznaje się za oczywistą. Dopiero kiedy jej zabraknie, w obliczu kolektywnego złudzenia, staje się widoczna jako konieczny warunek jakiegokolwiek polityki. Po 16 latach członkostwa w EOG zamknięcie granic islandzkich dla Europy równałoby się zniesieniu konstytucji i ograniczeniu zakresu praw obywateli do dziwacznych decyzji rady miasta – oportunistycznej i schizofrenicznej. Stawiam na niedający się przewidzieć potencjał szerszego społeczeństwa. Nieznany, destabilizujący potencjał przyłączenia się do wspólnego neurotycznego terytorium.

Przełożyła Barbara Szelewa

OSTATECZNY KRACH SYSTEMU KORPORACJI

Islandia nie jest już państwem. Jest funduszem hedgingowym.

Anonimowy pracownik MFW

Islandia to kraj skrajności – sympatyczny banał z rodem przewodnika, jak obrazek czapy śniegu na wulkanie albo wspomnienie mroźnego wiatru, co niemal urywa głowę turysty taplającego się w gorącym źródle. Nieraz jednak skrajności mówią też coś ciekawego o tym, co z pozoru normalne, powszechne i oczywiste. W patologii widzimy często normę – tylko rozdętą do absurdalnych rozmiarów, przejawiającą skrzącą nam zgrzytliwie do ucha to, co niekoniecznie pragnęlibyśmy na temat swej „normalności” usłyszeć. Kryzys w Islandii i krach tamtejszych banków, giełdy i rynku finansowego to kryzys globalnego kapitalizmu w soczewce. Ta sama ideologia, te same dogmaty, derywaty, dźwignie i kredyty krótkoterminowe. I spekulacja za pożyczone pieniądze – wszystko podobnie jak na Wall Street, w londyńskim City, na parkietach i w biurach Moskwy, Warszawy czy Frankfurtu. Podobnie, a nawet tak samo – tylko *bardziej*. Radykalniej, z większym rozmachem i fantazją. Krewni Björk z wyspy gejzerów (ponoć wszyscy Islandczycy twierdzą, że są jej kuzynami) okazali się nadspodziewanie pojętymi uczniami amerykańskich szkół szybkiego robienia pieniędzy. Imitator przerósł mistrza – pokazał, co się stanie, gdy jego nauki weźmie się dosłownie i na poważnie.

NORDYCKI CUD

Ekonomiczne fantazje rodem z Chicago dotarły do Islandii stosunkowo późno. Jak pisał Michael Lewis na łamach „Vanity Fair”, jej mieszkańcy zdołali jakoś przeżyć 1100 lat bez lewarowania, handlu derywatami i wrogich przejęć. Nie znaczy to bynajmniej, że neoliberalny kapitalizm lat 90. był pierwszą jaskółką nowoczesności na wyspie. Podobnie jak inne kraje Europy Północnej Islandia w XX wieku dokonała gigantycznego skoku cywilizacyjnego. W latach 60. i 80. przeżywała nawet swój własny *Wirtschaftswunder* – właśnie wtedy wyspiarze zbudowali podstawy silnego państwa opiekuńczego w stylu nordyckim. Już od końca wojny korzystali z pomocy w ramach planu Marshalla. USA pomogły Islandii nie z przyrodzonego im ducha filantropii, ale dlatego, że wielka baza lotnicza NATO w Keflaviku stanowiła ważny punkt na strategicznej mapie zimnej wojny. Obecność obcych żołnierzy początkowo budziła zresztą sprzeciw – zwłaszcza seksualnie sproletaryzowanych mężczyzn z Islandii, dla których Amerykanie stanowili konkurencję, oraz środowisk konserwatywnych, które obawiały się libertyńskiej zarazy. Patriarchalny model rodziny i wyspiarska nieufność musiały jednak przegrać z zagranicznymi inwestycjami – za amerykańskie pieniądze zbudowano m.in. cementownie i fabryki nawozów sztucznych, osuszono też liczne tereny bagienne⁷⁴. Warto również pamiętać, że choć po II wojnie światowej wzrosło uzależnienie Islandii od obcego mocarstwa (m.in. monopole na transport towarów za granicę), to działo się to w „chwalebnej epoce” (słowa Erica Hobsbawma) gospodarczego interwencjonizmu. I jakkolwiek wielu Islandczyków pytało, czy nowa sytuacja nie doprowadzi do ostatecznego zubożenia społeczeństwa i nie podetnie jego egalitarnych fundamentów, to sensowna polityka kolejnych rządów pozwoliła na złagodzenie cykli koniunkturalnych, które jeszcze przed wojną rujnowały wyspę. Udało się nieco zdywersyfikować gospodarkę dotychczas opartą niemal wyłącznie na połowach dorsza i stworzyć społeczeństwu przyzwoitą siatkę zabezpieczenia społecznego.

Do 1980 roku Islandia znalazła się tuż za pierwszą dziesiątką wśród krajów OECD pod względem

rozwoju gospodarczego i zachowała przy tym niski poziom nierówności społecznych. Poziom życia był bardzo wysoki – w połowie lat 80. islandzki HDI²⁵ sytuował ten kraj na ósmym miejscu na świecie. Źródłem sukcesu nie można sprowadzić tylko do amerykańskich pieniędzy. W latach 70. wprowadzono państwowe regulacje kwot połowów, które zwiększyły wydajność przy jednoczesnym zabezpieczeniu zasobów naturalnych na przyszłość. Dochody z rybołówstwa pozwoliły m.in. na rozwój dobrej, publicznej oświaty – włącznie z finansowaniem możliwości wyjazdów zagranicznych dla studentów. Zyskowna okazała się również produkcja aluminium – niezwykle energochłonna, ale do Islandii prawie za darmo, skoro energię czerpie się tam niemal prosto z ziemi²⁶. Nordyckie państwo opiekuńcze zachowawczych rybaków wytworzyło jednak sprzeczności, które mogły doprowadzić do jego własnego upadku. Sukces tradycyjnych gałęzi gospodarki i rozbudowany system świadczeń społecznych nie tylko podniosły poprzeczkę oczekiwań konsumpcyjnych – skłoniły również nowe pokolenie do zmiany aspiracji życiowych. Jak pisze wspomniany już Michael Lewis, wprowadzie rybołówstwo okazało się cudownym źródłem zdobywania dochodów, dzięki którym państwo wyedukowało całą armię magistrów i doktorów – ale ci doktorzy nie mieli już ochoty na łowienie ryb. Wychowane w latach 80. i na początku 90. pokolenie poszukiwało nowych pól ekspansji i samorealizacji, z pewnym opóźnieniem nadrabiając lekcję 1968 roku. Mówiąc krótko, pojawiła się „baza” dla neoliberalnej rewolucji, jaka przeorała zachodni świat w latach 80.

O „nadbudowę” zadbali chłopcy z Chicago, a właściwie ich lokalni uczniowie. Kiedy na wyspę po raz pierwszy przybył Milton Friedman, guru wolnorynkowej ekonomii, był rok – nomen omen – 1984, a prezydent Reagan i premier Thatcher pracowicie demontowali własne państwa opiekuńcze. Autor *Wolnego wyboru* wystąpił wówczas z odczytem w Rejkiawiku – Islandczycy dowiedzieli się wówczas między innymi, że „nie ma czegoś takiego jak darmowa edukacja”. Słynny ekonomista stwierdził tak w odpowiedzi na impertynenckie pytanie tubylca o to, dlaczego wstęp na wykład był płatny. Jednym z zapatrzonych w wykładowcę słuchaczy był David Oddsson, konserwatywny liberał z Partii Niepodległości, w tamtym czasie burmistrz stolicy, w latach 1991–2004 premier kraju, następnie minister finansów i prezes banku centralnego.

BOGAĆCIE SIĘ!

Partia Niepodległości (co prawda w koalicji najpierw z socjaldemokratami, a później – Partią Postępu) przekuła coraz bardziej indywidualistyczne aspiracje Islandczyków w zmianę gospodarczą: wolność miała się odtąd realizować przede wszystkim na wolnym rynku. Choć jeszcze w połowie lat 90. większość mieszkańców kraju była raczej podejrzliwa wobec rynku jako fundamentu systemu ekonomicznego, reformy postępowały. Rząd premiera Oddssona uwolnił handel, obniżył podatki i sprywatyzował islandzki przemysł.

W Islandii w typowy dla reżimów neoliberalnych sposób podatki obniżano tak, by redystrybucję dochodów „w dół” ograniczyć do minimum. To bogaci mieli się... bogacić, a dobrobyt zgodnie z magiczną zasadą *trickle down* miał spływać do tych, którym powodziło się gorzej. „Przyływ unosi wszystkie łodzie” – kolejna złota reguła miała oznaczać, że szybki wzrost PKB przynosi poprawę warunków życia wszystkim obywatelom. Odpowiedź sceptyków, że przyływ unosi, owszem, wszystkie jachty, ale tratwy i szalupy może zatopić – można by uznać za wyraz defetyzmu i malkontenctwa. Statystyki pokazują jednak, że Islandia w latach 90. faktycznie stała się krajem rosnących nierówności i nieproporcjonalnego awansu materialnego bardzo wąskich grup społecznych. Sprzyjała temu obniżka stawek podatkowych od zysków przedsiębiorstw (z 50 na 18 procent), od spadków i posiadanych nieruchomości, a także ustanowienie stawki podatku od dochodów kapitałowych na rażąco niskim poziomie 10 procent²⁷.

W 1995 roku Islandia przystąpiła do EFTA – Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu, co *de*

facto oznaczało wejście na wspólny rynek europejski, z wolnym przepływem kapitału włącznie. Najbardziej brzemiennie w skutki okazały się jednak prywatyzacja i deregulacja systemu bankowego.

BAŃKA W DZIAŁANIU

Globalny kapitalizm lat 90. opierał się na wywoływaniu baniek finansowych – wpompowywaniu w gospodarkę ogromnych ilości wirtualnego pieniądza zakłętego w akcjach spółek internetowych, zawyżonych cenach nieruchomości, przewartościowanych walutach, markach i obligacjach. Na poziomie makro chodziło o to, żeby utrzymać stały wzrost, łatwiej było stymulować go wirtualnie niż przez zwiększanie realnej produkcji. Problemem był brak środków w portfelach konsumentów. Bo w świecie zachodnim (USA najlepszym przykładem), choć PKB wzrosło imponująco, to już dochody – niekoniecznie. Amerykańska klasa średnia realnie zarabia dziś tyle samo co na początku lat 70. – a stały wzrost wydatków jest konieczny dla podtrzymania koniunktury. Na poziomie mikro lukę pomiędzy stałymi dochodami i rosnącą konsumpcją trzeba czymś wypełnić – najlepiej kredytem bądź spekulacją. Wszystko dopóki ceny stale rosną. A kiedy bańka pęknie, można tylko nadmuchać następną. Przykładem był gigantyczny wzrost wartości amerykańskiego rynku nieruchomości, który nastąpił po zakończeniu poprzedniego szaleństwa inwestycyjnego – boomu *dotcomów*, czyli wirtualnych spółek internetowych. W powyższą logikę Islandczycy wpisali się z gorliwością prawdziwych neofitów – a przełom stanowił 2003 rok, w którym to najważniejsze islandzkie banki rozpoczęły gwałtowną ekspansję na globalnym rynku finansowym.

Islandię w nową epokę wprowadziła cała rzesza młodych ludzi wykształconych na amerykańskich uczelniach biznesowych. Sprawności w zarządzaniu skomplikowanymi instrumentami finansowymi towarzyszyło u nich niezachwiane – i czysto ideologiczne przekonanie – że na dłuższą metę wzrost nie ma granic. *Sky is the limit*, a zatem kupujmy jak najwięcej, za każde (najczęściej pożyczone) pieniądze – bo wartość aktywów może iść tylko w górę⁷⁸. Ta sama logika kazała młodym islandzkim rekinom finansjery traktować nabyte przedsiębiorstwa wyłącznie w kategoriach zysków akcjonariuszy – mleczarnie, wydawcy prasy czy linie lotnicze miały ciąć koszty i „dobrze się zapowiadać”.

W ciągu kilku lat Islandia z dorszowo-aluminiowej republiki wyrosła na globalne mocarstwo finansowe. W 2003 roku wartość wszystkich aktywów trzech największych islandzkich banków (Landsbanki, Kaupthing, Glitnir) odpowiadała mniej więcej wielkości islandzkiego PKB, wynosiła kilka miliardów euro. W ciągu 3,5 roku wzrosła do... 140 mld euro – była to najszybsza ekspansja systemu bankowego w historii ludzkości. Islandzkie banki zakładały zagraniczne filie (głównie w Wielkiej Brytanii i Holandii), w których prowadziły „tradycyjną” działalność depozytową. Icesave i Edge (filie Landsbanki i Kaupthing) oferowały znacznie wyższe oprocentowanie lokat indywidualnych niż ich lokalne odpowiedniki, czym przyciągały mnóstwo klientów. Z tych depozytów finansowały one inwestycje na rynkach finansowych, często kupując ryzykowne aktywa za bardzo wysoką cenę. Banki brały również wielomiliardowe, często krótkoterminowe pożyczki zagraniczne na kupno różnych aktywów, dzięki którym kredytowały innych islandzkich inwestorów – wszystko to w relatywnie niewielkim kręgu. Menedżer jednego z wielkich funduszy hedgingowych opisał to w ten sposób: „Ty masz psa, a ja mam kota. Dogadujemy się, że jeden i drugi są warte po miliard dolarów. Ty sprzedajesz mi psa za miliard, a ja tobie kota – też za miliard. I już nie jesteśmy właścicielami zwierzątek, tylko islandzkimi bankami, z nowymi aktywami wartymi miliard dolarów”⁷⁹.

Ekspansja banków pozostawała w ścisłym związku z rozrostem rynku akcji – między 2003 a 2007 rokiem islandzka giełda urosła dziewięciokrotnie, a ceny nieruchomości – trzykrotnie. Paul Krugman wspomina⁸⁰, że rozmach islandzkiego rynku spekulacyjnego przyprawił w tym czasie samych inwestorów o zawrót głowy i nastroje niemal mesjańskie. Jeszcze w styczniu 2008 roku zaproszeni przez (upadający chwilę później) bank Bear Stearns do Rejkiawiku menedżerowie funduszy

inwestycyjnych myśleli o potencjalnych zyskach w kategoriach „drugiego nadejścia Chrystusa” (!).

ARTYSTA MONETARYSTA

Wspomniany już David Oddsson⁸¹, szef islandzkiego banku centralnego (2005–2009), dość twardo trzymał się monetarystycznej doktryny w obszarze polityki pieniężnej mówiącej o tym, że inflację należy zwalczać bezwzględnie, przede wszystkim za pomocą wysokich stóp procentowych. W warunkach „wirtualnego” boomu gospodarczego była to polityka błędnego koła. Wysokie stopy procentowe stanowiły zachętę do wzięcia kredytu w obcej walucie – to przede wszystkim za pożyczone franki szwajcarskie Islandczycy kupowali swoje range rovery, działki i domy. Korzystali na tym importerzy sprowadzający tanio towary z zagranicy. Napływ dewiz i wzmocnienie korony islandzkiej wynagradzało ich podwójnie – konsumenci nie tylko mogli kupować po lepszym kursie, ale też chętniej brali kredyty. Tani import dawał iluzję dobrobytu, konsumpcja napędzała wzrost cen, czyli inflację. A inflację zwalcza się przecież, podnosząc stopy procentowe...⁸².

Bańka powstała, ponieważ równocześnie zaszło kilka zjawisk: przede wszystkim ekspansja banków na zagraniczne rynki połączona z rosnącą konsumpcją wewnętrzną na kredyt, wysokimi stopami procentowymi i wynikającym z nich, spekulacyjnym napływem zagranicznej waluty. Ich konsekwencją były horrendalne przewartościowanie korony islandzkiej oraz gargantuiczny przerost aktywów bankowych. Oba oparte na wierze, iż islandzka *prosperity* nie może mieć końca.

O tym, że nieprzerwanego wzrostu raczej nie da się utrzymać, raportował w 2006 roku Danske Bank – Islandczycy uznali to jednak za przejaw paternalizmu dawnych kolonizatorów. Zresztą powstały w podobnym czasie tzw. raport Mishkina⁸³, wysokiego rangą urzędnika amerykańskiej Rezerwy Federalnej, głosił, że fundamenty islandzkiego sukcesu są wyjątkowo stabilne. Wykład Roberta Z. Alibera, który w maju 2008 roku wygłosił w Rejkiawiku⁸⁴, uznano za skandal, w najlepszym razie potraktowano w islandzkich mediach z pobłażaniem. Emerytowany profesor Uniwersytetu w Chicago stwierdził, że „daje Islandczykom 9 miesięcy” do krachu – jak się okazało, zdecydowanie przecenił ich możliwości.

OSTATECZNY (?) KRACH SYSTEMU KORPORACJI

Jak zwykle w takich wypadkach zabrakło... zaufania. W 2008 roku zagraniczni inwestorzy zwątpili w zdolność islandzkiego rządu do zagwarantowania bankom płynności i utrzymania stabilnej waluty.

Kurs korony islandzkiej w stosunku do euro spadał sukcesywnie od stycznia 2008 roku. We wrześniu tego roku rząd zaczął skupować walutę, ale niewiele to dało. Płynność finansową utraciły kolejno trzy największe banki: Glitnir, Landsbanki i Kaupthing – rząd przejął zarządzanie nad nimi wraz z ciężącymi na nich gigantycznymi zobowiązaniami. Krach najważniejszych instytucji finansowych kraju zmusił rząd najpierw do zablokowania wolnej wymiany walut, a następnie organizacji specjalnych aukcji, na których aż do początku grudnia 2008 roku kupowano waluty konieczne do handlu zagranicznego. Wymianę walut w końcu listopada obłożono nowymi restrykcjami: wstrzymano wolny przepływ kapitału (regulować go miał bank centralny), a mieszkańców Islandii zobowiązano do deponowania walut obcych w rodzimych bankach.

Drugim – być może bardziej zapalnym – problemem, przed jakim stanął rząd islandzki, była wypłata depozytów klientom zagranicznym, zwłaszcza z internetowego banku Icesave w Wielkiej Brytanii i Holandii, w którym łączna wartość zobowiązań wynosiła 5,5 mld funtów. W reakcji na wypowiedzi szefa islandzkiego banku centralnego („rząd Islandii nie zamierza spłacać długów banków, które okazały się dość nierozsądne”) rząd brytyjski zamroził lokalne aktywa Landsbanki – wykorzystał przy tym... prawo antyterrorystyczne pozwalające blokować i przejmować majątek

wrogich organizacji. Brytyjski nadzór finansowy przejął również depozyty z banku Kaupthing. Te działania, uzasadnione koniecznością zabezpieczenia finansowego spłaty długu wobec 300 tys. klientów, doprowadziły islandzki system finansowy do ruiny. Problem finansowy z miejsca urósł do rangi konfliktu międzypaństwowego – Islandia uznała brytyjskie postępowanie za „akt nieprzyjazny”.

Obok spłaty zagranicznego długu bankowego Islandia stanęła przed problemem długu publicznego – urósł on gwałtownie z 28,3 procent do 90 procent. Krajowi udało się uzyskać pomoc finansową od Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych państw (w tym Polski) dopiero po długich negocjacjach.

Wszystkie te wydarzenia wpłynęły na dramatyczny spadek kursów akcji i indeksów giełdowych. 17 października wartość najważniejszego indeksu – OMX – spadła do zaledwie 4 procent szczytowej wartości z lipca 2007, choć warto podkreślić, że trwały spadek na giełdzie miał miejsce już od listopada 2007 roku.

ZWROT POLITYCZNY

Spółeczeństwo właściwie od początku domagało się ustąpienia rządu obarczanego odpowiedzialnością za kryzys. Premier Geir Haarde podał się ostatecznie do dymisji w styczniu 2009 roku z powodu braku szans na kontynuowanie koalicji Partii Niepodległości z lewicowym Sojuszem. Liderka socjaldemokratów Johanna Sigurðardóttir objęła tekę premiera w końcu stycznia. 27 kwietnia 2009 roku odbyły się w Islandii przedterminowe wybory, których zwycięzcą okazała się lewica: Sojusz Socjaldemokratyczny oraz Lewicowy Ruch Zielonych (trzecie miejsce za Partią Niepodległości). Najważniejszymi posunięciami rządu Sigurðardóttir było złożenie wniosku o przyjęcie do Unii Europejskiej oraz umowa z rządami Holandii i Wielkiej Brytanii. W grudniu 2009 roku rząd podpisał porozumienie, zgodnie z którym każdy Islandczyk zostałby obciążony kilkunastoma tysiącami euro długu na rzecz brytyjskich i holenderskich klientów banku Icesave. W związku z petycją podpisaną przez 50 tys. obywateli (jedna szósta mieszkańców kraju!) prezydent zdecydował się go nie ratyfikować.

NIE BĘDZIEMY PŁACIĆ ZA WASZ KRYZYS!

„Wzór jest prosty. Te rządy, które na kryzys spowodowany przez wolnorynkową ideologię odpowiedzą wzmocnieniem skompromitowanych programów, nie przetrwają” – w lutym 2009 roku Naomi Klein nie miała wątpliwości, kto jest winien katastrofy⁸⁵. Nie tylko w Islandii – także w krajach bałtyckich, Irlandii... W efekcie krachu rynków finansowych PKB Islandii spadł o 65 procent, a co trzeci obywatel kraju rozważał emigrację. W okresie spekulacyjnego szaleństwa drastycznie wzrosły nierówności społeczne – w ciągu pięciu lat współczynnik Giniego wzrósł o jedną czwartą, z 0,24 na 0,30 pkt⁸⁶. Wielu obywateli zostało z domami i samochodami obciążonymi hipoteką wartą trzy razy więcej niż ich własność. Nikt nie jest w stanie wiarygodnie obliczyć wielkości strat – należy w nie wliczyć koszt bezwartościowych akcji, obligacji i innych aktywów, niespłacalne kredyty w obcych walutach, upadłość całych branż i sektorów. Nie wspominając o krajobrazie – w całym Rejkiawiku straszą niewykończone bądź opustoszałe biurowce i wille. Styl „nordycki pragmatyk” zastąpiły poronione twory w konwencji „kapitalistyczny dupek”.

Islandczycy nie umierają z głodu pomimo finansowej katastrofy – resztki zabezpieczeń społecznych, których neoliberalowie nie zdążyli zdemontować, stanowią mizerną, ale jednak ochronę. Ludzie radzą sobie, jak mogą – część wyjeżdża, inni wysadzają swoje range rovery, żeby dostać zwrot pieniędzy z ubezpieczenia. Społeczeństwo wymusiło dymisję rządu winnego zaniedbań i skandalicznego braku nadzoru nad rozbestwionym rynkiem finansowym. Powiedziało „nie!”

pomysłowi, by zwykli ludzie musieli płacić za ekscesy bankierów – 90 procent uczestników marcowego referendum w tej sprawie nie miało wątpliwości, po której stronie powinien stanąć ich rząd w sporze z europejskimi mocarstwami. Parlament niedawno postawił przed sądem byłego premiera za to, czego nie zrobił – a powinien – między styczniem a październikiem 2008 roku. Islandia, choć przeszła chyba najcięższy kryzys na świecie, myśli o przyszłości – wyspiarze rozważają przystąpienie do Unii Europejskiej. Najpierw jednak zdołali pokazać, że w tym – chyba jedynym – przypadku nie ma zgody na prywatyzację zysków i nacjonalizację strat. Reszta świata poddała się niestety tej chorej logice, uprawiając „keynesizm dla bogatych”, zamiast pomyśleć o zmianie reguł na bardziej sprawiedliwe. A przecież skądinąd wiemy doskonale: *Finance boys want a free lunch, not a free market*. Dobrze, że stary Eyjafjoell dał znać, co o tym wszystkim myśli.

KRAINA MARZEŃ

Obyście żyli w ciekawych czasach.

Islandia przypomina eksperyment na ludziach. Umieść 300 tys. osób na wyspie i zobacz, co się wydarzy. Islandia jest pod wieloma względami dziwnym miejscem, a to, co się tam dzieje w małej skali, stanowi odzwierciedlenie działania sił społecznych o globalnym znaczeniu. Czasami eksperci od marketingu testują tu produkty albo kampanie reklamowe – oczywiście bez wiedzy mieszkańców. Jeśli ich pomysły sprawdzą się w Islandii, podobne kampanie ruszą na całym świecie. Tak samo jest z ideami, literaturą, filmem i muzyką. Choć nie jest nas wiele, udało nam się wypracować niemonotonny sposób bycia; w porównaniu z większymi krajami w Islandii znajdzie się całkiem wiele paradoksów i współistniejących przeciwieństw. Tutaj można jasno zobaczyć, jak ważne idee bezpośrednio wpływają na codzienne życie.

Przez wieki Islandia stała na uboczu historii. Ale i tak można tu było zobaczyć miniaturę wielu epokowych wydarzeń. W 1986 roku w Höfði – białym drewnianym domu w północnej części Rejkiawiku – spotkali się Reagan i Gorbaczow; był to początek końca zimnej wojny, rozpadu Związku Radzieckiego i upadku komunizmu. To spotkanie doprowadziło też do zlikwidowania bazy wojskowej stacjonującej w Islandii i utraty tysiąca miejsc pracy. Tuż obok można zobaczyć siedzibę główną banku Kaupthing. To tam załamał się islandzki superkapitalizm, niedługo potem czekało to cały światowy system finansowy.

Nieopodal Höfði znajduje się niewielka wysepka. Wydobywa się z niej snop światła skierowany prosto w niebo: to *Imagine Peace Tower*, instalacja zbudowana przez Yoko Ono ku pamięci Johna Lennona. Z tej wyspy jest też całkiem dobry widok na fiord Hvalfjörður i hutę aluminium, która zużywa więcej energii niż milionowe miasto. Aby zaspokoić jej zapotrzebowanie na surowce i energię, poświęcono bezcenne połacie ziemi w Islandii i na Jamajce. A i tak wielkość produkcji huty jest nikła, gdy porównać ją z tym, ile aluminiowych puszek i innych jednorazowych opakowań ląduje na wysypiskach śmieci na całym świecie. Niedaleko od Höfði stoi mała stalowa chatka; z komina budynku wydobywa się niewielka smużka pary: to jedyny widoczny ślad energii geotermalnej, którą ogrzewa się miasto. Stalowa chatka to tylko element jednego z największych na świecie programów wykorzystania geotermii – dzięki niemu co roku Islandia oszczędza tysiące ton paliw kopalnych. Szacuje się, że z podobnej technologii mogłoby skorzystać nawet 600 mln ludzi na całym świecie, dzięki temu skala światowego kryzysu energetycznego zmniejszyłaby się o 10 procent.

Globalne problemy to zbiór milionów lokalnych problemów i wyzwań, z którymi na co dzień muszą borykać się ludzie. Gdy zrozumiesz, jak reagować na lokalne problemy, możesz trochę lepiej zobaczyć, jak działa świat. *Kraina marzeń* była próbą spojrzenia na własną społeczność i wyciągnięcia z niej wiedzy, którą można by zastosować w szerszym kontekście. W tym momencie Islandia boryka się z olbrzymimi problemami – lokalnymi problemami, których przyczyną jest światowa recesja.

Na początku XX wieku Islandczycy byli jednymi z najbiedniejszych mieszkańców Europy, ale tuż po II wojnie światowej rozpoczął się gwałtowny proces modernizacji. Około 1980 roku warunki życia dorównywały już najbogatszym państwom zachodnim. Zmodernizowane społeczeństwo miało dostęp do wysokiej jakości szkół, szpitali, basenów, teatrów i dyskotek. Oczekiwana długość życia była taka sama jak w Japonii, a współczynnik umieralności niemowląt – jeden z najniższych na świecie. Wykorzystywana energia (w 80 procent) była czysta, odnawialna i produkowana lokalnie – i to na długo, zanim zaczęto na poważnie dyskutować o globalnym ociepleniu. Islandczycy cieszyli się

nowoczesnym stylem życia, własnym językiem i równością – różnice między poszczególnymi klasami były raczej niewielkie. Udało im się też zachować piękne, naturalne krajobrazy. Wydawało się, że kraj jest na najlepszej drodze do powolnego, pewnego i wielotorowego rozwoju.

Kiedy rozpoczęła się globalna recesja, dziennikarze nagle zaczęli interesować się Islandią. Nagłówki krzyczały. Krach, narodowe bankructwo i demonstrujące tłumy. Na łamach „Vanity Fair” można było przeczytać o płonących jeepach i ludziach robiących zakupy na zapas. Właściwie żadna z tych historii nie była prawdziwa. Jednego człowieka podejrzewa się o podpalenie swojego luksusowego samochodu, a Islandia nie przestała eksportować ryb. Ale krach był faktem. Islandia to jedna z największych ofiar kryzysu finansowego. Indeks islandzkiej giełdy papierów wartościowych szczytował na poziomie 9 tys. pkt, a po załamaniu spadł do zaledwie czternastu. Inne statystyki były równie dramatyczne, tak samo jak rzeczywistość.

W ciągu pięciu lat, między 2003 a 2008 rokiem, islandzkie banki przeszły od obsługi małego lokalnego rynku do operacji godnych międzynarodowych korporacji. Urosły dziesięciokrotnie, ich wartość wynosiła dwanaście razy tyle, co PKB Islandii – a prezesi zapowiadali, że to nie koniec. Każdy z dużych banków dysponował projektem nowej siedziby głównej – miałyby być one dziesięciokrotnie większe niż te, w których urzędowano w 2007 roku.

Banki zatrudniały przedstawicieli nowego, pewnego siebie pokolenia. Wiedzieli oni, jak poruszać się po biznesowych dzielnicach Londynu, Nowego Jorku, Tokio czy Szanghaju. Na Uniwersytecie Islandzkim zdobyli dobre wykształcenie, a doktoraty robili na Harvardzie, MIT i LSE. Zнали więcej języków obcych niż ich rodzice i potrafili przeprowadzać skomplikowane transakcje finansowe, kontrakty *forward*, wykorzystywać instrumenty pochodne i wszystkie rzeczy, których nie rozumieją zwykli śmiertelnicy. Byli to najlepiej wykształceni ludzie w historii Islandii, a banki potrzebowały doskonale wyedukowanej siły roboczej. Stały się nawet czymś w rodzaju czarnej dziury wysysającej najlepszych ludzi. Dobrzy geolodzy albo fizycy byli szkoleni w zakresie zarządzania ryzykiem, elektrotechników zatrudniano do zarządzania aktywami, programistów do handlu walutami i instrumentami sekurytyzacji⁸⁷, a historycy i meteorologowie kończyli jako analitycy rynku. Przeciętny makler otrzymywał pensję, o jakiej żaden dyrektor normalnego przedsiębiorstwa nie mógłby pomarzyć. Wartościowi pracownicy opuszczali swoje dobrze zorganizowane firmy i ruszali do banków. Zwykli ludzie zastanawiali się, jak bank może zarobić 10 mln dol., kupując i sprzedając firmę, która nawet nie przynosi zysku. Ale na takie pytania zawsze znalazła się jakaś mądra odpowiedź. Banki używały najnowszych narzędzi międzynarodowych finansów – stosowały wyszukane rozwiązania poznane dzięki międzynarodowym szkołom biznesu, instytucjom powstałym w tym samym czasie co Lehman Brothers i Bear Stearns.

Młodzi, bogaci mężczyźni zostali narodowymi ikonami – magicy, którzy w ciągu jednej nocy mogą zarobić tysiąc razy więcej, niż wynosi roczna pensja normalnego pracownika. Kluczowym słowem był „sukces”. Wykupowali pakiety kontrolne firm, korzystając z dźwigni finansowej. Wyplacali sobie niebotycznie wysokie wynagrodzenia i grali w ryzykowną grę. Wybudowali gigantyczne przedsięwzięcia biznesowe na bazie długoletniej renomy Islandii jako kraju ludzi przyzwoitych i sumiennych. Udało im się zyskać dostęp do niemal nieskończonego kredytu udzielanego przez Stany Zjednoczone, Niemcy, Japonię i Wielką Brytanię. Pieniądze płynęły, a my nieustannie słuchaliśmy o tym, jak bardzo bogaci są nasi nuworysze – ale już nie o tym, jak wysokie są ich długi. Do tej pory Islandia była wolna od długów. W dużej mierze pozostawała tradycyjną, skandynawską demokracją.

W ten sposób zaczęły się ciekawe czasy. Jeden człowiek kupił sobie helikopter i zaprosił Eltona Johna, żeby śpiewał na jego pięćdziesiątych urodzinach. Inny wynajął rapera 50 Centa na swoje czterdzieste urodziny, a filia banku Kaupthing w Londynie zorganizowała przyjęcie noworoczne, na którym gwiazdą był zespół Duran Duran. Landsbanki wysłał dwa samoloty klientów do Włoch, gdzie zaserwowano im makaron... przybrany płatkami złota. „Myślałem, że tylko bogowie jedli złoto”,

powiedział potem jeden ze szczęśliwców. Islandczycy po raz pierwszy dowiedzieli się, czym jest podział klasowy. Bankierzy żyli w innym świecie. Podobno wśród pracowników banków klasa ekonomiczna w samolotach uchodziła za „klasę małą”. Inni myśleli, że prawdziwa klasa mała lata prywatnymi odrzutowcami, a na poparcie swojej tezy przywoływali *Eddę poetycką*⁸⁸, w której napisano, że pieniądze zmieniają człowieka w małpę. To stare powiedzenie okazało się prawdą – i to szybciej, niż się spodziewano.

Gdy w październiku 2008 roku banki upadały jeden po drugim, rząd przejął dowodzenie. Bank Glitnir był pierwszy, potem Landsbanki, w końcu bank Kaupthing – największa firma w Islandii. Według agencji ratingowej Moody's bankructwo banku Kaupthing było trzecim co do wielkości na świecie od 1920 roku – mowa tu o 20 mld dol. Bankructwo banku Glitnir było piątym z kolei, a Landsbanki wcale nie był o wiele dalej. Co prawda kwoty te błędą w porównaniu z największym bankructwem wszech czasów, krachem Lehman Brothers – niechlubny rekord to 120 mld dol. Ale dla kraju liczącego 300 tys. mieszkańców są to astronomiczne sumy.

Zszokowani Islandczycy obserwowali dalszy rozwój wypadków. Aby zatrzymać aktywa Landsbanki w Wielkiej Brytanii, rząd brytyjski wykorzystał prawo antyterrorystyczne. W Holandii i Wielkiej Brytanii Landsbanki oferował prywatne konta oszczędnościowe z dostępem online i w ten sposób zgromadził miliardy euro należące do dziesiątek tysięcy zwyczajnych ludzi, organizacji pozarządowych i samorządów. Prawo antyterrorystyczne weszło w życie po 11 września 2001 roku, ale dopiero teraz użyto go w celu, który nie miał nic wspólnego z atakami samobójczymi, zamachami bombowymi, porwaniami albo działalnością grup ekstremistycznych. Na stronie HM Treasury można było zapoznać się z listą krajów i grup, do których zastosowano tę ustawę. Towarzystwo było doborowe: talibowie, Al-Kaida, Irak, Syria, Korea Północna – i Landsbanki. Na liście nie było włoskiej mafii, handlarzy bronią, nigeryjskich pralni pieniędzy ani baronów narkotykowych z Kolumbii. Al-Kaida i Landsbanki. Zastosowanie prawa antyterrorystycznego przyniosło Islandii duże straty gospodarcze i nie zmniejszyło efektów globalnego kryzysu finansowego. Mimo że chodziło o bank działający na terytorium Wielkiej Brytanii, cały czas był to bank islandzki, i to islandzcy podatnicy musieli poręczyć za te depozyty. Cała suma jest bliska rocznemu PKB Islandii, a wiele wskazuje na to, że jej całkowity ciężar przekracza koszty reparacji, które spadły na Niemcy po I wojnie światowej w wyniku traktatu wersalskiego. Sen o przekształceniu Islandii w globalne centrum finansowe zamieniał się w koszmar. Za pękniętą bańkę mieli zapłacić ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego z całym tym nonsensem. Opinia publiczna oszałała – ludzie wylegli na ulicę, a rząd został zmuszony do rezygnacji i rozpisania wyborów. Stopa bezrobocia skoczyła w górę, a skoro islandzka korona pikowała w dół, długi zaciągane w obcej walucie podwoiły się. Niektórzy są winni dwa razy tyle, ile warty jest ich dom. Jak mogło do tego dojść?

Kraina marzeń. Poradnik dla wystraszonych kraju został opublikowany w Islandii w pierwszych miesiącach 2006 roku. Indeks islandzkiej giełdy wzrósł od tysiąca punktów w 2001 do dziewięciu tysięcy w październiku 2006 roku. Niektórych dziwił tytuł mojej książki – skoro Islandia była na najlepszej drodze do zostania międzynarodowym cudem ekonomicznym, czego mogli się bać jej mieszkańcy?

Już w 2002 roku było jasne, że w 2007 Islandię czeka kryzys. Kiedy w 2008 roku system finansowy się załamał, Międzynarodowy Fundusz Walutowy w swoim oficjalnym stanowisku tłumaczył, co było przyczyną krachu w Islandii: „Dyrektorzy wykonawczy uznali, że gospodarka Islandii znajduje się w trudnym punkcie zwrotnym. Długa ekspansja gospodarcza, rozpoczęta przez inwestycje sektora aluminiowego, podtrzymana przez rosnącą konsumpcję prywatną i napędzana ułatwionym dostępem do finansowania zewnętrznego, przyczyniła się do powstania makroekonomicznej nierównowagi i problemów finansowych”⁸⁹.

Za załamanie islandzkiej gospodarki częściowo odpowiada to, że nasi politycy postanowili

przeprowadzić na społeczeństwie dwa eksperymenty naraz. Jednym z nich było wprowadzenie rewolucyjnego planu pięcioletniego, niemal na skalę sowiecką; polegał on na podwojeniu wytwarzanej energii elektrycznej w celu zaspokojenia zapotrzebowania huty aluminium, której właścicielem była duża amerykańska firma Alcoa. Już to – podwojenie produkcji energii elektrycznej w kraju rozwiniętym – wystarczy, by rozpoczęła się gorączka złota. Ta elektryczność mogłaby zasilić miliony domów; to skala porównywalna z zapotrzebowaniem na energię Manchesteru. Budowa największej w Europie tamy, wysokiej na 190 metrów elektrowni wodnej o mocy 700 megawatów wiąże się z koniecznością zalania wodospadów, dolin oraz siedlisk reniferów i gęsi. Dla kraju liczącego 300 tys. mieszkańców była to kolosalna inwestycja, około 3 mld dol. Ale islandzka korona urosła w siłę, więc wydawało się, że cały świat był jak na wyprzedazy. By ograniczyć inflację, podniesiono stopy procentowe. Okazało się jednak, że miało to zupełnie przeciwny efekt; wysokie stopy procentowe podziały jak magnes na kapitał z całego świata, a handlarze walutą zainteresowali się koroną. Skoro kiedyś spekulantom udało się doprowadzić do załamania funta szterlinga, można sobie wyobrazić, co rekiny finansjery mogły zrobić z maleńką koroną. Według rządu budowa huty i tamy miała przynieść dobrobyt – ale było też całkowicie jasne, że kiedy budowa się skończy, gospodarkę czeka kryzys.

Gdy przez kraj płynęły miliardy dolarów z inwestycji w przemysł energetyczny i hutniczy, politycy wzięli się do roboty i sprywatyzowali największe państwowe banki, dzięki czemu w rękach niewielkiej liczby firm i osób prywatnych znalazła się bardzo duża władza. Wszystko w duchu ideologii deregulacji i doskonałości wolnego rynku à la Milton Friedman. Hasłem przewodnim było: „Jeśli zarobisz więcej pieniędzy, społeczeństwo zyska”. Na początku ideologia działała jak złoto. Wykorzystując optymizm pierwszych miesięcy energetycznej gorączki złota, banki na potęgę udzielały pożyczek w obcej walucie. Kredyt na samochód, hipoteka, kredyt na przejęcie solidnych, dobrze zarządzanych firm – wszystkie bez depozytu. Długi były znacznie większe niż przychód z eksportu. Ceny mieszkań podwoiły się w ciągu kilku lat, giełda urosła dziewięciokrotnie. Zwykli ludzie patrzyli na to bogactwo z mieszkanką podziwu i zazdrości – odległość między biednymi i bogatymi stała się jeszcze większa. Wzrost cen mieszkań sprawił, że ludzie czuli się, jakby zarobili dziesiątki tysięcy dolarów; Islandczycy – przede wszystkim mężczyźni – kupowali więcej toyot, land cruiserów i jeepów Range Rovera niż Norwegowie, Duńczycy i Szwedzi razem wzięci.

Widzieliśmy przykłady niesamowitego sukcesu kilku osób – wcielony Islandzki Sen. Ojciec i syn kupili stary islandzki browar i zaczęli robić piwo w Sankt Petersburgu w Rosji. Firma rozwijała się sprawnie. Prawie nikt nie był w stanie zrozumieć, jak było to możliwe – w mieście, w którym tak duży wpływ miała rosyjska mafia. Potem browar sprzedano Heinekenowi. Ojciec i syn zarobili 200 mln dol. w gotówce – więcej niż jakikolwiek Islandczyk. W 2003 roku kupili Landsbanki, najstarszy islandzki bank, i od razu zaczęli myśleć nad jego rozwojem. Zanim wszystko się skończyło, mieli dwa banki, firmę telekomunikacyjną w Bułgarii, dużą firmę farmaceutyczną i transportową, linię lotniczą i klub piłkarski West Ham United. Syn trafił na listę pięciuset najbogatszych ludzi na świecie „Forbesa”.

Kilku braci zaczęło powoli, sprzedawali ikrę do Japonii i Niemiec. Ich przedsiębiorstwo urosło, w końcu stało się jedną z największych firm produkujących żywność na rynku brytyjskim. Bracia przejęli bank Kaupthing, który wkrótce został jednym z największych banków w krajach nordyckich. Kupili fińskie i islandzkie firmy ubezpieczeniowe, firmę telekomunikacyjną i zatrudniali dziesiątki tysięcy osób na całym świecie. Ludzie mówili, że budowali sobie wakacyjny dom o powierzchni 600 m² – potem wszystko się załamało.

Ci, którzy grali ryzykownie i przejmowali inne firmy, zostawali miliarderni. Dopóki na całym świecie ceny akcji rosły, nic nie mogło pójść źle. Tu w Islandii wszystko było na widoku – jednego dnia człowiek zarządzał sklepem, drugiego był już rekinem finansjery. W 1996 roku podpisałem kontrakt z siecią hipermarketów, miałem opublikować tom poezji. O tej książce myślałem jak o żarcie, wiersze opisywały mistyczną podróż przez supermarket. Pierwszy mówił o pierwotnej

naturze człowieka; miało być nią nie polowanie, ale zbieractwo. Ostatnie wersy brzmiały tak:

*Czuję, jak wyrywa się człowiek pierwotny,
kiedy pędzę z wózkiem
i zbieram, i zbieram, i zbieram...*

Umówiłem się z właścicielem supermarketu. Siedział w małym biurze bez okien, dzielił je z trzema kobietami, które produkowały książki dla dwunastu innych supermarketów należących do tej samej sieci. Dziesięć lat później ten sam człowiek zatrudniał 50 tys. ludzi. Był właścicielem dużych galerii handlowych w centrum Londynu i Kopenhagi, multum sklepów odzieżowych, sieci sklepów z zabawkami, dwóch sieci jubilerskich, posiadał czarny jacht, prywatny odrzutowiec tego samego koloru, hotel, udziały w banku, rolls-royce'a phantoma, najdroższą kamienicę na Manhattanie i największe sieci medialne Islandii. Wcielił w życie to, o czym był pierwszy wiersz w mojej książce. Pojawił się pierwotny człowiek i zbierał, i zbierał, i zbierał... Kiedy jego firma Baugur Group ogłosiła bankructwo, jej dług względem islandzkich banków wynosił około 6 mld dol.

Już w 2006 roku było jasne, że wszystko wymknęło się spod kontroli. Rynek kredytów wtedy zwolnił, a przez kolejne dwa lata sprawy jeszcze się pogorszyły. Dzięki oferowaniu wysoko oprocentowanych kont oszczędnościowych z dostępem online w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Holandii bankom jakoś udało się zachować płynność finansową. Na te konta wpłynęły miliardy euro, poręczenia udzielili sami Islandczycy – jednak bez własnej wiedzy.

Budowa gigantycznej tamy na wschodzie Islandii była już prawie na ukończeniu. By uniknąć spowolnienia gospodarczego po zakończeniu największej budowy w historii wyspy, rząd przedstawił jeszcze ambitniejszy plan pięcioletni – ponowne podwojenie produkcji energii elektrycznej w latach 2010–2015 – dzięki temu Islandia miała się stać jedną z największych hut aluminium na świecie. Stworzyliśmy heroinową gospodarkę – uzależniliśmy się od nieustannego budowania nowych elektrowni i hut aluminium. Tak naprawdę fabryki w budowie dostarczały krajowi więcej pieniędzy niż fabryki, które uruchomiły już linie produkcyjne. Budowa zapewnia więcej miejsc pracy niż działająca fabryka.

Nagle wszystkim skarbom natury zaczęło grozić niebezpieczeństwo. Delikatne źródła geotermalne i ich pienista woda, piękne wodospady, bezkresne połacie ziemi w całym kraju – wszystkie znalazły się na inżynierskich deskach kreślarskich, a ich przeznaczeniem miała być służba kilku międzynarodowym korporacjom. Wszystko po to, by Islandia stała się jeszcze bogatsza. By podtrzymać konsumpcję, zbyt silną walutę, przepływ kapitału i pracy dla wykonawców oraz by tworzyć miejsca pracy w biedniejszych miejscowościach, można było poświęcić właściwie cokolwiek. Ryzyko było duże – Islandczycy używali 20 procent produkowanej elektryczności, 80 procent było przeznaczone na potrzeby hut aluminium – ale i tak byliśmy gotowi je podjąć i jeszcze bardziej zadłużyć nasze firmy energetyczne. Ponieważ przemysł aluminiowy jest najbardziej energochłonny na świecie, czekały nas trudne decyzje. Nagle islandzkie wyżyny i przyroda stały się polityczne. Miejsca, które widziała jedynie garstka ludzi, pojawiały się na pierwszych stronach gazet. Jeśli to miałyby trwać nadal, największe wodospady i źródła geotermalne w ciągu kilku lat zamieniłyby się w tereny przemysłowe. Muzycy, naukowcy i miłośnicy przyrody walczyli o to, by Islandczycy docenili te miejsca – zanim zostaną zrównane z ziemią.

Chińczycy używają następującej klątwy: obyś żył w ciekawych czasach. My w Islandii na pewno w takich żyjemy. Krach jest faktem. Stopa bezrobocia rośnie, ilość bankructw jest niesamowita. Jednak na światło dzienne wyszło wiele interesujących faktów, a z kryzysu możemy wyciągnąć liczne lekcje.

Gdy tworzymy nowe miejsca pracy dzięki nieumiarkowanemu wykorzystaniu zasobów naturalnych albo długu, podcinamy inne gałęzie przemysłu i – w dłuższym czasie – osłabiamy gospodarkę.

Jawność i informacja są niezbędne, jeśli państwo ma podejmować decyzje mądrze i demokratycznie. Jeśli każdy będzie pilnował tylko własnego interesu i nie przejmował się wcale interesem wspólnym, wszyscy na tym przegrają. Jeśli większe kraje będą mogły nauczyć się czegoś z tych błędów, prawdopodobnie zrobiliśmy coś użytecznego.

Ostatnie badania pokazały, że rynki giełdowe podkreślają pierwotne instynkty – szczególnie u młodych mężczyzn. Kupują akcje, a gdy idą w górę, specjalistyczne badania wykazują, że w ich ślinie znajduje się więcej testosteronu. Badacze pokazali też, że utrzymujący się przed dłużej czas podwyższony poziom testosteronu wiąże się z podejmowaniem nieracjonalnych, impulsywnych decyzji, z katastrofalnymi skutkami. Gdy firma zatrudnia tylko młodych mężczyzn, skłonnych do podejmowania ryzyka, mamy gotową receptę na katastrofę – to zdarzyło się w Islandii, zdarzyło się gdzie indziej, i jeśli wskaźnik zatrudnienia płci w sektorze finansowym pozostanie taki sam, będzie się dziać w przyszłości. Równość płci i bardziej zróżnicowany wiek zatrudnionych mogą przyczynić się do utworzenia zdrowszego rynku. Kiedy twoja pensja zależy od krótkoterminowego zysku, efekt jest taki sam jak w kasynie. Wydaje się, że naszymi działaniami po kryzysie daliśmy dobry przykład. Nasza nowa pani premier pojawiła się w światowych wiadomościach, ponieważ jest kobietą i pierwszą zadeklarowaną lesbijką u władzy.

Na światło dzienne wyszło sporo ciekawych informacji. Zarząd dróg doniósł, że w ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku⁹⁰ liczba wypadków samochodowych w Islandii spadła o 40 procent w porównaniu z analogicznym okresem sprzed kryzysu. Liczba poważnych wypadków zmalała o 13 procent. A natężenie ruchu spadło tylko o 5 procent. Jak to możliwe? Prawdopodobnie ludzie są mniej zestresowani, spieszą się mniej i bardziej zwracają uwagę na innych. W krwi kierowców jest pewnie mniej testosteronu.

Recesja przypominała ludziom o rzeczach, które mają prawdziwe znaczenie – ile warta jest edukacja, jeśli nasi najbardziej wykształceni ludzie doprowadzili do bankructwa całego kraju? Baseny i teatry były pełne ludzi, tak samo stoki narciarskie, a bezrobocie sprawiło, że zaludniły się też uniwersytety. Ludzie mogli spędzić więcej czasu z dziećmi, mogli też zająć się ogrodem. Zeszły wszystkie sadzeniaki ziemniaków, tak samo stało się z innymi nasionami warzyw. Wełna i wzory do haftowania schodzą jak nigdy dotąd. Ale to nie wystarczy do spłacenia długu. Mamy wszystko, aby zaspokoić podstawowe potrzeby. Mamy szkoły i wiemy, jak uczyć. W morzu ciągle są ryby, pod ziemią biją źródła geotermalne, a język wciąż nadaje się do opowiadania historii.

Ekonomiści mówią o niewidzialnej ręce rynku, jej rolą jest przywracanie równowagi, gdy sytuacja wymyka się spod kontroli. W Islandii wymknęła się tak bardzo, że niewidzialną rękę zastąpiła niewidzialna gilotyna. Osoby, które trzymały władzę w swoich rękach, straciły ją w ciągu jednego tygodnia. Elita biznesu zniknęła, tak samo jak grupa mająca kontrolę nad mediami, a nawet sztuką. Wkrótce władzę objął nowy rząd, a ludzie, którzy byli najbardziej aktywni podczas demonstracji, stworzyli własną partię polityczną – jej przedstawiciele weszli nawet do parlamentu. Długoletni proces prywatyzacji firm państwowych uległ niemal pełnemu odwróceniu, ale ta rewolucja ani nie była krwawa, ani nie kierowała się ideologią. Znaleźliśmy się w punkcie wyjścia, ta pozycja jest niezwykle interesująca, jest też straszna – pełna niebezpieczeństw, wyzwania i niepewności – ale na pewno żyjemy w bardzo interesujących czasach.

Napisałem *Krainę marzeń*, bo było jasne, że po gorączce złota czeka nas kryzys. Było też jasne, że w tej sytuacji wielu uzna dalsze niszczenie środowiska naturalnego za dobry pomysł. Ale *Kraina marzeń* jest tylko częściowo poświęcona kwestiom ekologicznym. Książka jest o nas, o tym, jak żyjemy w niepewnym świecie i o wolności wyboru, która nam przysługuje. Jest też o tym, jak strach przed przyszłością wpędza nas w tarapaty. I o tym, jak rozwój przemysłu może stać się pułapką i niszczącą siłą, która sprawia, że omija nas wiele innych możliwości. Pomimo naszych nieskończonych zdolności twórczych często zdarza się, że nie robimy z nich użytku, dopóki coś nas

nie zmusi.

Od dziesięcioleci przyszłość Islandii nie była tak niepewna. Mamy szansę, by wszystko przemyśleć od nowa – jeśli możemy to zrobić lokalnie, może można też to zrobić na skalę globalną, moglibyśmy eksportować doświadczenie i wiedzę, które przysłużyłyby się milionom. Z drugiej strony możemy stać się zbyt biedni, by odmówić jakiegokolwiek międzynarodowej korporacji. Cenne źródła geotermalne, wodospady, tereny lęgowe ptaków mogłyby przez to znaleźć się w niebezpieczeństwie. Przyszłość jest niepewna – co powinniśmy zrobić? Napisałem *Krainę marzeń*, byśmy umieli stawić czoło przyszłości.

Przełożył Jakub Bożek

ISLANDIA WRACA DO NORMALNOŚCI

Jan Smoleński: Kryzys finansowy w Islandii był związany z bankructwem trzech dużych banków. W stosunku do wielkości gospodarki była to największa w historii upadłość, do jakiej doszło w jednym kraju. Jak wygląda sytuacja obecnie, dwa lata po tych bankructwach?

Andri Magnason: Gdybyś przyjechał teraz do Islandii, zobaczyłbyś tylko kilka pustych apartamentów pozostałych po bańce na rynku nieruchomości i właściwie nie zauważyłbyś, że cokolwiek się stało. Mimo że światowy kryzys był poważny, to na Islandii dało się go odczuć tylko częściowo. W przeważającej mierze dotyczył on międzynarodowych banków pożyczających sobie nawzajem pieniądze. Banki, które upadły w Islandii, w ostatnich latach urosły do rozmiarów instytucji międzynarodowych i nie mogły spłacić swych zobowiązań w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Były częścią międzynarodowej infrastruktury finansowej, która się zawaliła.

Co właściwie stało się w Islandii? W 2002 roku zbudowano wielką tamę na wschodzie kraju, która w ciągu czterech lat podwoiła produkcję energii w Islandii. Już samo to wystarczy, by stworzyć bańkę. W tym samym czasie sprywatyzowano banki, które rozpoczęły gwałtowną ekspansję, były bardzo chętne do udzielania kredytów, same zapożyczały się w międzynarodowych instytucjach. Zderegulowano sektor finansowy. Politycy postanowili zrobić z Islandii raj dla hut aluminium. To opisałem w mojej książce *Krainie marzeń. Poradniku dla wystraszonego kraju*. U źródeł islandzkiego kryzysu leży nieźrównoważona eksploatacja bogactw naturalnych.

Czy zwykli ludzie odczuli skutki kryzysu? Czy standard życia się obniżył?

W latach boomu wiele szkół traciło dobrych nauczycieli, którzy rezygnowali z nauczania na rzecz kursów MBA i szukali pracy w korporacjach. Tak więc podczas boomu wiele osób miało poczucie spadku standardu życia, ponieważ obniżyła się jakość usług publicznych. Sporo innych czuło się pozostawionych w tyle z powodu rosnących nierówności. Teraz Islandczycy czują ulgę, bo iluzja już się skończyła, wszystko wraca do normalności i znowu mogą się cieszyć zwykłymi letnimi wakacjami i kolacjami z przyjaciółmi.

Ludzie nie jeździli na wakacje podczas boomu?

Co miesiąc latali *business class* do Londynu lub urządzali kilkudniowe przyjęcia urodzinowe, ale nie w Rejkiawiku, tylko gdzieś w Toskanii. Nawet przed pojawieniem się bańki mieliśmy całkiem wysoki standard życia. Gdy pękła, zniknął luksus, ekstrawaganckie bogactwo, ale poziom życia wciąż jest wysoki. Jesteśmy skandynawskim społeczeństwem dobrobytu, wciąż mamy takie przywileje, jak publiczna ochrona zdrowia, w której nie płacisz za operacje ani leczenie. Gdzieniedzie rząd był zmuszony obciąć wydatki nawet o 20 procent, ale nie odczuliśmy tego za bardzo.

Co z bezrobociem? W większości krajów zdecydowanie wzrosło.

Przez wiele lat bezrobocie było na poziomie około minus 5 procent. Musieliśmy przyjmować pracowników z całego świata, żeby zaspokoić potrzeby na rynku pracy. Obecnie stopa bezrobocia wynosi około 7 procent, co w Unii Europejskiej jest uznawane za normę, więc nie ma katastrofy. Większość moich znajomych, którzy stracili pracę, już znalazła zajęcie. Wiele osób pracuje również nielegalnie przy małych projektach, głównie w branży budowlanej.

Wspomniałeś o deregulacji rynku finansowego jako przyczynie kryzysu. W latach 80. XX wieku

Szwecja również zderegulowała sektor finansowy, co skończyło się kryzysem na początku lat 90. Dlaczego nikt nie wyciągnął z tego wniosków?

Wiesz, w wielu rodzinach panuje problem z alkoholem, rodzice piją zbyt wiele, ale dzieci nie wyciągają z tego żadnej lekcji. Myślę, że islandzcy politycy naprawdę wierzyli, że znaleźli nowy model gospodarczy, coś, co ulepszało to, co zrobiono w Szwecji w latach 80. i 90.

Bańka ma też swoją psychologię. Jeśli w niej nie uczestniczysz, to robisz za szaleńca, który nie korzysta ze świetnej okazji, żeby się dorobić. Ale jak już pęknie, to okazujesz się szaleńcem, bo się na nią nabrałeś. Bardzo trudno jest oprzeć się bańce spekulacyjnej, naprawdę niewiele osób ma wystarczającą wiedzę, by się jej sprzeciwić. I potrzeba bardzo silnych polityków i polityczek, by sprzeciwić się stojącym na czele banków samcom alfa i ich grupom lobbingowym.

W przedmowie do *Krainy marzeń* nazywasz gospodarkę Islandii gospodarką heroinową. Polega ona na uzależnieniu dobrobytu całego państwa od jednej branży. Czy to uzależnienie wzmocniło efekty kryzysu.

Przede wszystkim była to jedna z głównych przyczyn kryzysu. Gdy tworzyliśmy tamy i elektrownie wodne dla hut aluminium, bańka zaczęła narastać. Banki zwietrzyły dobry interes i zaczęły udzielać kredytów na inwestycje, nakręcając spiralę jeszcze bardziej. Załamanie było bezpośrednio związane z przeinwestowaniem w sektorze energetycznym. Obecnie firmy energetyczne tracą z powodu przeinwestowania i fatalnych umów z hutami aluminium, w efekcie musiały podnieść ceny energii dla zwykłych odbiorców.

A czy huty aluminium upadły?

Wciąż działają i powodzi im się całkiem nieźle, ponieważ podpisały umowy gwarantujące im zyski. Jednak te pieniądze nie zostają w islandzkiej gospodarce, tylko trafiają do międzynarodowych koncernów, właścicieli hut.

Jak bardzo przyroda, jedno z niekwestionowanych bogactw naturalnych Islandii, ucierpiała z powodu gospodarki heroinowej?

Islandia cieszyła się przepięknymi krajobrazami nieskażonymi przez człowieka, cudownymi rzekami i źródłami geotermalnymi, które zostały częściowo zniszczone przez zbyt dużą ich eksploatację. By zbudować tamy, trzeba było zalać tereny, które służyły ptakom za tereny lęgowe. Zniszczono też lęgowiska fok.

Czy ktoś twoim zdaniem jest odpowiedzialny za kryzys?

Odpowiedzialni są przede wszystkim bankierzy, oni powinni ponosić winę za nieodpowiedzialne zachowanie, za dawanie kredytów. Oczywiście ludzie się na to nabierali, ale zazwyczaj jest tak, że jak słyszysz od specjalistów, że będziesz spłacać kredyt, to w to wierzysz, czy to dlatego, że chcesz uwierzyć, czy dlatego, że to oni podobno wiedzą lepiej.

To może część odpowiedzialności spoczywa też na nich.

Oczywiście można winić społeczeństwo za wybór polityków, za naiwność i wiarę w łatwe pieniądze. Jednak ludzie nie mieli dostępu do informacji potrzebnych do odpowiedzialnego podejmowania decyzji.

Z tego, co mówisz, wynika, że kryzys miał efekt oczyszczający. Powstrzymał ludzi od zbiorowego szaleństwa i doprowadził wiele rzeczy do normy. Czy zaobserwowałeś jeszcze inne pozytywne efekty załamania?

Gdyby nie kryzys, mielibyśmy teraz rządzącą nami superelitę miliarderów kontrolujących media

i system polityczny. W tym sensie Islandia stawała się coraz bardziej chorym państwem. Zmieniło się też podejście do kwestii pomocy społecznej. Dobrobyt nie jest już kwestią indywidualną, tylko społeczną.

Ludzie stali się bardziej lewicowi?

Raczej zaczęli krytycznie myśleć. Przestali wierzyć w to, co im się podaje w mediach, są sceptyczni wobec polityków. Czasami nawet obawiają się Unii Europejskiej, MFW czy korporacji ponadnarodowych, że odbiorą nam nasze zasoby naturalne, tak jak krajom w Trzecim Świecie. Jest też sporo ksenofobii. Dyskusja czasami jest wręcz ekstremalna, interesująca, ale nieraz wręcz histeryczna.

Czy ludzie w Islandii i ty sam czujecie, że istnieje jakaś różnica między lewicą a prawicą?

Teraz ludzie widzą różnicę. Po prywatyzacji i wielkiej porażce prawicy. Przedtem lewica ponosiła klęskę za klęską, a prawica zdołała przekonać ludzi do tego, że ma właściwą receptę na wszystko. Ale teraz ludzie są dużo bardziej sceptyczni wobec tych pomysłów; wreszcie można mówić o nacjonalizacji, własności państwowej i tym podobnych. Główną różnicę widać w podejściu do polityki przemysłowej i zagranicznej, w podejściu do podatków i opiekuńczej roli państwa. Chociaż nasza prawica wciąż jest bardziej na lewo niż prawica amerykańska.

Jeśli zwykli ludzie nie odczuli kryzysu aż tak bardzo, to dlaczego masowo protestowali w 2008 roku?

Kryzys uderzył w ludzi, raty ich kredytów poszły w górę, część straciła pracę, firmy bankrutowały. Sytuacja z początku wyglądała dramatycznie, ale gdy pierwsze emocje opadły, Islandczycy zobaczyli, że cała prywatyzacja banków była niemal korupcją. Osoby blisko rządu kupiły banki prawie za darmo, a gdy obywatele Islandii zobaczyli, jak te instytucje upadają, wściekli się. W pewnym momencie myśleliśmy nawet, że Islandia naprawdę zbankrutowała, Islandczycy są zrujnowani, a ich oszczędności życia bezpowrotnie stracone. Dlatego wyszli na ulice.

Jednak odpowiedzią na kryzys były nie tylko protesty, ale też duch przedsiębiorczości, który pomógł nowym bezrobotnym stworzyć nowe firmy.

Dlatego już nie protestują? Radzą sobie sami?

Narzekają, ślą pisma, ale nie mam pojęcia, przeciw czemu w zasadzie mieliby protestować. Oczekiwali, że rząd, który doprowadził do kryzysu, zrezygnuje. Tak się stało. Nie wiem, czego mogliby ludzie chcieć od nowego rządu poza tym, żeby jak najszybciej posprzątał ten bałagan. A to nie jest hasło na demonstrację.

Czy nowy rząd dobrze radzi sobie z kryzysem?

Ludzie nie są zadowoleni z sytuacji, ale trudno powiedzieć, jak ją poprawić. To bardzo skomplikowana sprawa i panuje spory bałagan, więc nie jestem pewien, czy mógłbym wskazać coś, co ten rząd mógłby zrobić lepiej. Islandia wciąż ma się całkiem nieźle, ryby pływają w oceanie, domy wciąż ogrzewa energia geotermalna. Ludzie są sfrustrowani, mamy bezsensownie duży sektor bankowy, który powinien zostać zdecydowanie zmniejszony, ale ciężko powiedzieć, co powinien zrobić rząd.

A jak zareagował na kryzys? Trzy banki, które upadły, zostały znacjonalizowane.

Przede wszystkim nie działał histerycznie, rozwiązując problemy z dnia na dzień. Interesującą rzeczą jest to, że mimo kryzysu wszystko działało w miarę normalnie, banki, choć upadły, nadal były otwarte. Zasługą rządu jest to, że wszystkie instytucje wciąż działały, system się nie zatrzymał.

Czy rząd wpompował pieniądze w gospodarkę?

Tak. Zaciągnął pożyczkę w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Wciąż toczą się dyskusje, czy to był dobry pomysł. Władze miały też na głowie koszmarny problem z Icesave.

Na czym polegał?

Jeden z islandzkich banków otworzył konta internetowe w Wielkiej Brytanii i zgromadził na nich miliardy dolarów. Gdy bank upadł, a klienci stracili oszczędności, strona brytyjska domagała się, by islandzcy podatnicy spłacili te pieniądze. Czy można domagać się, by zwyczajni podatnicy z Islandii spłacali zobowiązania prywatnej instytucji zbierającej pieniądze od ludzi w Wielkiej Brytanii? Debata na ten temat wciąż się toczy.

Jakie są główne głosy w tej dyskusji? Podejrzewam, że jednym z nich jest taki, że ludzie nie powinni płacić za błędy prywatnych banków.

To jest jeden z nich. Niektórzy z kolei twierdzą, że Islandia powinna ponieść jakieś konsekwencje. Jeszcze inni twierdzą, że podatnicy nie powinni ponosić odpowiedzialności za ludzi, którzy świadomie ryzykowali, inwestując na wysoko oprocentowanych lokatach.

W wyborach partią, która dostała zaskakująco wiele głosów, była partia komediantów. Dlaczego obywatele zagłosowali na ludzi, którzy – wydaje się – nie mają pojęcia o polityce?

Ludzie mieli po dziurki w nosie polityki i polityków. Chcieli, by na scenę weszły osoby neutralne, niewikłane we wcześniejsze afery. Łatwiej zaufali tzw. zwykłym ludziom, nawet jeśli mieli surrealistyczne przekonania, niż politykom, którzy doprowadzili nasze państwo na skraj bankructwa. Niektórzy myśleli, że i tak gorzej już nie będzie, więc zagłosowali na komediantów. I w końcu byli też ludzie, którzy uważali, że komedianci naprawdę się nadawali, bo jeśli jesteś rozpoznawalnym komediantem, to musisz mieć niezłego menedżera, który pewnie miał też doświadczenie w przemyśle muzycznym (a w Islandii przemysł muzyczny odnosi sukcesy). W gruncie rzeczy to nie są głupi ludzie. Część z nich szczerze wierzyła, że są w stanie wnieść coś nowego do naszej polityki pogrążonej w stagnacji.

Czego doświadcniają Islandczycy teraz i czego się obawiają najbardziej?

Dyskutuje się o naszym ewentualnym wstąpieniu do Unii Europejskiej. Pojawia się ksenofobia, w dodatku ludzie obawiają się UE oraz wpływu ponadnarodowych korporacji. Boją się też długu wobec MFV. Ale są również optymiści, którzy wierzą, że będzie lepiej, bo kryzys miał oczyszczające skutki.

Co stało się z tą superbogatą, superwplywową elitą? Wyjechali, stracili pieniądze i na powrót stali się zwykłymi ludźmi?

Powiedziałbym, że tak (śmiech). Część wyjechała, inni stracili pieniądze i władzę. Islandczycy stali się bardzo niecierpliwi, domagają się sprawiedliwości, chcą zobaczyć, jak odpowiedzialni za kryzys stają przed sądem. I w końcu zaczyna to się dziać. Już toczy się proces byłego premiera Geira Haardego. Wydaje mi się, że w ciągu kilku lat część z osób odpowiedzialnych za kryzys zostanie skazana.

A nie boisz się, że uciekną?

Raczej nie. Haarde stanął przed sądem.

Twoja książka, która wyszła w 2006 roku, jest skierowana do przestraszonego kraju. Dlaczego Islandczycy mieliby być wtedy przestraszeni? Przecież to był szczytowy moment boomu?

Pomimo paru ostrzeżeń z zewnątrz ludzie byli pewni, że nic złego nas nie czeka.

Ludzie nie mieli odwagi mówić. Było wiele znaków ostrzegawczych, które zignorowano. Potem już wszyscy podejmowali decyzje ze strachu o to, że jutro nie będzie takiej świetnej okazji, a nie z wyboru. Nasza gospodarka heroinowa opierała się na projektach związanych z energetyką i maksymalnym wykorzystaniu dóbr naturalnych. Byliśmy uzależnieni od ciągle nowych projektów. Książka mówi o uwalnianiu się od tego uzależnienia, chronieniu przyrody i rozwijaniu innych sektorów gospodarki.

Jakich? Turystyki?

Nasze połowy to około 1 procent światowych. To może nie dużo, ale dla społeczeństwa liczącego 300 tys. ludzi powinno wystarczyć. Wytwarzamy pięć razy więcej energii niż większość innych krajów, już to samo powinno zapewnić nam dobre życie. Mamy więcej turystów *per capita* niż większość innych krajów, i to samo w sobie również powinno nam gwarantować wysoką jakość życia. W książce staram się powiedzieć, że jeśli dobrze wykorzystamy wszystko, co mamy i dołożymy do tego przemysły kreatywne związane np. z informatyką, to nie będziemy musieli uzależniać się od wielkich korporacji.

Widzisz jakąś możliwość dla tego w neoliberalnym kapitalizmie?

Myślę, że mimo wszystko musimy wyluzować i pokładać zaufanie w kreatywności. W ciągu ostatnich dwóch lat bezrobocie utrzymywało się na poziomie 7 procent (jak na kryzys całkiem niskim) i jest to zasługa naszej kreatywności. Ludzie tworzyli sobie nowe możliwości z tego, co już mieliśmy.

Teraz, po kryzysie, dzieje się wiele ciekawych rzeczy. Powstają niewielkie butikiki, a w sektorze zaawansowanych technologii pojawiło się wiele małych firm. Mali eksporterzy też całkiem nieźle prosperują, ponieważ wartość korony znacznie spadła. W zasadzie sytuacja nie wygląda tak źle, jakby się to mogło wydawać zagranicznym obserwatorom.

Z perspektywy tych dwóch lat po kryzysie powiedziałbyś, że twoja książka była prorocza?

Nie przewidziałem kryzysu. Ale chyba wyjaśniłem ludziom wiele rzeczy, których wcześniej nie byli świadomi, i to wpłynęło na kierunek zmian politycznych. Choć sam nie postrzegam się jako proroka, to niektórzy uważają, że wiele rzeczy, które pojawiło się w książce, od czasu jej publikacji stało się rzeczywistością.

Wiele osób jest wściekłych, co dobrze widać w blogach, ale generalnie ludzie cieszą się życiem. Mają nadzieję, że już dotknęliśmy dna i niedługo się od niego odbijemy.

A nie boisz się, że może się to skończyć kolejną bańką spekulacyjną, tym razem na rynku wysokich technologii i przemysłów kreatywnych?

Nie. Po pierwsze dlatego, że nie tylko przemysły kreatywne i wysokie technologie się obecnie rozwijają. Po drugie, wciąż jesteśmy zbyt biedni na bańkę, więc – na razie – jesteśmy bezpieczni.

ZIELONA WYSPA?

Þjórsárver to unikat. Ta położona na zachodnim brzegu rzeki Þjórsy wyżyna rozciąga się na niemal 140 km kw. i – w przeciwieństwie do przyległych terenów – jest pełna życia. Pokrywa ją gęsta sieć bagnisk, moczarów, łąk oraz skupisk bujnej i wyjątkowej roślinności. Þjórsárver niesamowity charakter zawdzięcza szczęśliwemu współdziałaniu wielu czynników: wody, gleby, klimatu, fauny, flory i znajdującego się tam niegdyś lodowca. Lód, który po nim pozostał, przyczynił się do specyficznego ukształtowania terenu wyżyny. Pełno tam niewielkich, zbudowanych z gliny i pokrytych darnią pagórków, które geomorfolodzy nazywają tufurami. Þjórsárver jest też terenem o wyjątkowej bioróżnorodności, znajdziemy tam rozliczne gatunki zwierząt i roślin. Już samych odmian owadów i pajaków jest 298. Zdomowały się tam też rzadkie gęsi krótkodziobe – znalazły tam tereny lęgowe, które odpowiadają im jak żadne inne na świecie. To wszystko sprawiło, że islandzcy biolodzy zabiegają o wpisanie Þjórsárver na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości UNESCO. Na razie został umieszczony w spisie konwencji ramsarskiej, która chroni cenne obszary „wodno-błotne”.

Faktycznie – wody jest tam pod dostatkiem. Właściwie jest wszędzie. Mnóstwo tam jezior i sadzawek, źródeł, strumyków i rzek. Najbardziej potężną jest oczywiście Þjórsa, największa rzeka w Islandii, która zaczyna bieg u podnóża lodowca Hofsjökull. Na jej trasie znajduje się aż siedem większych wodospadów. Ale nie jest to dobra wiadomość; przynajmniej nie dla tych, którym ochrona przyrody leży na sercu.

W 2002 roku amerykańskiej firmie Century Aluminium udało się podpisać lukratywny kontrakt na produkcję aluminium. Zarząd firmy zdecydował, że to dobry moment na rozbudowę mocy produkcyjnych huty Norðurál, która znajduje się na fiordzie Hvalfjörður, jakieś 45 kilometrów od Reykiawiku. Ponieważ produkcja aluminium wymaga olbrzymich ilości energii, firma zaczęła lobbować za budową kolejnej elektrowni. Nie było to trudne, ponieważ islandzka polityka gospodarcza sprawę przemysłu ciężkiego stawia jako absolutny priorytet. Celem urzędników jest półtora miliona ton rocznie, co w rankingu producentów aluminium sporządzonym przez firmę Altech plasowałoby Islandię na szóstym miejscu. I chociaż do tego celu jeszcze daleka droga, już dziś Islandczycy mogą „cieszyć się” największą produkcją aluminium na jednego mieszkańca. Skąd ten cudzysłów? Huty aluminium są jednymi z najbardziej energochłonnych obiektów przemysłowych na świecie. Aby powstał jeden kilogram metalu, należy zużyć przeciętnie (to średnia dla całego świata) 15 kilowatogodzin energii elektrycznej. Ponieważ abstrakcyjne liczby raczej nie przemawiają do wyobraźni, warto poszukać bardziej sugestywnego przykładu. I tak nowa huta gigantycznego koncernu Alcoa będzie potrzebowała tyle energii elektrycznej, co wszystkie domy w Islandii razem wzięte. Jedna huta zużyje tyle energii, co 300 tys. ludzi. Trzeba przyznać, że to całkiem niezły wynik. Jednak islandzkie władze nie widzą w tym większego problemu. Przede wszystkim dlatego, że jak napisał dyrektor Landsvirkjun – państwowej firmy energetycznej i równocześnie największego producenta elektryczności na wyspie – energia jest najważniejszym i najbardziej niewykorzystanym zasobem naturalnym Islandii.

Pewnie miał rację. Jeśli chodzi o produkcję elektryczności *per capita*, Islandczycy są światowymi liderami. (W podawaniu różnych statystyk na głowę pewnie też. Tylko czy kraj o liczbie mieszkańców zbliżonej do Białegostoku ma inne wyjście?). Islandia opływa więc w energię; i to dosłownie, bo głównym źródłem elektryczności jest tam woda – płynąca wartko w rzece albo bulgocząca w źródle geotermalnym głęboko pod ziemią. Zdecydowanie największy potencjał energetyczny kryją w sobie rzeki lodowcowe, którymi płynie woda topniejącego lodowca. By go wykorzystać, buduje się elektrownie wodne – wielkie tamy ze śluzami i turbinami, które pozwalają zmienić energię kinetyczną

w elektryczną. Ponieważ do produkcji energii potrzebny jest też w miarę stały i pewny przepływ wody, należy zbudować również odpowiednie zbiorniki retencyjne. Gdy w zimie lodowiec przestaje topnieć, woda z rezerwuaru uzupełnia braki i sprawia, że turbiny dalej się obracają. Niestety, najwłaściwsze tereny pod zbiorniki mają też największą wartość ekologiczną. Islandzka industrializacja często kończy się więc trwonieniem bogactwa naturalnego. Hektolitry wody zalewają bezcenne tereny zamieszkiwane przez wyjątkowe okazy fauny i flory. Wszystko po to, by wyprodukować więcej aluminium.

Właśnie to stało się z terenem położonym na północny wschód od lodowca Vatnajökull. 57 km kw. dzikiej wyżyny zalano na potrzeby największej elektrowni wodnej Europy, Kárahnjúkar, o mocy 690 megawatów. Wytwarzana przez nią energia trafia do Fjardaál, huty aluminium, której właścicielem jest amerykański koncern Alcoa. W dzień, gdy zbiorniki retencyjne napełniono wodą po raz pierwszy, protestowało 15 tysięcy ludzi. Ich protest niewiele zmienił, a jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju zamieniło się w gigantyczny basen. W 2002 roku wydawało się, że to samo stanie się z Þjórsárver, narodowym skarbem Islandii. Władze były w pełnej gotowości. Andri Snær Magnason, autor książki *Kraina marzeń*, cytuje fragment oficjalnego dokumentu Landsvirkjun: „Aby w wyznaczonym czasie zaspokoić potrzeby energetyczne huty Norðurál, należy jak najszybciej przystąpić do budowy elektrowni Búðarháls oraz zmienić bieg rzeki Norðlingaaldy. Nie ma innej możliwości”²¹. Zarząd Century Aluminium zacierał ręce.

DOSYP WĘGLA

Zastanawiające, dlaczego islandzcy politycy tak bardzo skupili się na wspieraniu przemysłu ciężkiego. Nie jest to bardzo lukratywne przedsięwzięcie; szczególnie jeśli wziąć pod uwagę ilość towarzyszących mu ulg podatkowych i subsydiowanych pożyczek. Okazuje się, że Islandczycy dopłacają do tego interesu z własnej kieszeni. I to całkiem słono. Wszystkie elektrownie buduje się przecież z pieniędzy skarbu państwa albo z pożyczek, za które poręczają podatnicy. W dodatku cena, jaką huty płacą za prąd, jest niejawną – można się jednak domyślać, że zarazem preferencyjną – i uzależnioną od rynkowej wartości aluminium w danym momencie. Jeśli cena rynkowa metalu będzie niższa od pewnego ustalonego poziomu krytycznego, różnica zostanie wyrównana z publicznych pieniędzy. Po raz kolejny mamy więc do czynienia z sytuacją, w której zyski są prywatne, a ryzyko i ewentualne koszty – uspołecznione. Być może pewną zaletą hut aluminium jest stymulowanie rynku pracy; w końcu przemysł ciężki nieodłącznie kojarzy się dobrze płatnymi stanowiskami, dzięki którym nie tylko pojedyncze rodziny, ale także całe miasteczka mogą funkcjonować na całkiem przyzwoitym poziomie. Podobne skojarzenie to jednak pieśń przeszłości, nowoczesna huta aluminium nie potrzebuje przecież tak wielu pracowników jak XIX-wieczne zakłady przemysłowe. W rzeczywistości w sektorze aluminiowym zatrudnione jest od 0,5 do 0,7 procent islandzkiej siły roboczej. W porównaniu z rządową propagandą sukcesu wypada to dość mizernie. To samo można powiedzieć o udziale sektora aluminiowego w PKB – wynosi on tylko 0,5 procent. Nawet sektor zaawansowanych technologii – a przecież Islandia nieszczęśliwie kojarzy się z innowacyjnością – stanowi znacznie większą część produktu krajowego brutto. Jest jeszcze jeden problem z traktowaniem sektora aluminiowego jako motoru napędowego gospodarki. Jak tłumaczy islandzki ekonomista Indriði H. Þorláksson, do budowy huty potrzeba więcej ludzi niż do późniejszej obsługi zakładu. To nie produkcja aluminium, ale produkcja hut przynosi dodatkowe dochodu do budżetu. Þorláksson szacuje, że w dłuższym okresie przeciętna huta aluminium rocznie płaci podatki w wysokości od 1 do 1,5 miliona islandzkich koron – to niecałe 0,1 procent PKB. Biorąc pod uwagę, że sektor aluminiowy zużywa około 70–80 procent krajowej energii elektrycznej, jest to bardzo niewiele.

Skąd więc ten pęd ku rozbudowie przemysłu nawet kosztem niepowetowanych strat w środowisku naturalnym? Być może jest to próba realizacji modernizacyjnego snu o okiełznaniu natury. Fałszywy wybór między ochroną środowiska a rozwojem gospodarczym pozwala islandzkim politykom uchodzić za śmiałych modernizatorów, którzy dbają o interesy swoich wyborców. Gdy ekolodzy albo po prostu ludzie o odmienniej wrażliwości społecznej próbują protestować, wpadają w dobrze znaną pułapkę: „Wolicie chronić gęsi krótkodziobe czy miejsca pracy”? Bezalternatywna wizja modernizacji działa jak dyscyplinujący bat na wszystkich, którzy domagają się jakiejś alternatywy. A może przyczyny trzeba szukać gdzie indziej, w charakterze narodowym⁹²? W świetnym kryminale *Poradnik domowy kilera* Hallgrímur Helgason pisze o wrażeniach chorwackiego płatnego mordercy, który trafia do Islandii w przebraniu amerykańskiego teleewangelisty: „Po śniadaniu zabierają mnie na wycieczkę. Tutaj mieszka prezydent, tutaj jest dom handlowy, a tutaj trzymają wodę z wulkanu. Tutaj robią znane na całym świecie przetwory mleczne o nazwie *scare*, a tutaj jest jeden z najlepszych basenów na świecie. Właściwie robią, co mogą, aby przekonać mnie, że ich kraj jest «najlepszy na świecie». Rozwodzą się nad tym, że ludzie żyją tutaj najdłużej i są najszczęśliwsi, powietrze jest najczystsze i tak dalej”⁹³.

Hej, mamy tu największą hutę aluminium na świecie! I najlepsze warunki dla hut aluminium! Serio, inwestujcie u nas. Jesteśmy numerem 1. Brzmiałoby to groteskowo, ale w rzeczywistości jest nawet bliskie prawdzie. Bo w 1995 roku z Althingu⁹⁴ popłynął dokładnie taki przekaz. Jego nośnikiem była niewielka broszurka, na jej okładce wielkie litery krzyczały: NAJNIŻSZE CENY ENERGII! Rozpoczęła się wielka wyprzedaż. Zaproszeni: Alcoa, Alcan, Rio Tinto, Century Aluminium i inni. Kuszono nie tylko konkurencyjnymi cenami elektryczności, ale też wysoko wykwalifikowaną siłą roboczą i liberalnym prawem ochrony środowiska. Jednak nic nie odda niepowtarzalnego stylu ulotki, stąd konieczność cytatu:

Islandia jest czysta i piękna. Ponieważ zaludnienie jest stosunkowo niewielkie, przyroda jest zachowana w stanie naturalnym. [...] Wysportowani ludzie, czyste powietrze i woda, ponadprzeciętne wyżywienie sprawiają, że okres trwania życia jest tu jednym z najdłuższych na świecie⁹⁵.

Islandzki rząd przechwalał się, że potencjał energetyczny rzek to trzydzieści terawatogodzin rocznie. Ale by rzeczywista produkcja dorównała tym zamierzeniom, należałoby postawić tamy na wszystkich rzekach, nawet tych najmniejszych. Jakkolwiek nieracjonalne by to było, taka właśnie była polityka przemysłowa Islandii przez długie lata. Zmianę przyniosły dopiero protesty społeczne towarzyszące budowie hydroelektrowni Kárahnjúkar. Choć wtedy się nie udało, to już walka o zachowanie Þjórsárver zakończyła się sukcesem. Opór lokalnej społeczności sprawił, że budowa tamy została zawieszona. W zamian prąd dla elektrowni zaczęto pozyskiwać ze źródeł geotermalnych. Nie było to rozwiązanie satysfakcjonujące dla wszystkich ekologów, ale z pewnością było ono lepsze niż zniszczenie unikatowego rezerwatu przyrodniczego.

KUWEJT PÓLNOCY

W miarę nasilania się protestów nastawienie rządu do hydroelektrowni zmieniło się. Władza nie była już entuzjastyczna, zaczęto dostrzegać minusy elektrowni wodnych oraz totalną nieracjonalność regulowania i tamowania wszystkich rzek i rzeczek. Z pewnością wpływ na tę zmianę miała duża międzynarodowa kampania Saving Iceland, w której udział brali ekolodzy, artyści, naukowcy i zwykli Islandczycy. Do ruchu przyłączyła się nawet Björk, czyli chyba najbardziej znany towar eksportowy tej niewielkiej wyspy. Pomimo zmiany kursu nie zrezygnowano z ogólnego kierunku polityki przemysłowej. Huty aluminium nadal były priorytetem, a skoro jedno źródło energii częściowo przestało się liczyć, należało znaleźć drugie. Dzięki źródłom geotermalnym Islandia miała stać się

Kuwejtem Północy. Landsvirkjun szybko przedstawiła plany potrojenia dostaw prądu wytwarzanego przez elektrownie geotermalne. Poza gorącymi źródłami zaplanowano też wykorzystanie zasobów geotermalnych znajdujących się na znacznej głębokości. Chciano czerpać energię ze wszystkich dostępnych źródeł, nawet tych leżących na terenach nietkniętych przez przemysł czy jakąkolwiek inną działalność człowieka. Historia się powtórzyła.

Czy to niedobrze? Zazwyczaj przecież myślimy o energii geotermalnej jako w pełni odnawialnej, zeroemisyjnej i całkowicie nieszkodliwej dla środowiska. Te zalety są jednak charakterystyczne tylko dla instalacji o małej skali. Gdy rozmiar elektrowni staje się większy, wraz z nim rosną też problemy. Energia geotermalna wbrew temu, co pisze się w Wikipedii, nie jest niewyczerpana. W przypadku dużych instalacji przemysłowych przyjmuje się, że przeciętny okres przydatności każdego odwiertu wynosi trzydzieści lat. Źródło, z którego wydobyto zbyt dużo gorącej pary i płynu geotermalnego, potrzebuje stu pięćdziesięciu lat na odbudowę zasobów. Tylko w przypadku małych, przydomowych instalacji okres odnowy źródła jest w przybliżeniu równy okresowi jego pracy. Wielkoskalowa geotermia nie jest też tak bardzo przyjazna środowisku. Płyn geotermalny, który wydobywa się na powierzchnię, jest pełny trujących związków chemicznych i metali ciężkich. Trudno też tu mówić o zeroemisyjności. Nawet Landsvirkjun podaje, że jedna z nowo powstających elektrowni geotermalnych będzie emitować 1300 ton CO₂ na każdy megawat energii dostarczony do sieci. Skąd tyle dwutlenku węgla? Jest go pełno w gazach geotermalnych, dzięki którym powstaje energia. Czy to oznacza, że i geotermia jest nieekologiczna? Wcale nie. Problem nie tkwi bowiem w samym źródle energii, ale w skali i metodzie produkcji. Małe, zdecentralizowane instalacje faktycznie nie szkodzą środowisku. Duże są zielone tylko z pozoru.

NUMER 1

Po tym wszystkim, co tu napisałem, wydawać by się mogło, że Islandia jest w stanie klęski ekologicznej. To oczywiście nieprawda. Kraj zajmuje pierwsze miejsce w rankingu Yale Environmental Performance Index 2010. Oznacza to, że zarówno stan środowiska, jak i zdrowia publicznego są tam chronione bardziej niż należycie. Co prawda z indeksu wynika, że Islandia ma problem z nadmiernymi emisjami tlenku siarki, ale już reszta wskaźników pokazuje, że Islandczycy nie mają się czego wstydić. Czy zatem ekolodzy znowu przesadzają? Jeśli nawet, to robią to po to, by w przyszłości wyspa wyróżniała się wyjątkową przyrodą i czystym powietrzem. Samo czarnowidztwo nie jest niczym złym, jeśli jest uzasadnione. Bycie strażnikiem dobra wspólnego to niewdzięczne zadanie, ale ktoś musi je wykonać.

Ważne, że przesłanie ekologów nie trafia w próżnię. Świadczą o tym nie tylko ruchy takie jak Saving Iceland, ale też kierunek, w jakim rozwijają się islandzka nauka i sektor zaawansowanych technologii. Dobrym przykładem jest powstała w 1997 roku firma Icelandic New Energy, która zajmuje się przestawianiem transportu na energię wodorową. Już dziś po ulicach Reykjavíku jeżdżą autobusy, które napędzają ogniwa paliwowe. W planach są nawet łodzie o analogicznym napędzie. Icelandic New Energy chce, aby do 2050 roku żaden pojazd nie musiał tankować w konwencjonalnej stacji paliw. To ambitny cel, ale z pomocą Uniwersytetu Islandzkiego i wsparciem ze strony rządu i Unii Europejskiej może się udać. Inną firmą działającą na rzecz środowiska jest CarbFix. Rozwija ona technologię sekwestracji CO₂. Technologia opracowywana przez CarbFix pozwala na magazynowanie gazu cieplarnianego w skałach bazaltowych, których w Islandii jest pełno. Gdy wtłaczany pod ziemię gaz reaguje z bazaltem, powstają węglany magnezu albo wapnia. W ten sposób można na przykład pozbywać się dwutlenku węgla uwalnianego się z elektrowni geotermalnych. Dowodem na to, że cały proces działa, jest to, że z usług CarbFix z powodzeniem korzysta już Orkuveita Reykjavíkur, czyli jedna z największych firm energetycznych w kraju.

Te i inne przedsięwzięcia pokazują, że Islandia to kraj, w którym ekologia jest ważna. I chociaż nie obywa się bez pewnych problemów, jednego możemy być pewni. Być może wyspa nigdy nie stanie się Kuwejtem Północy, ale na pewno też nigdy nie czeka jej los Bhopalu Północy.

RADYKALNA TRADYCJA: ISLANDZKI FEMINIZM I RUCH LGBTQ

Na początek trochę danych. Wedle raportu Światowego Forum Ekonomicznego z 2010 roku Islandki mają prawie takie same szanse edukacyjne, ekonomiczne, a także są niemal równie dobrze reprezentowane politycznie jak Islandczycy. W Islandii jest też najwięcej kobiet czynnych zawodowo (76 procent) spośród wszystkich krajów OECD. Po wyborach w 2009 roku w parlamencie islandzkim zasiada wyjątkowo dużo kobiet (pod tym względem kraj jest czwarty na świecie). Islandia, jak inne kraje skandynawskie, ma także wiele regulacji prawnych w dziedzinie równouprawnienia⁹⁶. Od czerwca 2010 roku jest ona jednym z dziewięciu państw, w których legalne są małżeństwa osób tej samej płci. W Islandii w 2010 roku zakup usług seksualnych zaczął podlegać karze, podobnie jest w Szwecji i Norwegii. Pod kilkoma względami – zarówno w dziedzinie płci, jak i seksualności – Islandia jest jednak wyjątkiem. Od 2010 roku zakazany jest tam striptiz czy bardziej ogólnie, czerpanie zysków z nagości. Przełomowe, nawet w kontekście skandynawskim, są islandzkie przepisy dotyczące urlopów tacierzyńskich: ojcom przysługuje aż jedna trzecia urlopu rodzicielskiego bez możliwości przeniesienia go na matkę. Islandia jest także jedynym krajem, w którym w rządzie jest tyle samo kobiet co mężczyzn, a premierem jest zadeklarowana lesbijka. W radykalnym prawie, ale także w osiągnięciach równościowych odbija się historia islandzkiego ruchu kobiecego i ruchu LGBTQ.

Obecność kobiet w islandzkiej władzy wykonawczej i ustawodawczej jest dalekosiężnym efektem działalności ruchu kobiet z początku lat 80. Kiedy w 1982 roku organizacja kobieca Kvænnaframboð zdecydowała się wystawić swoje kandydatki do wyborów samorządowych w Islandii, wśród wszystkich 1076 radnych było jedynie 71 kobiet⁹⁷. Wprawdzie na prezydenta Islandii w 1980 roku wybrano kobietę Vigdís Finnbogadóttir, ale w parlamencie sytuacja wyglądała jeszcze marniej niż w samorządach: kobiety – w tym obecna premier Islandii Johanna Sigurðardóttir – zajmowały tam tylko trzy miejsca, zaledwie 5 procent izby. Pojawienie się oddzielnych wyborczych list kobiet można odczytać właśnie jako reakcję na ich wyjątkowo słabą pozycję – nikłe przedstawicielstwo w islandzkich organach władzy. Sukces list wyborczych kobiet był od razu widoczny: w Reykjavíku i Akureyri na kandydatki Kvænnaframboð głosowało odpowiednio 11,7 i 18 procent wyborczyń i wyborców. W 1983 roku grupa kobiet wywodząca się z Kvænnaframboð zorganizowała się jako Kvænnaframtíðin i wystawiła kobiecą listę w wyborach parlamentarnych. Wkrótce i inne partie zaczęły również zwiększać udział kobiet na swoich listach. W rezultacie po wyborach w 1983 roku w parlamencie znalazło się ich już 15 procent.

Kvænnaframboð zakwestionowała tradycyjny sposób uprawiania polityki także na innych poziomach. Aktywistki kontestowały hierarchiczność typową dla partii politycznych. Na przykład po wprowadzeniu dwóch przedstawicielek do Rady Miasta w Reykjavíku w 1982 roku organizacja starała się, by jej członkinie mogły na zmianę zasiadać w rozmaitych komisjach rady – wniosek ten został jednak odrzucony. By zachować stały kontakt z innymi działaczkami, wybrane radne co tydzień konsultowały sprawy miasta na otwartych zebraniach. Działalność kobiet w przestrzeni publicznej także wykroczyła poza dotychczasową normę partii politycznej. Doskonałym przykładem jest współzainicjowana przez Kvænnaframboð akcja przeprowadzona w sklepach w 1984 roku. Ponieważ kobiety średnio zarabiały jedynie 66 procent tego co mężczyźni – głosiły organizatorki – powinny one w takim razie płacić tylko dwie trzecie ustalonej ceny. Z takim przekonaniem w wyznaczony dzień kobiety robiące zakupy deklarowały, że nie chcą płacić pełnej ceny za zakupy.

Sukces organizacji czy partii kobiet wystawiających oddzielne listy wyborcze łączy się ze

szczególnym tłem społeczno-ekonomicznym. W tym czasie sytuacja kobiet w Islandii – pod każdym względem: społecznym, edukacyjnym, politycznym, ekonomicznym – daleko odbiegała od innych państw skandynawskich⁹⁸. Feministki przewrotnie wykorzystywały tę tradycyjną odmienną rolę kobiety, strażniczki domowego ogniska. W czasie kampanii samorządowej w 1982 roku spacerowały po ulicach Rejkiawiku w obszernych marszczonych fartuchach, co jednocześnie przypominało o roli kobiet w Islandii i dowartościowywało kobiecą tradycję. Do ówczesnego szybkiego sukcesu ruchu przyczyniło się też podobieństwo Islandczyków, właściwie różniła ich tylko płeć. Wejście do parlamentu ułatwiła także ordynacja wyborcza przychylna małym partiom⁹⁹.

Ówczesnej słabej pozycji kobiet w Islandii towarzyszyła słaba pozycja małżeństwa jako instytucji społecznej – wyjątkowo wysoki był odsetek rodzin z samotnymi matkami oraz ojców niepodjmujących się zadań rodzicielskich¹⁰⁰. Obowiązujące od 2003 roku płatne urlopy tacierzyńskie wydają się związane z tym podziałem ról: przysługująca ojcom część urlopu rodzicielskiego jest najwyższa w Skandynawii. Te trzy miesiące, które islandzcy ojcowie spędzają z niemowlakami, ułatwiają kobietom nie tylko pozostanie na rynku pracy. Mają też one doprowadzić do przewartościowania pracy w domu i – jak się wydaje – robią to dość skutecznie – w 2008 roku 90 procent ojców wykorzystało swój urlop tacierzyński¹⁰¹.

Wyjątkowym islandzkim eksperymentem służącym przebudowie norm płci jest model pedagogiczny Hjalli, którego początki również sięgają ofensywy feministycznej lat 80. W 1989 roku Margrét Pála Ólafsdóttir zaproponowała program antyseksistowskiej edukacji wczesnoszkolnej, który opiera się na założeniu, że równość, a zatem i lepszą komunikację między dziewczynkami i chłopcami można osiągnąć jedynie poprzez stworzenie dla nich oddzielnych grup¹⁰². Takie przeczące emancypacyjnej intuicji rozwiązanie gwarantuje według Ólafsdóttir, że dziewczynki i chłopcy – odpowiednio pokierowani – zdobędą umiejętności i nabiorą cech przypisywanych odmiennej płci – o ich cechy stereotypowe i tak zadba społeczeństwo. W przedszkolach Hjalli na zajęciach kompensacyjnych chłopcy zatem dowiadują się, jak opiekować się innymi i pomagać w domu, a dziewczynki uczą się podejmowania ryzyka i zwracania na siebie uwagi. Metodę Ólafsdóttir stosuje się w kilkunastu prowadzonych przez nią przedszkolach, w których uczy się ponad tysiąc dzieci, ale w mniejszym lub większym stopniu przyjęła się ona w całej Islandii. Przyznanie Ólafsdóttir w 2008 roku nagrody islandzkiej Narodowej Organizacji Queer Samtökin '78 było momentem sprzężenia feminizmu i ruchu LGBTQ. Nagroda pokazuje, że radykalne zwalczanie seksistowskich fundamentów edukacji i przeciwstawianie się normatywnym wyobrażeniom o płci jest kluczowe dla emancypacji osób nieheteroseksualnych.

Na początku lat 80. lesbianizm czy seksualność nie były tematem szeroko podejmowanym przez feministyczne organizacje wystawiające listy kobiet, szczególnie że feministki i aktywiści LGBTQ posługiwali się dwoma rodzajami retoryki; pierwsze odwoływały się do wyjątkowości doświadczenia kobiety, drudzy – do uniwersalności praw człowieka. Zarówno w przypadku pozycji kobiet, jak i mniejszości seksualnych Islandia przeszła szybką ewolucję: od niewidoczności gejów i lesbijek w latach 70. i głośnych publicznych przykładów homofobii – także w reklamach – w latach 80., do dodania do prawnej definicji małżeństwa związku „kobiety i kobiety” oraz „mężczyzny i mężczyzny”. Sukces ten odbija się nie tylko na prawodawstwie, lecz także na samych Islandkach i Islandczykach – są bardziej tolerancyjni od innych Europejczyków¹⁰³. Aktywiści skupieni w organizacji Samtökin '78 dzięki działalności edukacyjnej zwalczyli obraźliwe określenie homoseksualności *kynvilla* (aberracja seksualna) zbliżone swoją konstrukcją do określenia herezji religijnej i wprowadzili do obiegu słowo *samkynhneig* (orientacja homoseksualna)¹⁰⁴. Legislacja zmieniała się bardziej opornie. W 1983 roku socjaldemokratyczna partia Alþýðuflokkurinn, której członkinią była obecna premier Jóhanna Sigurðardóttir, umieściła w swoim programie starania o prawa lesbijek i gejów. Jednak dwa lata później nie udało się przeprowadzić przez parlament projektu rezolucji antydyskryminacyjnej, która

zawierała postulat powołania komisji do zbadania i modyfikacji statusu prawnego osób homoseksualnych. Rezolucja ta została przegłosowana dopiero w 1992 roku, a w efekcie prac komisji, w której byli przedstawiciele Samtökin '78, cztery lata później zabroniono dyskryminacji z powodu orientacji seksualnej. Również w 1996 roku wprowadzono ustawę o związkach partnerskich, która – jako pierwsza na świecie – zagwarantowała parom homoseksualnym prawo do opieki nad dziećmi z ich poprzednich związków. Sprawę ułatwiła – podobnie jak zrównanie praw par heteroseksualnych i homoseksualnych w zakresie adopcji i sztucznego zapłodnienia – tradycyjnie słaba pozycja heteroseksualnej rodziny nuklearnej w Islandii, a także jej dogłębna krytyka przeprowadzona wcześniej przez islandzki ruch feministyczny.

Rację mają aktywiści LGBTQ, krytykując media islandzkie za to, że w przeciwieństwie do mediów międzynarodowych podkreślają, że Sigurðardóttir jest pierwszą kobietą premierem Islandii, a przemilczają doniosły fakt, że jest ona pierwszym wybranym otwarcie homoseksualnym szefem rządu. Jednak tak naprawdę w tej tożsamościowej przepychance najważniejszy jest punkt przecięcia obu tych pozycji – polityczna widoczność lesbijki. Sigurðardóttir, zaprawiona polityczka z długim stażem w parlamencie, jawi się jako ucieleśnienie ideałów polityki równościowej inspirowanym zarówno radykalnym feminizmem, jak i ruchem LGBTQ; polityki, która w tym samym roku feministycznym ciosem doprowadza do zakazu striptizu i wprowadza queerową definicję małżeństwa.





SPOŁECZEŃSTWO

O NOWEJ FLADZE ISLANDII

I INWOKACJA

Nigdy nie byłem, nie jestem i nigdy nie będę częścią świata plebsu. Wasze zadowolenie jest karłowate i wymuszone, pluję na nie. Wasz optymizm jest kłamstwem, na którym wspieracie się nieustannie w czasie waszego zaplanowanego, trwającego całe życie dystansu wobec waszych skarłowaciałych dusz i nieuniknionej śmierci.

Nigdy nie dojdzie do rozliczenia. Pustynia – wasze wymuszone spojrzenie na świat obejmuje wyłącznie dobro, a nie ciemność i kłamstwo, dlatego też mówię, tak jak mówiło wielu, wielu przede mną: jesteście prości, źli i ograniczeni niczym kundle. Mój głos to głos wołającego na puszczy.

Zanim przejdę dalej, chcę podkreślić, że to, co zostanie tu powiedziane, nie jest moją opinią, ale prawdą i tylko prawdą – mroczna prawda o Islandii ujrzy tu światło dzienne. Jeśli tam jesteś, zabij mnie i uwolnij od nudy plebsu, uderz w moją głowę błyskawicą.

II ISLANDIA I ŚWIAT DOKOŁA

Islandczycy to suwerenny i niepodległy naród, zarówno w znaczeniu politycznym, jak i gospodarczym. Pod względem kulturalnym stanowią kolonię, a w ujęciu międzynarodowym są niczym czekoladki After Eight. Nie biorą udziału w międzynarodowej polityce, chyba że w obszarach, które im odpowiadają. Nie biorą odpowiedzialności za siebie i innych, nie pomagają nikomu. Przyjmowanie uchodźców lub ofiar wojen z terenów, na których Islandia współuczestniczyła w wydaniu zgody na atak, ograniczone jest do niezbędnego minimum. Islandczycy to *mały* naród. Ich pomoc krajom rozwijającym się jest po Stanach Zjednoczonych najniższa ze wszystkich krajów uprzemysłowionych. Gdy jednak Islandczycy chcą wejść do Rady Bezpieczeństwa, to *im* trzeba za to zapłacić. Sami Islandczycy dbają o to, by zwolnić ich z zobowiązań wobec Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej czy postanowień z Kioto czy Rio. Historia tego narodu w drugiej połowie XX wieku to nieustanny cud wynikający z planu Marshalla. Z drugiej strony Islandczycy nie wyrażają samodzielnych opinii na arenie międzynarodowej. Podążają za potęgami, głównie Ameryką, obojętnie, czy chodzi o sankcje handlowe lub wojnę w Iraku czy Afganistanie, czy o zamknięcie murem Arabów w Palestynie. To i wiele, wiele innych rzeczy Islandczycy robią zgodnie z tym, co im odpowiada: *Islandczycy nie są świadomi swoich międzynarodowych działań, dopasowują je na zmianę do swojej małości i wielkości, zgodnie z tym, co im akurat pasuje.*

Chciwość Islandczyków jest więc międzynarodowa, dobrobyt zaś – krajowy. Islandczycy – *Twix-*, *Daim-* i *Snickerszczy*¹⁰⁵, nigdy nie decydowali o polityce zagranicznej. Nie ma na nią miejsca w ich myślach czy sumieniach. Działają wyłącznie według swoich dzieciennych pragnień i wyobrażeń o tym, jak widzi ich świat. Polityka zagraniczna kryje się w podświadomości Islandczyków i odzwierciedla ich chciwość, tupet, serwilizm i strach, który charakteryzuje naród islandzki jak mało co: strach, że Islandczycy staną się znowu tym, kim byli – biednym, zubożałym, opuszczonym narodem. Strach ten wyraża się w chciwości i tupecie, których źródłem jest przeświadczenie Islandczyków, że właśnie oni najlepiej wiedzą, na czym dawniej polegał trud życia. Ich serwilizm zaś demonstruje się w gotowości do sprzedania własnej niezależności, godności, na rzecz korzyści materialnych. I tu znów wracamy do strachu. Fakt, że islandzcy nacjonałiści są przeciwni wejściu Islandii do Unii Europejskiej, a swego czasu także do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, i argumentują to przywiązaniem Islandczyków do niepodległości, służy wyłącznie pokazaniu, jak interpretowane są tutaj takie pojęcia jak

niepodległość czy państwo narodowe. Stawia się je na równi z dyskusją na temat *prawa do samostanowienia*, które ma przede wszystkim charakter ekonomiczny i pragmatyczny, nigdy zaś kulturowy czy *narodowy*. W takim ujęciu nacjonalizm islandzki – godność własna Islandczyków – jest świadomy i znajduje swoje odbicie w postanowieniach Instytutu Badań Morskich dotyczących kwot połowowych dorsza.

III NIEPODLEGŁOŚĆ I JEDNOŚĆ ISLANDCZYKÓW

Naród, który wykorzystuje niepodległość i suwerenność wyłącznie dla własnych potrzeb, to naród biedny. Ale Islandczycy to nie naród. Islandczycy to mafia, konsorcjum jednej lub wielu rodzin, którego jedynym celem jest zdobycie lub utrzymanie władzy oraz zarobienie i utrzymanie pieniędzy. Najjaskrawszym tego przykładem w kontekście politycznym jest Partia Postępu (Framsóknarflokkur), *najbardziej islandzka* ze wszystkich partii. Ważne jest, że mafia – czyli „my” według polityków i mass mediów – ma się lepiej, pozostając niezależna od otoczenia, a by zapewnić sobie silną pozycję, posługuje się kłamstwem, półkłamstwem, szantażem, przemocą i morderstwem.

Islandczycy to zadufana w sobie i pozbawiona zasad mafia, która dorobiła się na „świętej wojnie”, żebractwie, chęci walki i okupacji innych krajów. Islandczycy to nowobogacka, optymistyczna i depresyjna mafia, która przy okazji świąt sięga po *Sjálfstætt fólk*, a w międzyczasie pasywnie ogląda amerykańską i brytyjską telewizję. Islandczycy to ukryta, *wulgarna*, bezsilna mafia pod wpływem środków odurzających. Oto jedność Islandczyków, to, z czego znani są za granicą: rodzina trzyma się razem, nawet gdy nadchodzi *kryzys*.

IV POKOJOWOŚĆ ISLANDCZYKÓW

Gdy dochodzi do dyskusji na temat wojny w Iraku i udziału Islandczyków w mordzie na niewinnych ludziach, lewicowi politycy islandzcy protestują przeciwko decyzjom rządu, argumentując, że *taka polityka nie odpowiada pokojowemu wizerunkowi Islandii*. Abstrahując od tego, jak idiotycznie wypadają te słowa na tle tego, co napisałem wcześniej, i jak głupawo podkreślają one egocentryzm Islandczyków – jak *oni* wyglądają, inni nie są ważni – uderzające jest, jak bardzo *niewłaściwe* jest to stwierdzenie. Islandia nigdy nie była krajem pokojowym. Tutejsi chłopci i plebs zamieszkujący wyspę od zawsze rąbali się nawzajem, ale ta przemoc nigdy nie przekroczyła granic wyspy. Do czasu, aż Islandczycy dorobili się łodzi, motorówek, trawlerów, niepodległości i prawa głosu na konferencjach międzynarodowych. Od tego czasu w najważniejszych sprawach polityki zagranicznej podążali za Ameryką, a *Ameryka to kraj, który w XX wieku przelał najwięcej krwi*. Dzięki Islandczykom i ich zgodzie na to była to *głównie obca krew*.

Nacisk kładziony na pokojowość Islandczyków pokazuje, jak *członkowie* Islandii – włączając w to lewicowców i pacyfistów – mają kłopot z dystansowaniem się wobec historyjki, którą mieszkańcy wyspy świadomie ułożyli na własny temat. Pytanie tylko, jak dalece można naciągać historię, gdzie są jej granice i co się stanie, gdy ta stanie się prawdziwa? Czy coś się wtedy stanie?

V PORAŻKA ISLANDCZYKÓW

O ile naśladowanie Ameryki i brutalna polityka zagraniczna to znaki rozpoznawcze Islandii za granicą, o tyle w kwestii konfliktów wewnętrznych Islandczycy gubią swój mafijny, roszczeniowy, krwawy charakter. Gdy wrogiem okazują się nie „oni”, ale „my”, coś się zmienia. We własnych oczach Islandczycy nie są narodem, nigdy też nie byli niepodlegli. Pograżeni w chaosie powracają do dzieciństwa i znów stają się kolonią. Robią się szarzy, zagubieni, łagodni, wystraszeni, niemalże

zawstydzeni. Gdy Islandczycy demaskują swoją moralną ułomność, bieg zdarzeń jest w zasadzie taki sam jak zwykle: najpierw ujawniona jakaś hańbiąca rzecz wychodzi na światło dzienne i zaczyna się medialna histeria. Sprawę poddaje się dyskusji, dochodzi do „narodowego samosądu”. Dyskutuje się pilne sprawy, wysuwa oskarżenia, a potem sprawa znika, nic się nie stało, nic się nie dzieje. Islandczycy są zdeorientowani, ale wkrótce dochodzą do siebie. Wtedy pojawia się „ojciec narodu”, poucza swój naród lub żartuje. Nikt nie jest równie zabawny co David Oddsson, gdy stara się być zabawny. I choć ani on, ani naród nie docierają do przyczyn, to nie zmienia to najważniejszego – najgorsze już minęło. Powraca idea niepodległego, suwerennego narodu, który w konsekwencji z trudem pamięta rzecz następującą: że „demokratyczne wybory do parlamentu co cztery lata” i „demokracja parlamentarna”, matka wszystkich odrzuconych, dają możliwość ukrycia tej czy innej rzeczy w języku, spojrzenia na własne błędy jako na coś, czemu winni są *inni*, poczynając od tych, którzy głosowali na rząd albo nie głosowali w ogóle, a kończąc na konkretnych posłach. To nie spis, to „dusza narodu”. A Islandczycy łatwo stają się mali, nie znajdują w sobie siły albo chęci, by zmienić coś zgodnie z tym, co podpowiada im sumienie. Jednocześnie nie czują, by odrzucali własne sumienie – Islandczykom po prostu jest źle.

VI PRZYWILEJE I OPTYMIZM ISLANDCZYKÓW

Islandczycy należą do rodzaju ludzkiego i muszą to uznać. Mimo to Islandczycy nie domagają się swojego człowieczeństwa, nie domagają się swoich praw z wyjątkiem prawa do chleba i lekarstw. Nie wstają i nie protestują. Nie zgadzają się z telewizją, prasą, żoną lub mężem, dziećmi i sobą nawzajem, ale staje się to coraz trudniejsze. W obliczu rosnącej władzy przedsiębiorstw Islandczycy coraz bardziej obawiają się skutków swoich protestów i związanych z nimi kłopotów. Mimo że Islandczykom od zawsze wiedzie się kiepsko, cechuje ich wieczny optymizm. To jedyny sposób przetrwania dla tych, którzy żyją w ustawicznej, wszechogarniającej ciemności. Lato jest zawsze gdzie indziej, nawet latem. Optymizm Islandczyków przejawia się w tym, że zawsze są wrogi wobec bycia wrogiem – „przeciwnie”, nie chcą być „przeciwni”. Islandczycy się boją, ale uciekają przed tym dzięki materializmowi, o którym szkoda gadać i dzięki specyficznemu typowi twardości czy też luzu, który każe odrzucić bycie przeciw jako coś obleśnego, aroganckiego i wrogiego człowiekowi. Czy on myśli, że jest od nas lepszy? Czy zdaje mu się, że jest kimś, kim my nie jesteśmy? Czy jego albo jej kupa nie śmierdzi tak jak nasza? Żałosne, a w każdym razie śmieszne jest być komuszką i być zawsze „przeciw”. Bycie komuszką jest oślizgłe, ale bycie prawicowym plebsem już nie. Oślizgłe jest bycie przeciw wolnemu rynkowi, prywatyzacji, elektrowniom, decyzjom Islandii podejmowanym na arenie międzynarodowej i obecności obcych wojsk w bazie w Keflaviku¹⁰⁶. Szczególnie oślizgłe zaś jest *mówienie* o tym. Długie i negatywne „dyskusje” działają na nerwy strażnikom kultury plebsu, którzy chętnie ustalają normy, nawet w zakresie światła słonecznego. Dziennikarka Kolbrún Bergþórsdóttir¹⁰⁷ każdego miesiąca dostaje ataku wściekłości z powodu nużących dyskusji i domaga się innych, np. na temat książek Dickensa lub niewiarygodnie zabawnych mężczyzn, którzy palą; Hallgrímur Helgason, pisarz, opowiada o laureacie Nagrody Nobla i o tym, jak olej rycynowy pomógł mu pozbyć się gazów. Gísli Marteinn Baldursson¹⁰⁸, najgrubsza ryba w morzu plebsu, wpycha w siebie czekoladę Sírius i doznaje glukozowego olśnienia, wierząc, że na wyspie panuje wieczne lato, a w każdym razie, jeśli nie na niebie i ziemi, to przynajmniej w telewizji.

Wiadomości ze świata z kolei mogą być negatywne, mogą opowiadać o tym, co poszło źle. Świat zewnętrzny może być zły, ale reakcje i zachowanie Islandczyków muszą opierać się na przeświadczeniu, że u nich wszystko jest możliwie najlepsze i nie może być inne. Ważne jest, by między kolejnymi wyborami zachować spokój i pozostawać optymistą. Ale nie decydować o polityce zagranicznej. A gdy wszystko inne zawiedzie, *należy szukać usprawiedliwienia w drobiazgach*: że

Islandia nie ma możliwości dokonania realnych zmian, że Islandia liczy się z rozgrywkach piłki ręcznej, sprzedaży gier Trivial-Pursuit, konkursach Eurowizji, ale nie w *prawdziwych kwestiach*.

VII WOLNOŚĆ, GLOBALIZACJA I DEMOKRACJA

Nie ma wolnego człowieka ani wolnego rynku. Wolny rynek nigdy nie istniał i nigdy nie powstanie, nie może. Wolność zachodnich krajów opiera się na wewnętrznych ograniczeniach. Potężny mur ograniczeń otacza wszystko. Handel jest jednostronny – na naszą korzyść, a na niekorzyść pozostałych. Granice muru można przesuwac, to w ich obrębie obowiązuje wolność, tak jak swego czasu boskie pochodzenie króla, praworządność i sprawiedliwość obowiązywały wewnątrz murów królewskiego zamku.

Globalizacja nie jest wynikiem spisku, ale też nie jest czymś naturalnym. Globalizacja jest liberalna, ale nie jest wolna. Jest sterowana przez niewielką grupę ludzi, którzy starają się utrzymać swoją władzę do czasu następnych demokratycznych wyborów. Grupy nacisku, koncerny naftowe, przedsiębiorstwa przemysłowe i tytoniowe za pomocą pieniądza sterują dostępem wyborcy do tego, o czym się mówi – jak często dany temat pojawia się w telewizji, prasie lub na ekranie komputera. Demokracja jest zakładniczką wielkich przedsiębiorstw, amerykański sen to bzdura, a „równa szansa dla wszystkich” obraca się w żart, kiedy prezydentem Ameryki zostaje najpierw ojciec, a potem syn. Handel i konsumpcja – obojętnie, czy chodzi o Wal-Mart, Twinkies czy Mall of America – po raz pierwszy zrównały się z nacjonalizmem. Pierwszą odpowiedzią Amerykanów na atak na wieże WTC w Nowym Jorku były gigantyczne zakupy, a dopiero *później* Afganistan. Zachęteni przez swojego prezydenta Amerykanie wypełnili po brzegi najsłynniejsze centra handlowe – schrony przed terrorystycznym atakiem z powietrza – po to, by utrzymać siłę narodu i by „pokazać terrorystom, że nie wygrali”. Wielkie przedsiębiorstwa zdobędą jeszcze większą władzę, wojna pożywi się prywatyzacją, wzrostem efektywności. Większa władza wielkich korporacji jeszcze bardziej spotęguje nierówny podział dóbr. Nie ma logicznego czy też *naturalnego* związku między stwierdzeniami: „nieliczni zarabiają więcej” i „wielu zarabia więcej” – stwierdzenia te są niespójne, chyba że w poezji albo religii.

Ekonomia nie jest liryczna, nie jest też religijna. Libertarianizm z kolei jest religią. Zwolennicy libertarianizmu są jak nawiedzeni, gubi ich chęć bycia niezależnym. Szukają ideologii, która wyrasta ponad pojedynczego człowieka, mimo że nieustannie mówią o jednostce. Friedman widział las, nie tylko pojedyncze drzewa. Stalin nie widział drzew, tylko las. Gdzie tkwi różnica? Inaczej niż w krajach dyktatorskich libertarianizm opiera się na solidnych podstawach demokratycznych, a władza nigdy nie szuka winnych, nie wzbudza poczucia winy czy wstydu. Demokratyczne egzekucje mogą być nieprzyjemne, gdy oglądać je w wiadomościach, ale przynajmniej nigdy nie zostaniemy oskarżeni o morderstwo, a szefowie przedsiębiorstw o *zbrodnie przeciw ludzkości* – w najgorszym razie będą oskarżeni o złamanie reguł konkurencji albo zbankrutują ku radości plebsu. Mimo to ci ludzie są mordercami.

VIII W sprawie nowej flagi Islandii: pośrodku zielona sosna w jasnożółtym kręgu, na zewnątrz którego znajduje się szelf kontynentalny, który z brązowego stopniowo przechodzi w granat

Dziś Islandczycy tak jak i Amerykanie – inaczej przecież być nie mogło – mają najgrubsze dzieci na świecie. Nie jest to wynikiem konsumpcji oprawnych w skórę manuskryptów. I nie jest to wina islandzkich dzieci, niewinnych duszyczek w rozkwitającym, tłuszciejącym otoczeniu. To wina rodziców. Otyłość islandzkich dzieci jest esencją talentu, który rodzice tych prosiaków wykształcili

w sobie w ciągu dwunastu czy czterdziestu pięciu lat, jakie minęły, odkąd zaczęli się rozmnażać w Islandii. Ucieleśnieniem ociążałości umysłowej, tupetu i chciwości rodziców jest tłuszcz, w jaki obrastają ich dzieci. Stają się one irytującymi zwierzątkami domowymi, golemami stworzonymi z umysłowej nieudolności rodziców, urodzonymi tylko po to, by uczynić ich życie nieznośnym.

Na otyłość można zażywać tabletki, które ograniczają odkładanie się tłuszczu w jelitach i powodują, że w ciągu tygodnia stolec robi się rzadki i bogaty w tłuszcz. W przyszłości ocean otaczający Islandię zrobi się brązowy od stolca z tłuszczem. Tym samym poprawi się stan islandzkiej gospodarki – słońce będzie nadal świecić, a ocean na skutek tego, że jego powierzchnia zrobi się ciemniejsza i gęstsza, będzie w stanie pomieścić więcej światła i energii. Przyczyni się to do wzrostu temperatury i zwiększenia ilości planktonu, najważniejszego pokarmu dla ryb. Niemożliwy dotąd do strawienia tłuszcz z odchodów zostanie włączony do łańcucha pokarmowego, a doroczne połowy ryb wzrosną. Na łodzi rozwijać się będą tłusci, kretyniejący Islandczycy, gapiący się pusto przed siebie, zaś wokół całej Islandii pływać będą setki albo tysiące milionów żabnic, które pokryją zapotrzebowania konsumpcyjne i eksportowe. Jeśli chodzi o import, to nacisk w znacznym stopniu zostanie przesunięty z krzesłek Baby Boy i luster łazienkowych na papier toaletowy, zatyczki analne i odświeżacze o zapachu sosny wytwarzane w lasach Norwegii i Alaski.

Jestem wiewiórką w lesie, zbieram sobie szyszki i orzechy. Jestem skromnym szpiegiem w dżungli plebsu. Co powinien zrobić człowiek, który zgubił się w islandzkim lesie? Wyprostować się.

ISLANDZKIE PARADOKSY

Pierwszą rzeczą, która może zadziwić nowego przybysza w Islandii, są tamtejsze samochody. Po pierwsze dlatego, że są zupełnie inne niż te, które widzi się na ulicach Europy Zachodniej. Na wyspie lodu zobaczymy głównie auta terenowe lub pseudoterenowe, co najwyżej kilkuletnie i w dodatku – bardzo zadbane. Po drugie dlatego, że w niedzielne południe na głównej ulicy Rejkiawiku – Laugavegur – można zobaczyć prawdziwą procesję takich właśnie aut. Range Rover, Range Rover, Toyota, Subaru, Range Rover. Posuwają się bardzo wolno, bo na jednokierunkowej Laugavegur o tej porze zwykle tworzy się korek. Można rozpoznać marki aut, dokładnie przyjrzeć się ich właścicielom. I *vice versa*. Siedzący w samochodach Islandczycy mają czas, by dojrzeć, kto wybrał się na pieszy spacer z rodziną albo właśnie zrobił zakupy w tanim supermarkecie Bonus. Nie jadą do kościoła, bo praktykują tylko od święta albo przy rodzinnych uroczystościach, jak pierwsza komunia. Nie jadą też do centrum handlowego, bo oba centra handlowe na wyspie znajdują się akurat w przeciwnym kierunku. Dokądkolwiek by zmierzali, z łatwością mogliby wybrać mniej zatłoczoną trasę. Tylko czy oni rzeczywiście dokądś chcą dojechać, czy tylko zaprezentować się innym? Pijąc kawę w przytulnej kafejce w domku obitym kolorową blachą, można wyobrazić sobie Rejkiawik z zakazem wjazdu samochodów na Laugavegur. Jak zareagowaliby na to właściciele owych pięknych aut? Zapewne urządziliby demonstrację, w trakcie której znów – jak na przełomie 2008 i 2009 roku – rzucaliby butami w okna rządowego budynku. Pragnienie powrotu samochodów na Laugavegur i łączącej się z tym możliwości prezentowania swojego bogactwa wzięłoby zapewne górę nad poszanowaniem prawa w tym skromnym, acz złaknionym sukcesów narodzie. Samochody i ich właściciele to jedna z pierwszych rzeczy, która budzi zaciekawienie na wyspie lodu, ale nie ostatnia.

W kulturze zachodniej wyspy zawsze postrzegano jako miejsca szczególne¹⁰⁹. A podróż na wyspę, zwykle odległą, wiązano z duchową przemianą podróżującego. Islandia ma za sobą długą tradycję jako cel podróżników, pielgrzymów i zwykłych turystów – przede wszystkim jako kraj naturalnych ekstremów. Można tam np. zobaczyć (a nawet – jak wiosną 2010 – doświadczyć na własnej skórze) wulkany przykryte czapą lodowca. Gospodarka w 13 procentach (4 procent PKB) opiera się na turystyce¹¹⁰, a zyski z niej – zwłaszcza od czasu kryzysu ekonomicznego – są coraz ważniejsze. Liczba turystów odwiedzających wyspę wzrosła o 60 procent w latach 2000–2007 i wyniosła w 2007 roku 485 tys. turystów. Wg niektórych przewidywań w 2017 roku Islandię odwiedzi milion osób, podczas gdy Islandczyków będzie wtedy jedynie 342 500¹¹¹. Po krachu finansowym jesienią 2008 roku gospodarka Islandii straciła ogromne przychody, jakie zapewniał sektor bankowy. Turystyka jest zatem jednym z niewielu sposobów jej ratowania oraz źródłem miejsc pracy. Utrata wiarygodności przez Islandię w oczach zagranicznych partnerów doprowadziła bowiem do wycofania lub zamrożenia wielu zagranicznych inwestycji oraz wzrostu bezrobocia. Islandzka waluta – korona – w ciągu paru dni straciła jedną trzecią wartości i nie odrobiła tych strat do dzisiaj. Ludzie musieli pogodzić się z tym, że z dnia na dzień oszczędności ich życia stopniały, a kredyty które zaciągnęli, najczęściej w obcej walucie, są coraz trudniejsze do spłacenia.

Islandzki parlament – najstarsze tego typu zgromadzenie na świecie – zareagował na kryzys, powołując specjalną komisję do zbadania fatalnej sytuacji ekonomicznej. Pracowali w niej obok siebie ekonomiści, prawnicy, historycy, psychologowie oraz filozofowie. Raport w 8 tomach ukazał się na rynku w kwietniu 2010 roku i był dostępny w większości księgarń. Szybko okazało się, że nie jest on tylko suchym dokumentem stwierdzającym oczywistości, ale rzetelną i prowokacyjną próbą oddania tego, kim są współcześni Islandczycy i dokąd zmierzają. Raport komisji parlamentarnej trafił na listy

islandzkich bestsellerów, a obcokrajowcy mogli tylko żałować, że nie rozumieją z niego ani słowa, ponieważ został napisany i wydany po islandzku.

Raport potwierdza to, co wcześniej przyznawano nieśmiało w prywatnych rozmowach. Jak wskazuje profesor Vilhjálmur Árnason¹¹², odpowiedzialnością za kryzys niesłusznie obarczono jedynie pojedynczych finansistów i przedsiębiorców. Faktyczną przyczyną zapaści sektora bankowego był niedostatek kontroli sektora finansowego przez instytucje takie jak choćby bank centralny. Politycy nie zrobili nic, by tę sytuację zmienić. Są więc równie odpowiedzialni jak biznesmeni i właściciele banków. Niedostateczna kontrola nad bankami w połączeniu z nadmiernie rozbudzonymi potrzebami konsumpcyjnymi Islandczyków doprowadziła do pochopnego zaciągania kredytów na kolejne auta czy wygodniejsze domy. Zdaniem Árnasona za kryzys odpowiedzialna jest wiara Islandczyków w to, że mogą być bogaci, ale nie – jak dotychczas – dzięki ciężkiej pracy, ale niezrozumiałym operacjom finansowym, które wykona w ich imieniu bank. Islandzkich bankierów uznano za cudotwórców, którzy zrobią z każdego milionera, pod warunkiem że ten kupi los, czyli w tym wypadku – zaciągnie kredyt¹¹³.

Raport specjalnej komisji pokazuje też słabości islandzkiego podejścia do przepisów – były traktowane zbyt wybiórczo albo wręcz omijane. Sławna islandzka elastyczność w zetknięciu z potencjalnymi olbrzymimi zyskami nie sprawdziła się i doprowadziła kraj i jego obywatele do bankructwa. Konkluzje Árnasona są zgodne z dominującym obecnie w Islandii poglądem, że potrzebna jest debata na temat wartości i tożsamości samych Islandczyków. Islandczycy są dumni z tego, że wiele problemów udaje im się rozwiązać dzięki elastycznemu podejściu do nich – nie boją się nowych, niekonwencjonalnych rozwiązań i nie czują się skrępowani dotychczasowymi praktykami. Często wręcz kpią z powszechnego w Skandynawii – ich zdaniem przesadnego – zdyscyplinowania, porządku i poszanowania prawa. Tyle że ta cecha narodowa Islandczyków ma też swoją ciemną stronę, o której do tej pory nie myślano. Islandczycy łatwo łamią bowiem dotychczas obowiązujące zasady i ustalone reguły gry. Bez żalu zastępując je nowymi. A elastyczność nieraz przechodzi w oportunizm lub wyrachowanie. Naginanie prawa czy jego omijanie doprowadziło do tego, że Islandia w ostatnim czasie bardzo straciła na wiarygodności.

Hulda Thórisdóttir – psycholog – dodaje w tym samym raporcie, że kryzys ekonomiczny tego typu mógł się wydarzyć *jedynie* w społeczeństwie takim jak islandzkie, tj. małym i homogenicznym. Ludzie przyzwyczajeni są bowiem ufać innym i polegać na ich dobrych intencjach. Ta zasada została jednak zbyt pochopnie rozciągnięta na relacje biznesowe oraz relacje na szczeblach władzy. W relacjach między politykami a bankierami czy bankierami i nadzorem bankowym takie podejście – jak się okazało – prowadzi do nadużyć.

Islandzkie społeczeństwo z racji tego, że jest niewielkie i izolowane geograficznie, ma zadatki na bycie społeczeństwem zamkniętym, w którym „obcy” czują się źle. Tak się jednak nie dzieje. Przybysze zwykle chwalą sobie tutejsze życie i są na wyspie szczęśliwi. Co sprawia, że tak niewielki i izolowany naród jest zarazem otwarty na obcych? Okazuje się, że choć Islandczycy myślą o swoim narodzie esencjalnie, to widzą go raczej przez pryzmat wspólnoty symbolicznej niż biologicznej¹¹⁴. Esencjalizm oznacza, że narodowi przypisuje się stałe i niezmiennie właściwości, bez których nie byłby on tym samym narodem – podłoże „esencji” może być symboliczne lub biologiczne. Z przeprowadzonych przeze mnie badań¹¹⁵ wynika, że wśród Islandczyków relatywnie silniejszy jest esencjalizm symboliczny. Zakłada on, że dla bycia członkiem danego narodu trzeba znać jego kulturę, historię, symbole. Oznacza jednak również, że „obcy” po spełnieniu określonych warunków może stać się częścią wspólnoty. Gdyby w Islandii silny był esencjalizm biologiczny, który za podstawę przyjmuje wspólnotę genów i więzy krwi, „obcy” nie miałby szans na bycie traktowanym na równych prawach jak rodowity Islandczyk. Islandzkie pojmowanie narodu ma jednak pewien haczyk: aby wejść do wspólnoty symbolicznej, należy dobrze znać język islandzki, który jest dość trudny, a Islandczycy

są mało wyrozumiali, gdy ktoś posługuje się nim niepoprawnie.

Wydaje się, że w codziennym życiu Islandczyków kryzys niewiele zmienił. Szczególnie u tych, którzy w swoim systemie wartości mieli głęboko zakorzenione przekonanie, że pieniądze można zdobyć jedynie ciężką pracą. Dotychczas wielu Islandczyków uważało za normalne, że pracowali na dwóch etatach i brali dodatkowe zlecenia po godzinach. Wszystko po to, aby żyć na miarę swoich marzeń i pragnień. Osoby takie nie ufały bankierom, którzy obiecywali niebotyczne zyski z inwestycji albo zachęcali do życia na kredyt („nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch”). Obok „zdroworozsądkowych” potomków norweskich wikingów znaleźli się jednak tacy, których skusiła obietnica luksusu na kredyt. Jak oni teraz żyją?

Islandzkie banki, pomimo spektakularnego bankructwa przed dwoma laty, nadal są dość elastyczne wobec islandzkich kredytobiorców – większość z tych osób renegotjuje spłatę długów. Paradoksalnie, większość Islandczyków zachowała też wspaniałe range rovery, które kupiła wcześniej na kredyt, bo... nikogo nie stać na ich odkupienie. Poranne gazety pełne są ofert sprzedaży. Podobna historia dotyczy nieruchomości. Pewna islandzka para chciałaby się rozejść, ale nie może, bo – jak mówi znajomym – nie może sprzedać wspólnego domu. Podaż jest zdecydowanie wyższa niż popyt. Ceny nieruchomości podawane w koronach od lat się nie zmieniły, tylko że korona straciła w tym czasie na wartości. Cieszyć się więc mogą ci, którzy z jakichś powodów trzymali oszczędności w obcej walucie.

Są też tacy, dla których skutki kryzysu ekonomicznego oznaczają poważne zmiany w dotychczasowym życiu i wiążą się np. utratą pracy. Bezrobocie w Islandii sięga 10 procent, co dla tego kraju jest liczbą bardzo wysoką. Niewielka część Islandczyków rozważa emigrację zarobkową, np. do Norwegii, aby zarobić na spłatę długów lub zacząć życie od nowa. Jeszcze inni w kwiecie wieku wrócili na uniwersytet, aby zdobyć nowe umiejętności i przeczekać bezrobocie. Studenci niechętnie opuszczają dziś mury uczelni, a średnia ich wieku ciągle rośnie. W Reykiawiku działa coraz więcej uczelni – już nie tylko najstarszy i publiczny Uniwersytet Islandzki, ale wiele prywatnych uczelni, np. Uniwersytet Reykiawiku. Inni zdecydowali się powiększyć rodzinę i w okresie przestoju na rynku pracy odchowac potomka – dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy bardzo często w Islandii decydują się na taki domowy etat (!).

Kryzys ekonomiczny przeorał jednak islandzkie wartości, takie jak zaufanie społeczne i indywidualizm¹¹⁶. Do tej pory islandzkie społeczeństwo było jednym z najbardziej ufnych w Europie, dawało się wyprzedzić w tym względzie jedynie krajom skandynawskim. Dziś już tak nie jest, choć wciąż Islandia pod względem zaufania plasuje się bardzo wysoko. Co więcej, statystycznie istotne obniżenie zaufania społecznego nie dotyczy jedynie postaw Islandczyków wobec polityków czy banków – co wydaje się oczywiste w takiej sytuacji – ale również zaufania między zwykłymi ludźmi w codziennych sytuacjach. A to oznacza, że mamy do czynienia z o wiele głębszym kryzysem niż tylko reakcją na bieżącą sytuację ekonomiczną. Gdy w latach 90. Finlandia przeszła głębokie załamanie ekonomiczne, politolodzy¹¹⁷ uspokajali, że za spadkiem zaufania do polityków i instytucji publicznych nie idzie w tym kraju spadek zaufania ludzi do siebie nawzajem. I mieli rację. Po kilku latach Finlandia odbiła się od dna dzięki innowacyjnej Nokii, której powstanie nie byłoby możliwe bez atmosfery zaufania i otwartości na nowe, niekonwencjonalne pomysły. Z Islandią jest inaczej – tu brak zaufania do polityków i instytucji w dużej mierze już pociągnął za sobą w dół zaufanie ludzi do siebie nawzajem.

Przeprowadzone przeze mnie w Islandii wiosną 2010 roku badania pokazują też, że Islandczycy coraz mniej stawiają na indywidualizm, a coraz bardziej na społeczne zakorzenienie. Kiedyś Islandia była jednym z najbardziej indywidualistycznych społeczeństw na świecie – zaraz po Norwegii, Holandii, Szwecji czy Danii. Dziś znacząco przesunęła się w tym względzie w stronę drugiego krańca skali, którą zajmują takie kraje, jak: Polska, Indie czy Korea Południowa. To w tych bowiem krajach relacje między pokoleniem dorosłych dzieci i rodziców są najsilniejsze. Obecnie młodzi Islandczycy

coraz częściej oczekują od swoich rodziców pomocy i wsparcia również w dorosłym życiu, podczas gdy jeszcze pokolenie wcześniej, usamodzielniali się – m.in. ekonomicznie – bardzo wcześnie. Islandczycy byli znani ze swojej samodzielności, która ugruntowana była na ekonomicznej niezależności; dziś to się zmienia. Wraz z pomocą finansową od rodziców muszą akceptować ich „dobre rady”. Przedłużający się kryzys ekonomiczny w Islandii może więc doprowadzić do sporych zmian w funkcjonowaniu tamtejszego społeczeństwa.

Jak dotąd kryzys zaowocował namacalnymi zmianami w lokalnej polityce. W ostatnich wyborach do ratusza w Reykiawiku wygrała Besti Flokkurinn¹¹⁸ – partia założona naprędce przed wyborami przez Jóna Gnarra, znanego komika i aktora, którego w kampanii wyborczej wspierały środowiska artystyczne. Przed wyborami złożono wiele zabawnych obietnic, m.in. dotyczącą sprowadzenia niedźwiedzia polarnego do miejskiego zoo zwierząt gospodarskich oraz darmowych ręczników kąpielowych na basenach termalnych dla wszystkich. Na tle dość apatycznej atmosfery charyzmatyczny Jón Gnarr pokonał w wyborach partie tradycyjnie obecne w ratuszu i został merem stolicy. Ten wybór, opacznie odczytany za granicą jako żart i nieporozumienie, przez Islandczyków był postrzegany jako realna próba odnowy życia politycznego na wyspie i prztyczek w nos dla dotychczas aktywnych polityków. Zdaniem opinii publicznej do tej pory nie wzięli oni sobie do serca zawartości raportu specjalnej komisji dotyczącej kryzysu ekonomicznego. Jak sobie radzi nowy mer?

Jak pisze Gunnar Thór Jóhannesson z Uniwersytetu Islandzkiego: „Wciąż czekamy na to, jak Besti Flokkurinn poradzi sobie z palącymi sprawami, które ma do załatwienia. One na pewno nie znikną dzięki jakiejś magicznej sztuczce. Myślę, że mer Jón Gnarr jest wciąż bardzo dobrze postrzegany. Używa Facebooka, aby informować ludzi o swojej działalności. Otworzył na nim też forum, gdzie dzieli się z ludźmi swoimi pomysłami i zachęca ich do komentowania oraz dawania własnych rozwiązań. Spotkało się to ze znacznym odzewem. Ostatnio Jón Gnarr pojawił się na islandzkiej Gay Pride przebrany za drag queen. Wyglądał naprawdę odjazdowo. W ten sposób wyraził swoje poparcie dla gejów i lesbijek i generalnie zyskał jeszcze trochę na popularności”.

Bez dwóch zdań Islandia jest krajem paradoksów – tak jak wulkan przykryty czapą lodu. Z jednej strony jest najbezpieczniejszym miejscem do życia, jeśli chodzi o brak przestępczości i skuteczność policji, z drugiej – całkowicie nieprzewidywalnym, gdy wziąć pod uwagę aktywność wulkaniczną, a nawet stabilność systemu bankowego. Sami Islandczycy też inaczej od nas patrzą na pewne sprawy. Kanadyjski odkrywca Arktyki islandzkiego pochodzenia Vilhjálmur Stefansson¹¹⁹ napisał 784-stronicową książkę o swojej wyprawie na Północ i nadał jej tytuł „Przyjazna Arktyka¹²⁰”. Wiele można powiedzieć o Arktyce, ale na samym końcu to, że jest przyjazna. Tymczasem – jak pisze amerykańska eseistka Anne Fadiman: „Stefansson najbardziej ujął mnie swoim głębokim przekonaniem, że życia na dalekiej Północy nie należy wytrzymywać; należy je smakować. Jeśli człowiek wie, co robi, może tam mieć życie jak w Madrycie¹²¹”. Tacy, a może nawet jeszcze bardziej skomplikowani są Islandczycy. Jak im się każe oddać Brytyjczykom i Holendrom 4 mld euro, które sprzeniewierzył internetowy bank Icesave, to na pewno nie oddadzą, o czym zdecydowali w marcu 2010 roku w ogólnokrajowym referendum. Jak się ich ładnie poprosi, to może oddadzą, ale w kwotach połowu dorsza swobodnie buszującego w oceanie.

ISLANDIA — UTOPIA POLSKICH EMIGRANTÓW?

Islandia rzadko trafia do polskich mediów i zazwyczaj przedstawiana jest jako swego rodzaju kuriozum. Jedyny członek NATO bez własnej armii. Kraj, gdzie nie ma kolei i gdzie książka telefoniczna ułożona jest według imion, a nie jak wszędzie według nazwisk. Pierwsze państwo, w którym wybrano kobietę na prezydenta. Kiedy po fali protestów wywołanych kryzysem, ustąpił premier Geir Haarde, a jego stanowisko zajęła Jóhanna Sigurðardóttir, dla polskich gazet ważniejsza wydawała się jej orientacja seksualna niż poglądy polityczne. Ale w Polsce jeszcze mniej słyszy się o mieszkających w Islandii Polakach. Rzadkie relacje o islandzkiej Polonii, oscylując między ekstremami, wpisują się w stereotypowe opisy tego kraju. Najpierw gazety pisały o polskim raju w Islandii, który później za sprawą bójek między rodakami zamieniły na „piekło polskiego getta” (TVN24.pl, 11.04.2008).

W Islandii Polacy stanowią najliczniejszą grupę obcokrajowców. W styczniu 2010 roku zarejestrowanych było tam 9585 polskich obywateli. Do tego trzeba doliczyć ponad 500 osób, które otrzymały już islandzkie obywatelstwo. Chociaż liczba ta wydaje się niewielka, to dla liczącej zaledwie 317 630 mieszkańców Islandii oznacza to 3 procent całej populacji. Polacy stanowią 44 procent wszystkich imigrantów, znacząco przewyższając kolejne pod względem liczebności grupy narodowe – Litwinów (1536), Niemców (1033) czy Duńczyków (884).

Migracje do Islandii są relatywnie nowym zjawiskiem w historii polskiego wychodźstwa. Jedną z przyczyn, dla czego Polacy nie zainteresowali się tą odległą wyspą, jest na pewno jej peryferyjne położenie na północnych obrzeżach Europy. Ale ten kraj długo pozostawał niedostępny i mało atrakcyjny nie tylko dla Polaków. Jeszcze na początku XX wieku Islandia była jednym z najuboższych społeczeństw w Europie uzależnionym politycznie i ekonomicznie od Danii. Rewolucja industrialna dotarła do Islandii znacznie później niż do innych krajów zachodnioeuropejskich¹²². Główną siłą napędzającą wzrost islandzkiej gospodarki był rozwój pełniący do tej pory marginalną funkcję przemysłu rybnego. Złożyły się na to modernizacja floty rybackiej, rozbudowa przemysłu przetwórczego oraz rozszerzenie strefy połowów. Zwiększony popyt na ryby w okresie II wojny światowej pomógł Islandii wydostać się z kryzysu, jaki pogrążył kraj w latach 30. Z kolei obecność wojsk alianckich – początkowo Brytyjczyków, a później Amerykanów – przyczyniła się do powstania nowych miejsc pracy, co pozwoliło zlikwidować bolesny problem bezrobocia. Zaledwie w ciągu kilku lat od wybuchu wojny Islandia stała się jednym z najbogatszych krajów Europy¹²³. Jednak islandzka gospodarka, niemal całkowicie uzależniona od przemysłu rybnego, pozostawała niezwykle wrażliwa zarówno na załamania w populacji ryb, jak i wahania na międzynarodowym rynku produktów rybnych. Lata urodzaju i dobrej koniunktury oznaczały okresy boomu i rosnącego zapotrzebowania na pracowników z zagranicy, podczas gdy zmniejszone połowy czy spadek popytu na produkty rybne przynosiły poważne recesje prowadzące do emigracji rodzimej ludności. Stąd w zasadzie jeszcze do niedawna Islandia nie przyciągała obcokrajowców poszukujących pracy i wyższych zarobków. Do 1996 roku migranci nie przekraczali 2 procent ogółu populacji.

Ale nie tylko ekonomia hamowała napływ obcokrajowców do Islandii, równie duży wpływ miała restrykcyjna polityka migracyjna oraz postawa związków zawodowych chroniąca praw rodzimych pracowników. Pewna liberalizacja polityki wjazdowej nastąpiła dopiero w 1994 roku, kiedy Islandia została członkiem Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG). Ułatwiło to dostęp do islandzkiego rynku pracy obywatelom państw Unii Europejskiej.

Islandzki historyk Valur Ingimundarson uważa, że ta niegościnna postawa wobec obcokrajowców w pewnym stopniu wpływała z doświadczeń ruchu niepodległościowego¹²⁴. Islandzki nacjonalizm formułował się wokół idei czystości – kulturowej, językowej i etnicznej. Po odzyskaniu

niepodległości Islandczycy skoncentrowali się na ochronie własnej tożsamości i bronili się przed wszelkimi obcymi wpływami. Powszechnie znana jest ich troska o unikanie zapożyczeń z innych języków. Z tego powodu specjalna komisja wyszukuje islandzkich odpowiedników dla nowych słów. Mniej nagłośniony jest fakt, że aby chronić czystość rasową, rząd Islandii nalegał też, by w amerykańskiej bazie NATO nie stacjonowali czarnoskórzy żołnierze¹²⁵.

Migracje z Polski do Islandii zaczęły się dopiero na początku lat 90., chociaż pierwsi Polacy docierali tu znacznie wcześniej. Jerzy Pertek, znany polski marynista, wspomina na przykład o dwóch polskich rycerzach Wyzdarwodzie i Tyrkerze, którzy wraz z Erykiem Rudym przypłynęli do Islandii w X wieku¹²⁶. Wiadomo też, że w okresie międzywojennym mieszkał na wyspie polski Żyd Abraham Wołowski zatrudniony jako krawiec w zakładzie odzieżowym. Niestety, podzielił on los wielu imigrantów, którzy musieli opuścić ten kraj w okresie Wielkiego Kryzysu. W bliższej nam przeszłości, w latach 60. Islandzką Orkiestrą Symfoniczną kierował Bohdan Wodiczko. Prezydent Islandii Ólafur Ragnar Grímsson podczas oficjalnej wizyty w Polsce wyraził uznanie dla polskiego dyrygenta, przyznając, że żaden cudzoziemiec nie miał takiego wpływu na życie muzyczne kraju jak właśnie Wodiczko. W Islandii zamieszkiwał też Bogdan Kowalczyk, który w 1984 roku poprowadził islandzką reprezentację piłki ręcznej do szóstego miejsca na olimpiadzie w Los Angeles. Zyskał tym sobie wdzięczność całego społeczeństwa. W 1982 roku Islandia przyjęła grupę 23 polskich uchodźców z obozu przejściowego Austrii, których zastał tam stan wojenny. Wśród nich znalazła się Ewa Klonowska znana w Polsce ze swojej pracy nad ustaleniem tożsamości ofiar ludobójstwa w Srebrenicy.

Jednak migracje do Islandii to przede wszystkim wyjazdy za pracą. W początkowym okresie większość z przyjeżdżających na wyspę polskich pracowników znajdowała zatrudnienie w zakładach przetwórstwa rybnego. Najczęściej trafiali do małych osad rybackich położonych wokół wyspy. W 2005 roku firma Bechtel sprowadziła ponad 1600 pracowników z Polski do budowy huty aluminium w Reyðarfjörður, na wschodzie Islandii. Okoliczne dzieciaki nazywały ich „ludźmi z szafek na buty”, prawdopodobnie dlatego, że mieszkali oni w jednopiętrowych kolorowych barakach wybudowanych specjalnie dla nich kilka kilometrów od miasta. Dodatkowo w tym samym czasie wielu Polaków pracowało w Kárahnjúkar przy budowie elektrowni wodnej, która miała produkować elektryczność na potrzeby huty.

Gwałtowny rozwój migracji nastąpił dopiero po maju 2006 roku, kiedy po dwuletnim okresie przejściowym rząd Islandii otworzył rynek dla nowych członków Unii Europejskiej. Zbiegło się to z ożywieniem gospodarczym na wyspie, któremu towarzyszył boom w sektorze budowlanym i rosnące zapotrzebowanie na pracowników zagranicznych. Islandzcy pracodawcy chętnie zatrudniali robotników z Polski, którzy zdążyli już sobie zyskać dobrą opinię na wyspie, głównie za sprawą przyjeżdżających do ryb. Jeden z menedżerów zakładów rybnych tak wyjaśniał, co skłoniło go do Polaków: „Polacy przyjeżdżają tu na 6 albo 10 miesięcy i zaczynają pracę już od pierwszego dnia. Ci ludzie szybko się uczą i są bardzo chętni do pracy. Chcą pracować we wszystkie dni tygodnia” („DV”, 5 luty 1991). Także polski konsul honorowy Friðrik Gunnarsson w wywiadzie udzielonym dla islandzkiego dziennika przekonywał, że charaktery Polaków i Islandczyków są do siebie bardzo zbliżone („Fréttablaðið”, 8 luty 2003).

Było to tym bardziej ważne, że Islandia długo utrzymywała swoją homogeniczność. Rzadko kiedy zatrudniono tam pracowników z zagranicy, wyjątek robiono tylko dla spokrewnionych nacji. Pierwsi sezonowi robotnicy z zagranicy pochodzili przede wszystkim z Norwegii i Wysp Owczych¹²⁷. Dotkliwy niedobór pracowników na farmach skłonił Islandzkie Stowarzyszenie Rolnicze do poszukiwania robotników wśród nieco dalszych krewnych. I tak w 1949 roku sprowadziło ponad trzystuosobową grupę z Niemiec, ale – co znamienne – głównie z landów północnych. Dopiero w latach 70. w Islandii zaczęli pojawiać się sezonowi pracownicy z innych krajów – przede wszystkim z Wysp Brytyjskich,

a później także z Australii i Nowej Zelandii¹²⁸.

Rok 2006 był przełomowy w rozwoju polskich migracji do Islandii pod wieloma względami. Nie tylko gwałtownie wzrosła liczba rejestrowanych do pracy Polaków, zwiększyła się też różnorodność prac, jakie wykonywali. Można ich było spotkać niemal wszędzie – na budowach, w zakładach przemysłowych, supermarketach. Popyt był na tyle duży, że malały wymagania. Powszechne stało się zatrudnianie obcokrajowców bez znajomości choćby podstaw języka angielskiego, nawet w sektorze usługowym. Na przykład w autobusach prowadzonych przez polskich kierowców wisiała informacja: „Przepraszam nie mówię po islandzku”. Nieuchronnie musiało to wywoływać frustrację Islandczyków. Ponadto chociaż wcześniej Polacy trafiali głównie na prowincję, obecnie zaczęli się osiedlać w Reykiawiku lub na jego przedmieściach. Co ważne, wśród migrantów zdecydowanie przeważali mężczyźni.

Nagle wzrosło też zainteresowanie polskich dziennikarzy Islandią. Polskie gazety zachęcały do wyjazdu na wyspę, rozpisując się o niewiarygodnie dobrych warunkach czekających tam na Polaków. Kusily same tytuły: *Na eksporcie jest jak w niebie* („Rzeczpospolita”, 28 kwietnia 2006), *Polski raj w Islandii* („Przekrój” nr 48, 2006), *Wyspa skarbów* („Praca i Życie za Granicą”, nr 39, 2006), *Islandia rajem dla Polaków* („Rzeczpospolita”, 27 października 2006), *Pieniądzy jak lodu, czyli praca w Islandii* („Gazeta Wyborcza”, 21 stycznia 2008). Przed czytelnikami roztaczano nieco wyidealizowany obraz wyspy, kusząco ich wizją szybkiego wzbogacenia się. Dodatkowo zapewniano o korzystnych warunkach pracy oraz życzliwości gospodarzy. Rzeczywiście zarobki w porównaniu z polskimi były dość atrakcyjne, ale także koszty utrzymania były nieporównywalnie wyższe. Dla zachęty przedstawiono historie tych, którym się udało i po krótkim czasie pracy mogli sobie pozwolić na zakup samochodu czy mieszkania w Islandii. Co z tego że na kredyt? „Piękna, bogata, dzika i daleka. Islandia może stać się rajem na ziemi. Trzeba tylko wiedzieć, jak ją ujarzmić, żeby stała się posłuszna” – czytamy w „Pracy za Granicą”. Przy okazji autorzy posługują się stereotypowym obrazem Islandii. „Co nas [Polaków] ciągnie do kraju, w którym codziennie zacina deszcz, zimą nie widać słońca, latem noc przypomina dzień, dorośli wierzą w elfy, a przysmakiem są nadpsute mięso rekina, wędzone jądra i łeb barani?”, zastanawia się na przykład autorka artykułu *Smak zgniłego rekina* („Newsweek”, nr 21/2007). Wydaje się, że wielu dziennikarzy, przyjeżdżając do Islandii, raczej starało się potwierdzić swoje nierzeczywiste, często wyidealizowane wyobrażenia na temat wyspy. Jak w filmie *Tu wszystko jest możliwe*, który przedstawiał historię Polaków, którym w Islandii udało się spełnić swoje marzenia.

Swoistym zwieńczeniem uproszczonego prezentowania migracji do Islandii w polskich mediach był reportaż wyemitowany w „Faktach” TVN w grudniu 2007 roku. Przedstawił on zupełnie fantastyczny obraz sytuacji Polaków w tym kraju. „Polacy pracują w zakładach rybnych, Polacy budują Islandię, polskie pielęgniarki opiekują się w szpitalach polskimi dziećmi. Dynamiczny rozwój Islandii to w dużym stopniu zasługa polskich robotników”. I wbrew prawdzie obiecywał: „Władze Islandii robią wszystko, aby Polacy czuli się na wyspie jak u siebie w domu. Darmowe przedszkola, szkoły, opieka zdrowotna, dopłaty do mieszkań. Premier Islandii zapewnia, że jego kraj jest w gotowy na przyjęcie jeszcze wielu pracowników z Polski”. Swoją relację dziennikarz puentuje: „Islandia bardzo różni się od Polski, ale Polacy szybko się tu zdomowiają, a Islandczycy witają ich z otwartymi ramionami. Wszystko wskazuje na to, że prawdziwa fala emigracji na wyspę dopiero się zaczyna”. W relacji TVN przyjazdy Polaków do Islandii przypominały raczej kolonizację, a nie zwykłą migrację zarobkową. I nie ulega wątpliwości, że feralny program TVN skusił co niektórych do przyjazdu na wyspę.

Jak na ironię w tym samym czasie, kiedy polskie gazety przekonywały o ciepłym przyjęciu Polaków przez Islandczyków, tamtejsze gazety donosiły o coraz częstszych przypadkach wykorzystywania imigrantów. Drastycznej zmianie uległ też wizerunek Polaków. Podczas gdy wcześniej pisano o nich jako dobrych i sumiennych pracownikach, teraz co rusz donoszono

o zbrodniach i wypadkach z ich udziałem – gwałtach, rabunkach czy jeździe po pijanemu. Dochodziło też do licznych bójek między Polkami a Islandczykami. Opinią publiczną wstrząsnęła wiadomość o polskim kierowcy, który śmiertelnie potrącił kilkuletniego chłopca i zbiegł z miejsca wypadku. Grupa młodych Islandczyków zareagowała na to, zakładając Stowarzyszenie przeciw Polakom. Na swojej stronie alarmowali: „Polacy rujnują wszystko i zachowują się, jakby kraj należał do nich”. I dalej: „Islandczycy muszą się pozbyć Polaków, zanim będzie za późno”. Również stowarzyszenie Ísland fyrir Íslendinga (Islandia dla Islandczyków) jednoznacznie sprzeciwiało się napływowi Polaków. „Polacy i Włosi przyjeżdżają tutaj i zabierają nam wszystkie miejsca pracy w przemyśle budowlanym i rybnym”, mówiła Kamilla Sigtryggsdóttir w wywiadzie dla dziennika „DV”.

Podczas gdy redaktor TVN z przekonaniem mówił, że Polacy łatwo zadomawiają się w Islandii, islandzcy dziennikarze zastanawiali się, czy na wyspie nie tworzy się polskie getto. Na początku 2008 roku grupa Polaków napadła na inną grupę Polaków. Zdemolowali ich dom siekierami. Islandczycy nie mieli pojęcia dlaczego. Najprostszym wyjaśnieniem wydały im się walki gangów.

Zła prasa podzieliła islandzką Polonię. Polacy, którzy mieszkali na wyspie od dawna, ubolewali, że Islandia otworzyła rynek, pozwalając na niekontrolowaną imigrację. Od tego czasu Islandia miała stać się schronieniem dla różnej maści przestępców z Polski. Na dowód przytaczano głośną historię pobicia Sławomira Sikory, znanego z filmu *Dług*, przez Przemysława Planka poszukiwanego w Polsce listem gończym.

Wszystko to wywołało ożywioną dyskusję. Coraz częściej kwestionowano zasadność umieszczania informacji o pochodzeniu domniemyanych przestępców. Przez chwilę było spokojniej. Ale kwestia imigrantów wróciła do islandzkich mediów za sprawą kryzysu. Wielu bezrobotnych Polaków zaczęło wtedy korzystać z pomocy organizacji charytatywnych, ustawiając się w kolejce po bezpłatne posiłki i paczki. Bezrobotni mężczyźni zgłaszali się do ośrodków pomocy dla samotnych matek, czym wywoływali zgorszenie pracujących tam wolontariuszy.

Islandia niezwykle dotkliwie odczuła ogólnoswiatowy kryzys finansowy. Trzy największe banki upadły i zostały znacjonalizowane, drastycznie spadła wartość islandzkiej korony, kraj był w głębokiej recesji. Jednym ze skutków kryzysu było rosnące bezrobocie, jego poziom był najwyższy w całej powojennej historii kraju. W grudniu 2008 roku stopa bezrobocia wynosiła niemal 5 procent, a w kwietniu 2010 wzrosła aż do 9 procent. Poza sektorem finansowym najbardziej ucierpiało budownictwo i usługi, które zatrudniały najwięcej pracowników zagranicznych, w tym Polaków. Niemal z dnia na dzień stanęły wszystkie większe budowy. Wielu Polaków zostało bez pracy. Polskie gazety pisały o exodusie z Islandii. Rzeczywiście sporo osób wyjechało, jednak patrząc na statystyki, wyjazdy nie przybrały charakteru masowego. Wyjechali przede wszystkim ci, którzy stracili pracę, a nie przysługiwały im jeszcze świadczenia socjalne. Ludzie wysyłający pieniądze do rodzin w Polsce również musieli odpowiedzieć sobie na pytanie o to, czy chcą dalej żyć na wyspie. Wartość ich oszczędności w złotówkach spadła o połowę i trudno im było utrzymywać dwa domy. Ale wielu uważało, że do Polski i tak nie ma co wracać, bo w Islandii nawet na zasiłku będzie im lepiej niż w ojczyźnie. Ich zdaniem tymczasowa recesja islandzkiej gospodarki nijak się ma do permanentnego kryzysu w Polsce. Nie wszyscy też stracili zatrudnienie.

Kryzys niewątpliwie stanowi próbę dla procesu integracji imigrantów – w tym polskiej mniejszości – w Islandii. Aby przeciwdziałać ewentualnemu nasileniu się negatywnych postaw wobec obcokrajowców, islandzkie Biuro Praw Człowieka zainicjowało kampanię społeczną. I tak na początku 2009 roku Polacy mieszkający w Islandii mogli usłyszeć w islandzkiej telewizji skierowane do nich podziękowania w języku polskim: „Dziękujemy za to, że przyjechaliście państwo do Islandii i za to, że pragniecie budować tu lepsze i potężniejsze społeczeństwo. Dziękujemy za to, że przywieźliście ze sobą świeżą kulturę, która wzbogaca życie ludzkie i kulturę naszego kraju”.

Można powiedzieć, że Polacy na trwałe wpisali się w krajobraz Islandii. Są najliczniejszą

mniejszością etniczną, dlatego też na nich najczęściej koncentruje się uwaga publiczna. Tymczasem w Polsce traktuje się ich jako ciekawostkę, grupę ludzi, która z jakichś powodów zdecydowała się osiedlić w niekonwencjonalnym miejscu. I chociaż migracja ta ma wiele cech wspólnych z innymi poakcesyjnymi wyjazdami Polaków, do pewnego momentu nasze media starały się przedstawiać ją w nieco odrealniony sposób. Trochę jak samą Islandię, mityczną Ultima Thule. „Kraj ludzi szczęśliwych” miał być idealnym kierunkiem dla polskich emigrantów. Ale wbrew wyobrażeniom – wynikającym może z małej wiedzy o Islandii w Polsce – nie jest to miejsce pozbawione problemów, gdzie miejscowi żyją zgodnie z imigrantami. Patrząc na historię migracji do Islandii, widać, że obcokrajowcy byli tu często traktowani wyłącznie jako źródło siły roboczej, a polityka migracyjna była raczej zachowawcza. Tutaj też, jak wszędzie indziej, zażarcie dyskutuje się o imigracji. Dobra opinia o Polakach wśród islandzkich pracodawców to tylko jedna strona medalu. Trudno zresztą było ich chwalić, jeśli pracowali od rana do nocy, sześć, a czasem i siedem dni w tygodniu. Nierzadko godzili się na niższe wynagrodzenie niż lokalni robotnicy. A do tego nie narzekali, gdy kwaterowano ich w kilka osób w małym mieszkaniu. Jednak nie znaczy to, że cieszą się oni akceptacją całego społeczeństwa. Sytuacja jest jak zwykle bardziej złożona. A kryzys finansowy zrodził tylko kolejne problemy i podziały.





AUTORZY

Jakub Bożek – członek zespołu Krytyki Politycznej, redaktor serwisu klimatycznego KP, ekspert ds. ekologii i rozwoju. Laureat drugiej nagrody w konkursie dziennikarskim Koalicji Klimatycznej „Media z klimatem!”, jest współautorem książki *Ekologia. Przewodnik KP*, a także autorem wstępu do *Co robić?* Daniela Cohn-Bendita.

Steinar Bragi – zadebiutował tomem poezji pod tytułem *Czarna dziura (Svarthol)*. W 2000 roku ukazała się *Wieża (Turninn)*, jego pierwsza powieść. Opowiadanie *Niebo nad Þingvellir (Himinninn yfir Þingvöllum)* zostało zamieszczone w antologii *Best European Fiction 2010*, do której wstęp napisała Zadie Smith. Jego szósta powieść *Kobiety (Konur)* została nominowana do prestiżowej Nagrody Literackiej Rady Nordyckiej i do nagrody przyznawanej przez dział kultury „DV”, największego dziennika w Islandii. *Kobiety* ukazały się nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej.

Katarzyna Growiec – doktor socjologii, adiunkt w Instytucie Psychologii Społecznej SWPS. Psycholog i politolog. W pracy naukowej zajmuje się kapitałem społecznym, zaufaniem społecznym i relacjami międzygrupowymi. W 2010 roku zrealizowała na Uniwersytecie Islandzkim w Reykjavíku grant badawczy pt.: „Kapitał społeczny, zaufanie społeczne a kryzys finansowy – na podstawie przykładu Islandii”, który został dofinansowany ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego.

Haukur Már Helgason – studiował filozofię w Reykjavíku i Berlinie oraz filmoznawstwo na praskiej FAMU. Był współzałożycielem wydawnictwa Nýhil, opublikował kilka tomików poezji. W 2010 nakładem Nýhil ukazał się zbiór jego esejów, które publikowano na łamach m.in. „London Review of Books”, „Lettre International” i „Radical Philosophy”. W czasie niepokojów społecznych wywołanych kryzysem gospodarczym Helgason założył i redagował wpływowy radykalny magazyn „Nei”. Obecnie reżyseruje i produkuje dokument pod tytułem *A9ainst*, który przedstawia 9 aktywistów oskarżonych o „atak na parlament”.

Hlynur Helgason – artysta i filozof zamieszkały w Reykjavíku. Twórca magazynu internetowego FUGL oraz Stowarzyszenia na rzecz Sztuki Krytycznej, którego celem jest przeciwdziałanie wpływowi kapitalizmu na współczesne społeczeństwo. Uczy teorii krytycznej i teorii sztuki w islandzkiej Akademii Sztuk Pięknych. W szwajcarskiej The European Graduate School pracuje nad doktoratem z filozofii mediów, interesuje go wpływ społeczny niezależnego kina i wideoartu.

Katrín Jakobsdóttir – polityczka, wiceprzewodnicząca Ruchu Zieloni-Lewica od 2003, posłanka do Althingu od 2007 roku, minister edukacji, nauki i kultury oraz minister ds. współpracy nordyckiej w rządzie Jóhanny Sigurðardóttir.

Karolina Krasuska – kulturoznawczyni, uczy w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego i na Gender Studies IBL. Interesuje się teorią (trans)genderową, badaniami nad męskością w literaturze. Jej teksty znajdują się m.in. w zbiorach: *Erlöser: Figurationen männlicher Hegemonie* i *New Subjectivities: Negotiating Citizenship in the Context of Migration and Diversity*. Przełożyła *Uwikłanych w płęć* Judith Butler.

Andri Snær Magnason – islandzki pisarz, poeta, dramaturg. Jego prace publikowano i wystawiano

w 16 krajach. Jego najnowsza powieść *LoveStar* została „Powieścią roku” islandzkich księgarzy, była też nominowana do islandzkiej nagrody literackiej i wyróżniona nagrodą literacką dziennika „DV”. Opublikowana w 12 krajach *The Story of Blue Planet* była pierwszą książką dla dzieci, która otrzymała islandzką nagrodę literacką. W 2005 roku sztuka na podstawie książki była grana na głównej scenie teatru LKTYP w Toronto. Andri współpracował z wieloma artystami, w tym z zespołem Múm. Jest też wiceprezydentem Islandzkiego Związku Pisarzy, członkiem zarządu Centrum Dziedzictwa Narodowego w Rejkiawiku. Angażował się w walkę o ocalenie islandzkich wyżyn. Napisał o tym książkę, *Kraję marzeń*. Została ona przetłumaczona na angielski, duński i japoński; na jej bazie powstał też pełnometrażowy film dokumentalny.

Eiríkur Örn Norðdahl – poeta i autor trzech powieści. Zagorzały tłumacz obcojęzycznej literatury. Jego książki spotkały się z uznaniem islandzkiej krytyki, był porównywany ze Snorrim Sturlusonem i Włodzimierzem Majakowskim. Ostatnio interesuje go potencjał zawarty w tradycji europejskiej i północnoamerykańskiej awangardy, jest zafascynowany możliwością rozbioru języka na elementy wizualne, społeczne i lingwistyczne. W 2008 roku Eiríkur otrzymał nagrodę Icelandic Translation Award za przetłumaczenie *Osieroconego Brooklynu (Motherless Brooklyn)* Jonathana Lethema. Przetłumaczył też wybór poezji Allena Ginsberga i *131.839 slög með bilum* – antologię poezji eksperymentalnej i współczesnej.

Bragi Ólafsson – poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz. W latach 80. był członkiem kilku islandzkich zespołów, m.in. punkowego Purrkur Pillnikk i w latach 1986–1992 popowej grupy Sugarcubes/Sykurmolarnir. Jest współwłaścicielem założonego w 1986 roku wydawnictwa Smekkleysa sm.hf. (Bad Taste Ltd.), które wydaje przede wszystkim muzykę (m.in. Sugarcubes, KUKL, Björk, Bogomil Font, Maus, Mínus, Sigur Rós, Múm). Autor licznych tomików poezji, powieści i dramatów. Prawdopodobnie najbardziej znanym utworem Ólafssona w Islandii jest *Belgíska Kóngó (Belgijskie Kongo, 2004)*, spektakl, który nie schodził z afisza Borgarleikhúsið (Teatru Miejskiego) przez cztery lata. Podobną popularnością cieszy się jego najnowsza sztuka zatytułowana *Hænuungarnir (Kurczaki, 2010)*. Ólafsson tłumaczy prozę i poezję z hiszpańskiego, angielskiego i francuskiego. We wrześniu 2010 roku był gościem honorowym organizowanych w Warszawie „Wierszy w Metrze”.

Włodzimierz Karol Pessel – kulturoznawca i skandynawista, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW, wykładowca Collegium Civitas. Prowadzi autorskie zajęcia z historii kultury skandynawskiej. Jest sekretarzem generalnym Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Jego ostatnia książka *Antropologia nieczystości* została nagrodzona w konkursie „Najlepsze Varsaviana 2009–2010”.

Michał Sutowski – politolog, absolwent Kolegium MISH UW, członek zespołu Krytyki Politycznej, tłumacz m.in. książek Manuela Castellsa i Pekki Himanena *Społeczeństwo otwarte i państwo dobrobytu* oraz Haralda Welzera *Wojny klimatyczne*, redaktor i współautor książek *Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej, Uniwersytet Krytyczny. Przewodnik Krytyki Politycznej* oraz redaktor serii *Pism politycznych* Jacka Kuronia. Publikował m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”, „Przekroju” i „Rzeczpospolitej”.

Marteinn Thorsson – reżyser, swoje filmy zaczął kręcić wcześniej, w wieku 17 lat. Od tego czasu reżyserował i produkował seriale telewizyjne, komedie, dokumenty, programy rozrywkowe, teledyski i reklamy. Pisał też recenzje dla Icelandic Press i uczył filmoznawstwa w Islandzkiej Akademii Filmowej. W 2004 roku, wraz ze swoim przyjacielem Jeffem Renfroem napisał i wyreżyserował film pełnometrażowy *One Point 0*. Był on nominowany do nagrody jury festiwalu Sundance i pokazywany

w 43 krajach. „Variety Magazine” umieściło Marteinna na liście 10 reżyserów, których warto mieć na oku. Aktualnie zajmuje się postprodukcją swojego drugiego filmu pełnometrażowego *Rokland*. Latem 2010 roku nakręcił krótkometrażowy *Promil (Prómill)*, który zakwalifikował się do selekcji międzynarodowego festiwalu filmowego w Reykiawiku. W styczniu 2011 roku zamierza nakręcić kolejny niskobudżetowy film (tytuł roboczy *Zgon*) opowiadający historię alkoholika, który przed pójściem na odwyk postanawia udać się na ostatniego, dwudniowego giganta.

Agnieszka Wiśniewska – literaturoznawczyni, magister polonistyki na UKSW i socjologii na UW, członkini zespołu Krytyki Politycznej. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej” i „Zadrze”. Napisała pierwszą biografię Henryki Krzywonos. Redaktorka i współautorka m.in. książek *Kino polskie 1989-2009. Historia krytyczna*, a także *Barański. Przewodnik KP*, koordynatorka klubów Krytyki Politycznej.

Anna Wojtyńska – absolwentka Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie doktorantka na Wydziale Antropologii na Uniwersytecie Islandzkim. Pisze pracę na temat polskich imigrantów w Islandii.





KRYTYKA POLITYCZNA

„Krytyka Polityczna” powstała z ambicją ożywienia tradycji polskiej inteligencji zaangażowanej. Naszą działalność rozwijamy w trzech głównych sferach: nauki, kultury i polityki, starając się jednocześnie eliminować sztuczne podziały między nimi. Wierzymy, że naukę, sztukę i politykę dzieli jedynie środek wyrazu, łączy zaś wpływ na kształt życia społecznego.

Naszym podstawowym celem jest wprowadzenie i umocnienie w sferze publicznej lewicowego projektu walki z ekonomicznym i kulturowym wykluczeniem. Wychodzimy z przekonania, że nie będzie szans dla lewicowej polityki bez stworzenia wcześniej w sferze publicznej miejsca na lewicowy dyskurs i projekt społeczny. Dlatego obok pracy czysto akademickiej (tłumaczenie, wydawanie książek i opracowań, dyskusje, seminaria i warsztaty) angażujemy się w debatę publiczną, a także aktywnie działamy na polu literatury, teatru i sztuk wizualnych, pojawiajemy się w mediach głównego nurtu, publikujemy w dziennikach i tygodnikach opinii. Budujemy kolejne instytucje (wydawnictwo, instytut naukowy), współpracujemy z najpoważniejszymi ośrodkami kulturalnymi i badawczymi w Polsce i zagranicą. Środowisko „Krytyki Politycznej” tworzą dziś młodzi naukowcy, działacze społeczni, publicyści, ale także pisarze, krytycy literatury i sztuki, dramaturgowie, filmoznawcy i artyści.

Stworzyliśmy Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Naszym celem jest wprowadzenie w polski obieg idei najważniejszych prac z filozofii i socjologii politycznej, teorii kultury i sztuki. Publikujemy przekłady, prace polskich autorów i ważne wznowienia. Do końca czerwca 2010 ukazały się 70 tytułów w sześciu seriach wydawniczych (Przewodniki Krytyki Politycznej, Seria Idee, Seria Kanon, Seria Publicystyczna, Seria Literacka, Seria Ekonomiczna, Seria Historyczna, Pisma Jacka Kuronia) oraz poza seriami.

W latach 2006–2009 w centrum Warszawy prowadziliśmy otwartą REDakcję – ośrodek wymiany myśli, dyskusji, prezentacji prac artystycznych, projektów społecznych i politycznych. Miejsce stało się punktem codziennych spotkań środowiskowych i bazą dla organizowanych na zewnątrz akcji społecznych. REDakcja na trwałe wpisała się w mapę kulturalną stolicy. W styczniu 2008 roku REDakcja otrzymała nagrodę kulturalną „Wdechy 2007” w kategorii Miejsce Roku przyznaną przez warszawski dodatek „Gazety Wyborczej”. Przez trzy lata w świetlicy odbyło się kilkaset spotkań otwartych – dyskusji literackich, warsztatów, seminariów, pokazów filmowych. Gościliśmy ważnych aktorów sceny społecznej, politycznej, literackiej i artystycznej, wśród nich wielu gości zagranicznych. W REDakcji realizowaliśmy jeden z najważniejszych ideowych celów środowiska Krytyki Politycznej, czyli zniesienie granic między polem nauki, sztuki i polityki.

6 listopada 2009 w centrum Warszawy otworzyliśmy interdyscyplinarne Centrum Kultury „Nowy Wspaniały Świat” – miejsce spotkań artystycznych i naukowych, pokazów filmowych, przestrzeń wystawienniczą i kawiarnię kulturalną. Na parterze Centrum Kultury powstała księgarnia, salonik prasowy i główne miejsce wydarzeń artystycznych: premier książkowych, debat, slamów poetyckich, festiwali filmowych, koncertów. Na piętrze – Uniwersytet Krytyczny z zajęciami wybitnych polskich i zagranicznych intelektualistów. Projekt realizowany jest we współpracy m.in. z Instytutem Teatralnym, Fundacją Galerii Foksal, Nowym Teatrem, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Instytutem Kultury Polskiej UW, Instytutem Nauk o Człowieku.

Nie ograniczamy się tylko do Warszawy, dzięki działaniom naszych sympatyków i współpracowników w innych miastach Polski powstały Kluby Krytyki Politycznej. Do tej pory powstało 20 lokalnych ośrodków w Białymstoku, Bydgoszczy, Cieszynie, Głogowie, Gnieźnie, Jeleniej Górze, Kaliszu, Kielcach, Krakowie, Lesznie, Lublinie, Łodzi, Pile, Poznaniu, Rzeszowie, Siedlcach, Szczecinie, Tarnobrzegu, Toruniu, Trójmieście, Włocławku, Wrocławiu, Zielonej Górze i na Śląsku. Prowadzimy świetlice w Gdańsku i Cieszynie.

Wszystko to robimy po to, by stworzyć fundament dla uczciwej i nowoczesnej lewicy, która odwołując się do najnowszych osiągnięć filozofii politycznej i świetnych tradycji polskiej myśli politycznej, znajdzie adekwatną odpowiedź na wyzwania czekające Polskę, ale też Europę i świat. O naszych działaniach i wydarzeniach informujemy na bieżąco na stronie:

www.krytykapolityczna.pl.

Zespół „Krytyki Politycznej”:

Agata Araszkievicz, Michał Bilewicz, Katarzyna Błahuta, Magdalena Błędowska, Zygmunt Borawski, Michał Borucki, Jakub Bożek, Marcin Chałupka, Anna Delick (Sztokholm), Paweł Demirski, Karol Domański, Kinga Dunin, Joanna Erbel, Katarzyna Fidos, Bartosz Frąckowiak, Maciej Gdula, Dorota Głazewska, Katarzyna Górna, Agnieszka Graff, Agnieszka Grzybek, Izabela Jasińska, Adam Jelonek, Jaś Kapela, Tomasz Kitliński, Maria Klaman, Karolina Krasuska, Małgorzata Kowalska, Maciej Kropiwnicki, Julian Kutyla, Łukasz Kuźma, Adam Leszczyński, Jarosław Lipszyc, Magda Majewska, Jakub Majmurek, Adam Mazur, Dorota Mieszek, Kuba Mikurda, Bartłomiej Modzelewski, Paweł Mościcki, Witold Mrozek, Maciej Nowak, Dorota Olko, Adam Ostolski, Joanna Ostrowska, Janusz Ostrowski, Tomasz Piątek, Konrad Pustoła, Magda Raczyńska, Joanna Rajkowska, Przemysław Sadura, Sławomir Sierakowski, Jan Smoleński, Andreas Stadler (Nowy Jork), Beata Stępień, Kinga Stańczuk, Igor Stokfiszewski, Michał Sutowski, Michał Syska, Mikołaj Syska, Jakub Szafranski, Agata Szczęśniak, Kazimiera Szczuka, Barbara Szelewa, Jakub Szestowicki, Eliza Szybowicz, Magdalena Środa, Olga Tokarczuk, Krzysztof Tomasik, Joanna Tokarz, Justyna Turkowska, Karolina Wałęcik, Błażej Warkocki, Agnieszka Wiśniewska, Katarzyna Wojciechowska, Wawrzyniec Zakrzewski, Wojtek Zrałek-Kossakowski, Artur Żmijewski

Lokalni koordynatorzy klubów KP:

Białystok: Łukasz Kuźma, Bydgoszcz: Emilia Walczak, Michał Schmidt, Bytom: Stanisław Ruksza, Cieszyn: Joanna Wówrzeczk-Warczok, Gdańsk: Katarzyna Fidos, Gniezno: Paweł Bartkowiak, Kamila Kasprzak, Jelenia Góra: Wojciech Wojciechowski, Kalisz: Anna Domagalska, Mikołaj Pancewicz, Kielce: Łukasz Kozera, Konin: Bartek Nożewski, Marcin Runowski, Kraków: Sebastian Liszka, Martyna Nowicka, Lublin: Urban Kępa, Łódź: Wiktor Marzec, Opole: Borys Cymbrowski, Poznań: Maciej Szlinder, Rzeszów: Michał Golemo, Iza Cywa, Siedlce: Andrzej Sędek, Szczecin: Joanna Brewńska, Tarnobrzeg: Michał Majka, Toruń: Marta Buraczyńska, Monika Szlosek, Włocławek: Agata Szerbiak, Wrocław: Łukasz Andrzejewski, Michał Syska

Wydawca: Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego.

Zarząd: Sławomir Sierakowski (prezes), Michał Borucki, Dorota Głazewska (dyrektor finansowy), Agata Szczęśniak.

Kontakt:

REDakcja „Krytyki Politycznej”

e-mail: redakcja@krytykapolityczna.pl

www.krytykapolityczna.pl

PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ

Reader (przewodnik) to popularna formuła używana na całym świecie w odniesieniu do ważnych obszarów humanistyki. Prezentuje wybrane zagadnienie lub dorobek twórcy, wyznaczając całościową i oryginalną perspektywę rozumienia danej tematyki.

Przewodniki poświęcamy filozofom, artystom oraz złożonym problemom społecznym i politycznym. Książki zawierają wybór najistotniejszych tekstów polskich i zagranicznych poświęconych interesującym nas tematom i osobom, a także wywiady, przegląd prac autorskich, słowniki ważnych pojęć. Celem każdego Przewodnika jest nie tylko przekrojowe przedstawienie danego problemu, ale też umieszczenie go w nowym kontekście, wolnym od zniekształceń instytucji rynku, akademii i mediów masowych.

W serii ukazały się:

Krytyki Politycznej przewodnik lewicy

Sasnal. Przewodnik Krytyki Politycznej

Slavoj Žižek, Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej

Chantal Mouffe, Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej

Piotr Kletowski, Piotr Marecki, Żuławski. Przewodnik Krytyki Politycznej

Maciej Pisuk, Paktofonika. Przewodnik Krytyki Politycznej

Polityka narkotykowa. Przewodnik Krytyki Politycznej

Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej

Žižek. Przewodnik Krytyki Politycznej

Sławomir Masłoń, Coetzee. Przewodnik Krytyki Politycznej

Piotr Marecki, Barański. Przewodnik Krytyki Politycznej

Alain Badiou, Etyka. Przewodnik Krytyki Politycznej

Agnieszka Berlińska, Tomasz Plata, Komuna Otwock. Przewodnik Krytyki Politycznej

Jarosław Hrycak, Iza Chruślińska, Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej

Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej

Rajkowska. Przewodnik Krytyki Politycznej

Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej

Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej

Herzog. Przewodnik Krytyki Politycznej

Skolimowski. Przewodnik Krytyki Politycznej

Szwecja. Przewodnik nieturystyczny

W przygotowaniu:

Podatki. Przewodnik Krytyki Politycznej

Seriale. Przewodnik Krytyki Politycznej

Trójmiasto. Przewodnik Krytyki Politycznej

Żmijewski. Przewodnik Krytyki Politycznej

Rancière. Przewodnik Krytyki Politycznej

- ¹ Film, który powstał na bazie książki *Kraina marzeń* Andriego Snæra Magnasona. W Przewodniku publikujemy wstęp do drugiego wydania *Krainy marzeń* oraz wywiad z autorem [przyp. red.].
- ² Z oczywistych powodów pozostawiam na boku moją własną powieść, *Gæska* (Dzieciństwo), 2009. Wystarczy jednak wspomnieć, że i ona zatrzymuje się tuż po ekonomicznej zapaści (która, ponieważ książka została napisana przed kryzysem, wygląda nieco inaczej niż to, co widzieliśmy w rzeczywistości) i powraca z akcją „chwile później tego samego bezkresnego lata” – co oznacza, że i w niej zawiera się luka, w której miała miejsce rzeczywista „akcja” i nie dotyczy bezpośrednio (niesymbolicznie) wydarzeń na Austurvöllur lub kryzysu jako takiego.
- ³ Por. Steinar Bragi, *Kobiety*, przeł. Jacek Godek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010 [przyp. red.].
- ⁴ Þorlákur Morthens, ur. 1953, muzyk i malarz, brat znanego islandzkiego muzyka Bubbiego Morthensa, założyciela zespołu Utangarðsmenn.
- ⁵ Megas (Magnús Þór Jónsson), ur. 1945, jeden z najbardziej znanych w Islandii artystów. Od debiutu w 1972 roku wydał ponad 30 płyt solowych i wspólnie z innymi muzykami, m.in. z KUKL (jako MEGAKUKL), jednym z pierwszych zespołów, w których wokalistką była Björk.
- ⁶ Einar Örn Benediktsson, ur. 1962, był członkiem m.in. KUKL, Purrkur Pillnikk i Sugarcubes, a w 2003 roku założył Ghostigital.
- ⁷ Ásmundur Jónsson, dziennikarz muzyczny, jeden z założycieli firmy wydawniczej Smekkleysa.
- ⁸ Zespół działał do 1986 roku, byli w nim m.in. późniejsi członkowie Sugacubes: Björk Guðmundsdóttir, Einar Örn Benediktsson, Sigtryggur Baldursson.
- ⁹ Koncert odbył się 29 lipca 1983 roku.
- ¹⁰ Działający od 1979 roku Crass był grupą anarchistyczno-punkową, która stworzyła niezależne wydawnictwo płytowe Crass Records. Firma wydała dwa albumy KUKL (*The Eye* i *Holidays In Europe*).
- ¹¹ *Rímury* to tradycyjne islandzkie ballady, które przez wieki były najpopularniejszą formą poetycką na wyspie. *Rímury* są melorecytowane lub śpiewane najczęściej przez zawodowych lub półprofesjonalnych wykonawców nazywanych *kvæðamenn*.
- ¹² Chodzi o wydany w 2002 roku album *Rímur & rapp* (różni wykonawcy) i wydaną w 2001 roku EPkę Steindóra Andersena i Sigur Rós.
- ¹³ Friðrik Erlingsson, ur. 1962. Pisze teksty piosenek, scenariusze i powieści.
- ¹⁴ Medúsa była grupą poetycką młodych surrealistów. Należeli do niej m.in. Sjón (ur. 1962), który pisuje czasami teksty piosenek dla Björk. W Polsce ukazała się *Skugga Baldur. Opowieść islandzka Sjóna* (2009).
- ¹⁵ Dagur Sigurðarson (1937–1994), poeta i malarz, był postacią dosyć kontrowersyjną.
- ¹⁶ Chodzi o wystąpienie prezydenta Islandii Ólafura Ragnara Grímssona w Walbrook Club, w Londynie 3 maja 2005 roku, pt. *How to succeed in Modern Business: Lessons from the Icelandic Voyage*.
- ¹⁷ Zob. Kirsten Hastrup, *Island of Anthropology. Studies in Past and Present Iceland*, Odense University Press, Odense 1990.
- ¹⁸ Hubert Klimko-Dobrzaniecki, *Krýsuvík. Dom Róży*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2006.
- ¹⁹ Hubert Klimko-Dobrzaniecki, *Kołysanka dla wisielca*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2007, s. 52–53.
- ²⁰ Por. Anna Wojtyńska, *Islandia i Islandczycy oczami polskich imigrantów*, w: Roman Chymkowski,

Włodzimierz Karol Pessel (red.), *Islandia. Wprowadzenie do wiedzy o społeczeństwie i kulturze*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2009.

²¹ Lise Lyck, *Sáðan gik Island fra succes til fiasko*, „Politiken” 2009, 30 grudnia.

²² Więcej: Włodzimierz Karol Pessel, *Islandia – sprzedana wyspa*, w: Piotr Kowalski (red.), *Monety, banknoty i inne środki wymiany*, Wrocław 2010.

²³ Hallgrímur Helgason, *Poradnik domowy kiltera. Jak przestać sprzątać ludzi i wziąć się za zmywanie*, przeł. Justyna Burzyńska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 44.

²⁴ Tamże, s. 69.

²⁵ Tamże, s. 45.

²⁶ Terry G. Lacy, *Iceland. Its Culture and History*, University of Michigan Press, Ann Arbor 2000, s. 6.

²⁷ Hallgrímur Helgason, *Poradnik domowy kiltera*, s. 53–54.

²⁸ Por. Zygmunt Bauman, *Karta kredytowa. Rzecz o finansowej niepełności w epoce płynnej nowoczesności*, w: *Gadżety popkultury. Społeczne życie przedmiotów*, red. Maciej Żakowski, Wiesław Godzic, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 19–22.

²⁹ Hallgrímur Helgason, *Poradnik domowy kiltera*, s. 61.

³⁰ Eric Weiner, *Geografia szczęścia*, przeł. Marcin Kowalczyk, Wydawnictwo Carta Blanca, Warszawa 2009, s. 191.

³¹ Tamże, s. 182–183.

³² Lea Wind-Friis, *Musikere skal spille Island ud af krisen*, „Politiken” 2010, 27 czerwca.

³³ Zob. Włodzimierz Karol Pessel, *Między kulturoznawstwem a skandynawistyką. Jak uprawiać w Polsce historię kultury skandynawskiej*, „Acta Sueco-Polonica” 2008–2009, nr 15, s. 193.

³⁴ Por. Marc Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. Roman Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 27 i 53.

³⁵ Por. tamże, s. 61.

³⁶ Konrad J. Zarębski, *101 Reykjavik*, „Gazeta Telewizyjna”, 16–22 maja 2003.

³⁷ Jan Olszewski, *Serce lodów*, „Kino” 2001, nr 12, s. 21–23.

³⁸ Cyt. za: Karolina Pasternak, *Nakręcona Islandia*, „Przekrój” 13 kwietnia 2010, s. 48–51.

³⁹ *Buntownik wśród śniegów*. Z Dagurem Kárim rozmawiała Barbara Hollender, „Rzeczpospolita” 10 września 2004, s. A11.

⁴⁰ Peter Cowie, *Scandinavian Cinema*, London 1992, s. 79; cyt. za: Jolanta Sowińska-Gogacz, *Film islandzki dziś*, „Kwartalnik Filmowy” 39–40, jesień-zima 2002, s. 199–223.

⁴¹ Artur Górski, *Sagi islandzkie*, Warszawa 1960, s. 288.

⁴² Cyt. za: Jan Olszewski, *Serce lodów*.

⁴³ Jolanta Sowińska-Gogacz, *Film islandzki dziś*, s. 202.

⁴⁴ Cyt. za: Jan Olszewski, *Serce lodów*.

⁴⁵ Cyt. za: John Carlin, *No wonder Iceland has the happiest people on earth*, „The Observer”, 18 maja 2008 roku.

⁴⁶ Ólafur Ragnar Grímsson dla Newsnight, BBC, 19 kwietnia 2010, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/8631343.stm>.

⁴⁷ „Inspired by Iceland video”, <http://vimeo.com/12236680>. Wizerunek państwa za granicą jest uważany za tak istotny, że kampanię nazwano wręcz za awaryjny instrument, przy jego powstawaniu pominięto zatem wszelkie biurokratyczne wymagania, a projekt zrealizowały wybrane agencje, nie zastosowano metody przetargowej.

⁴⁸ Richard F. Thomasson, *Iceland, the First New Society*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1980, s. 7.

⁴⁹ Tamże, s. 10.

⁵⁰ Cały tekst wystąpienia prezydenta dostępny na jego oficjalnej stronie internetowej

<http://forseti.is/media/files/05.05.03.Walbrook.Club.pdf>.

⁵¹ John Carlin, *No wonder Iceland has the happiest people on earth*.

⁵² „Schizophrenia”. *Diagnostic and statistical manual of mental disorders*, The American Psychiatric Association, 2000.

⁵³ Jednym z bohaterów filmu jest nawiedzony islandzki biznesmen z okresu outwazji, któremu nie wystarcza kontakt z pośrednikiem i który żąda kontaktu z nieobecnym szefem wszystkich szefów – wynajęty zostaje aktor, który odgrywa tę rolę.

⁵⁴ Podważyły to badania archeologiczne w ostatnich 30 latach dowodzące, że założyciele mogli przyjechać do Islandii dekady, a nawet wieki wcześniej.

⁵⁵ Richard F. Thomasson, *Iceland, the First New Society*, s. 178.

⁵⁶ Tamże, s. 179.

⁵⁷ Tamże, s. 86.

⁵⁸ O najnowszych doniesieniach w sprawie prześladowania dziewięciu demonstrantów czytaj na <http://www.rvk9.org/in-english/>.

⁵⁹ Michael T. Corgan, *Iceland and its Alliances: Security for a Small State*, The Edwin Mellen Press, Lewiston 2002.

⁶⁰ Por. R.D. Laing, *Podzielone ja*, REBIS, Poznań 2004.

⁶¹ Tamże.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Tamże. W Islandii obserwować można mnóstwo przykładów równoległej udawanej normalności. Napis przy drodze na zachodzie kraju, wskazujący drogę do pomnika, po angielsku brzmi: „Pierwsza Europejka, która urodziła dziecko w Ameryce”. Dosłowne tłumaczenie napisu, który zapisany jest obok po islandzku brzmiałoby: „Pierwsza Biała Matka w Ameryce”. Różnica w tonie nie jest przypadkowa: udajemy normalnych i politycznie poprawnych wobec osób z zagranicy, ale wiemy sami, o co tutaj naprawdę chodzi...

⁶⁶ „Mogło nas spotkać to samo, co spotkało północnoamerykańskich Indian. Poświęcili swój kraj dla szklanej biżuterii i wody ognistej”. Pan Jónasson napisał też w tekście „Virkesturn í norðri” opublikowanym w „Morgunblaðið”, 6 sierpnia 2010.

⁶⁷ Wypowiedź w Althing, 15 grudnia 1992 roku, www.althingi.is/altext/116/12/r15154723.sgml.

⁶⁸ Wypowiedź w Althing, 15 grudnia 1992 roku, www.althingi.is/altext/116/12/r15154723.sgml.

⁶⁹ Zintensyfikowanie stosunków z Chinami spowodowało między innymi grupy niskoopłacanych chińskich pracowników budowlanych, którzy wzniesli ogromne centrum muzyczne i konferencyjne w centrum Reykiawiku, pozostałość po przedkryzysowych marzeniach bankierów. Pracownicy mieszkają za miastem, w dawnej bazie wojskowej, autobusy wożą ich na zmiany do pracy i z powrotem, wykluczając jakąkolwiek możliwość komunikacji z mieszkańcami. Cokolwiek można mówić o tym, jak Islandczycy traktowali pracowników z Polski podczas lat boomu, mieli oni jednak prawa obywatelskie i wolność przemieszczania się.

⁷⁰ Zob. Þór Whitehead, *Íslandsævintýri Himmlers 1935–1937*, Reykiawik 1988.

⁷¹ Por. Naomi Klein, *Doktryna szoku*, Muza SA, Warszawa 2009.

⁷² Niedawno rząd podjął kroki, które wydają się stopniowo zmierzać w kierunku lewicowego projektu. Chodzi zwłaszcza o referendum dotyczące systemu kwot w rybołówstwie.

⁷³ Układ z Schengen można oceniać jako godne pogardy wprowadzenie przez rządy nieludzkiego przerzucania uchodźców, ale jest on daleko lepszy niż islandzka polityka zagraniczna od początków republiki. Kiedy podpisano układ z Schengen, elity polityczne żałowały, ale nie tego, że ustanowiono europejską fortecę, ale tego, że kraj będzie musiał tworzyć granicę dla Europy, by móc

pozostawić ją otwartą dla krajów nordyckich. W owym czasie Islandia przyjęła w okresie dwudziestu lat jednego politycznego uchodźcę. Por. Przemówienie Davida Oddssona na Islandzkim Konwencie Prawników w 2002 roku „Crossing Borders – Human Rights or a Privilege?“, <http://www.forsaetisraduneyit/radherra/raedur-og-gerinar/nr/372>.

⁷⁴ Roger Boyes, *Meltdown Iceland*, Bloomsbury, London-Berlin, New York 2009.

⁷⁵ Chodzi o tzw. Human Development Index, wskaźnik rozwoju społecznego – uwzględnia on nie tylko poziom PKB danego kraju, ale również średnią oczekiwaną długość życia oraz wskaźniki skularyzacji i alfabetyzacji.

⁷⁶ W tym tomie więcej o śladzie ekologicznym islandzkiej energetyki pisze Jakub Bożek.

⁷⁷ Stefan Olafsson, Arnaldur Solvi Kristjansson, *Income Inequality in a Bubble Economy – The Case of Iceland 1992–2008*, <http://www.lisproject.org/conference/papers/olafsson-kristjansson.pdf>.

⁷⁸ Prawdopodobnie arogancją, a nie głupotą należy zatem tłumaczyć tak dziwne posunięcia, jak np. ogłoszenie z wyprzedzeniem zamiarów zakupu akcji dużego angielskiego banku Friedlander przez islandzki Kaupthing. Ujawnienie informacji spowodowało oczywiście gwałtowny wzrost cen akcji, które miały dopiero zostać nabyte.

⁷⁹ Michael Lewis, *Wall Street on the Tundra*, „Vanity Fair”, April 2009.

⁸⁰ Paul Krugman, *Plot against Iceland*, „The Conscience of a Liberal”, <http://krugman.blogs.nytimes.com/2008/04/09/the-plot-against-iceland/>.

⁸¹ Swoją drogą człowiek o o szerokich horyzontach intelektualnych (studiował prawo, ale i prowadził teatr, występował jako aktor, udzielał się jako dziennikarz i wydawca).

⁸² Jon Danielsson, *The first casualty of the crisis: Iceland*, 12 listopada 2008, <http://www.voxeu.eu/index.php?q=node/2549>.

⁸³ Dean Baker, *The Folks Who Missed the Largest Financial Bubble in the History of the World Are Confident That the Recession is Over*, „Beat the Press”, http://www.prospect.org/csnc/blogs/beat_the_press_archive?month=08&year=2009&base_name=the_folks_who_missed_the_large.

⁸⁴ <http://www.economicdisasterarea.com/index.php/features/aliber-in-iceland-2008-just-a-nice-old-man-on-a-visit/>.

⁸⁵ Naomi Klein, *All of them must go*, <http://www.naomiklein.org/articles/2009/02/all-them-must-go>.

⁸⁶ Nie uwzględnia on zysków z transakcji kapitałowych, a jedynie oficjalne dochody. Oczywiście jest, że relatywne nierówności społeczne są większe.

⁸⁷ Operacja finansowa, dzięki której inwestorzy ograniczają ryzyko inwestycyjne [przyp. red.].

⁸⁸ Najstarszy zabytek piśmiennictwa islandzkiego [przyp. red.].

⁸⁹ Międzynarodowy Fundusz Walutowy, *IMF Country Report 2008*, nr 08/376, s. 3.

⁹⁰ Przedmowa została napisana w 2009 roku [przyp. red.].

⁹¹ Andri Snær Magnason, *Dreamland: a Self-Help Manual for a Frightened Nation*, Citizen Press, Londyn 2008, s. 222.

⁹² Wiem, że to tylko podły esencjalizm. Ale nawet jeśli charakter narodowy jest tylko fantazją, to jednak wyjątkowo sugestywną.

⁹³ Hallgrímur Helgason, *Poradnik domowy kiltera: jak przestać sprzątać ludzi i wziąć się za zmywanie*, przeł. Justyna Burzyńska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 69.

⁹⁴ Althing – islandzki parlament.

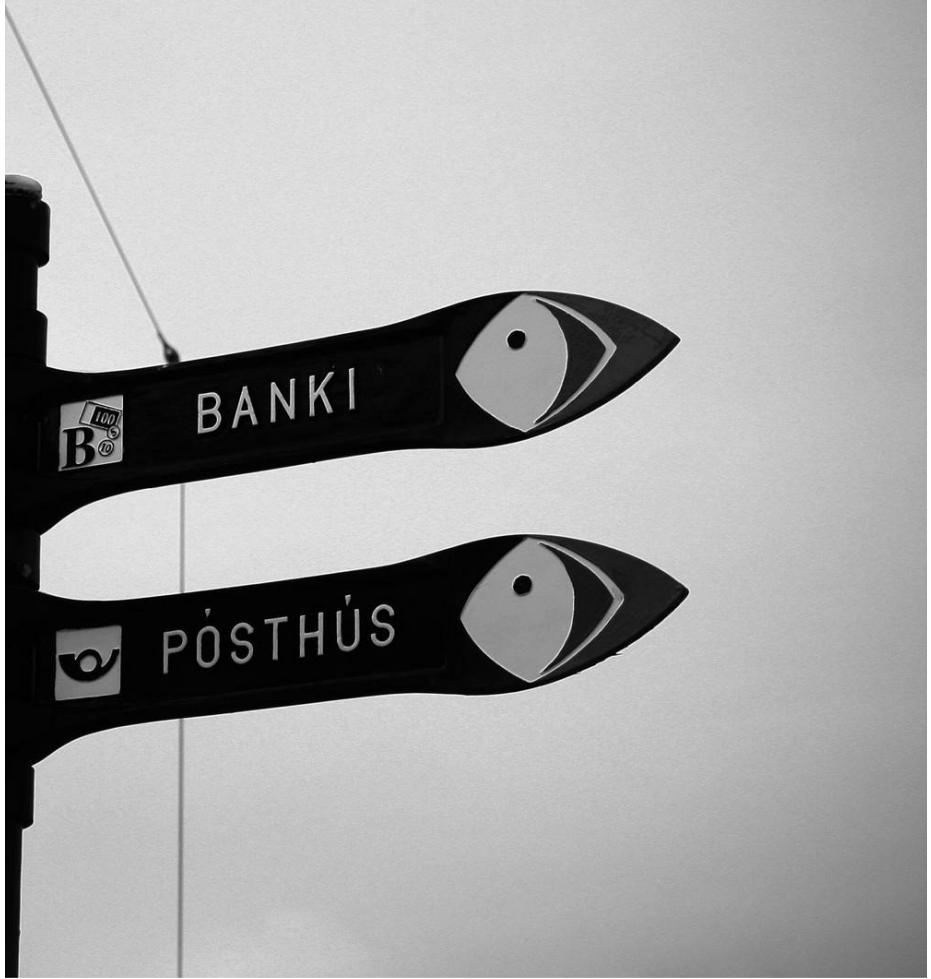
⁹⁵ Andri Snær Magnason, *Dreamland*, s. 185.

⁹⁶ Informacje statystyczne dotyczące równości płci regularnie uaktualnia i publikuje na swojej stronie internetowej Centrum na rzecz Równości Płci (Jafnréttisstofa) – organizacja rządowa utworzona w 2000 roku oraz odpowiedzialna m.in. za informowanie o przepisach Ustawy o równym statusie i równych prawach kobiet i mężczyzn wprowadzonej w życie w tym samym roku.

- ⁹⁷ Kvennaframboð oznacza dosłownie „kandydujące kobiety”. Zob. Lena Dominelli, Gudrun Jonsdottir, *Feminist Political Organization in Iceland: Some Reflections on the Experience of Kwenna Framboðid*, „Feminist Review” 1988, nr 30, s. 36–60. Tam też można znaleźć statystyki dotyczące reprezentacji politycznej kobiet.
- ⁹⁸ Przekrojowe dane statystyczne można znaleźć w: Edward Schneier, *Icelandic Women on the Brink of Power*, „Scandinavian Studies” 1992, nr 3, s. 420–422.
- ⁹⁹ Edward Schneier, *Icelandic Women on the Brink of Power*, s. 420.
- ¹⁰⁰ Jenny Chapman, *Politics, Feminism, and the Reformation of Gender*, Routledge, Nowy Jork 1993, s. 257. W 1983 roku szacunkowo 25 procent rodzin stanowiły rodziny samotnych matek. Odsetek ten w 2009 roku wynosił 14,8 procent, zob. raport o kobietach i mężczyznach 2010, http://www.gender.is/D10/_Files/Women and Men-2010.pdf.
- ¹⁰¹ Erla Sigurðardóttir (red.), *Parental Leave, Care Policies and Gender Equalities in the Nordic Countries*, Norden, Kopenhaga 2009, www.jafnretti.is/D10/_Files/Skýrsla_foreldraorlof.pdf.
- ¹⁰² Dokładny opis metody znajduje się na stronie internetowej firmy Hjalli, która zarządza ponad dziesięcioma przedszkolami w Islandii: <http://www.hjalli.is/information/>. „Hjalli” oznacza dosłownie skałę – przeszkodę w życiu społecznym, którą ta metoda edukacyjna pozwala przezwyciężyć.
- ¹⁰³ Por. Thorvaldur Kristinsson, *Homoerotic, Homosexual, and Ambisexual Behaviors*, w: Robert T. Francoeur, Raymond J. Noonan (red.), *The International Encyclopedia of Sexuality*, Continuum, Nowy Jork 1997, pozycja dostępna w formie elektronicznej: <http://www2.huberlin.de/sexology/IES/iceland.html#0>.
- ¹⁰⁴ Por. Thorvaldur Kristinsson, *Homoerotic, Homosexual, and Ambisexual Behaviors*.
- ¹⁰⁵ Twix, Daim i Snickers to marki bardzo popularnych w Islandii batonów [przyp. tłum.]
- ¹⁰⁶ W Keflaviku mieściła się amerykańska baza wojskowa zamknięta oficjalnie w 2006 roku. Obecności wojsk amerykańskich nazywanej często wprost okupacją sprzeciwiała się znaczna część społeczeństwa islandzkiego, obawiając się m.in. amerykanizacji życia i kultury [przyp. tłum.].
- ¹⁰⁷ Islandzka dziennikarka i publicystka pracująca m.in. dla dziennika „Morgunblaðið” [przyp. tłum.].
- ¹⁰⁸ Były spiker telewizyjny, a obecnie polityk Islandzkiej Partii Niepodległości (isl. *Sjálfstæðisflokkurinn*) [przyp. tłum.].
- ¹⁰⁹ Gunnar Thór Jóhannesson, Edward Hákon Huijbens, Richard Sharpley, *Icelandic Tourism: Past Directions – Future Challenges*, „Tourism Geographies” 2010, t. 2, nr 12, s. 278–301.
- ¹¹⁰ Dane za: Statistics Iceland 2008.
- ¹¹¹ Gunnar Thór Jóhannesson i in., *Icelandic Tourism...*
- ¹¹² Filozof i etyk z Uniwersytetu Islandzkiego był szefem zespołu odpowiedzialnego za opracowanie etycznych źródeł kryzysu ekonomicznego w komisji parlamentarnej.
- ¹¹³ *Are Icelanders an Immoral Nation?*, „The Reykjavík Grapevine” maj 2010, nr 5, s. 28.
- ¹¹⁴ Yoshihisa Kashima i in., *Culture, essentialism, and agency: Are individuals universally believed to be more real entities than groups?*, „European Journal of Social Psychology” 2005, t. 35, s. 147–169.
- ¹¹⁵ Wyniki projektu dr Katarzyny Growiec: „Kapitał społeczny, zaufanie społeczne a kryzys finansowy – na podstawie przykładu Islandii”, który został zrealizowany przy wsparciu udzielonym przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię, poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego.
- ¹¹⁶ Wyniki projektu dr Katarzyny Growiec.
- ¹¹⁷ Kenneth Newton, *Trust, Social Capital, Civil Society, and Democracy*, „International Political Science Review” 2001, t. 22, nr 2, s. 201–214.

- ¹¹⁸ „Najlepsza partia”.
- ¹¹⁹ Żył w latach 1879–1962.
- ¹²⁰ „Friendly Arctic”.
- ¹²¹ Anne Fadiman, *W ogóle i w szczególe. Eseje poufale*, przeł. Magda Heydel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 170.
- ¹²² Stefan Ólafsson, „Modernization in Iceland”, Reykiawik 1981.
- ¹²³ Gunnar Karlsson, *Iceland's 1100 years: the history of a marginal society*, C. Hurst & Co, Londyn 2000.
- ¹²⁴ Valur Ingimundarson, *Immunizing against the American Other: Racism, Nationalism, and Gender in U.S.-Icelandic Military Relations during the Cold War*, „Journal of Cold War Studies” 2004, tom 6, nr 4.
- ¹²⁵ Tamże.
- ¹²⁶ Ryszard Badowski, *Odkrywanie świata. Polacy na sześciu kontynentach*, P.H.W. Fenix Przemysław Biniński, Kluki 2009.
- ¹²⁷ Helgi Þorsteinsson, *Vinnuafllsskortur og erlent verkafólk á Íslandi 1896– 1906*, „Saga“ 1999, nr 37.
- ¹²⁸ Sigurlaug Gunnlaugsdóttir, „Farandverkafólk á uppgangstíma sjávarútvegsins: skilyrði og viðhorf 1974–1983“, Praca magisterska na wydziale historii, Uniwersytet Islandzki, 2008.





Islandia. Przewodnik nieturystyczny
Warszawa 2010

© Copyright by Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010

Wydanie I
Printed in Poland
ISBN 978-83-62467-03-7

Projekt graficzny i łamanie: xdr
Projekt okładki: Twożywo

Redakcja: Zespół KP
Korekta: Joanna Dzik

Zdjęcia: Marzena Michałek

Wydawnictwo Krytyki Politycznej

ul. Nowy Świat 63

00-042 Warszawa

[redakcja@krytykapolityczna](mailto:redakcja@krytykapolityczna.pl)

www.krytykapolityczna.pl



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**Fundusz
Wymiany
Kulturalnej**

Publikacja wydana przy wsparciu Islandii, Liechtensteinu oraz Norwegii poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego.

Skład wersji elektronicznej:

Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow